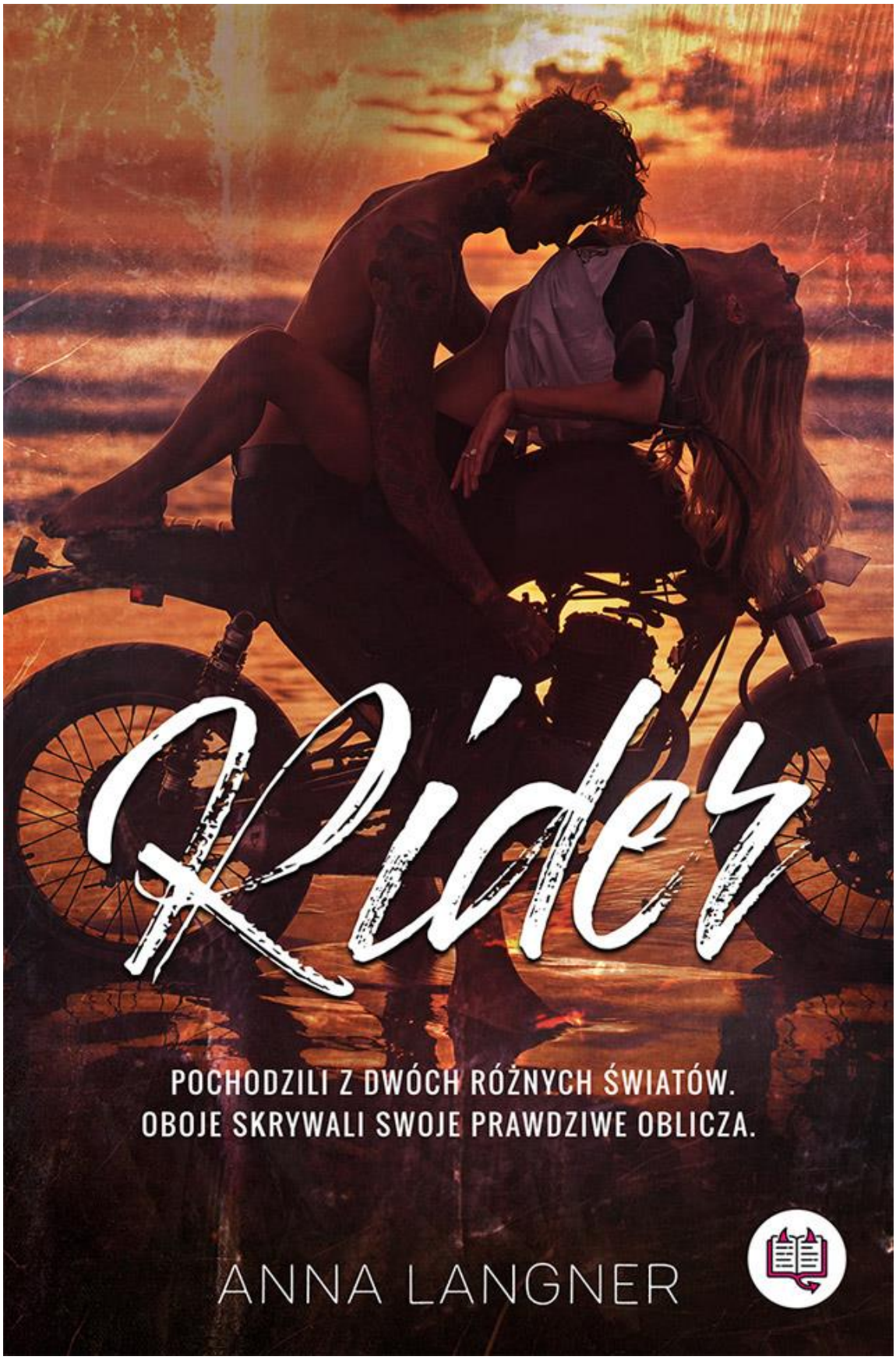

Rider
POCHODZILI Z DWÓCH RÓŻNYCH ŚWIATÓW.
OBOJE SKRYWALI SWOJE PRAWDZIWE OBLICZA.
ANNA LANGNER

ANNA LANGNER

Rider



Dla moich pierwszych Czytelników.
Pamiętacie? To od tej historii wszystko się zaczęło.
chomikowarnia

Rozdział 1

To lato będzie do bani. Całe wakacje będą do bani.

Przedostatni dzień roku szkolnego upłynął mi na gapieniu się w sufit. Tym razem nici z zagranicznego wyjazdu, opalenizny i oglądania przystojnych turystów. Może faktycznie byłam zepsuta i rozpuszczona, skoro narzekałam, że po raz pierwszy od wielu lat spędzę wakacje w domu?

Poza oczywistymi plusami bycia nadzianym – było też kilka minusów. Najczęściej ludzie oceniali mnie przez pryzmat portfela rodziców. Większość widziała we mnie tylko zadufanego w sobie dzieciaka, któremu wpływowi starzy wszystko załatwiają. Gdyby tylko wiedzieli, że to nie jest tak piękne, jak się wydaje.

Rodzice co roku stawali na głowie, by nasze wakacje były wyjątkowe. Tym razem miało być inaczej. Dostali duże zlecenie dla znanego magazynu mody i czekały ich całe dwa miesiące w podróży. Byli parą fotografików, a praca dla dużej marki oznaczała prestiż i zawodowe wyzwanie. Często wyjeżdżali służbowo, więc nie powinnam być zaskoczona. Problem w tym, że chodziło o wakacje – czas, który zawsze spędzaliśmy razem. Byłam sfrustrowana, ale nie miałam wyjścia, musiałam jakoś przeżyć lato w Huntley – miasteczku, w którym kompletnie nic się nie działo. *O ile wcześniej nie pozabijam się z Dougiem.*

Mój starszy brat cieszył się, że przez dwa miesiące będzie mieć wolną chatę, a ja tylko modliłam się o to, by nie zamienił jej w imprezowy dom orgii. Naprawdę dziwiłam się rodzicom, że tak bardzo mu ufają. Ja na ich miejscu bałabym się, że po powrocie zamiast domu zastanę wielki krater.

Doug zawsze miał zresztą szczęście. Z nas dwojga to ja byłam tym grzeczniejszym i spokojniejszym dzieckiem. Jednak to jemu zawsze wszystko uchodziło na sucho, mimo że kochał imprezy, zimne piwo i zaliczanie panienek. Ostatnio dostał od rodziców wypasiony motor w nagrodę za dobre wyniki egzaminów. Ja oczywiście nie dostałam nic, bo moje wzorowe oceny były normą, jego – wydarzeniem na miarę całkowitego zaćmienia Księżyca.

W związku z wyjazdem rodziców miałam chytry plan, by doczepić się do Douga, który w przeciwieństwie do mnie nie narzekał na brak towarzystwa. Musiałam postawić sprawę jasno: „Jesteś moim bratem i powinieneś się mną zaopiekować. Najlepiej w miejscu z dobrą muzyką, piwem i twoimi przystojnymi kumplami". Był mi to winien za sprzątanie syfu, który wiecznie zostawiał w całym domu. Doug miał magiczną zdolność wysypywania chipsów z opakowań i wciskania ich w fotele. Potrafił też strącać puszki z piwem wprost na dywan. Oczywiście nigdy nie miał zamiaru niczego z tym dalej robić.

Miałam nawet konkretny plan na jutrzejszy wieczór, który dla mojego brata zapowiadał się ciekawie. Musiałam tylko przekonać go, by zabrał mnie ze sobą. Postanowiłam od razu zacząć działać. Na szczęście znalazłam go tam, gdzie zwykle, czyli na kanapie w salonie, grającego w *Fifę*. Na stole też było tak jak zwykle – walające się puszki po coli i kawałki czegoś, co jeszcze wczoraj było pizzą, tworzyły malowniczy nieład.

– Mogę posprzątać to za ciebie, jeśli weźmiesz mnie wiesz gdzie. – Uśmiechnęłam się uroczo i usiadam obok niego.

– Nie ma takiej opcji. Sto razy już ci to mówiłem. – Nawet na mnie nie spojrzał.

– Ale tylko ten jeden raz. Prooooszę!

Nieczęsto go o coś prosiłam, ale tym razem schowałam dumę do kieszeni. Desperacko potrzebowałam wyjścia z domu i towarzystwa innego niż laptop i paczka chipsów.

– Ivy, czy ty nie rozumiesz po ludzku?! Wyścigi to nie jest miejsce dla ciebie. No i jak

sądzisz, co pomyślą moi znajomi, kiedy zobaczą, że cię przyprowadziłem? – Doug rzucił pada na stół i spojrzał na mnie zniecierpliwiony.

– Że jesteś troskliwym starszym bratem?

– Nie. Że jestem frajerem, który niańczy własną siostrę.

– Będę sprzątać po tobie przez cały miesiąc, jeśli weźmiesz mnie ze sobą. – Wskazałam na stolik, na którym zresztą trzymał nogi.

– Chyba śnisz. Poza tym i tak będziesz sprzątać. Nie możesz znieść takiego bałaganu. – Mój brat posłał mi swój słynny głupi uśmiech, wziął łyk coli, po czym zgniótł puszkę i rzucił ją na dywan. Wprost pod moje nogi. Jeśli chciałam go przekonać, musiałam grać ostrzej.

– Zawsze mogę opowiedzieć rodzicom, jak rok temu, codziennie przez tydzień, nocowała u ciebie Sylvia, największa dziwka w okolicy.

– Nieźle, młoda, ale nie sądzę, żeby obchodziło ich, z kim spałem rok temu. To, co robi mój fiut i w czyich ustach bywa, to nie ich sprawa. Wymyśl coś lepszego.

– Okej, żałuję, że zaczęłam ten temat. – Skrzywiłam się. Ostatnie, o czym chciałam rozmawiać, to jego życie seksualne.

– Nie zabiorę cię ze sobą. Nie ma mowy.

– Błagam, ja tu umrę z nudów! Upiekę ci nutellowy tort. Będę go piekła co tydzień! – Brzmiałam jak szalona desperatka, ale perspektywa samotnego oglądania powtórek *Plotkary* wydawała się przerażająca.

Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy – byłam mentalnym emerytem. Wiedziałam, że jeśli nie przekonam Douga, to czeka mnie kolejny nudny i samotny wieczór, a przecież nie tak wyobrażałam sobie początek wakacji.

– Dobra, wezmę cię ze sobą jeden jedyny raz, ale nigdy więcej mnie o to nie proś. Nie będziesz mnie gnębić i przeszkadzać mi, gdy gram. I w weekend chcę największy nutellowy tort, jaki w życiu upiekłaś! – Doug zrobił udręczoną minę, jakby zabranie mnie gdziekolwiek było heroicznym wyczynem na miarę podbicia Troi.

Pisnęłam triumfalnie i miałam ochotę go przytulić, ale szybko się opamiętałam. W końcu to Doug. Kto wie, z kim się dzisiaj obściskiwał.

– Tylko masz się wmieszać w tłum, za dużo nie odzywać, a najlepiej nie chwalić, że jesteś moją siostrą. – Po tych słowach mój brat podniósł się, strząsnął z siebie miliony okruszków i ostentacyjnie wyszedł. – Teraz możesz to posprzątać – usłyszałam jego głos dobiegający z holu.

Uśmiechnęłam się szelmowsko. Wyścig miał się odbyć jutro po zachodzie słońca i choć to brzmiało jak scenariusz taniego westernu, rajcowałam się jak nigdy.

Doug ścigał się w tajemnicy przed rodzicami. Robił to raczej dla adrenaliny niż dla kasy, choć ta była konkretna. Za całą organizacją wyścigów i ustalaniem zasad stał jakiś podejrzany koleś o ksywce Rider. Tylko ktoś z wielkim motocyklem i jeszcze większym ego mógł mieć tak głupkowaty pseudonim. Doug za nim nie przepadał i pewnie z wzajemnością. Jeśli wierzyć plotkom, Rider nie trawił bogatych dzieciaków. Wpuszczał całą „elitę" na tor tylko dlatego, że chciał zarobić. Wszyscy mówili, że jest dobry w te klocki, a sądząc po tym, ile razy moja koleżanka bazgrała słowo „Rider" w zeszycie, robiąc przy tym maślane oczy, musiał być też dobry w kilku innych sprawach.

Aura tajemniczości otaczająca wyścigi i świadomość, że to coś zakazanego, sprawiały, że cały dzień byłam podekscytowana, a do tego przesadnie miła dla swojego brata. Miałam też słowotok i nadużywałam słowa „wow", zupełnie jak Cassie ze *Skinsów*. Zanim jednak na dobre miałam zasmakować wakacyjnej wolności, pozostało mi jeszcze jedno do zrobienia – musiałam przeżyć zakończenie roku szkolnego.

* * *

Dochodziła ósma, gdy stałam przed lustrem i patrzyłam krytycznym wzrokiem na swoje odbicie. Miałam na sobie ten przeklęty mundurek. Uczęszczałam do żeńskiej klasy i na ważne uroczystości kazano nam wkładać na siebie tę modową masakrę – plisowaną, bordową spódniczkę, białą bluzkę z kołnierzykiem i zakolanówki. Ten strój plus moje blond włosy i wielkie oczy dawały efekt trzynastoletniej bohaterki mangi. Zero kobiecości. Czułam się jak przedszkolak.

Przemówienie dyrektora trwało całe wieki. Starałam się myśleć o wakacjach i ignorować pot spływający po czole, bo w szkole oszczędzano na klimatyzacji. Na szczęście nie musiałam skupiać się na nudnej ceremonii. Mogłam odpłynąć myślami daleko – do toru wyścigowego, zapachu spalin i lśniących motocykli.

Po powrocie do domu padłam na łóżko wykończona upałem. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale gdy się obudziłam, słońce już zachodziło.

– Ivy, do cholery! Tak chciałaś jechać, a teraz co?! – z dołu dobiegł do mnie głos Douga.

Spojrzałam zaspana na zegarek, po czym zerwałam się z łóżka i pognałam do łazienki. Przeczesałam palcami włosy i przelotnie zerknęłam w lusterko, by upewnić się, że mój tusz do rzęs jest na swoim miejscu. Na nic więcej nie miałam czasu. Wybiegłam przed dom, gdzie czekał mój brat na swoim motocyklu.

– Jedziesz w TYM? – Spojrzał na mnie posępnie i zmarszczył brwi.

Dopiero wtedy zauważyłam, że nadal mam na sobie mundurek. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Teraz już nie mamy czasu, ale chyba nie muszę ci mówić, że narobisz mi wstydu. – Przewrócił oczami i niechętnie podał mi kask. – Mam zamiar dziś coś wyrwać, więc trzymaj się na uboczu – dodał, po czym uruchomił motocykl.

Skoro mój brat chciał dziś złapać coś w swoje sidła, to oznaczało tylko jedno – skrzypiącą kanapę i konieczność użycia zatyczek do uszu. Doskonale wiedziałam, że Doug ma powodzenie u kobiet. Nie szukał związku, bo jak mówił, wtedy nie mógłby wykorzystać tych wszystkich „okazji", które same pchały mu się do łóżka. W tej kwestii on i ten tajemniczy Rider mogli podać sobie ręce. Z plotek zasłyszanych na szkolnych korytarzach wiedziałam, że ten chłopak tak samo jak kolejne zakręty lubi zaliczać kolejne panienki. I zarówno jedno, jak i drugie ponoć świetnie mu wychodzi.

– Trzymaj się, bo spadniesz! – Doug przyspieszył, a ja w ostatniej chwili objęłam go mocniej w pasie.

Miejsce wyścigów często było zmieniane i mój brat dowiadywał się o nim w ostatniej chwili. Wszystko po to, aby zapewnić sobie maksimum poufności i uniknąć nalotu policji. Tym razem jechaliśmy na nieukończony miejski stadion. Po przegranej burmistrza, który obiecał przed wyborami budowę dużego obiektu sportowego, zabrakło pieniędzy i to miejsce zostało zapomniane. Doug mówił, że to doskonały tor wyścigowy, tym bardziej że ochroniarzy można było łatwo przekupić.

Gdy dotarliśmy do celu, słońce właśnie schowało się za horyzontem. Mój brat wprowadził ostrożnie motocykl przez rozciętą metalową siatkę. Poszłam za nim, choć on kompletnie mnie ignorował i ani razu się nie obejrzał.

Kiedy schodziłam po trybunach, zauważyłam kilka osób. Większość mężczyzn miała na sobie skórzane kurtki, z kolei dziewczyny wyglądały jak własne klony – wszystkie w krótkich szortach i tank topach, z mocną opalenizną i makijażem. Spojrzałam na swoje blade nogi i grzeczny mundurek. Nie ma co, chyba jednak nie uda mi się wmieszać w tłum, tak jak chciał tego Doug.

Z chwilą gdy szliśmy w stronę ludzi, rozmowy cichły i już wiedziałam, że skupiliśmy na sobie całą uwagę.

– Hej, stary! Co ty odpierdalasz?! – Jakiś chłopak klepnął mojego brata w ramię i wskazał na mnie. Miał dziwną fryzurę – rude, sterczące we wszystkie strony włosy. Do tego całą masę kolczyków i tatuaży.

– Musiałem ją zabrać. Jeden jedyny raz. – Doug obdarzył mnie wściekłym spojrzeniem.

– Spoko, mnie to nie przeszkadza. Jeśli jakimś cudem jeszcze mnie nie znasz, to jestem Barry. – Chłopak mrugnął do mnie. – Tylko żebyś za dużo nie paplała. Im mniej osób wie, co tutaj robimy, tym lepiej.

– Ona nic nie powie. – Doug patrzył przed siebie, jakby szukał kogoś wzrokiem. – Gdzie Rider?

– Spóźnia się jak zawsze. – Rudowłosy chłopak chciał dodać coś jeszcze, ale w tym momencie podeszły do nas dwie dziewczyny – jedna wysoka, mocno umalowana i druga – niższa, drobna, z krótkimi włosami.

– A to co za cyrk? Co ona tutaj robi?! – Nieznajoma z mocnym makijażem zwróciła się do chłopaków, jakby mnie wcale nie było obok.

– A co? Zabolało, że nie jesteś już najpiękniejszą kicią na wyścigach? – Barry obdarzył ją cynicznym uśmiechem. Chyba za sobą nie przepadali.

Dziewczyna była ładna, mimo wyzywającego stroju i mocnego makijażu. Moje zupełne przeciwieństwo – wysoka, z dużym biustem, czekoladową opalenizną i natapirowanymi ciemnymi włosami. Wyglądała, jakby zeszła z okładki „Playboya". Choć całość była tandetna, nie można było jej odmówić uroku. Miała wszystko to, czego mnie brakowało.

– Zazdrosna o NIĄ?! Chyba kpisz. – Uśmiechnęła się z wyższością, zaszczycając mnie pogardliwym spojrzeniem.

– Barry, wyluzuj. Wiesz, jaka jest Becky – odezwała się jej koleżanka, wpatrując się w niego cielęcym wzrokiem. Ktoś tu chyba miał słabość do wytatuowanych rudowłosych przystojniaków.

Nieznajoma była drobna i niska, co przy wzroście tej wytapetowanej zdziry i jej dziesięciocentymetrowych szpilkach bardzo rzucało się w oczy. W przeciwieństwie do niej była cicha i wycofana. A do tego bardzo ładna. Miała ciemne włosy, ostrzyżone na nowoczesnego long boba, i mroczny typ urody. Takie połączenie Małej Mi ze złym elfem.

Becky była za to oczywista do bólu: jej usta ociekały różowym błyszczykiem, a kilometrowe sztuczne rzęsy musiały ważyć tonę. Wolałam nie wiedzieć, ile butelek lakieru wylała na swoje włosy. Krótkie dżinsowe spodenki odsłaniały połowę jej opalonych pośladków, a czarny tank top ledwo utrzymywał piersi.

– To moja siostra. Będzie siedziała cicho. – Doug spojrzał na nią wrogo.

– Nie sądzę, żeby Riderowi spodobało się, że przyprowadzasz małolaty. – Becky wykrzywiła swoje usta w sarkastycznym uśmiechu.

– Nie twoja sprawa, kto z kim tu przychodzi – odparowałam, bo nie byłam w stanie powstrzymać buzujących we mnie emocji. – Poza tym nie jestem małolatą. Za to ty wyglądasz na typową blacharę.

Zazwyczaj byłam spokojna, ale zdarzały się pewne wyjątki. Na przykład teraz, gdy jakaś bezczelna wywłoka rzucała w moją stronę obelgi.

Becky aż zatkało, a Barry i Mała Mi spojrzeli na mnie zdziwieni. Miałam wrażenie, że dziewczyna się lekko uśmiechnęła.

– Weźcie ją stad, bo jej przywalę! – Królowa Solarium ruszyła w moją stronę. Sprawy zaczynały wymykać się spod kontroli i wiedziałam, że jeśli mój brat nie interweniuje, zaraz stanę

się ofiarą damskiej wersji Freddy'ego Kruegera.

Niespodziewanie naszą kłótnię przerwał warkot silnika. Odwróciłam się w stronę boiska i zaważyłam, że na tor wjechał czarny motocykl. Kierowca miał na sobie kombinezon i kask w tym samym kolorze. To wyglądało niesamowicie, jakby był połączony ze swoją maszyną w jedną spójną całość. Motocykl był piękny – pokryty czarnym, matowym lakierem. Kompletnie nie znałam się na motoryzacji, ale byłam pewna, że cacko, które właśnie podziwiam, jest stworzone do wyścigów. Miało opływowy kształt i minimalistyczny design, jedynie przód zdobiły trzy srebrne gwiazdy. Bez dwóch zdań motor wzbudzał respekt – zupełne przeciwieństwo szpanerskiego stylu Douga, który woził się yamahą z błyszczącym detalami.

Kierowca ruszył w naszą stronę. Gdy był już blisko, zwróciłam uwagę na jego oczy – jedyne, co było widać przez kask. Wpatrywały się w każdego z nas po kolei. Były zimne, przeszywające, w kolorze lodowego błękitu. Patrzył na mnie tak, jakby chciał poznać wszystkie moje tajemnice. To pewnie tylko moje wrażenie, ale zaczynałam czuć się nieswojo.

– No w końcu! – Becky uśmiechnęła się i pobiegła w jego stronę. Wyszło komicznie, bo jej szpilki grzęzły w żwirze. – Wyobraź sobie, że Collins przyprowadził swoją zafajdaną siostrzyczkę! Zrób z tym porządek albo wyrwę jej te blond kłaki! – krzyczała, machając przed nim rękami jak jakaś wariatka.

Miałam wrażenie, że kompletnie jej odbiło. Była żywym dowodem na to, że za dużo lakieru i błyszczyka jednak ma wpływ na mózg. Kierowca, pełen stoickiego spokoju, zdjął powoli kask i patrzył na nią przez chwilę obojętnym wzrokiem.

– Za dużo gadasz. Jeśli coś ci nie pasuje, to zjeżdżaj – zgasił ją jednym zdaniem i zerknął na mnie tak samo obojętnie, jak na nią.

Spięłam się, gdy usłyszałam, jak się do niej odzywa. Miał się za nie wiadomo kogo. To musiał być ten, który zajmuje się organizacją wyścigów. Rider.

Becky przez moment się dąsała, ale po chwili, jak gdyby nigdy nic, przytuliła się do niego. Musiała być naprawdę beznadziejnie zakochana, skoro zamiast wbić mu te swoje szpony w gardło i żądać przeprosin, po prostu odpuściła.

– Przepraszam, ja tylko chciałam…

– Pogadamy później, okej? – przerwał jej. – Idźcie z Amy po coś do picia. Ja muszę porozmawiać z Collinsem. – Klepnął ją niedbale w tyłek, jakby była krową, którą można pogonić, a potem ruszył w naszą stronę.

Co za palant! Na kilometr było widać, że traktuje kobiety jak kolejne stacje do zaliczenia. Becky oczywiście usatysfakcjonowały jego słowa. Zawołała swoją koleżankę i razem ruszyły w stronę wyjścia, zapewne spełnić życzenie Pana i Władcy.

Teraz dopiero mogłam przyjrzeć się mu z bliska. Niebieskie oczy, gęste brwi, ostre rysy i do tego pełne usta. Ciemne włosy były w nieładzie, zapewne zmierzwione od kasku. Zauważyłam, że w dolnej wardze ma kolczyk, a na dłoniach tatuaże. Nie mogłam się na niego tak bezceremonialnie gapić, więc wbiłam wzrok w swoje buty.

– Co tam, Collins? Upolowałeś Czarodziejkę z Księżyca? – Zaśmiał się i spojrzał na mnie. Poczułam, jak zapiekły mnie policzki. Wiedziałam, że to aluzja do mojego mundurka.

– Moja siostra, jeśli cię to pocieszy, jest tu pierwszy i ostatni raz. – Doug westchnął, najwyraźniej zmęczony tłumaczeniem mojej obecności każdemu po kolei. – Kto jeszcze się ściga?

– Tylko ty i ja. Reszta nie miała dziś hajsu.

Z tego co mówił Doug, zawsze w wyścigach brało udział przynajmniej trzech zawodników, do tego sporo obserwatorów. Jednak dziś poza nami, Barrym, Becky i Amy było tylko kilka osób.

– Okej, jaka jest stawka? – Mój brat sięgnął po portfel.

– Dwa tysiące. – Rider uśmiechnął się bezczelnie i uważnie obserwował jego reakcję.

– Ciebie do reszty powaliło?! Zawsze ścigamy się o tysiąc, maks tysiąc dwieście, a ty wylatujesz z dwoma?! Nie ma opcji, nie mam tyle przy sobie!

– Spokojnie, Collins. – Chłopak podniósł ręce w obronnym geście, a ja przyglądałam się uważnie jego tatuażom. – Nie wszyscy mają nadzianych starych, tak jak ty. Wyścigi to moje główne źródło dochodów, a zbieram na ważny cel. Muszę zwiększyć przypływ gotówki – wyjaśnił i poklepał go po ramieniu. Był oazą spokoju, czego nie można było powiedzieć o moim bracie. – Ale w sumie… – Przejechał palcami po dolnej wardze, zahaczając o swój kolczyk. Nie mogłam oderwać wzroku od jego dłoni. Przyłapał mnie na tym i uśmiechnął się leniwie, jak wilk na widok Czerwonego Kapturka. – Ale w sumie nie musimy zawsze grać o kasę – dodał. Miał w oczach dziwny błysk, jakby wpadł na jakiś genialny plan.

– No, stary. Przed chwilą mówiłeś, że potrzebujesz kasy, a teraz nie chcesz o nią grać?! Nic nie rozumiem. – Barry wtrącił się do rozmowy.

– Collins ma coś, o co chcę się dziś ścigać.

– O nie! Twoje lepkie łapy nie dotkną mojej maszyny! Umawialiśmy się kiedyś, że nie ścigamy się o motocykle, pamiętasz? – Doug miał dziś nerwowy dzień. Poza tym jego yamaha była dla niego jak rodzone dziecko i nikomu nie pozwalał jej dotykać.

– Nie chcę twojej kupy złomu. Chcę jej. – Rider wskazał na mnie.

– Czy cię, kurwa, pogrzało?! – krzyknął Doug, wyrzucił ręce do góry i naprawdę zaczynałam obawiać się o jego zdrowie psychiczne. – To moja siostra, stary! Pieprz sobie Becky i wszystko inne, ale ją zostaw w spokoju!

– A kto powiedział, że chcę ją pieprzyć? – Rider wydawał się rozbawiony nerwową reakcją mojego brata. Gadali o mnie jak o przedmiocie albo o kawałku mięsa, o który chcą się targować. – Mam inny gust, jeśli chodzi o dziewczyny. Twoja mała siostrzyczka nie jest w moim typie.

– *Och, co za komplement! Skoro wolisz wytapetowane, tępe panny, to powodzenia! Dla mnie to żadna strata.* – W myślach zwyzywałam go od najgorszych, ale nie potrafiłam rzucić żadnej błyskotliwej riposty.

– Nie tykam takich niepokalanych dziewic jak ona. Może chcę, żeby mi wysprzątała dom, podlała kwiatki albo po prostu mam ochotę ci zrobić na złość, Collins. – Rider oparł się niedbale o motocykl, obserwując z rozbawieniem nasze zaskoczone twarze.

Drażniło mnie, że to on tu rządzi i ciągle jest panem sytuacji. Irytowały mnie jego pewność siebie i spokój. Tak jakby grał w jakąś grę, której nieświadomie byłam częścią.

– Przepraszam, czy wy jesteście normalni? – W końcu zebrałam się na odwagę, by coś powiedzieć, choć nie zabrzmiało to zbyt elokwentnie. – Stoję tu, a wy negocjujecie mnie jak działkę koksu! Czy ktoś spytał mnie, co o tym sądzę? Oczywiście, że nie, i oczywiście, że wam powiem: nie zgadzam się!

– Widzę, że twoja grzeczna siostrzyczka pokazuje pazurki. – Rider wyglądał na zadowolonego z tego, że udało mu się mnie sprowokować. – Tym bardziej chcę ją mieć. Lubię denerwować takie zadzierające nosa cnotki. – Poszedł bliżej i złapał kosmyk moich włosów.

– Łapy przy sobie! – Odskoczyłam jak oparzona, onieśmielona jego bliskością. – Do twojej wiadomości: sama decyduję o sobie. Poza tym mój brat w życiu nie zgodzi się na twój popaprany pomysł! Powiedz mu, Doug, co o tym myślisz i spadajmy stąd – dodałam pewnym głosem i po raz pierwszy miałam odwagę spojrzeć Riderowi prosto w oczy.

Chłopak uniósł brwi i wyglądał na rozbawionego, co zaczynało mnie coraz bardziej irytować. Nie wziął na poważnie ani jednego mojego słowa.

– Jeśli wygram, porywam ją jutro. Na całą noc. Zero dotykania i seksu. No chyba że sama będzie chciała. – Wyszczerzył się w uśmiechu, całkowicie ignorując mój wcześniejszy monolog. Pokazałam mu środkowy palec. To też zignorował. – Nic jej się nie stanie, odwiozę ją o wschodzie słońca. Jeśli przegram, daję trzy tysiące.

– O ja pierdolę! Kupa hajsu! Stary, nie wahaj się! – wyrwało się Barry'emu, ale gdy zauważył moje mordercze spojrzenie, jego entuzjazm osłabł.

– Chyba śnisz! Chcesz mnie kupić za trzy kawałki?! – Zaśmiałam się. – Zakończ to, Doug. Wracajmy do domu. – Spojrzałam na brata i zaczęłam się niecierpliwić.

Po chwili przestało mi być do śmiechu. Sądząc po minie Douga, rozważał w myślach tę absurdalną propozycję. Kiedy posłał mi spojrzenie pełne skruchy, już wiedziałam, że przepadłam.

– Wiesz, ile rzeczy można za to kupić? Starzy dają nam kasę, ale nie tyle. Taka okazja się nie powtórzy! A poza tym masz jak w banku, że nie przegram – mówił szybko, jakby chciał się usprawiedliwić.

– Jaja sobie robisz?! Ty naprawdę chcesz w to wejść?! – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – Poza tym mówiłam już, że się nie zgadzam.

Usłyszałam śmiech Ridera i nabrałam ochoty, by wydrapać mu oczy. A jednak nie byłam jak Becky – nie chciałam robić z siebie wariatki.

– A nawet jeśli przegram, co jest niemożliwe, to włos ci z głowy nie spadnie, słyszałaś. To porządny koleś. – Doug mówił do mnie prawie szeptem. – No i nie jesteś w jego typie – dodał, a ja słysząc te ostatnie słowa, zagotowałam się ze złości. *Pewnie, że nie jestem. On lubi dziwki, które można klepać w tyłek, kiedy tylko ma się na to ochotę.*

– Jak wygram, to odpalę ci trzy stówy. – Mój brat uśmiechnął się niewyraźnie, bo chyba w końcu zauważył, że nie podzielam jego radości.

– Trzy stówy?! Skoro gra toczy się o mnie, to powinnam dostać minimum połowę! – wydarłam się na niego, a Barry i Rider spojrzeli na siebie zaskoczeni i po chwili zaczęli się histerycznie śmiać.

– Mam powiedzieć matce o Liamie i o tym, dlaczego zerwaliście? Wiesz, że jak się dowie, wyśle cię do psychologa i inne takie. – Doug mówił na tyle głośno, że jego kumple zaczęli słuchać z zaciekawieniem. Chęć zwycięstwa naprawdę zachwiała jego zdolnością logicznego myślenia, skoro zagrał tak nieczysto.

– Dupek z ciebie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Jedź i lepiej to wygraj. I ani słowa rodzicom o tym, co się wtedy wydarzyło, jasne?

Byłam zmęczona i zaczynało być mi wszystko jedno. Wspomnienia tamtych mrocznych dni znów zaczynały mnie tłamsić. Czułam się tak, jakby w jednej chwili uszło ze mnie całe powietrze. Miałam już gdzieś, co zrobi Doug i czy weźmie udział w wyścigu. Znów byłam tamtą Ivy, która nie mogła zapomnieć o Liamie i koszmarze, jaki jej zgotował.

– O, robi się ciekawie. Rodzinka Collinsów wcale nie jest taka idealna, jak by się wydawało. – Rider stanął pomiędzy nami. – W takim razie umowa stoi. Szykuj się na jutro, czarodziejko. – Puścił do mnie oko, a ja znów pokazałam mu środkowy palec. Tylko na tyle było mnie stać. W jego obecności traciłam zdolność tworzenia rozbudowanych zdań. O byciu asertywną nawet nie wspomnę.

Nagle pojawiły się Becky i Amy niosące puszki coli.

– O ile dziś wchodzicie? – zapytała Chodząca Reklama Rzeżączki.

– O trzy tysiące dla Collinsa i tę małą dla mnie.

– Jak to, kurwa, dla ciebie?! – Wyskubane do cienkich kresek brwi Becky podjechały wysoko. Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, już byłabym martwa.

– Wyluzuj. Po pierwsze nie mamy siebie na wyłączność i nie jesteśmy razem, pamiętasz? Po drugie chcę ją wygrać dla czystej satysfakcji dowalenia Collinsowi. To takie kolejne moje trofeum. – Rider uśmiechnął się do niej rozbrajająco, a ja tylko pokręciłam z niedowierzaniem głową. – A po trzecie przecież wiesz, że jesteś gorąca i tylko ciebie chcę przelecieć – dodał i klepnął ją w tyłek, a ona oczywiście połknęła ten bajer i odpuściła.

Obserwowałam z obrzydzeniem, jak całuje go po szyi. Jednak on zamiast na nią patrzył wprost na mnie. Nie miałam pojęcia, w co gra. Może liczył, że będę zazdrosna? W takim razie czekało go rozczarowanie. Nie leciałam na zapatrzonych w siebie frajerów. Nie leciałam na nich od czasów Liama.

– No dalej, Becky, na co czekasz? Rusz swój zgrabny tyłek, idź na start. – Usłyszałam odgłos klepnięcia w pośladek. Przewróciłam oczami. To już robiło się nudne.

Uradowana dziewczyna pomaszerowała na linię startu z biało-czarną chorągiewką w dłoni, kręcąc przy tym idiotycznie pupą. Motocykliści stanęli w wyznaczonym miejscu, a ona dała znak do startu z takim namaszczeniem, jakby była co najmniej papieżem.

Zacisnęłam mocno kciuki, aż rozbolały mnie dłonie. *Oby Doug wygrał, inaczej już po mnie. I po nim. Już ja tego dopilnuję. Nie wytrzymam nawet godziny z tym zapatrzonym w siebie dupkiem, a co dopiero całą noc.*

Barry przeżywał wszystko jeszcze bardziej niż ja, bo gadał coś do siebie i przeczesywał nerwowo dłońmi swoje sterczące włosy. Uspokoiłam się, gdy zobaczyłam, że mój brat jest na prowadzeniu. Mieli do zrobienia pięć okrążeń. Robili już trzecie, a Rider ani razu go nie wyprzedził.

– Mówię ci, wygra ten hajs. – Barry patrzył na tor z rozmarzoną miną. Chyba liczył, że Doug się z nim podzieli. – Jak ci na imię, mała?

– Ivy! – Starałam się przekrzyczeć ryk silników.

Było dobrze: Doug nadal prowadził. Dopiero przy ostatnim okrążeniu coś zaczęło się psuć. Rider go wyprzedził, ale po chwili mój brat znów przejął prowadzenie. Odetchnęłam z ulgą i już oczyma wyobraźni widziałam minę tego zarozumiałego frajera, gdy przegra.

Szczęście nie trwało jednak długo. Mój uśmiech zamienił się w grymas, gdy motocykle były na ostatniej prostej. Rider przyspieszył i minął Douga. Potem przez chwilę szli łeb w łeb. Ostatecznie to nie mój brat pierwszy przekroczył linię mety.

Grupa zebrana na trybunach zaczęła wiwatować. Jakaś dziewczyna, i to nie Becky, krzyknęła: „Jestem twoja, Rider!”. Zacisnęłam dłonie na oparciu plastikowego krzesełka, by nie stracić równowagi. Szumiało mi w uszach, a oczy łzawiły od dymu i kurzu. Gorączkowo analizowałam w myślach cały wyścig. Jakby to miało cokolwiek zmienić.

Uświadomiłam sobie, że Rider od początku mógł prowadzić, ale dawał Dougowi fory, żeby wytrącić go z równowagi i na końcu pokazać, kto tu rządzi. A może to nie chodziło wcale o Douga?

Barry spojrzał na mnie z niedowierzaniem i nie musiał nic mówić, wiedziałam to aż za dobrze – mój brat przegrał, a jutrzejsza noc miała być najgorszą w moim życiu.

Rozdział 2

Doug rzucił kaskiem o ziemię, po czym zaczął szukał mnie wzrokiem, rozglądając się po trybunach. Gdy napotkałam jego spojrzenie, od razu się odwróciłam. Jak mógł mi to zrobić?!

Byłam wściekła, i to tak, że nawet Barry, widząc, w jakim jestem stanie, ulotnił się bez słowa. Po chwili zauważyłam, że wszedł na tor i rozmawiał z moim bratem, żywo przy tym gestykulując. Tymczasem Rider stał oparty nonszalancko o motocykl, spokojny i pewny siebie. Patrzył na mnie. Jego zimne, niebieskie oczy wywiercały we mnie dziurę. Znów mnie prowokował. Uśmiechał się ironicznie, jakby chciał powiedzieć: „Wiedziałem, że wygram. Jesteś moja".

To na niego powinnam być wściekła. To on wszystko wymyślił, a jednak całą frustrację przelałam na swojego brata. Rider zbyt mnie rozpraszał, bym mogła być na niego zła. Kolczyk w jego wardze aż prosił się o dotknięcie…

Zerwałam z nim kontakt wzrokowy i się odwróciłam. Nie chciałam pokazać, jak bardzo byłam skołowana grzesznymi myślami krążącymi w mojej głowie. Wiedziałam, że nadal mnie obserwuje, więc pospiesznie skierowałam się w stronę wyjścia. Miałam dość Ridera, dość Douga i dość tego – jakże spektakularnego – początku wakacji. Postanowiłam wrócić do domu na piechotę.

* * *

Gdy leżałam na kanapie, próbując zabić depresyjny nastrój paczką laysów, zauważyłam Douga. Stał w progu salonu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. W ręku trzymał pudełko moich ulubionych lodów. Musiało być mu naprawdę przykro, bo kto jak kto, ale on nie dzieli się słodyczami, a już na pewno nie lodami ciasteczkowymi.

– Ivy, nawaliłem. Jesteś zła? – zapytał, wpatrując się w swoje dłonie.

– A jak myślisz?! – Zerwałam się z kanapy. Kilka chipsów wylądowało na dywanie i obiecałam sobie, że tym razem to nie ja będę sprzątać.

– Przepraszam. Byłem pewny, że jestem górą. – Doug spojrzał w końcu na mnie tymi swoimi oczami, które łamią wszystkie damskie serca.

– Taaa… widziałam, jak bardzo byłeś górą, gdy przegrywałeś. Mam dość dzisiejszego dnia. – Minęłam go i ruszyłam po schodach na górę.

– Przecież wiesz, że nie musisz tego robić.

– Dogadałeś się z nim? – Przystanęłam na moment.

– Nie, chyba żartujesz. Jara się tą wygraną, jak żadną inną dotąd. Widać dziewczyna jest lepsza niż trzy kafle, nawet jeśli tą dziewczyną jesteś ty.

– Dzięki, że tak bardzo mnie cenisz. – Przewróciłam oczami. – Powiedziałeś, że nie muszę tego robić, więc co będzie, jeśli się wycofam?

– Dla ciebie nie będzie żadnych konsekwencji, to jasne. Ja na zawsze mogę pożegnać się z wyścigami i prestiżem. Będę ofiarą losu, która nie dość że wystawiła własną siostrę, to jeszcze nie wywiązała się z umowy. – Doug starał się brzmieć beztrosko, jednak w jego głosie było słychać napięcie. – Ale to ty decydujesz. Przecież do niczego cię nie zmuszę.

Wiedziałam, że wyścigi są dla niego wszystkim. To dzięki nim pozbierał się po rozstaniu ze swoją dziewczyną i to dzięki nim nie był wyalienowany jak ja. Miał znajomych i pasję. Dla mnie sprawa była jasna – nie mogłam mu tego zrobić i zrezygnować, nawet jeśli on zachował się wobec mnie nie fair.

Poza tym, choć nie chciałam tego przyznać przed nim ani przed sobą, byłam ciekawa tego

spotkania. Rider mnie intrygował. No i nie mogłam tak po prostu stchórzyć. Nie po tym, jak rzucił mi wyzywające spojrzenie i potraktował jak rozkapryszoną małolatę.

– Okej, pójdę. Poradzę sobie. W końcu to tylko kilka godzin – powiedziałam pewnym siebie głosem, choć w głowie miałam mnóstwo wątpliwości.

– Ja wiem, że on cię nie skrzywdzi, rozumiesz? To nie ten typ faceta, chociaż zgrywa tego najgorszego. Ale będę całą noc pod telefonem i w każdej chwili, gdyby coś się działo…

– Dam sobie radę. Będę go ignorować. Zobaczysz, po godzinie będzie miał mnie dosyć.

Jeszcze niedawno zrobiłabym wszystko, aby uniknąć spotkania z Riderem. Teraz byłam podekscytowana jak dziecko, które czeka na świąteczny poranek, by odpakować prezent.

Robię to dla Douga. Tylko i wyłącznie. No dobra. Robię to także trochę dla siebie…

– Postaraj się dobrze bawić. Nie wiem, co on planuje, ale może potraktujesz to jak nagrodę? W końcu każda dziewczyna w tym mieście marzy, by Rider zabrał ją swoim motorem na randkę. – Mój brat był przesadnie entuzjastyczny, tak jakby na siłę próbował mnie pocieszyć.

– Po pierwsze: to na pewno nie będzie randka. Po drugie: to, że ci wybaczyłam, nie znaczy, że nie jestem zła, więc zejdź mi z oczu. Pozwól mi się wyspać przed najgorszą nocą mojego życia. – Minęłam go i poszłam do swojego pokoju.

Doug tylko głupio się uśmiechnął. Dla niego wszystko było zawsze takie proste.

Rider i dobra zabawa. Rider i randka. Mój brat chyba zwariował.

* * *

Dzień wlókł się niemiłosiernie, a ja ciągle spoglądałam na zegarek. Czułam się jak przed wyczekiwaną imprezą – nie mogłam znaleźć sobie miejsca i byłam podekscytowana. To irracjonalne, bo przecież dobrze wiedziałam, jak Rider traktuje kobiety. Myśl o spędzeniu z nim czasu powinna budzić we mnie co najwyżej odruch wymiotny.

Po przeanalizowaniu tego, jak powinnam, a jak nie powinnam wyglądać, w końcu włożyłam czarne rurki i szary T-shirt. Włosy upięłam w niedbałego koka. Żadnej ekstrawagancji, zero seksownych ciuchów. Nie chciałam się stroić, bo nie miałam zamiaru być jedną z panienek, które padały temu facetowi do stóp.

O dziewiętnastej usłyszałam pod domem warkot silnika. Doug krzyknął, żebym się pospieszyła. Szepnął mi do ucha, że w razie czego będzie gotowy, by w każdej chwili mnie uratować. Taaa, już to słyszałam. Nadal miał wyrzuty sumienia.

Gdy zeszłam na dół, ogarnęła mnie panika. Miałam ochotę wrócić, zaszyć się pod kołdrą i udawać, że nic się nie wydarzyło, ale na to było już trochę za późno. Rider stał przy swoim motocyklu, ściągnął kask i omiótł mnie wzrokiem w typowy dla siebie sposób, jakby od niechcenia.

– Pamiętaj, co mi obiecałeś. – Doug patrzył na niego wrogo.

– Odstawię ją przed piątą rano. Nie zdążysz się nawet zdrzemnąć, tatuśku, a już będzie w domu. – Chłopak uśmiechnął się krzywo. – Wsiadaj, nie mamy czasu – zwrócił się do mnie.

Był zimny, obojętny i jakby… zły. Zupełnie inny niż wczoraj, gdy prowokował mnie i cieszył się z wygranej. Może żałował, że musi spędzić tyle czasu z nudną siostrą swojego rywala?

Z ociąganiem wsiadłam na motocykl. Podał mi kask. Czułam się niepewnie, będąc tak blisko niego. Zaśmiał się: seksownie i ironicznie. Jakby wiedział, jak bardzo jestem onieśmielona, i jakby go to bawiło.

– Musisz mnie objąć, jeśli mamy ruszyć. Nie udawaj, że nie wiesz, jak to się robi – rzucił drwiącym tonem. – Chyba się mnie nie boisz, co? Wiele dziewczyn oddałoby wszystko, by tutaj siedzieć i mnie dotykać.

Parsknęłam śmiechem, gdy usłyszałam jego przechwałki. Miałam wrażenie, że jego ego zajmuje więcej miejsca na motocyklu niż my dwoje razem wzięci.

– Nie jestem jedną z nich. I wcale nie boję się ciebie dotknąć – odburknęłam, po czym niechętnie objęłam go w pasie. Patrzyłam, jak Doug wraca do domu, nerwowo oglądając się za siebie.

Ruszyliśmy powoli, ale z czasem nabraliśmy tempa. Lubiłam jazdę motocyklem. Doug średnio dwa razy w tygodniu musiał znosić moje błagania o to, by wziął mnie na przejażdżkę. Sama nigdy nie odważyłam się kierować, chociaż miałam na to coraz większą ochotę. Rodzice pewnie padliby na zawał, gdyby usłyszeli, że chcę pójść w ślady brata. To przecież nie pasowało do idealnej, dobrze ułożonej panienki Collins.

Gdy jechaliśmy ulicami, rozkoszowałam się ciepłem zachodzącego słońca, powiewem wiatru i twardymi mięśniami Ridera. Nie powinnam czerpać z tego ostatniego przyjemności, ale przecież nikt poza mną nie musiał o tym wiedzieć.

W końcu zatrzymaliśmy się przed niewielką restauracją z szyldem „50's". To musiała być jedna z knajp w stylu retro. Lubiłam takie klimaty – kelnerki w uroczych fartuszkach, szafa grająca i waniliowe koktajle. Zupełnie jak w *Grease*.

– Jesteś głodna? – Rider ściągnął kask i spojrzał na mnie pytająco.

– Od kiedy to obchodzi cię, co mam do powiedzenia? – Zrobiłam urażoną minę, à la nadęta primadonna. Nadszedł czas, by obrzydzić mu wygraną.

– W co ja się wpierdoliłem… – Przewrócił oczami. – Wiedziałem, że z takimi jak ty bywa ciężko, ale nie, że aż tak.

– Z takimi jak ja?! – Udałam zdziwioną i zdegustowaną. – Mogłeś wybrać sobie inną nagrodę, skoro wiedziałeś, na jakie męki się ze mną skazujesz.

Może to nie jest taki zły pomysł? Będę małomówna i znudzona. Kto wie? Może sam zrezygnuje i odstawi mnie wcześniej do domu?

– Chciałem dokopać twojemu bratu, bo za bardzo się panoszy. Tyle. A skoro już mamy spędzić razem kilka godzin, to może trochę się postarasz i będziesz grzeczna, co? – Przyglądał mi się uważnie, a przez jego usta przemknął uśmiech. – Mają tu najlepsze koktajle w mieście. No chyba że takie bogate paniusie jak ty nie jadają w tego typu miejscach.

Tym razem nie dałam się sprowokować. Zignorowałam jego zaczepkę, choć nie znosiłam, gdy ktoś oceniał mnie w ten sposób. Na samą myśl o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu.

– Zaraz poznasz najcudowniejszą kobietę na tej planecie – mruknął do mnie i tajemniczo się uśmiechnął. Przewróciłam oczami. Nie miałam ochoty zadawać się z kolejną zdzirą w stylu Becky.

Gdy weszliśmy do środka, oniemiałam z zachwytu. Lokal był niesamowity. Wszystko przywodziło na myśl starą, dobrą Amerykę. Boksy wyłożone czerwonymi obiciami, a na ścianach oldskulowe reklamy Coca-Coli i koszulki lokalnej drużyny futbolowej. Zajęliśmy miejsce w rogu sali. Wzięłam do ręki menu i udawałam, że jest bardzo interesujące.

Nie patrz na niego za dużo i nie odzywaj się niepotrzebnie – strofowałam się w myślach. – *Ten seksowny kolczyk w jego wardze tylko będzie cię rozpraszał.*

– Kogo ja widzę?! Kochaniutki, przedstaw mi tę młodą damę!

Spojrzałam na kobietę, która właśnie podeszła do naszego stolika. Spodziewałam się młodej kelnereczki, robiącej maślane oczy do Ridera. Tymczasem przede mną stała uśmiechnięta, na oko sześćdziesięcioletnia kobieta o obfitych kształtach. Ubrana w czerwono-biały uniform, z burzą kręconych siwych włosów i z wpiętym w nie sztucznym kwiatem. Sprawiała sympatyczne wrażenie.

Rider wyglądał na zmieszanego. Wstał i pocałował ją w policzek, a potem wskazał na

mnie.

– Molly, to Ivy, moja znajoma. Ivy, poznaj Molly, najlepszą kucharkę i kelnerkę na świecie. – Posłał jej swój uwodzicielski uśmiech.

Ćwiczy to przed lustrem czy jak?! Nie wiem, jak on to to robi, ale działa chyba na każdą kobietę, niezależnie od wieku.

– Jak zawsze czarujący! – Molly machnęła na niego ręką. – Dobrze, że w końcu przyprowadziłeś tu normalną dziewczynę. Wcześniej przychodziły z nim same lafiryndy – zwróciła się do mnie teatralnym szeptem, jednak na tyle głośno, że słyszał to nie tylko Rider, ale i kilka osób siedzących niedaleko.

– Molly, nie przesadzaj… – mruknął zmieszany. Jego zabójcza pewność siebie rozsypała się jak domek z kart.

– Wiem, co mówię! Każda z nich miała więcej pudru niż ja zmarszczek. Do tego te szpilki!

Zakryłam usta, tłumiąc śmiech. Wypisz, wymaluj: Becky.

– Opiekuj się tą ślicznotką. – Kobieta rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, a on wpatrywał się w swoje dłonie jak mały chłopiec, który musi słuchać kazania swojej matki.

– Przecież wiesz, że to ty zawsze będziesz tą jedyną. – W końcu podniósł głowę i puścił do niej oko.

– Umiesz prawić kobiecie komplementy, kochaniutki. – Molly wzięła się pod boki, a potem zwróciła do mnie: – Uważaj na jego sztuczki. Niezły z niego flirciarz.

– Myślę, że świetnie sobie z nim poradzę. – Uśmiechnęłam się i szybko skierowałam wzrok na menu, bo Rider zaczął intensywnie mi się przyglądać.

– I tak trzymać! Jemu jest potrzebna kobieta z jajami! A skoro jesteśmy już przy jajkach… Nie zamawiajcie jajecznicy. Richard dzisiaj wszystko przesala i przypala boczek.

– W takim razie poproszę krem pomidorowy. Robisz najlepszy na świecie. – Rider znów czarująco się uśmiechnął. Prawienie komplementów miał chyba we krwi.

– Wezmę to samo.

– Doskonale. Do tego dwa koktajle czekoladowe. Na koszt firmy. – Molly mrugnęła do nas i odeszła, kręcąc tyłkiem.

– Jest niemożliwa – szepnęłam zaskoczona.

Rider uśmiechnął się na te słowa. Po raz pierwszy od początku naszego spotkania wyglądał na rozluźnionego i zadowolonego.

– Właśnie dlatego lubię tu przychodzić. Dla niej i jej pysznego żarcia – stwierdził i rozsiadł się wygodnie w boksie. Uciekłam spojrzeniem w bok, gdy zauważyłam, że nadal lustruje mnie wzrokiem. – Molly ma rację. To dobrze, że się nie stroisz. Gdy dziewczyna za bardzo się stara, to trąci desperacją – dodał i zaczął wpatrywać się w swoje pokryte tatuażami dłonie.

Miałam ochotę zapytać go, co oznaczają te tajemnicze symbole i inicjały. Zamiast tego uporczywie patrzyłam na wzorzysty obrus i modliłam się o to, by Molly przyniosła jak najszybciej nasze zamówienie i rozładowała tę niezręczną atmosferę.

Po kilkunastu minutach moje modlitwy zostały wysłuchane, a na stole wylądowały dwa talerze z gorącą zupą, która pachniała obłędnie i jeszcze lepiej smakowała. Tak samo koktajl czekoladowy – był ogromny i mimo pełnego brzucha nie mogłam się mu oprzeć. Zdecydowałam, że będę przychodzić tu regularnie.

Podczas posiłku niewiele rozmawialiśmy. Rider od czasu do czasu mówił coś na temat lokalu, a ja tylko potakiwałam. Jego obecność nadal mnie onieśmielała. Właśnie rozmyślałam o nim, mieszając słomką w resztce koktajlu, gdy poczułam, że mi się przygląda.

– Rozważam, czy cię tu nie zostawić – powiedział poważnym głosem.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Chyba musisz tu zostać – kontynuował, a na jego ustach błąkał się uśmiech. – Boję się, że po tym wszystkim, co zjadłaś, moja honda nie wytrzyma takiego ciężaru. Nie pozwolę, byś rozwaliła mój ukochany motocykl. Sama rozumiesz. – Zaczął się śmiać, a ja znów zrobiłam się czerwona.

– Palant z ciebie. Wcale nie zjadłam dużo! A nawet jeśli, to byłam po prostu głodna. – Rzuciłam w niego serwetką, zgrywając obrażoną.

– W takim razie rusz swój wielki tyłek i jedźmy dalej – powiedział, nadal się śmiejąc, a na widok mojego groźnego spojrzenia dodał: – Nie jest wielki. Jest bardzo zgrabny i na pewno to wiesz, Ivy.

Kolejny raz poczułam się nieswojo. Nie potrafiłam przyjmować komplementów. Tym bardziej od niego. A moje imię w jego ustach brzmiało tak, że robiło mi się dziwnie gorąco.

– Niby skąd mam to wiedzieć? – burknęłam, unikając jego spojrzenia. Wyszliśmy na zewnątrz. Chłodne wieczorne powietrze sprawiło, że odruchowo potarłam ramiona dłońmi.

– Nie żartuj sobie. Większość moich kumpli ślini się na twój widok. Poza tym zawsze sprawiałaś wrażenie takiej, która ma wysokie mniemanie o sobie. Wiesz, jak o tobie mówią? Panna idealna, co to nie zadaje się z byle kim.

– Takie oceny są bardzo krzywdzące. – Spojrzałam na niego przelotnie. – Czasami mam ochotę pogadać z kimś ze szkoły, tak po prostu, ale wtedy ta druga osoba zazwyczaj się wycofuje. Kiedyś powiedziałam jednej dziewczynie, że ma świetny sweter, a ona była pewna, że się z niej naśmiewam, bo kupiła go w sieciówce. To ludzie odgradzają się ode mnie murem, nie ja od nich – stwierdziłam i odgarnęłam z twarzy włosy targane przez wiatr.

– Bo boją się takich osób jak ty i Doug. – Rider wzruszył ramionami, jakby to, co powiedział, było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie. – Dlaczego ktoś bogaty i idealny miałby chcieć zadawać się z kimś szarym i zwyczajnym? Większość właśnie tak to sobie tłumaczy.

– Bo jestem człowiekiem, tak jak cała reszta. Też mam problemy, niezależnie od tego, ile nowych, wypasionych aut stoi w garażu mojego ojca – powiedziałam trochę zbyt nerwowo.

– Roztaczasz wokół siebie aurę niedostępności, może nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Trudno się dziwić, że ludzie trzymają dystans. – Rider nie patrzył na mnie, tylko wsiadł na motocykl. Miałam wrażenie, że jeśli się nie pospieszę i nie dołączę do niego, to odjedzie beze mnie. Znów był zdystansowany i niedostępny.

– Po prostu jestem ostrożna. Nie powinnam ci tego mówić, ale Doug miał złamane serce, bo jedna dziewczyna leciała tylko na jego kasę, a on liczył na coś poważnego. Fajnie jest mieć pieniądze, ale trudno wtedy odróżnić, komu zależy na tobie, a komu na twoim portfelu – stwierdziłam gorzko i usiadłam za nim, obejmując go w pasie.

– Kiedyś chciałem umówić się z jedną dziewczyną, ale bałem się, że potraktuje mnie jak śmiecia, na zasadzie: jesteś w porządku, ale nie z mojej ligi – odezwał się po dłuższej chwili ciszy, a jego głos był dziwnie ochrypnięty. – Prawda jest taka, że nie miałem u niej szans. W sumie nie dziwi mnie to. Pomyśl, jak by to wyglądało w jej idealnym życiu? Jak przedstawiłaby mnie swoim nadzianym, wpływowym rodzicom? „Mamo, tato! Mój chłopak to wydziarany motocyklista, bez perspektyw na przyszłość”. – Rider zaśmiał się, ale to nie był szczery śmiech. Raczej próba rozładowania napięcia. – Kumple wybili mi ją z głowy – dodał i odpalił silnik.

– Jeśli faktycznie tak by cię oceniła, to nie była warta zachodu. Ale nigdy się tego nie dowiesz, bo nawet nie spróbowałeś do niej podbić. Od kiedy jesteś takim tchórzem, co? –

zapytałam. Patrzyłam na jego plecy, bo nawet nie odwrócił się w moją stronę.

Nie odpowiedział. Włożył kask i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Rozdział 3

Po raz pierwszy jechałam motocyklem nocą. To była prawdziwa magia. Ciemność przeplatała się ze światłami miasta, ryk silnika mieszał się z natłokiem własnych myśli. Wyostrzałam wszystkie zmysły, by wyłapać to, co najpiękniejsze po zmroku. Ciekawskie spojrzenia, krzyki kogoś pijanego, cały kolorowy, imprezowy tłum – wszystko pojawiało się, by zaraz zniknąć, a my znów zanurzaliśmy się w mroku. Problemy, cały świat przestawały istnieć. Nikt mnie nie oceniał, nie musiałam już sprostać żadnym wymaganiom. Byłam tylko ja, motocykl i noc. I jeszcze ON.

Zatrzymaliśmy się przed blaszanym budynkiem, gdzieś na obrzeżach miasta, który wyglądał jak wielka puszka po konserwie. Nad drzwiami słabo migał neon z napisem „Lizard Tattoo".

– Poznaj moje miejsce pracy. – Rider ściągnął kask i nie kryjąc dumy, wskazał przed siebie. Blade światło neonu oświetlało jego twarz, a kolczyk w wardze połyskiwał hipnotyzująco. Z wysiłkiem odwróciłam od niego wzrok i przyjrzałam się budynkowi.

– Robisz tatuaże? – zapytałam głupio, idąc za nim w stronę wejścia.

– Dopiero się uczę. Do osiągnięcia poziomu, o jakim marzę, sporo mi brakuje. – Pchnął ciężkie metalowe drzwi. – Pracujemy tu we czwórkę. Ja, dwóch porąbanych kolesi i jedna dziewczyna, która przeklina więcej niż my trzej razem wzięci. Choć szczerze mówiąc, to ona napędza nam klientów.

Gdy weszłam do środka i ją zauważyłam, od razu zrozumiałam jego słowa. Żaden facet nie oparłby się burzy rudych włosów, niesamowicie wąskiej talii i wypiętym pośladkom, wystającym spod krótkich skórzanych szortów. Dziewczyna stała pochylona nad blatem i chyba coś szkicowała. Na nasz widok podniosła się i uśmiechnęła. *Wow, nie tylko figurę ma niezłą. Cała jest śliczna.*

– Sprowadzasz klientkę o tej porze? – zapytała i wyciągnęła do mnie rękę. – Eva.

– To nie klientka, to znajoma. – Rider uciekł spojrzeniem w bok, gdy uścisnęłam dłoń dziewczyny i się przedstawiłam.

Zastanawiałam się, czy to dla niego tylko koleżanka z pracy, czy może ktoś więcej. Była totalnie w jego stylu: piękna, seksowna, wytatuowana. Przy niej, w moich rurkach, T-shircie i koczku na głowie, wyglądałam jak grzeczna uczennica katolickiej szkoły.

– Nie wierzę! Rider przyprowadził tutaj swoją dziewczynę. Chłopaki padną, jak to usłyszą! – Eva zrobiła wielkie oczy, patrząc raz na niego, raz na mnie.

– Przecież powiedziałem, że to tylko znajoma – poprawił ją, jakby chciał podkreślić, że nic nas nie łączy.

– Jaaasne. On nie przyprowadza tutaj swoich dziewczyn. To jego mekka. Czym sobie zasłużyłaś na ten zaszczyt? – Dziewczyna zignorowała jego uwagę, wyminęła nas i sięgnęła po butelkę coli, po czym wlała napój do szklanek.

– Niczym. Byłam tylko nagrodą w porąbanym wyścigu – odpowiedziałam z rozbrajającą szczerością i zaczęłam rozglądać się po studiu. Wszystkie ściany zdobiły szkice i zdjęcia tatuaży. Nie było mowy o kiczu i oklepanych wzorach. Każdy projekt był wyjątkowy.

– No nieźle! Rider, masz farta. Wygrałeś niezłą ślicznotkę. – Eva mrugnęła do mnie porozumiewawczo, a on tylko wymamrotał coś po cichu i gapił się na swoją szklankę z colą. – To jak? Może masz ochotę na małą dziarę na koszt firmy?

– Wpadliśmy tylko na chwilę. Ivy nie chce się tatuować. – Nim zdążyłam odpowiedzieć, on zrobił to za mnie.

– Właśnie, że chcę. – Spojrzałam mu w oczy z satysfakcją. Pewnie myślał, że Panna Idealna jest zbyt delikatna, by dać sobie zrobić coś takiego. Nie wiedział o mnie tak wielu rzeczy. – Mam już jeden tatuaż, więc to nie będzie dla mnie nic nowego – dodałam i zauważyłam, że jego brwi podjechały wysoko.

– Nieźle! Nie wyglądasz na fankę tatuaży. Gdzie go masz? – Eva sprawiała wrażenie zaintrygowanej.

– Nie mogę powiedzieć głośno. – Spojrzałam wymownie w stronę Ridera. Miałam wrażenie, że zaraz zakrztusi się colą.

Jego koleżanka parsknęła śmiechem, po czym przysunęła się do mnie, dając znak, że mam po cichu zdradzić jej swoją tajemnicę. Wyszeptałam jej do ucha, co i gdzie mam wytatuowane.

– Serio?! Seth, umarłbyś ze szczęścia, gdybyś mógł to zobaczyć! – pisnęła podekscytowana.

Spojrzałyśmy na niego równocześnie. Wyglądał tak, jakby w myślach robił szybki przegląd części mojego ciała. Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Zajmiesz się koleżanką czy ja mam to zrobić? – Eva zerknęła na niego rozbawiona.

– Nie jestem w nastroju do tatuowania – mruknął i odwrócił się do nas tyłem, po czym zaczął przeglądać jakieś szkice, zupełnie nas ignorując.

Zachowywał się tak, jakby żałował, że w ogóle mnie tutaj przyprowadził. Nie nadążałam za nim. Jego emocje były sinusoidą. Nie byłam w stanie przewidzieć, jak się za chwilę zachowa. Znów będzie żartował czy po raz kolejny nabierze do mnie dystansu?

Eva zaprowadziła mnie na do niewielkiego pomieszczenia. Rider usiadł na krześle pod ścianą i udawał bardzo zajętego swoim telefonem. Widziałam jednak, że co chwila, niby mimochodem, na nas zerka.

Dziewczyna zaczęła tatuować czterolistną koniczynkę w okolicach mojego lewego biodra, tuż pod linią majtek. Może wzór nie był oryginalny, ale bardzo dla mnie ważny. Miał mi przypominać, jak wiele mam w życiu szczęścia i jak bardzo powinnam to doceniać.

Gdy było już po wszystkim, Eva pożegnała się z nami i poprosiła, abym ją jeszcze kiedyś odwiedziła. Rider tylko przewrócił oczami i pociągnął mnie w stronę wyjścia.

Właściwie nie rozumiałam, po co mnie tu przywiózł. Najpierw chciał mi pokazać swoje miejsce pracy, potem zrobił się spięty i humorzasty. Miałam ochotę zapytać, kim jest dla niego Eva, dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale jego nastrój zmieniał się równie szybko, jak miasto mijane podczas naszej nocnej przejażdżki. Postanowiłam nie ryzykować i po prostu milczeć.

– Zaliczymy jeszcze dwa miejsca i odwiozę cię do domu – powiedział znużonym głosem i wsiadł na motocykl.

To brzmiało tak, jakbym była dla niego karą. Jeszcze niedawno właśnie tego chciałam: by czuł się źle w moim towarzystwie. Problem w tym, że moje nastawienie diametralnie się zmieniło. Byłam pewna, że ta noc będzie najgorszą w moim życiu, a zarozumiały rywal Douga sprawi, że kolejne godziny będą dłużyć się w nieskończoność. Tak się jednak nie stało. Czas uciekał, a ja marzyłam, by stanął w miejscu.

Byłam coraz bardziej ciekawa tego chłopaka. Zachowywał się zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Nieświadomie odhaczał wszystkie punkty na mojej liście po tytułem: „Randka idealna". Pyszne jedzenie w retro knajpie, nowy tatuaż, romantyczna przejażdżka motocyklem. Musiałam bardzo uważać, by nie zacząć lubić go za bardzo. A biorąc pod uwagę, jak się czułam, gdy wtulałam się w jego plecy podczas jazdy, to było coraz trudniejsze.

Nie bądź naiwna, Ivy! Jesteście zupełnie różni i macie ze sobą tyle wspólnego, co Doug ze ślubami czystości. Pamiętaj, sam powiedział, że nie jesteś w jego typie. I najważniejsze: nie

możesz zakochać się w kimś, kto gustuje w dziewczynach pokroju Becky i klepie je bezceremonialnie w tyłek przy byle okazji.

Przestałam oddawać się refleksjom, gdy Rider zatrzymał się na opustoszałym dużym parkingu. Nawierzchnię zdobiły liczne ślady po palonej gumie. Dopiero po chwili zauważyłam, że przed niewielkim budynkiem stoi rząd motocykli, a obok nich grupka facetów.

Zastanawiałam się, skąd on bierze te miejscówki. Mieszkałam w Huntley od lat i ani razu nie trafiłam do Lizard Tattoo. O tym barze dla motocyklistów też nigdy nie słyszałam. Właściwie nie powinnam być zdziwiona. Moje życie ograniczało się do szkoły, domu, biblioteki i centrum handlowego. Przy Riderze wyglądałam jak jego młodsza siostra, którą oderwał od odrabiania lekcji. Byłam wzorem wszelkich cnót, jedynie dziś, przez tę jedną noc, mogłam udawać kogoś innego.

– Będziesz tak stać czy idziesz ze mną? – usłyszałam jego ostry ton. Kolejna zmiana nastroju.

– Może odwieź mnie do domu, bo widzę, że przebywanie ze mną to dla ciebie straszna katorga.

Moje słowa chyba go rozjuszyły, bo przeczesał nerwowo włosy dłońmi i zaczął krążyć dookoła swojego motocykla, jakby sam nie wiedział, co ma ze mną zrobić. Jakby był wilkiem, który obmyśla plan, a ja Czerwonym Kapturkiem, zdanym na jego łaskę.

– Czy wy, kobiety, musicie wszystko analizować i robić problem z niczego? Jestem trochę oschły, ale to nie znaczy, że jesteś dla mnie ciężarem. Gdyby tak było, już dawno odstawiłbym cię do domu. – Spojrzał na mnie gniewnie i znów zaczął chodzić bez celu.

– Właśnie widzę! Rozmawiasz ze mną jak za karę. Miałam ci tego wieczoru uprzykrzyć życie, a nawet nie muszę się wysilać.

– No proszę! Ivy Collins właśnie zdradziła swój tajny plan! – Uśmiechnął się szyderczo i podszedł do mnie blisko. Za blisko. – Tak to miało wyglądać? Skoro zrobiłem tobie i twojemu bratu na przekór, postarasz się, aby te kilka godzin zmieniło się w koszmar, prawda?

Zacisnęłam usta i zgrywałam twardą. Rider błądził po mojej twarzy tymi swoimi chłodnymi oczami, zupełnie jakby chciał wyczytać z niej prawdę.

– Jak na razie twoja strategia nie działa, czarodziejko. A ja świetnie się dzisiaj bawię, chociaż może tego nie widać. – Uśmiechnął się diabelsko i złapał kosmyk moich włosów, który wysunął się z niedbale zrobionej fryzury.

Nie chciałam patrzeć w te jego niebieskie oczy. Nie teraz, gdy był tak blisko. Ale chcieć, a móc to dwie różne sprawy. Gapiłam się na jego usta i kolczyk, który połyskiwał przy każdym ruchu warg. Miałam ochotę go polizać. Sprawdzić, czy ma ostre zakończenie…

– Dlaczego nie mówisz, że ci zimno?

Spojrzałam na swoje pokryte gęsią skórką ramiona. Wiedziałam, że to nie temperatura jest przyczyną takiego stanu rzeczy, tylko zupełnie inne doznania.

– Weź to. – Rider zdjął skórzaną kurtkę i mi ją podał. Miał pod spodem czarny, dopasowany T-shirt, który podkreślał co trzeba. I choć bardzo starałam się tym nie rajcować, to ewidentnie mi nie wychodziło.

– Przynajmniej teraz jesteś jak jedna z nas. – Zmierzył mnie wzrokiem, po czym zerknął na klub. – Chociaż nie. Nadal czegoś brakuje. Wyglądasz zbyt grzecznie.

– Nie musisz mi przypominać, że nie pasuję do tego wszystkiego. – Spojrzałam na grupkę motocyklistów. – Chyba lepiej będzie, jak już teraz odwieziesz mnie do domu.

– Hej, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – powiedział szybko. – Po prostu jesteś taka niewinna. Tam jest cała masa napalonych facetów, a ja nie chcę, żebyśmy mieli kłopoty. Ale nie martw się, znam parę trików, dzięki którym wmieszasz się w tłum.

– Zamiast „niewinna” mogłeś od razu powiedzieć: „Wyglądasz jak szara mysz, Ivy. Nie pasujesz do tych seksownych lasek w środku” – wyrzuciłam z siebie, po czym odwróciłam się i ruszyłam szybkim krokiem w przeciwnym kierunku.

Nie mam pojęcia, dlaczego zareagowałam tak emocjonalnie. Po historii z Liamem byłam przewrażliwiona na punkcie tego, co mówią o mnie inni, i za bardzo się wszystkim przejmowałam. To z tego powodu, i paru innych też, powinnam w końcu pójść na terapię. Obiecałam to Dougowi. Ostatecznie nic z tym nie zrobiłam, a o incydencie z moim eks wiedział tylko on.

– Znowu zaczynasz… – usłyszałam za sobą zniecierpliwiony głos i szybkie kroki. Rider złapał mnie mocno za ramię i gwałtownie odwrócił w swoją stronę. – Ktoś kiedyś cię skrzywdził? Powiedział coś złego? – zapytał, pochylając się i zaglądając mi w oczy. – Bo nie rozumiem, dlaczego masz o sobie tak kiepskie zdanie. Wystarczy jakiś niewinny tekst, a ty już bierzesz wszystko do siebie – dodał i próbował uchwycić moje uciekające spojrzenie. Znów był blisko. I rozgryzł mnie w okamgnieniu.

– To nie ma znaczenia. – Wyrwałam się mu, ale znowu mnie chwycił, mocniej niż poprzednio.

– Ma znaczenie, bo, do kurwy nędzy, nie zamierzam ci na każdym kroku udowadniać, jaka jesteś seksowna i jak działasz na facetów! A wierz mi, mogę to zrobić tu i teraz, ale wtedy już nie będzie odwrotu, a obiecałem twojemu bratu trzymać ręce przy sobie – szepnął wprost w moje usta.

Zamarłam i nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że ten chłopak po prostu sprzedaje mi dobry bajer, bo chce mnie zaliczyć, a jednak wolałam wierzyć, że powiedział to wszystko z innych pobudek.

– Nie chcesz tego, Ivy, więc mnie nie prowokuj – dodał spokojniejszym tonem i odsunął się ode mnie.

Poczułam zimne powietrze i pustkę, gdy jego napięte mięśnie przestały na mnie napierać. Problem w tym, że zaczynałam chcieć właśnie tego, o czym przed chwilą mówił.

– Zaraz zobaczysz, jaką jesteś szarą myszką – mruknął, szukając czegoś po kieszeniach spodni. Po chwili wyciągnął scyzoryk i zaśmiał się, gdy pochwycił moje przerażone spojrzenie. – Nie zamierzam cię tym zabić. Musisz mi zaufać, okej? – Zbliżył się do mnie. – Po prostu stuningujemy twoje ciuchy, żebyś bardziej pasowała do tego miejsca. Nie szkoda ci tych spodni i bluzki, prawda?

Pokręciłam tylko głową, dając mu do zrozumienia, że nie. Byłam zbyt zaskoczona, by wydusić z siebie choćby słowo. Wstrzymałam oddech, gdy stanął przede mną i jednym szybkim ruchem rozciął dół mojego T-shirtu pionowo, poniżej piersi. Potem obie części materiału związał w supeł, odsłaniając mój brzuch. Zadrżałam: nie wiem, czy bardziej w obawie, że mnie skaleczy, czy może pod wpływem dotyku ciepłych palców na moim ciele. Mimo chłodu panującego po zmroku byłam rozgrzana aż za bardzo.

Rider kucnął i kazał mi się nie ruszać. Obiecał, że będzie ostrożny, a ja znów zaczęłam drżeć. Scyzorykiem odciął obie nogawki moich spodni. Uważał, aby mnie przy tym nie skaleczyć. Czułam, jak zimne ostrze muska moją skórę, ale nie na tyle mocno, by mnie zranić.

Jego powolne, precyzyjne ruchy i spojrzenie skupione na moim ciele… To wszystko było niesamowicie podniecające. Przynajmniej dla mnie, bo on pewnie po prostu świetnie się bawił.

Spojrzałam ze zdziwieniem w dół. Teraz miałam na sobie poszarpane szorty. Nie tak krótkie jak te, które nosiła Becky, ale wystarczająco, by wyeksponować co trzeba.

– Od razu lepiej. Nie wiedziałem, że jestem tak utalentowany. – Rider uśmiechnął się i jak na mój gust stanowczo za długo przyglądał się moim nogom. – Włóż kurtkę i możemy iść.

Wmieszajmy się w tłum.

– *Ivy, robisz z siebie kompletną kretynkę! Koleś przebiera cię za zdzirowatą fankę motocykli i mówi ci, co masz robić, a ty bez mrugnięcia okiem godzisz się na wszystko.* – Nieznośny głos w mojej głowie działał mi na nerwy.

Przecież to miał być jednorazowy wybryk. Mała plama na moim nieskalanym, nudnym do bólu życiu. Wiedziałam, że za kilka godzin znajdę się ponownie w swoim idealnym świecie. Dziś miałam szansę choć przez chwilę być kimś innym.

Ramoneska Ridera pachniała nim i nie chciałam nigdy jej z siebie ściągać. Może to było głupie, ale w tym kawałku skóry czułam się bardziej kobieco niż w dopasowanej sukience i szpilkach.

– Poczekaj, jeszcze jedna rzecz – rzuciłam w jego stronę, po czym wysunęłam wsuwki z koka. Jasne fale rozsypały się na moich ramionach.

Opuściłam głowę, targając lekko włosy, aby dodać im objętości, a gdy ją podniosłam, napotkałam jego spojrzenie. Patrzył na mnie w ten dziwny, przeszywający sposób. Dokładnie tak samo jak wtedy, gdy rozmawiałyśmy o moim tajemniczym tatuażu z Evą.

– Może jednak zrezygnujemy z tego baru? – Podszedł do mnie, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy za tą propozycją kryje się obietnica szybkiego odstawienia mnie do domu, czy coś więcej.

– Skoro już tu jesteśmy, chcę się napić. Chyba zasługuję na drinka po tym, jak zniszczyłeś moje ciuchy? – Zaśmiałam się. Nie czekając na jego odpowiedz, skierowałam się w stronę lokalu. Musiałam trzymać dystans, jeśli nie chciałam zrobić niczego głupiego.

– Uprawiałaś kiedyś seks na motocyklu, Ivy? – Jego głos zawibrował przy moim uchu. Odwróciłam się, zaskoczona jego bliskością. Zakradł się do mnie jak dziki kot, polujący na swoją ofiarę. – Głupie pytanie, prawda? Przecież grzeczna Ivy Collins nigdy by tego nie zrobiła. – Czułam jego gorący oddech na swoich ustach, bo nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Patrzył na mnie tak, jakby rzucał mi wyzwanie. Choćbym chciała, nie byłam w stanie się ruszyć.

Musiał wiedzieć, że z wrażenia zmiękły mi nogi, bo chwycił mnie mocno i unieruchomił, owijając swoje ramię wokół mojej talii. Utonęłam w tym lodowym spojrzeniu i niemal zabrakło mi powietrza, gdy przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Ja też nigdy tego nie robiłem. Żadna z dziewczyn, które znam, nie zasługuje na to, by robić to z nią w ten sposób. Mogę je wszystkie pieprzyć, ale ten motocykl to mój Święty Graal i żadna z nich nie nadaje się do tego, by go zbezcześcić. Chociaż niedawno pojawiła się jedna taka… – mówił powoli i wpatrywał się w moje usta.

– Muszę iść… – wymamrotałam bez sensu, bo nagle ogarnęła mnie panika. Chciał mnie. Świadomość tego była obezwładniająca.

– Twoje ciało pasuje do niego idealnie – kontynuował, ignorując to, co powiedziałam. – Wyobraź sobie, że przylegasz brzuchem do siedzenia, wypinasz swój seksowny tyłek, a ja biorę cię od tyłu. Tu i teraz, na tym parkingu.

Przymknęłam oczy. Inny mężczyzna za taki tekst dostałby ode mnie w twarz. Ale nie on. Sposób, w jaki do mnie mówił, był tak lubieżny i grzeszny, że bez trudu doprowadziłby mnie do orgazmu.

– Albo wyobraź sobie, że wyginasz na siedzeniu swoje plecy w łuk w ekstazie, kiedy biorę cię od przodu. Albo jeszcze inaczej: siedzisz na mnie i robimy to na jeźdźca. Masz to przed oczami, Ivy? Bo ja mam te obrazy w swojej głowie cały czas. Są jak jakiś pieprzony, zapętlony film. Mam tak od chwili, kiedy tylko cię zobaczyłem wczoraj na wyścigach.

Poczułam jego palce na policzkach i wargach. Oblizałam usta i chciałam więcej.

– *On lubi gonić króliczka, Ivy. Nie bądź głupia. Sprzedał ci bajer o seksie na motocyklu. Jak myślisz, ile razy Becky słyszała podobne słowa?* – Głos w mojej głowie sprawił, że odzyskałam zdolność myślenia.

– Moglibyśmy to zrobić… – kontynuował Rider i wodził mnie na pokuszenie.

Dotknęłam palcem kolczyka w jego wardze. Czułam ciepło bijące od jego ust i gładki, ostro zakończony metal. Doskonałe połączenie.

– Masz rację, ale jest jeden problem. Zapomniałeś już, że nie tykasz dziewczyn takich jak ja – powiedziałam powoli, po czym zrobiłam pauzę, napawając się jego zdziwieniem. – Jak ty to ładnie ująłeś? Ach, już pamiętam! Nie tykasz takich niepokalanych dziewic jak ja! Dokładnie tak powiedziałeś. Tak że nie. Nie możemy tego zrobić – dodałam z sarkazmem, tuż przy jego ustach, z satysfakcją obserwując, jak wykrzywiają się w grymasie. – A teraz chodźmy już, chcę się napić. – Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam do budynku. Jeden zero dla mnie.

* * *

W środku było tłoczno, pachniało piwem i tanimi perfumami. Przeciskałam się między spoconymi facetami w wieku mojego ojca. Zauważyłam dziewczyny podobne do Becky i kobiety w wieku mojej mamy w bardzo wyzywających strojach.

Po drodze usłyszałam kilka zaczepek i gwizdów. Czyjeś ręce wylądowały na mojej talii, ale Rider szybko zareagował i dał komuś „delikatnie" do zrozumienia, że jestem z nim. Udało mi się dopchać do baru, który obsługiwał osobliwy mężczyzna – na oko czterdziestoletni krzepki typ, wyglądający jak skrzyżowanie Hulka i Jima Carreya. Równie dobrze mógłby tu stać na bramce. Jego masa mięśniowa budziła respekt.

Barman przywitał się z Riderem jak ze starym dobrym znajomym. Widać ktoś był tutaj stałym bywalcem. Kilka osób przyglądało się nam z zaciekawieniem, a ja czułam się jak kanarek wpuszczony do klatki z sępami.

– Nie powinnaś pić, dopiero co miałaś robiony tatuaż. – Rider usiadł na stołku obok mnie.

– To po co mnie tutaj przywiozłeś, hm?

– No dobra, jeden słaby drink. – Westchnął. – Tylko nie zamawiaj malibu, mohito ani innego gówna. Ja rozumiem, że wy kobiety lubicie takie badziewie, ale błagam, to klub motocyklowy!

Uśmiechnęłam się i najsłodszym głosem, jaki potrafiłam z siebie wydobyć, zwróciłam się do barmana:

– Wódka z sokiem truskawkowym. Wódka podwójna, potrzebuję czegoś mocnego.

Koleś mruknął pod nosem coś na temat tego, że wódka i sok truskawkowy to hańba dla jego barmańskich umiejętności i że po takim połączeniu obudzę się jutro z kacem stulecia. Miałam to gdzieś. Chciałam narobić wstydu Riderowi. Może nawet upić się i zatańczyć na stole. Byłam nierozsądna, bo przecież wiedziałam, że picie alkoholu po sesji w salonie tatuażu nie jest wskazane, ale tego wieczora postanowiłam mieć gdzieś wszelkie zasady. Całe życie robiłam wszystko tak jak trzeba i byłam odpowiedzialna. A teraz chociaż przez kilka godzin mogłam zrobić od tego wyjątek.

Rider patrzył na mnie tym swoim nieodgadnionym wzrokiem i nie miał pojęcia, że ciągle o nim rozmyślam. Stawał się moją niezdrową, wstydliwą obsesją. Jak podjadanie chipsów o czwartej nad ranem.

– Tylko nie przesadź. Masz się trzymać prosto na motocyklu, a tatuaż musi się dobrze zagoić. – Wskazał na różowego drinka, którego właśnie mi podano, a sam zamówił sprite'a z lodem.

– Dobrze, tatusiu. – Zasalutowałam w jego stronę. Barman zaczął się z nas śmiać, a Rider

przewrócił oczami, zażenowany moim zachowaniem.

– Zaraz wracam. – Nagle jego wzrok powędrował w głąb sali. – Pójdę się tylko przywitać ze starym kumplem. Nie widziałem go dobre kilka lat. Nie ruszaj się stąd. Will będzie mieć na ciebie oko.

– Nie musisz być taki nadopiekuńczy. Jestem już duża i świetnie sobie radzę – wymamrotałam, ale on już sobie poszedł.

Ku niezadowoleniu Willa zamówiłam jeszcze dwa drinki z podwójną wódką i sokiem. To wystarczyło, by świat zaczął wirować.

Rider nie wracał, a stołek obok mnie zajął jakiś chłopak z bujnymi blond włosami. Patrzył na mnie z zainteresowaniem i zauważyłam, że jest całkiem przystojny. Typ kalifornijskiego surfera.

– Hej, nigdy cię tu nie widziałem. Zapamiętałbym taką ślicznotkę. – Uśmiechnął się, ukazując idealnie białe zęby. – Jestem Pierce, ale mówią na mnie Johnny Bravo. Nie pytaj dlaczego, stare dzieje.

– Wybaczam ci twój nieudolny podryw. – Wyciągnęłam do niego dłoń. – Ivy. Możesz postawić mi drinka, bo mój kolega to palant, który zostawił mnie tutaj samą i ma mnie w dupie. Szczerze? To dobrze, bo ja mam go dokładnie w tym samym miejscu! – Miałam słowotok i mówiłam niewyraźnie, a to oznaczało, że drinki zaczęły działać.

– Palant już wrócił i cię stąd zabiera. Natychmiast – usłyszałam za plecami znajomy głos, a chłopak obok mnie ze świstem wciągnął powietrze.

– Nigdzie nie idę. Zniknąłeś gdzieś, a teraz wydajesz mi polecenia?! Zresztą ja dopiero zaczynam dobrą zabawę. Z Johnnym Bravo. – Starałam się brzmieć jak pewna siebie, wyzwolona kobieta, ale zachwiałam się na stołku i głośno czknęłam, więc wyszło dość żałośnie.

– Johnny Bravo aż prosi się o wpierdol. – Rider rzucił blondynowi ostrzegawcze spojrzenie. – Dziwię się, że nadal masz tutaj wstęp.

– Sama chciała, żebym postawił jej drinka. – Chłopak wiercił się nerwowo na stołku.

– Wypierdalaj, zanim stracę cierpliwość.

– Spokojnie! Nie chcę tu rozróby! – Will wyszedł zza baru i stanął obok Ridera, który właśnie chwycił Johnny'ego Bravo za koszulkę i zrzucił go ze stołka. – Miałem na nią oko. Ten dupek nic by jej nie zrobił.

Nie rozumiałam, o co im chodzi. Wszystko wirowało, a żołądek podchodził mi do gardła.

– Dzięki, Will, ale my i tak już wychodzimy. – Rider chwycił mnie za ramię i wymownie spojrzał na drzwi. – I dobrze ci radzę, nie wpuszczaj takich kutasów jak on do lokalu.

Gdy stanęliśmy przed budynkiem, moją twarz owiało chłodne powietrze. Alkohol nadal szumiał mi w głowie, ale rześka noc sprawiła, że poczułam się trochę lepiej. Will miał rację: wódka i sok truskawkowy to nie był najlepszy pomysł.

– Czy ty, kurwa, wiesz, co robisz?! – wykrzykiwał Rider, gdy prowadził mnie na parking. Nadal miałam problem, żeby iść prosto.

– Dobrze się bawię, a ty to psujesz – mruknęłam pod nosem.

– Jesteś pijana, a ten koleś to największy złamas na tej planecie!

– Był dla mnie miły, a ty mnie zostawiłeś! – Wyrywałam się mu, bo chciałam iść sama. Ruszyłam chwiejnym krokiem przed siebie, a potem zmieniłam zdanie i zawróciłam w stronę lokalu. Oczywiście zrobił to, co zwykle: dogonił mnie, chwycił i odwrócił w swoją stronę.

– Ivy, posłuchaj, co do ciebie mówię, i chociaż raz nie bądź uparta! Ten koleś dwa tygodnie temu omal nie zgwałcił jednej dziewczyny na parkingu po tym, jak dosypał jej czegoś do drinka! – Potrząsnął moimi ramionami, tak jakby chciał mnie obudzić ze złego snu.

– Skąd mogłam wiedzieć?!

– Dobra. Nie kłóćmy się już o to. Nie powinienem był cię tam zostawiać samej. – Usłyszałam jego zrezygnowane westchnienie. Znów był opanowany. – Dasz radę jechać czy czekamy, aż wytrzeźwiejesz? – zapytał, uśmiechając się złośliwie.

– Oczywiście, że dam radę!

Starałam się iść prosto, aby udowodnić mu, że wcale nie jestem pijana.

Zapamiętać: trzy drinki z podwójną wódką to dla ciebie za dużo, Ivy.

Usłyszałam za sobą ten jego seksowny śmiech. To chyba oznaczało, że moje poczucie równowagi nadal było zaburzone.

W końcu dotarliśmy do motocykla. Rider wsiadł pierwszy, mrucząc coś pod nosem o truskawkach, alkoholu i bogatych panienkach. Miałam gdzieś, co o mnie myśli. Byłam trochę pijana, trochę zmęczona i trochę zauroczona jego osobą. Usadowiłam się z tyłu i wtuliłam się w szerokie plecy. Miałam ochotę nigdzie się stąd nie ruszać.

– Przed nami jeszcze tylko jedno miejsce. Trzymaj się mnie mocno, czarodziejko. Nie chcemy, żebyś rozwaliła sobie ten swój zgrabny tyłek – mruknął i odpalił silnik.

Kręciło mi się w głowie, ale tym razem to nie była wina alkoholu. Moje ręce błądziły po jego torsie, choć wiedziałam, że powinnam trzymać je grzecznie splecione. Nie protestował. Albo mu się podobało, albo nawet nie zwrócił na to uwagi.

Gdy mijaliśmy ratusz, zerknęłam na zabytkowy zegar. Dochodziła trzecia nad ranem, co oznaczało, że pozostały tylko dwie wspólne godziny. Sto dwadzieścia minut z Riderem.

Zadziwiające, co ten chłopak ze mną zrobił. Jeszcze niedawno chciałam, by nasze dziesięć wspólnych godzin szybko się skończyło. Teraz zostały tylko dwie i pragnęłam, by trwały wiecznie.

* * *

Jechaliśmy w kierunku mojego domu. Mijaliśmy coraz to bardziej znajome budynki. Byłam zawiedziona. Przecież obiecał mi jeszcze jedno miejsce.

Na szczęście dwie przecznice dalej skręcił i zaparkował przed wysokim apartamentowcem. Kojarzyłam to miejsce – luksusowy budynek, w którym bogaci, piękni i młodzi kupowali za grubą kasę designerskie mieszkania. To miejsce nie było w jego stylu, dlatego zastanawiałam się, po co tutaj przyjechaliśmy.

Gdy zsiedliśmy z motocykla, poprowadził mnie przed bramę, po czym przywitał się z siedzącym w portierce ochroniarzem: starszym, uśmiechniętym jegomościem. Mężczyzna wpuścił nas do środka jak gdyby nigdy nic.

– To Stuart – poinformował mnie Rider, widząc moje zdziwienie. – Pomogłem wyremontować jego stary motocykl z sześćdziesiątego drugiego. Za to daje mi fory i wpuszcza tu w razie potrzeby.

– W razie potrzeby?

– Powiedzmy, że przychodzę tu przekimać, gdy nie mogę lub nie chcę spać w swoim domu. – Wskazał głową na windę, a ja zastanawiałam się, co oznacza „nie mogę spać w swoim domu". Pomyślałam, że to pewnie jego miejsce schadzek. Wszystko jasne, to właśnie tutaj zalicza panienki.

Byłam pewna, że zaprowadzi mnie do jakiegoś mieszkania, jednak wjechaliśmy na samą górę. Weszliśmy po krętych schodach wprost na dach. To było jedno z tych miejsc, jak ze słynnych komedii romantycznych, gdzie para spotyka się i wpatruje w gwiazdy. Byłam zachwycona, bo nigdy nie byłam na dachu jakiegokolwiek budynku, nie licząc wspinania się w dzieciństwie po moim domku na drzewie.

Spojrzałam w górę. Nad nami było tylko czyste czarne niebo, a z dołu dobiegał szum

przejeżdżających samochodów i gwar miasta.

– Całkiem fajna miejscówka do spania, prawda, Collins?

– Nie przyszliśmy tu chyba spać? – Spojrzałam na niego i się zachwiałam. Alkohol nadal krążył w moich żyłach, a ja wciąż gadałam głupoty, choć czułam się już znacznie lepiej.

Nie odpowiedział, tylko podszedł do dużej drewnianej skrzyni ustawionej przy drzwiach. Wyciągnął koc, poduszkę, butelkę wody mineralnej i aspirynę.

– Zestaw na kaca? To tu odsypiasz zakrapiane imprezy? – Zaśmiałam się, widząc, co dla mnie przygotował.

– Nie tylko. Powiedzmy, że nie zawsze mam ochotę spać w domu, gdy ojciec znów jest nawalony albo posuwa swoją kolejną dziwkę – stwierdził i zaczął wpatrywać się uporczywie w niebo. Nie chciał o tym gadać, to oczywiste.

Uświadomiłam sobie, że moje problemy pod tytułem „Brak wypasionych, zagranicznych wakacji" to nic w porównaniu z jego życiem. Nie chciałam być traktowana powierzchownie, a przecież sama oceniałam go po okładce.

Obserwowałam, jak rozkłada poduszki i siada na kocu, klepiąc miejsce obok siebie. Dołączyłam do niego, choć nadal byłam onieśmielona całą sytuacją między nami. Zostaliśmy sami. Nie było Molly, motocyklistów, Willa czy Stuarta. Tylko ja i on.

To miejsce było niesamowite – wprost stworzone do tego, by patrzeć w niebo i całować się do rana. Problem w tym, że ja byłam pijana, a on pewnie już myślał o tym, by jak najszybciej odstawić mnie do domu i iść spać.

– Łyknij aspirynę i popij wodą albo czeka cię ciężki poranek. – Podał mi butelkę i lekarstwo. Wykorzystałam okazję i dotknęłam jego dłoni.

– Co oznaczają te tatuaże? – zapytałam, wodząc palcami po jego kostkach. Miał dwa inicjały na knykciach każdej dłoni.

Wyrywał mi się i szybko schował ręce do kieszeni, jakby mój dotyk go parzył.

– To smutna historia, Ivy. Nie chcę o tym rozmawiać. Wypij wodę. Zaraz zobaczysz najpiękniejszy wschód słońca, dokładnie za piętnaście minut – zmienił temat.

Spojrzałam na zapierający dech w piersiach widok z dachu. Miałam przed sobą panoramę miasta i nawet mój dom był dość dobrze widoczny. Noc chowała się za horyzontem, a granatowe niebo ustępowało powoli różowo-złotemu brzaskowi.

Jeszcze tylko piętnaście minut do wschodu. Tylko piętnaście minut i koniec tego wszystkiego. Jutro o tej porze będę dla niego tylko wspomnieniem jednego z wielu rozrywkowych wieczorów. Jedną z wielu dziewczyn.

Powieki zaczynały mi ciążyć. Byłam senna i zła, że ostatnie minuty marnowaliśmy w ten sposób. Chciałam więcej. Chciałam, by patrzył na mnie tak, jak wtedy na parkingu przed barem. By znów mnie kusił i namawiał do złego. Tymczasem on milczał, wpatrzony w horyzont, a ja robiłam wszystko, żeby nie zasnąć. Może i trzeźwiałam, ale alkohol połączony z brakiem snu to mieszanka, która powaliła mnie na kolana.

Gdy moja głowa niekontrolowanie opadła na jego ramię, nie protestował. Czułam, jak zatapia nos w moich włosach, zaciągając się ich zapachem.

– Nie śpij, czarodziejko. Ominie cię wschód słońca – mruknął.

Nie miałam siły, żeby mu odpowiedzieć, a tym bardziej żeby się ruszyć. Położyłam głowę na jego kolanach i zamknęłam oczy.

– Czy ktoś przysłał cię z góry, żebyś spełnił moje życzenia? – zapytałam, uchylając jeszcze na moment powieki. Przez chwilę był zaskoczony, ale potem na jego twarz wjechał ten seksowny, zadziorny uśmiech. – No powiedz? Jesteś pieprzoną złotą rybką czy jak? – wymamrotałam sennie. – Jesteś bardzo dobry w spełnianiu życzeń, wiesz? Najlepsze żarcie,

tatuaż, bar z drinkami, które robią krzywdę, i jeszcze wschód słońca…

– Chyba nie do końca wytrzeźwiałaś, bo gadasz głupoty. – Pogłaskał mnie po włosach. – Nie zasypiaj. Co powie Doug, gdy odstawię cię do domu w takim stanie? Ivy, słyszysz?

Nie miałam siły odpowiadać. Chciałam spać.

Nie pamiętałam nic więcej poza urywkami. Rider niosący mnie do windy i mówiący do siebie coś na temat tego, że kobiety plus alkohol to zło. Doug krzyczący na niego. Uśmiechnęłam się tylko głupio przez sen, gdy Rider wkładał mnie w jego ramiona. Doug, który kładzie mnie na łóżko. Zapach domu. Miękka pościel. To by było na tyle.

Brawo, Ivy Collins! Właśnie zmarnowałaś najbardziej romantyczną noc swojego życia.

Rozdział 4

Seth

Obiecałem sobie, że odeśpię tę noc, gdy tylko wrócę. O piątej trzydzieści miałem być już w łóżku i nie zważając na pochrapywanie ojca w pokoju na dole, spokojnie zasnąć. Była za dziesięć ósma, a ja leżałem i wpatrywałem się w brudny sufit.

Nie, to nie była wina ojca. To wszystko przez pieprzone widmo, które nawiedzało moją głowę, ledwo zdążyłem zamknąć oczy. To widmo nazywało się Ivy Collins, pachniało watą cukrową, miało pieprzyk nad prawym obojczykiem i najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałem. Nie tak sobie zaplanowałem tę noc. Ta dziewczyna była jak mocna dawka kofeiny rano. Na samo jej wspomnienie mój puls przyspieszał.

Podniosłem się, a moje stare łóżko zaskrzypiało niemiłosiernie głośno. Wziąłem z szafki papierosa. Zaciągnąłem się, opadłem na poduszki i przymknąłem oczy. *Nie, nie ma, kurwa, mowy o spaniu. To wszystko przez nią.*

Zauważyłem ją już w zeszłym roku. Ja i jej brat byliśmy w ostatniej klasie, ona była pierwszoroczniaczką. Nigdy nie tykałem dziewczyn z młodszych roczników, choćby nie wiem jak były atrakcyjne. Zazwyczaj robiły sobie zbyt wielkie nadzieje, łaziły za mną i nie docierało do nich, że to tylko seks i zabawa.

Ale dla niej byłem gotów zaryzykować. Od razu zwróciłem na nią uwagę, gdy stała wśród grupki innych pierwszoklasistek, które na jej tle wypadały blado. Była jak kwiat na pustyni, jak ostatnia puszka zimnej coli w automacie w upalny dzień. Wiedziałem, że to nie jest typ dziewczyny na jedną noc, a jednak ciągnęło mnie do niej. Na szczęście kumple wybili mi ją z głowy. Connor powiedział wtedy:

– Stary, spójrz na nią. To pieprzona perfekcjonistka. Jej lakier do paznokci kosztuje więcej niż twoje wszystkie ciuchy, ma zawsze idealnie wyprasowane ubrania i założę się, że podkreśla tematy w zeszycie na kolorowo. SPECJALNYMI flamastrami.

– No i co w związku z tym? – zapytałem głupio, nadal zapatrzony w Ivy gadającą z koleżankami.

– To, frajerze, że ona żyje w swojej idealnej bańce szczęścia! Wiesz, jednorożce, kąpiel w nutelli, te sprawy. Jej życie to zakupy i perfekcyjne wyjazdy z perfekcyjną rodzinką. Jak myślisz, jak by cię przedstawiła swoim starym? „Mamo, tato, to Seth. Zarabia na nielegalnych wyścigach, poza tym jego życie to jeden wielki syf”. – Connor powiedział ostatnie słowa piskliwym głosem, udając dziewczynę.

– To wcale nie musi tak wyglądać. Poza tym, człowieku! Chcę ją wyrwać, a nie poznawać jej starych – wyjaśniłem jakoś bez przekonania.

Już wtedy wiedziałem, że Connor ma rację. Opisał mnie idealnie. Ja i moje problemy, ojciec, brak kasy i perspektyw. Ivy Collins to nie był mój poziom.

– Nie łam się. Pewnie jest drętwa w łóżku i robi to tylko przy zgaszonym świetle. – Poklepał mnie pokrzepiająco po plecach.

– No nie wiem, wygląda na taką cichą wodę. Znacie ten typ dziewczyn: w dzień spokojna, w nocy prawdziwa petarda – wtrącił Mike, który razem z nami obserwował Ivy.

– Rider, możesz przebierać w dupeczkach, więc odpuść sobie tę bogatą paniusię. Spójrz, jakie mięsko przechadza się po szkolnych korytarzach. – Connor uśmiechnął się i wskazał na grupkę szczerzących się do nas trzecioklasistek.

Tym sposobem zapomniałem o Ivy Collins. Podziwiałem ją tylko od czasu do czasu, tak

jak dziecko podziwia zabawkę na wystawie w sklepie.

Na początku im bardziej wiesz, że jej nie dostaniesz, tym bardziej jej pragniesz. To taka mała obsesja. Oglądasz upragnioną rzecz z przyciśniętym do szyby nosem. Ale z czasem twój zapał spada i zadowalasz się nędzną podróbką. Może to nie oryginał, ale przynajmniej jest realna i możesz ją mieć od razu. Tak właśnie było ze mną. Inne dziewczyny nie mogły równać się z nią, ale były na wyciągnięcie ręki. Zawsze chętne, z mojego świata i na moim poziomie. Miały podobne życie i podobne problemy. Mogliśmy wspólnie ponarzekać na parszywą rzeczywistość, a potem uprawiać seks, by choć na chwilę o wszystkim zapomnieć.

Z czasem Ivy stała się tylko mglistym wspomnieniem. Wyidealizowaną zjawą, która coraz rzadziej grała główną rolę w moich erotycznych snach. Skończyłem szkołę, a w Huntley było wiele innych dziewczyn. Zapominałem o niej.

Przynajmniej tak było do niedawna. Do czasu, aż pieprzony Doug przyprowadził ją na nasz wyścig. Miała na sobie mundurek i chyba nie muszę mówić, jak to działa na większość facetów. Wyglądała jak bohaterka japońskiego anime dla dorosłych.

Sorry, mamo. Nie moja wina, że w internecie tego typu filmy same wskakują do przeglądarki, ledwo człowiek naciśnie coś na klawiaturze.

W mojej głowie już zrywałem z niej plisowaną spódniczkę, ściągałem z jej długich nóg te niewinnie wyglądające zakolanówki. Skarciłem się w myślach: *Skup się na wyścigu, ta panna jest poza twoim zasięgiem.*

Starałem się myśleć o Becky. Zawsze chętnej i całkiem niezłej. Wiele razy mówiłem jej, że nie mamy siebie na wyłączność i chodzi tylko o seks. Wiedziałem jednak, że ona liczy na coś więcej. Z jednej strony podziwiałem jej upór, z drugiej jej współczułem. Po cichu desperacko liczyła, że jeśli zawsze będzie blisko, to w końcu miłość do niej spadnie na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie, nie spadła.

Było mi trudno żyć ze świadomością, że być może łamię jej serce, ale potrzebowałem jej w ściśle fizycznym, samolubnym tego słowa znaczeniu. Czym właściwie różniłem się w tym momencie od mojego ojca posuwającego tanie dziwki? Przerażało mnie, że byłem tak bardzo podobny do niego. Co prawda nie piłem na umór, ale miałem inne nałogi – seks i szybką jazdę motocyklem.

W ściganiu się było jeszcze coś. Kasa. Potrzebowałem pieniędzy, żeby wyjechać do Nowego Jorku, a ojca wysłać na odwyk. Taki był mój plan i jedyna szansa na odbicie się od dna. Pieniądze z funduszu mamy starczały na opłacenie rachunków, ale co z resztą wydatków?

Widziałem, jak ojciec po jej śmierci stacza się każdego dnia coraz bardziej. Wiele razy, kiedy już słaniał się na nogach, zarzucał mi, że to przeze mnie zginęła. Jakby to była moja wina, że jadąc po mnie do szkoły, miała wypadek. To był tylko jego pijacki bełkot, a jednak gdy pierwszy raz to powiedział, coś we mnie pękło. Usłyszeć coś z ust ojca, będąc dzieckiem, to jak usłyszeć prawdę objawioną, więc uwierzyłem i zacząłem traktować siebie jak śmiecia. Dopiero psycholog pomógł mi spojrzeć na wszystko trzeźwo. Ojciec jednak nie chciał pomocy dla siebie, choć mu ją proponowałem. Wódka była jego antidotum na wspomnienia o mamie.

Z czasem doszły kobiety. Na początku panie całkiem na poziomie, ot, zwykłe znajome, które stawały się kimś więcej. Miałem nawet nadzieję, że ojciec się ustatkuje. Potem zaczął po prostu płacić za seks i przyprowadzać prostytutki. Nasz dom zmieniał się w melinę, a on sprzedał większość rzeczy, by mieć na chlanie. Zacząłem coraz rzadziej tam sypiać, bo nie chciałem widzieć, jak wszystko, o co dbała mama, niszczeje.

Podświadomie obwiniałem ją o to, w jakim stanie był ojciec. Kochał ją zbyt mocno, więc gdy umarła, on umarł razem z nią. Słyszałem, jak pieprząc za ścianą dziwki, nazywał je jej imieniem. Wtedy obiecałem sobie, że nigdy się nie zakocham, bo widziałem, co miłość potrafi

zrobić z człowiekiem.

Dopiero niedawno ojciec po długich namowach zgodził się na odwyk, ale prywatne leczenie sporo kosztowało. W Lizard zarabiałem nieźle, niestety większość szła na bieżące opłaty i długi, których staruszek narobił po pijaku. Zdarzało się też, że kasa po prostu znikała – gdy dobrze jej nie schowałem, potrafił wszystko przepić.

Poza tym miałem swoje ambicje. Chciałem się bardziej rozwijać i nauczyć czegoś nowego, a w Huntley wyczerpałem już wszystkie możliwości. Jakiś czas temu dawny kumpel ze szkoły zaproponował mi darmowy staż w całkiem niezłym studiu w Nowym Jorku. To była jedyna szansa, by wskoczyć na wyższy poziom, zostawić za sobą to miasto i wszystkie złe wspomnienia.

Powstrzymywał mnie tylko brak pieniędzy. Potrzebowałem ich, bo życie w metropolii nie należało do tanich, tak samo jak odwyk ojca. Tak więc jeśli tylko miałem możliwość, profity z tatuowania i wyścigów odkładałem na swoje marzenia.

Lubiłem się ścigać, choć od pewnego czasu robiłem to głównie dla zarobku. Bogate dzieciaki z przedmieść działały mi na nerwy, ale chętnie zapraszałem je na tor, bo można było wtedy ugrać duże sumy. Nic nie mogłem na to poradzić – miałem uprzedzenia do lokalnej elity. Nie wiedzieli zbyt wiele o życiu, a bogate panienki były zazwyczaj zimnymi sukami, patrzącymi na wszystkich z góry. Ivy też sprawiała takie wrażenie. Z kolei nadziani kolesie szpanowali samochodami i motocyklami, a sami często nie mieli jaj, by komukolwiek się postawić.

Jednym z niewielu, których darzyłem szacunkiem, był Doug. Co prawda lubił się przechwalać, ale widziałem, że szanuje pieniądze i ma głowę na karku. Konkurowanie z nim było przyjemnością, bo jako jeden z niewielu mógł mi dorównać.

Na ostatnim wyścigu już od samego początku wyczułem, że mam nad nim przewagę. Dawałem mu jednak złudną nadzieję i pozwoliłem prowadzić niemal do końca. To tylko podkręciło moją wygraną, a wisienką na torcie była jego mina.

Tamtego dnia złapałem doła. Ojciec znów znalazł pieniądze, które odłożyłem na rachunki, i wszystko przepierdolił. Tłumaczył się jak zawsze, ale nie chciałem tego słuchać. Desperacko potrzebowałem powietrza, ucieczki z tego miasta. Musiałem zdobyć więcej kasy. To dlatego powiedziałem Collinsowi, że ścigamy się o większą stawkę. Niestety moją żyłkę do interesów szlag trafił, gdy zobaczyłem jego siostrę w tym przeklętym mundurku. Obserwowałem, jak odpyskowuje Becky, a jej blond włosy falują na wietrze.

Może jednak droga zabawka jest w zasięgu ręki? Wystarczy, że rozbijesz szybę na wystawie i weźmiesz ją sobie. Tak po prostu.

Powiedziałem Collinsowi, że chcę się o nią ścigać. Dopiero po fakcie uświadomiłem sobie, że pieniądze, których tak potrzebowałem, przeszły mi koło nosa, a w zamian dostałem jakąś zblazowaną i nieźle na mnie wkurwioną snobkę.

Mimo to chciałem porwać ją na jedną noc, pokazać wszystkie niegrzeczne rzeczy i miejsca. Miałem ochotę zostawić rysę na jej idealnym życiu. Nie chciałem z nią flirtować ani myśleć o niej dziesięć po ósmej następnego dnia. No cóż, nie wszystko toczy się w życiu tak, jak wcześniej założyliśmy.

Ponownie zaciągnąłem się papierosem.

Miała trzy pieprzyki na szyi. Jeden pod płatkiem ucha, drugi tuż pod linią szczęki, a trzeci pod prawym obojczykiem. Gdyby była moja, przesunąłbym po nich językiem po kolei, zaczynając od tego przy uchu, łącząc je wszystkie niewidzialną linią…

Dobrze się stało, że jej nie pocałowałem. To mogłoby się źle skończyć. A najgorzej skończyłoby się dla mnie, gdyby Doug o wszystkim się dowiedział. A teraz? Leżałem w swoim łóżku i nie mogłem spać, bo desperacko potrzebowałem seksu, by zapomnieć o Ivy Collins.

Zapewne, gdy się obudzi, zrobi sobie idealną owsiankę, w swoim przekurewsko idealnym domku i umówi się z jakimś idealnym, bogatym kolesiem, bo dlaczego miałaby zawracać sobie głowę kimś takim jak ja.

Wziąłem do ręki telefon. Czy miałem jej numer? Pytanie! Oczywiście, że tak. Zdobycie telefonu do kobiety, która mnie interesowała, to była kwestia pięciu minut.

Najechałem palcem na wyświetlacz. W miejscu, gdzie widniało: „Ivy", przytrzymałem go. Przesunąłem po kontaktach, raz w górę, raz w dół. Zawahałem się. W końcu wybrałem „dzwoń".

– Hej mała, leżę tutaj sam i marzę o twoim seksowym tyłku. Bądź u mnie za pięć minut – powiedziałem, udając chrypkę à la Barry White. Tak właściwie nie musiałem się wysilać. Wiedziałem, że ona i tak przyjdzie. W odpowiedzi usłyszałem śmiech Becky.

Znacie teorię siedmiu dni? Jeśli podoba ci się bardzo jakiś przedmiot, daj sobie siedem dni, zanim go kupisz. Jeśli przez tydzień śnisz o nim po nocach i nadal go pragniesz, kup go – widocznie jest ci pisany i będzie dla ciebie idealny. Jeśli natomiast po tym czasie zapomnisz o jego istnieniu, to znaczy, że nie był ci aż tak potrzebny.

Czas rozpocząć siedmiodniowy odwyk. Odwyk od Ivy Collins. A potem się zobaczy.

Rozdział 5

Ivy

Gdyby chciał, już dawno by zadzwonił. Mijał drugi dzień od naszego spotkania, a on milczał. Prawda bolała – byłam jego jednonocną rozrywką, która przespała kulminacyjny moment.

Mogłam tak leżeć i rozmyślać albo ruszyć się z kanapy i zacząć normalnie funkcjonować. Od dwóch dni siedziałam w domu, oglądam filmy i scrollowałam internet, a raczej próbowałam to wszystko robić, w przerwach od nerwowego zerkania na telefon. Wakacje uciekały mi koło nosa, tylko dlatego, że narobiłam sobie nadziei po jednym spotkaniu.

W końcu wzięłam się w garść i wyszłam zrobić zakupy. Mój brat nigdy nie troszczył się o to, by uzupełnić lodówkę. Prędzej umarłby z głodu. Podczas drogi do sklepu z każdym krokiem czułam się coraz bardziej nieswojo. Gdy mijałam kolegów Douga, spojrzeli na mnie i zaczęli się śmiać. Potem spotkałam Lizzie – najbardziej snobistyczną, zadzierającą nosa dziewczynę w naszym mieście. Zerknęła na mnie z obrzydzeniem, jakbym była chodzącym gównem.

– Nie spodziewałam się tego po tobie, Ivy – prychnęła z dezaprobatą i zatrzasnęła drzwi swojego nowiutkiego chevroleta.

W sklepie czekała mnie jeszcze gorsza niespodzianka. Właśnie układałam zakupy na taśmie, gdy usłyszałam za plecami szepty. Odwróciłam się i zobaczyłam, że w kolejce za mną stoją dwie dziewczyny z mojej klasy.

– Zapytaj ją. No dalej! – Sara szturchnęła Alice w ramię i uśmiechnęła się do mnie sztucznie.

– Sama ją zapytaj, idiotko!

– Możecie mi powiedzieć, o co chodzi? Po drodze spotkałam pięć znajomych osób i każda dziwnie na mnie patrzyła. Jestem jakaś trędowata czy co?! – zapytałam ze złością.

– Czyli nie wiesz, co ludzie gadają. Może to i lepiej. – Sara zaczęła nerwowo skubać mankiet swojej różowej koszuli.

– Ale nam możesz powiedzieć. To zostanie między nami. Jaki on jest? No wiesz… w łóżku? – Alice patrzyła na mnie swoimi wielkimi oczami i wyglądała tak, jakby naprawdę zżerała ją ciekawość.

Kasjerka, pani Logan, omal nie udławiła się gumą do żucia, słysząc, o czym rozmawiamy.

– Przepraszam, o czym wy, do cholery, mówicie?! – Wzniosłam oczy ku niebu, bo miałam dość tej całej szopki. Uśmiechnęłam się przepraszająco do pani za kasą.

– Nie udawaj świętej, Ivy. Wszyscy gadają o tym, że spałaś z Riderem. To prawda, że ma kolczyk w penisie? – Alice mówiła na tyle głośno, że słyszeli ją pozostali ludzie czekający w kolejce. Pani Logan patrzyła na nią jak na wyznawczynię szatana. Czekałam tylko, aż splunie i się przeżegna. Sara zakryła usta dłonią i próbowała się nie roześmiać.

– Wybaczcie, dziewczyny, ale kto wam naopowiadał takich głupot?! A co kolczyka, to same go zapytajcie, ja nie mam pojęcia! – Odsunęłam się od nich i podałam pieniądze kasjerce. Chciałam jak najszybciej stąd zniknąć.

– Chyba nie jesteś zbyt dobra w te klocki, bo widziałam wczoraj, jak Rider obściskiwał się z Becky. – Alice wyszczerzyła się do mnie złośliwie, prezentując swój kolorowy aparat na zębach.

Omal nie upuściłam butelki z sokiem pomarańczowym, którą właśnie miałam władować

do torby. A tak szczerze? Miałam ochotę wylać go jej na głowę.

– Posłuchaj, nie wiem, kto rozpowiada takie plotki, ale nie spałam z nim, jasne? Spędziliśmy razem czas w ramach nagrody w wyścigu, to żadna tajemnica, ale na tym koniec. Nic mnie z nim nie łączy, więc może pieprzyć Becky na tysiąc jeden sposobów! – powiedziałam, zbliżając się do dziewczyn, które odsunęły się zawstydzone. Gdyby wzrok pani Logan mógł zabijać, byłabym już martwa, i to wielokrotnie.

– Spoko, Ivy. Wyluzuj. Myślałyśmy, że słyszałaś te plotki. Skoro twierdzisz, że nie doszło do niczego, to okej. – Alice zaczęła się tłumaczyć, ale nie brzmiała zbyt przekonująco.

Nie uwierzyły mi. Po prostu świetnie! Nie dość, że właśnie zostałam nową dziwką w tym mieście, to jeszcze nieudolną, bo Rider poszedł do Becky!

Spakowałam zakupy i wyszłam ze sklepu. Ruszyłam w stronę domu szybkim krokiem, byleby tylko nie spotkać nikogo znajomego. Miałam zamiar zabarykadować się w swoim pokoju na resztę wakacji.

Pieprzony Rider i jego niewyparzona gęba! Byłam pewna, że to on chwalił się na prawo i lewo tym, że mnie zaliczył. Jakie to typowe. Tak samo robił Doug. Tak jakby pukanie panienek było kolejnym po futbolu sportem narodowym.

Te wakacje zapowiadały się fatalnie. Miałam złamane serce i zniszczoną reputację. Resztę dnia spędziłam pod kołdrą w nadziei, że stanę się niewidzialna.

* * *

Obudziłam się wcześnie rano – zmęczona i bez humoru. Zwlekłam się z łóżka i poczłapałam na dół do kuchni. Z salonu dobiegł do mnie dźwięk telewizora i głos Douga. Debil, znów gadał sam do siebie. Uwielbiał komentować na głos mecze.

Ze zmrużonymi oczami, jeszcze na wpół śpiąc, otworzyłam lodówkę i wzięłam zimny sok pomarańczowy. Wsypałam do miski płatki i zalałam je nim obficie. Ze zdziwieniem odkryłam, że w kuchni unosi się zapach frytek. Chyba faktycznie jeszcze śniłam. Frytki o ósmej rano? To brzmiało surrealistycznie.

– Doug! Ścisz ten telewizor, nie mieszkasz tutaj sam! – krzyknęłam w stronę salonu, ponownie otwierając lodówkę w poszukiwaniu czegoś smacznego.

Mieliśmy kuchnię otwartą na salon, a ja nie miałam dziś ochoty oglądać swojego brata. Zdecydowanie wolałam napchać usta płatkami i poszukać czegoś na przegryzkę.

– Seksowna piżamka, Collins – usłyszałam znajomy głos i omal nie zwróciłam soku przez nos.

Po raz pierwszy zerknęłam w stronę salonu. Mój brat nie był sam. Obok niego siedział Rider, trzymając nonszalancko nogi na stole i zajadając się frytkami. *Ja naprawdę jeszcze śnię!*

Był w moim domu. O ósmej rano. Jadł frytki i siedział z Dougiem na kanapie, jakby byli najlepszymi kumplami. To było tak dziwaczne, że nie miało prawa dziać się naprawdę.

Stałam przed nim w szortach i koszulce ze SpongeBobem, bez makijażu, z potarganymi włosami. Ktoś tam na górze musiał mnie nienawidzić.

– Wszystko okej, Ivy? Wyglądasz, jakbyś spadła z łóżka. – Doug zgrywał troskliwego braciszka albo po prostu popisywał się przed swoim gościem.

Rider uśmiechnął się w ten swój bezczelny sposób, a ja nagle odzyskałam pełną przytomność, bo przypomniałam sobie wczorajszą akcję w sklepie i te podłe plotki.

– Co. On. Tu. Robi?! – Wycelowałam w niego palcem.

Obaj spojrzeli na siebie zaskoczeni. A na co liczyli? Że założę fartuszek i podam im keczup?

– Mamy do obgadania pewne interesy. – Doug zrobił poważną minę, jakbym nie była

godna poznać szczegółów tego tajemniczego spotkania.

– I musicie to robić tutaj o świcie, jedząc frytki?! – Przewróciłam oczami i nadal mówiłam podniesionym głosem. Miałam dziś kiepski humor, a ten, który był tego przyczyną, właśnie siedział na mojej kanapie i bezczelnie się uśmiechał.

– Stary, czy twoja siostra naprawdę zje płatki zalane sokiem pomarańczowym? – zapytał powód mojego złego nastroju. Miał wypisane na twarzy obrzydzenie i całkowicie zignorował mój wybuch złości.

– Też mnie to dziwi. Ale tak, ona to zje. Zjada to codziennie. – Mój brat powiedział to takim tonem, jakbym żywiła się padliną.

– Co za gówno… – Rider spojrzał z niesmakiem na moje śniadanie.

– Gówno?! A kto normalny smaży frytki o ósmej rano?! – Wzięłam się pod boki i miałam ochotę wylać im obojgu moje płatki na głowę.

– Jezu, nie wiedziałem, że z niej taka zołza. – Rider zerknął na mojego brata i pokręcił głową, jakby mu bardzo współczuł. – Poza domem jest spokojniejsza, ale na swoim terenie dostaje wścieklizny. Muszę to zapamiętać – dodał śmiertelnie poważnym tonem.

Obaj mnie ignorowali i mówili o mnie tak, jakbym była nieobecna. Jeśli chcieli mnie sprowokować, to świetnie im się to udawało.

Wrzuciłam miskę z płatkami do zlewu, chwyciłam w pośpiechu banana i ruszyłam w kierunku schodów prosto do swojego pokoju. *Albo chwila. Z jakiej racji mam dać się poniżać komuś, kto tak bezczelnie rozpuszcza plotki na mój temat?!*

– Ty! – Zatrzymałam się w połowie schodów i wycelowałam bananem w Ridera. – Idziesz ze mną!

– Tak jest, pani profesor! – odpowiedział bez zająknięcia, tak jakby przewidział, że zaproszę go do siebie. – Widzisz, Collins? Wystarczy zrobić rano frytki, a laseczki same zaciągają mnie na górę. – Puścił oko do mojego brata.

– Uważaj, stary. To moja siostra. Ale okej, jeśli ona tego chce. – Doug wzruszył ramionami i najwidoczniej nie miał zamiaru bronić mojej cnoty.

– Bardzo śmieszne… Do mojego pokoju! TERAZ! – krzyknęłam i ruszyłam dalej. Usłyszałam za sobą kroki i poczułam, że Rider mnie obserwuje. – Czy ty właśnie robisz to, co myślę?

– Jeśli pytasz o to, czy gapię się na twój tyłek, to tak. Gapię się – usłyszałam za sobą pewny siebie głos.

Uśmiechnęłam się pod nosem, choć nie powinnam dawać się nabierać na jego tanie, flirciarskie zagrywki.

– Co u ciebie słychać, Collins? – zapytał beztrosko, rozglądając się z zaciekawieniem, gdy weszliśmy do mojego pokoju. Nagle zrobiło się dziwnie niezręcznie.

– Jak to? Nie wiesz, co u mnie słychać? Przecież wszyscy wiedzą! Całe to pojebane miasto! Dałam ci dupy tamtej nocy, to takie oczywiste! A, i jeszcze coś. Nie byłam wystarczająco dobra, bo wróciłeś zabawiać się dalej z Becky! – wygarnęłam mu wszystko.

– Spokojnie! Grzeczna Ivy Collins nie może używać tylu brzydkich słów w jednym zdaniu. – Rider uniósł ręce w obronnym geście i uśmiechnął się złośliwie. – Jesteś zazdrosna o Becky?

– Nie jestem zazdrosna! – Spojrzałam mu w oczy, bo chciałam, żeby pomyślał, że mówię szczerze. – Po prostu nie życzę sobie, żebyś rozsiewał nieprawdziwe plotki.

– Chwila, Ivy… Czy ty na serio sądzisz, że to ja gadam takie bzdury?! Rozumiem, że są faceci chwalący się łóżkowymi podbojami, ale ja do nich nie należę. Tym bardziej jeśli do niczego nie doszło.

– To skąd w takim razie te plotki?

– Nie wiem. Może ktoś widział nas tamtej nocy i dopowiedział sobie resztę. Ludzie wymyślają różne bzdury. A może to Becky. Gdy jest zazdrosna, lubi namieszać.

Zrobiło mi się głupio. Nawet nie pomyślałam, że to mogła być jej sprawka, i od razu oskarżyłam jego. Po policzkach pociekły mi łzy. Za dużo emocji nazbierało się od wczorajszego dnia. Normalni ludzie nie przejmowaliby się aż tak bardzo plotkami na swój temat. Normalni ludzie nie robiliby z tego dramatu. Ale ja byłam przewrażliwioną na swoim punkcie, oderwaną od rzeczywistości frajerką.

Świat nie kręci się wokół ciebie, Ivy.

– Hej, co się stało? – Rider chwycił mnie za ramiona, widząc moje mokre oczy. – Naprawdę aż tak się przejmujesz tym, co gadają inni? Nie warto. – Starł kciukiem łzę i musnął przy tym moją drżącą wargę.

Zrobiło mi się gorąco i czułam, że zaczynam tracić grunt pod nogami. Wszystko działo się za szybko.

– Gdybym przejmował się plotkami na swój temat, już dawno umarłbym na zawał. Ludzie mieli mnie już za narkomana, satanistę i seryjnego mordercę, a poza tym gadają, że mam w dupie własnego ojca, choć nie wiedzą, że zapierdalam od rana do nocy na jego utrzymanie. To tylko gadanie.

Próbował pochwycić mój wzrok i wyglądał na naprawdę przejętego. Zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio. To on miał ciężko i pod górkę. To jego problemy były prawdziwe, a moje wydumane.

– Spójrz na Becky. Wiemy, jaką ma opinię: łatwa laska. Ale ona się tym nie przejmuje.

– No, ja bym się jednak przejmowała, gdybym została okrzyknięta największym lachociągiem w mieście.

Rider parsknął śmiechem. Pewnie zauważył, że nie darzę jego dziewczyny sympatią.

– Fakt, Becky to dość ekstremalny przykład, ale wiesz, ona jest dorosła. Robi to, co chce, i ma gdzieś opinie innych. Kiedyś nawet o tym gadaliśmy.

– To wy rozmawiacie?! – zapytałam z ironią. – Myślałam, że… hm… pieprzycie się jak króliki.

– No tak, ale w przerwach między pieprzeniem zdarza nam się gadać. – Mrugnął do mnie, a ja przewróciłam oczami. – Becky powiedziała mi, że jest świadoma tego, że ludzie gadają, ale przynajmniej z niczym się nie kryje. Cały tabun dziewczyn w tym mieście robi to, co ona. Różnica jest taka, że one się do tego nie przyznają. Co niedziela jedzą wystawne obiadki ze swoimi chłopakami, którym co weekend przyprawiają rogi, robiąc seryjnie lody w kiblu jakiegoś obskurnego baru. Banda hipokrytek.

Kiwnęłam głową. Nie lubiłam Becky, ale jej pewność siebie była godna podziwu.

– A tak w ogóle, gdzie usłyszałaś te bzdury na nasz temat?

– Spotkałam koleżanki ze szkoły. Zresztą, czy to ważne? – Podeszłam do okna, bo chciałam ochłonąć i zwiększyć dystans między nami.

– Ważne, bo to przez nie masz podły humor, prawda? Na pocieszenie powiem ci, że one po prostu ci zazdroszczą.

– Tak, oczywiście, panie „Jestem Zajebisty". Zdaję sobie sprawę, że każda dziewczyna w tym mieście marzy o tym, żebyś ją przeleciał. – Uśmiechnęłam się złośliwie i odwróciłam w jego stronę.

– Każda poza tobą.

Rider podszedł do mnie bliżej. Jego wzrok błądził po mojej twarzy, ale potem skupił się

na czymś, co było niżej. Zerknęłam w dół i już wiedziałam, co jest grane. Koszulka ze SpongeBobem nie zakrywała wiele, a przez cienki materiał przebijał zarys moich sterczących sutków. Szybko zakryłam się rękami.

– Przestań, Ivy, daj chociaż popatrzeć – droczył się ze mną, widząc moje zażenowanie. – Jak myślisz, czy SpongeBob miałby coś przeciwko, gdybym zdarł go z ciebie, razem z tą koszulką, i rzucił w kąt?

– Myślę, że byłby za tym, bym porządnie ci przywaliła. – Zaśmiałam się nerwowo, by ukryć swoje zażenowanie. Odwróciłam się i ponownie od niego odsunęłam. Miałam wrażenie, że to jakaś popieprzona zabawa w kotka i myszkę.

Rider westchnął, jakby coś go dręczyło.

– Kto ci naopowiadał bzdur? Albo zrobił coś złego? – usłyszałam za plecami poważny, zachrypnięty głos. Czułam jego oddech na swoim karku.

– Słucham?

– Ktoś musiał nieźle podkopać twoje poczucie własnej wartości. Przecież widzę, że coś jest nie tak. Przejmujesz się plotkami, nie potrafisz uwierzyć w żaden komplement, ciągle się odsuwasz, jakbyś bała się, że nie jesteś wystarczająco dobra. – Odgarnął moje włosy na bok, a po moim karku rozszedł się przyjemny dreszcz.

– To nieważne… – zdołałam wykrztusić.

– Ważne, bo nie widzisz, jak bardzo się mylisz. Wiesz, jakie to denerwujące?! Rozejrzyj się, Ivy! Masz cały pieprzony świat u swoich stóp. Stoisz tu przede mną w tej dziwnej piżamie, bez makijażu i wyglądasz jak milion dolarów. A ty spuszczasz głowę, kiedy mówię ci coś miłego.

– Nic na to nie poradzę. Może skoro tak cię to drażni, to po prostu zostaw mnie w spokoju, co? – odpowiedziałam słabym głosem.

– To twój były, prawda? Jak mu tam było? Liam? To wszystko przez niego.

Zapamiętał. Zapamiętał to, co mówił do mnie Doug przed wyścigiem na temat Liama i wizyty u psychologa.

– Tak. Jeśli koniecznie musisz wiedzieć, to przez niego, ale dla mnie za wcześnie, by o tym rozmawiać. Nie naprawiaj mnie na siłę – poprosiłam, przełykając łzy. Miałam dosyć wspomnień, dosyć plotek. Potrzebowałam tylko czasu, a nie psychoterapii czy rozmów. Chciałam uporać się z tym sama.

– Nie chcę cię naprawiać. Zepsuta Ivy jest lepsza niż idealna Ivy. Nie będę naciskał, ale pamiętaj, że zawsze możesz ze mną o tym pogadać. – Rider dotknął mojego ramienia.

Ach, więc tylko pogadać. Właściwie czego się spodziewałam? Byłam dla niego rozkapryszoną panienką, która robi problem z niczego. Becky przynajmniej stąpała twardo po ziemi i umiała każdemu odpyskować.

– Mam pewne postanowienie. Teoria siedmiu dni. Zresztą nieważne – odezwał się Rider po dłuższej chwili ciszy i odsunął się ode mnie. – Możemy być przyjaciółmi, choć to chyba za dużo powiedziane, bo prawie się nie znamy. Ale mam przeczucie, że możemy się dogadywać. Bo chyba nie liczyłaś na nic więcej?

To było jak uderzenie w twarz. Ale nie pozostało mi nic innego, jak tylko przyjąć jego słowa z godnością. Przecież od początku było oczywiste, że jeśli on coś zaproponuje, to będzie to tylko koleżeński układ. Ewentualnie przyjaźń z „korzyściami".

– Oczywiście, że nie! – odpowiedziałam ze zbyt wielkim zapałem. – Spójrz na nas, nie pasujemy kompletnie do siebie. Ja i ty… Brzmi jak żart, prawda? – Zaśmiałam się przesadnie głośno.

– Masz rację. Po prostu wolałem się upewnić. To dobrze, że między nami wszystko

jasne. – Brzmiał beztrosko. – Ciężki poranek przez jakąś głupią plotkę.

– À propos plotki, to prawda, że masz kolczyk w… – Ugryzłam się w język, ale było już za późno.

– Dokończ pytanie, Ivy. – Rider wyraźnie ożywiony spojrzał na mnie, uśmiechając się przy tym szeroko. – Skąd wiesz o moim drugim kolczyku? Ach tak! Masz nieźle poinformowane koleżanki!

Poczułam, że się czerwienię. Chyba czas zacząć się do tego przyzwyczajać. W jego towarzystwie to będzie norma.

– Niestety, skarbie. Ten kolczyk jest zarezerwowany dla dziewczyn, z którymi się pieprzę. Ty jesteś tylko moją dobrą koleżanką, nie należysz do tego ekskluzywnego grona – droczył się ze mną.

Uśmiechnęłam się, choć to wcale nie było zabawne. Bycie z Riderem we *friend zone* to jak wpuszczenie abstynenta do baru. Skończy się bardzo źle.

– To skoro już wiesz o moim drugim kolczyku, może zdradzisz mi, gdzie masz swój tajemniczy tatuaż? – zapytał i prześliznął wzrokiem po moim ciele od góry do dołu.

– Przykro mi, skarbie, ale ten tatuaż jest zarezerwowany dla chłopaków, z którymi się pieprzę. Ty jesteś tylko moim dobrym kolegą, nie należysz do tego ekskluzywnego grona – odpowiedziałam z uśmiechem, parodiując go. Zaśmiał się i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Możemy od czasu do czasu wyskoczyć na żarcie do Molly. Jak kumple. Co ty na to? – Jego z pozoru niewinne pytanie sprawiło, że atmosfera między nami zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna. Chyba to wyczuł, bo szybko dodał: – Byle nie za często. Bywasz zołzowata, więc chyba wolę znajomość na odległość.

– Żarcie u Molly to coś, czego nigdy nie odmówię, no i jasna sprawa: nie za często, jeszcze byśmy się pozabijali. – Zgrywałam wyluzowaną, choć miałam wrażenie, że ani mnie, ani jego to nie bawi.

Między przyjaciółmi nie powinno istnieć coś takiego jak krępująca cisza, a to właśnie teraz działo się między nami. Marzyłam tylko o tym, by już sobie poszedł. Miałam wrażenie, że zaraz pęknę i powiem mu, że mam gdzieś naszą przyjaźń i chcę czegoś więcej.

– Muszę już iść – powiedział, zupełnie jakby czytał w moich myślach. – Mamy jeszcze coś do obgadania z Dougiem.

– Jasne. Też mam parę spraw do ogarnięcia – skłamałam i zerknęłam w stronę drzwi.

– Jakby co, zawsze możesz esemesować, dzwonić… No wiesz – dodał, wciskając ręce w kieszenie swojej kurtki.

Pokiwałam w odpowiedzi głową.

– Tak właściwie… – powiedziałam, a on zatrzymał się przed drzwiami. – Nawet nie wiem, jak masz na imię.

– Seth – powiedział, nie patrząc na mnie, i nacisnął na klamkę. – Nie lubię tego imienia.

– Seth… – wymamrotałam do siebie i obserwowałam, jak zamyka za sobą drzwi.

Gdy w końcu zostałam sama, opadłam na łóżko i wzięłam długi, uspokajający oddech.

Co to było? Najpierw miałam wrażenie, że chciał mnie pocałować, a potem rzucił gadkę o przyjaźni. Nic z tego nie rozumiałam. Wiedziałam tylko, że muszę być ostrożna – przebywanie z nim na tak małej przestrzeni wprawiało moje ciało w dziwny stan. A ja po historii z Liamem nie mogłam sobie pozwolić na kolejną pomyłkę.

Seth

Gadałem jeszcze chwilę z Dougiem, ale myślami i tak byłem gdzie indziej. Kilka minut później wsiadłem na swój motocykl. Potrzebowałem długiej, pustej drogi, by przemyśleć sobie

kilka spraw.

Tam w pokoju już prawie udało się jej mnie złamać. Była w tym lepsza, niż myślałem. Jej zapach, włosy, spojrzenie… Omal nie rzuciłem mojego odwyku w cholerę. Ivy Collins potrafiła wodzić na pokuszenie. Gdy stała do mnie tyłem, taka bezbronna, z rozbitą psychiką, marzyłem tylko o tym, by ją objąć i się nią zaopiekować. Chciałem się z nią kochać. Nie pieprzyć, tak jak z innymi. I to mnie przerażało.

A jednak dobrze się stało, że do niczego między nami nie doszło. Mierzyłem wysoko, ale byłem realistą. Nie ścinałem ostrego zakrętu, jeśli nie wiedziałem, co czai się za rogiem. Nie tatuowałem wzoru, jeśli był zbyt skomplikowany jak na moje umiejętności. I nie zajmowałem się dziewczyną, która była z kompletnie innego świata.

Była jeszcze jedna sprawa, która nie dawała mi spokoju. Postanowiłem czekać cierpliwie, aż Ivy bardziej się przede mną otworzy. Kimkolwiek był jej eks, musiał pożałować, że kiedykolwiek ośmielił się na nią spojrzeć i ją skrzywdzić.

Rozdział 6

Ivy

Gdy głosy na dole ucichły i byłam pewna, że Seth już sobie poszedł, zeszłam po schodach do salonu. Doug rzucił mi pytające spojrzenie, ale nie miałam ochoty mu się tłumaczyć. Moja relacja z tym chłopakiem była wystarczająco skomplikowana dla mnie, a co dopiero dla innych. Mój brat jednak nie ustępował i patrzył na mnie, marszcząc brwi.

– Kłócicie się jak stare małżeństwo. Nawet na dole było was słychać – stwierdził oskarżycielskim tonem. – Co zaszło tamtej nocy?

– Po prostu za dużo wypiłam. Ile razy mam ci to tłumaczyć? Nic się nie wydarzyło. – Westchnęłam zniecierpliwiona.

Miałam bardzo nadopiekuńczego brata, akurat w momentach, w których najmniej tego potrzebowałam. Gdzie była jego troska wczoraj, kiedy Rider poszedł ze mną na górę? Albo wtedy na wyścigach, gdy wystawił mnie jak krowę na targu?

– Gdyby do czegoś doszło… wiesz, bez twojej zgody… powiedziałabyś mi, prawda?

– Jezu, Doug! Wyluzuj. Spędziłam noc z Riderem, gadając o głupotach. Wierz mi, nie siedziałby z tobą tak spokojnie na kanapie, gdyby COŚ się wydarzyło – powiedziałam zirytowana, po czym zajrzałam do lodówki. – A właściwie co on tu robił tak wcześnie rano?

– Przyszedł ze mną obgadać interesy. Nic wielkiego.

– Interesy? U nas w domu? To chyba nic nielegalnego, co? – zasypałam go pytaniami. Byłam podejrzliwa jak nigdy. Nie chciałam przyznać tego przed sobą, ale Rider interesował mnie bardziej niż powinien.

– To nic takiego, siostra. Po prostu wspólny mały biznes. Chcemy szkolić dzieciaki w jeździe na motocyklach, uczyć trików, doradzać w zakupie sprzętu. Nawet nie wiesz, ilu jest gotowych zapłacić grubą kasę, żeby ktoś taki jak Rider dał im parę lekcji. No i w wolnej chwili pomoże zreperować czy stuningować maszynę. Zna się na tym. Swoją drogą ciekawe, ile dziewczyn kupi motocykl specjalnie po to, by zapisać się u niego na lekcje sam na sam.

Rzuciłam Dougowi groźne spojrzenie, ale szybko się opamiętałam. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem zazdrosna.

– A tak w ogóle, to chciałem cię spytać, czy nie masz nic przeciwko małej imprezie w naszym domu. – Mój brat zmienił temat i znów wyglądał beztrosko jak zwykle.

– A od kiedy to pytasz mnie o zdanie w tej kwestii? – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Zresztą wiesz, co myślę. Dopóki jest względny porządek i nikt nie kopuluje w salonie, nie mam nic przeciwko.

– Tylko że tym razem chodzi o nieco większą imprezę… – Doug zaczął nerwowo oglądać swoje dłonie.

– No dobra. Ile? Dwadzieścia osób? Przecież dwa tygodnie temu tyle u nas było i nie robiłam problemu – odpowiedziałam znudzona. Doug zawsze wszystko robił po swojemu i rzadko liczył się z moim zdaniem, więc dziwiło mnie, czemu był taki podenerwowany.

– Jakieś pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt osób. Najwyżej osiemdziesiąt, nie więcej. – Jego głos zmienił się pod koniec zdania w nerwowy szept. Zupełnie jakby bał się, że to, co usłyszę, może przyprawić mnie o zawał.

– Czy ciebie całkiem pogrzało?! Chcesz zaprosić pół miasta?! – Trzasnęłam drzwiami lodówki i zgromiłam go wzrokiem.

– Bez przesady. Moi znajomi, znajomi Ridera. Wszystko pod kontrolą. Impreza

w oranżerii, nikt nie będzie miał wstępu do domu – zaczął szybko się tłumaczyć. Widać bardzo zależało mu na tej imprezie.

– Skąd wam się nazbierało tyle osób?! Zaraz, zaraz… To znaczy, że Rider też przyjdzie? I Becky też?! – Znów zamieniałam się w śledczego, który na dźwięk słowa „Rider" zaczyna węszyć jak pies policyjny.

– No tak, będą wszyscy.

– A od kiedy to się z nimi zadajesz poza torem wyścigowym? To chyba nie do końca twoje towarzystwo, co?

– I to mówi moja siostra, która tak nienawidzi szufladkowania. Mam do końca życia zadawać się z tylko z ludźmi z bogatych dzielnic? Wyluzuj. To nie złodzieje ani narkomani. Mamy monitoring, ochrona ma wszystko na oku, jeśli to cię uspokoi.

Miał rację. Zrobiło mi się głupio. Wiedziałam, że Rider pracuje, by utrzymać siebie i ojca. O reszcie ekipy też nie słyszałam złego słowa.

– Wysłałem nawet Gerardowi jego ulubioną whisky i czekoladki belgijskie. Powiedział, że nie wsypie nas u starych, ale w razie rozróby czy kradzieży będą interweniować, a wtedy ojciec dostanie raport mailem. Więc jak widzisz, już moja w tym głowa, by wszystko poszło gładko. Inaczej starzy się kapną co i jak.

– Nie uważasz, że to trochę źle świadczy o szefie ochrony, że daje się przekupić? – Spojrzałam na Douga z wyrzutem, ale nie mogłam powstrzymać uśmiechu, wyobrażając sobie ponaddwumetrowego Gerarda zajadającego czekoladki.

– Wiesz, że on jest w porządku. Pracuje u nas dwadzieścia lat. Jego ludzie będą obserwować całą posesję. Poza tym tylko ja i Seth będziemy mieli dostęp do domu, żeby w razie czego donieść alkohol i jedzenie. Pozostali będą w oranżerii. Komu jak komu, ale Riderowi akurat ufam. W końcu nie przeleciał mojej siostry, mimo że się upiła i dała mu ku temu okazję. – Doug mrugnął do mnie, a ja w odpowiedzi rzuciłam w niego jabłkiem. Tylko to miałam pod ręką. Nie byłam zwolenniczką przemocy, ale dla niego robiłam wyjątek. Tym bardziej gdy gadał takie głupoty jak teraz.

– Okej, w takim razie zrób tę imprezę, tylko miej wszystko na oku. Ja raczej sobie odpuszczę i zostanę w pokoju – stwierdziłam zrezygnowana. Sama myśl, że Becky będzie kręcić tyłkiem w moim ogrodzie, przyprawiała mnie o mdłości. – To o której mam się spodziewać nalotu obcych?

– Dzisiaj po osiemnastej. – Doug wyszczerzył zęby w uśmiechu. – A teraz czas na mnie. Jadę ogarnąć alko i jakieś żarcie – dodał, wziął kluczyki i wyszedł. Tyle go widziałam.

Wyobraziłam sobie oranżerię pełną ludzi, głośną muzykę i pyszne jedzenie. I mnie siedzącą w swoim pokoju po ciemku z laptopem na kolanach i słuchawkami na uszach. Wolałam ukryć się przed życiem, niż stawić mu czoła, choć przecież miałam ochotę na tę imprezę. Nie byłam z siebie dumna. Kolejny raz stchórzyłam.

* * *

Doug kupił morze alkoholu i jedzenia. Obiecał, że nie będzie palił trawki ani nic z tych rzeczy. Zdarzało mu się jarać to i owo, ale jeśli chodziło o imprezy w naszym domu, podchodził poważnie do tematu i sobie odpuszczał.

Trochę się uspokoiłam, gdy zobaczyłam, jak zamyka dom na cztery spusty i przygotowuje wszystko na zewnątrz. Miałam z okna całkiem dobry widok na ogród i oranżerię, ale mimo to postanowiłam odpuścić sobie szpiegowanie. Wskoczyłam w dresowe szorty, bluzę z kapturem i odpaliłam laptopa. To był mój plan na kolejny „ekscytujący" wieczór. Ja, chipsy i Archie z *Riverdale*. Obowiązkowo odcinek, gdzie paradował bez koszulki.

Przed osiemnastą ludzie zaczęli się schodzić. Słyszałam ryk silników. Ostatecznie złamałam moje postanowienie i zerknęłam przez okno. Na podjeździe widziałam osoby z bogatszej części miasta oraz motocyklistów ze swoimi kobietami. Był też Seth z uwieszoną na jego ramieniu Becky. W podartych dżinsach i dopasowanym T-shircie, z niełądem na głowie wyglądał nieziemsko. Z zazdrością patrzyłam na czerwoną dopasowaną sukienkę dziewczyny, podkreślającą krągłości, na jej burzę ciemnych włosów i opaleniznę. Znów czułam się jak szara mysz.

Barry był zajęty taszczeniem beczki z piwem, a Amy patrzyła smutno w jego stronę. Chłopak nie wiedział, co traci – dziewczyna wyglądała ślicznie. Miała na sobie zwiewną sukienkę, motocyklową kurtkę i ciężkie buty. Nie epatowała seksem, tak jak Becky, była za to dziewczęca i subtelna.

Barry też prezentował się całkiem nieźle – miał włosy w jeszcze większym nieładzie niż ostatnio i przybyło mu kolczyków. Poza tą czwórką zauważyłam sporo osób ze szkoły. Było też kilkunastu nieznajomych, ale wszyscy wydawali się nieszkodliwi. Pewnie do czasu, aż zaczną pić.

Zaczynałam żałować, że stchórzyłam i zostałam w domu. To miały być ciekawe wakacje, a ja jak zwykle podcinałam sobie skrzydła. Niechętnie wróciłam do łóżka, usiłując zająć myśli czymś innym.

Po dwóch godzinach oglądania serialu zaburczało mi w brzuchu. Postanowiłam zejść do kuchni po jakąś przekąskę. Naciągnęłam kaptur na głowę, w razie gdybym jednak napotkała w domu nieproszonego gościa. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

Na dole panował półmrok. Muzyka i gwar z oranżerii wpadały przez okna, dając salonowi nieco życia. Znalazłam w kuchni trochę imprezowego żarcia, o którym Doug najwidoczniej zapomniał. Wzięłam paczkę krakersów i dwa kawałki zimnej pizzy. Niezbyt zdrowo i wyrafinowanie, ale byłam głodna i w tym momencie kalorie nie miały dla mnie znaczenia.

Kątem oka dostrzegłam butelkę johnny'ego walkera, stojącą samotnie na blacie. Krzyczała: „Wypij mnie!", a ponieważ miałam doła, nie potrzebowałam dodatkowej zachęty. Skoro już spędzałam samotny wieczór, to nie zaszkodziło pocieszyć się drinkiem. Chwyciłam alkohol i stojącą obok butelkę coli. Tak obładowana ruszyłam w stronę schodów.

– To się nazywa dietetyczny zestaw – usłyszałam znajomy głos. Podskoczyłam, omal nie upuszczając wszystkiego.

Przewróciłam w ciemnościach oczami. Oczywiście jakżeby mogło być inaczej. Chyba ćwiczył pojawianie się znikąd i wprawianie mnie w osłupienie, bo coraz lepiej mu to wychodziło. Siedział na kanapie, tak jak dzisiejszego ranka, z tą różnicą, że teraz był ukryty w półmroku.

– Czy ja mam jakieś pieprzone déjà vu, czy znów tu jesteś i się na mnie gapisz? – zapytałam, siląc się na znudzony ton. Nie chciałam, by zauważył, jak bardzo działała na mnie jego obecność.

– Masz rację. To ja – odpowiedział rozbawiony. Nie był mocno pijany, ale całkiem trzeźwy też chyba nie. – Doug dał mi klucze. Miałem przynieść jakiś dobry alkohol, ale widzę, że zakosiłaś ostatniego johnny'ego. – Wskazał na butelkę, którą trzymałam.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. To nie wyglądało dobrze: właśnie zmierzałam z alkoholem i niezdrowym jedzeniem na górę, by spędzać czas w samotności.

– Grzeczna Ivy pije do lustra. – Spojrzał na mnie rozbawiony i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Potrzebuję drinka i tyle – odburknęłam i zaczęłam wchodzić na górę.

– Dlaczego nie bawisz się z nami na imprezie?

– Nie mam ochoty. Źle się czułam, więc wolałam zostać w pokoju – skłamałam.

– Czyli nie chodzi o mnie ani o Becky?

– Nie. Dlaczego miałoby o was chodzić? Między nami wszystko jasne. – Znów minęłam się z prawdą. – Okej, idę do siebie. Udanej zabawy.

– Nie zaprosisz mnie na drinka? – Przystanęłam w pół kroku, słysząc jego słowa. – Nie możesz wypić całej butelki sama. To cię zabije. – Rider podniósł się z kanapy i ruszył w moją stronę. *O nie. Tylko nie to. To się źle skończy. Im jest bliżej mnie, tym robi się bardziej niebezpiecznie.*

– Znam swoje granice, jeśli chodzi o alkohol. Poza tym nie przyszedłeś tutaj sam. Powinieneś wracać do Becky – stwierdziłam i ruszyłam dalej po schodach. To było jak zabawa w kotka i myszkę. Gdy wchodziłam na stopień, on przysuwał się coraz bliżej. Ani się obejrzałam, a był stopień za mną.

– Nie mam ochoty tam wracać. – Westchnął. – Chwilowo potrzebuję spokoju. A Becky świetnie się bawi beze mnie. To jak? Jeden przyjacielski drink i już mnie nie ma.

– Okej, jeden drink – powiedziałam po chwili wahania i ruszyłam ponownie na górę.

Gdy weszliśmy do pokoju, postawiłam butelki i jedzenie na nocnym stoliku, a potem usiadłam na łóżku. Rider zamknął za sobą drzwi, zajął obrotowe krzesło i robił to, co zwykle – obserwował mnie. Zacisnęłam dłonie na kolanach i spojrzałam w sufit. Stresowałam się i ekscytowałam, jak zakochana małolata. Byliśmy na moim terenie, ale to ja czułam się jak ofiara, a on patrzył na mnie jak drapieżnik.

Nalałam do szklanki whisky i dodałam coli. Starałam się bardzo, by nie zauważył, że trzęsą mi się ręce. Skrzywił się, gdy zobaczył, co robię.

– Najpierw wódka z sokiem truskawkowym, a teraz to? Marnujesz alkohol. Nikt ci nie mówił, że whisky z colą to szajs?

– Mam to gdzieś. Mam ochotę na whisky z colą – prychnęłam oburzona. – Też chcesz?

– Tylko whisky.

Podałam mu szklankę, a on wypił wszystko duszkiem. Zrobiłam to samo. Przyjemne ciepło zaczęło spływać w dół mojego przełyku.

– Szybki jesteś. Czyli co, już sobie idziesz? Była mowa o jednym drinku. – Zerknęłam wymownie na drzwi. Prawda była taka, że ostatnie, czego chciałam, to by wyszedł, ale robiłam wszystko, żeby tak właśnie myślał.

– Dobrze wiesz, że nie skończy się na jednym drinku. Nie zostawię cię z całą butelką. – Powiedział to z taką pewnością w głosie, jakby nie miał zamiaru wyjść, choćbym próbowała wyrzucić go siłą za drzwi.

– Jesteś kiepski w dotrzymywaniu słowa, ale niech ci będzie – mruknęłam i ponownie napełniłam nasze szklanki. Znów wypiliśmy wszystko jednym haustem.

– Powoli, Ivy. Następnym razem będziemy się delektować – powiedział, wpatrując się we mnie intensywnie. Miałam wątpliwości, czy mówił o drinku, czy o delektowaniu się czymś innym. Z pewnością alkohol i moja wyobraźnia zaczynały działać i dopowiadałam sobie zbyt wiele.

Zrobiło mi się gorąco. Wiedziałam, że to nie do końca sprawka panującej w pokoju temperatury, ale nic nie mogłam poradzić – w jego obecności stresowałam się i miałam rozgrzane policzki. Podeszłam skręcić grzejnik, ale on ani drgnął. Zepsuł się parę dni temu i teraz grzał jak opętany, mimo ciepła na dworze. Oczywiście Doug miał zadzwonić po faceta od naprawy, ale pewnie do dziś tego nie zrobił.

– Mówiłem, żebyś wolniej piła. Chociaż wyglądasz ładnie, gdy się tak rumienisz.

Kręciło mi się w głowie, a jego komplementy tylko pogarszały sytuację.

– Tu jest tak strasznie gorąco. Wszystko przez ten grzejnik! – jęknęłam i ściągnęłam

bluzę. Przemilczam to, że jest mi gorąco także dlatego, że on jest tak blisko.

Moje ruchy były niezdarne i zaczęłam żałować, że piłam tak szybko. Nigdy nie miałam mocnej głowy. Rzuciłam ubranie w kąt i otworzyłam okno. Gwar i muzyka, dobiegające z oranżerii, wdarły się do pokoju. Poczułam, jak chłodne powietrze przyjemnie owiewa moje nagie ciało. *Chwila, chwila… Nagie ciało?!*

Spojrzałam w dół. Miałam na sobie tylko czarny, koronkowy stanik. *Kurde. Kurde. Kurde. Potrójne kurde!*

Zapomniałam, że przez ten zepsuty grzejnik wcześniej ściągnęłam T-shirt, a potem tylko szybko zarzuciłam na siebie bluzę, by zejść na dół po coś do jedzenia. Nie miałam ostatnio głowy na karku. Najpierw ta wtopa z mundurkiem, a teraz to.

Zerknęłam na Ridera, modląc się w duchu, by nic nie zauważył. Oczywiście to było niemożliwe. Każdy facet zarejestrowałby w mgnieniu oka tak ważną rzecz, jak kawałek koronkowej bielizny. Z zaskoczoną, ale skupioną miną gapił się na mój dekolt.

Szybko schyliłam się po bluzę, która wylądowała koło łóżka. Odwróciłam się do niego tyłem, by nie mógł dużej się gapić. Miałam wrażenie, że ponowne ubranie się zajęło mi wieki. Kolejne upokorzenie. *Zacznij się przyzwyczajać, Seth. W twojej obecności, z alkoholem w krwiobiegu czy bez, zachowuję się jak pijana.*

Nagle usłyszałam jego śmiech, tuż przy swoim uchu. Nawet nie zauważyłam, kiedy z krzesła przeniósł się na łóżko.

– Gdybym wiedział, że będę mieć takie widoki, zamiast na imprezę przyszedłbym od razu tutaj – mruknął, po czym chwycił mnie za ramiona i odwrócił przodem do siebie. Nim zdążyłam zareagować, pociągnął zamek mojej bluzy w dół.

Zachowałam resztki zdrowego rozsądku i ponownie pociągnęłam suwak do góry.

– To był wypadek. Po alkoholu robię głupoty – powiedziałam zawstydzona.

– Nie ułatwiasz mi mojego postanowienia. – Patrzył na mnie intensywnie, jakby miał jakiś tajny plan.

– J-j-j-akiego postanowienia? – jąkałam się, bo nasze twarze dzieliły już tylko centymetry i traciłam resztki rozsądku.

– Powiedzmy, że postanowiłem trzymać się od kogoś z daleka, ale jest to cholernie trudne. – Uśmiechnął się krzywo i znów rozpiął moją bluzę. Omiótł wzrokiem moje piersi i nagi brzuch.

– Pamiętasz, że jesteśmy tylko przyjaciółmi? – zapytałam niepewnie, bo sama nie wiedziałam już, co tak właściwie działo się między nami.

– Pamiętam, Ivy – odpowiedział spokojnie, ale nadal był zajęty lustrowaniem mojego ciała.

Po chwili popchnął mnie na łóżko i przygniótł swoim ciężarem – na tyle delikatnie, bym nie czuła dyskomfortu, ale na tyle mocno, bym nie mogła się wyswobodzić. Nie miałam ochoty się mu przeciwstawiać. Oparł się na przedramionach i spojrzał mi prosto w oczy. Prawie stykaliśmy się nosami i czułam jego oddech na swoich ustach. Twarde mięśnie napierały na moje uległe ciało. *Nie patrz na niego, Ivy! Skup się na czymkolwiek innym! I nie zapominaj o oddychaniu!*

– Czy przyjaciele tak się zachowują? – zapytałam cicho i wbiłam wzrok w jego kolczyk w wardze.

– Mam w tym momencie gdzieś, jak zachowują się przyjaciele – wymruczał, po czym zanurzył nos w zagłębieniu mojej szyi i mocno się zaciągnął.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Zerwaliśmy się z łóżka i odsunęliśmy od siebie.

– Ivy, jest u ciebie Rider? Szukam go. Typ gdzieś zniknął. – Poznałam głos Douga.

Rzuciłam się szybko w stronę drzwi, ale Rider chwycił mnie za ramię i powstrzymał.

– Spokojnie, zamknąłem na klucz – szepnął, uśmiechając się przebiegle.

Nie miałam pojęcia, kiedy on to zrobił i w jakim celu. Czyżby drink był tylko pretekstem i wszystko sobie zaplanował?

Mogłam go wydać i powiedzieć Dougowi, że jego kumpel zaraz zejdzie na dół. Wtedy pozbyłabym się problemu i tej całej dziwnej sytuacji. Mogłam też skłamać, zostać z nim sam na sam i zobaczyć, jak się wszystko potoczy.

Chociaż raz nie bądź tchórzem, Ivy. Daj się ponieść emocjom. – Głos w mojej głowie stawał się coraz głośniejszy.

– Nie wiem, gdzie jest! To twoja impreza. Daj mi pospać! – krzyknęłam i z trudem powstrzymywałam śmiech. Po chwili usłyszałam, jak mój brat odpuścił i wrócił na dół.

Rider uśmiechnął się szeroko i próbował mnie dotknąć, ale ja szybko czmychnęłam w najdalszy zakamarek pokoju. Jeśli sądził, że cokolwiek mu ułatwię, to się mylił.

– Co robisz? Znudziła ci się impreza i myślisz, że po paru drinkach dam się łatwo przelecieć? – zapytałam, patrząc mu przy tym wyzywająco w oczy. Po alkoholu robiłam się odważna, wygadana i napalona. To ostatnie, biorąc pod uwagę, z kim znajdowałam się właśnie w pokoju, było dość niebezpieczne.

Rider zrobił urażoną minę, jakby zabolały go moje słowa. Przed chwilą było między nami magicznie, ale pojawienie się Douga wszystko zepsuło.

– Tak nisko mnie oceniasz, Ivy? Bzykam co popadnie, co? – Już się nie uśmiechał.

– Nie to miałam na myśli – odpowiedziałam szybko, chcąc jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Zrobiłam kilka kroków w tył, ale plecami natrafiłam na regał z książkami. Po tym, co działo się między nami na łóżku, wiedziałam, że nie będę potrafiła mu się oprzeć, gdy znów czegoś spróbuje.

– To właśnie ze mną robisz. Udajesz niedostępną, potem mnie kusisz i pozwalasz być blisko, a potem robisz coś takiego, że czuję, jakbym dostał w twarz, i znów się ode mnie odsuwasz. Za bardzo wszystko komplikujesz. – Ruszył w moją stronę i szybko zmniejszył dystans między nami.

Chciałam coś powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć, ale on, zanim zrobiłam cokolwiek, przypuścił atak. Nie był delikatny. Przygwoździł mnie do regału tak gwałtownie, że z półki spadło kilka książek. Pochylił się, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie musisz zgrywać przy mnie świętej. W tych rzadkich momentach, kiedy tracisz nad sobą kontrolę, widzę, czego tak naprawdę chcesz – szepnął i musiałam przyznać mu rację. Byłam otwartą księgą, z której z łatwością czytał.

Nagle chwycił mnie za ramiona i obrócił do siebie tyłem, przyciskając mocno do regału. To było niespodziewane, bolesne i bardzo podniecające. Czułam na sobie jego ciało, a twarda wypukłość w spodniach wbijała się między moje pośladki.

– Widzisz, co ze mną robisz? – warknął do mojego ucha. Jego głos ociekał podnieceniem. – Wiesz, od kiedy tak na mnie działasz? Jeszcze od czasów szkoły, ale na wyścigu to wróciło ze zdwojoną siłą.

Nogi miałam jak z waty. Chciałam uciec, a jednocześnie jakaś część mnie pragnęła, by to trwało wiecznie. Zastanawiałam się gorączkowo, jak to możliwe, że zauważył mnie jeszcze w szkole, bo ja nigdy go tam nie widziałam.

– Zgrywasz taką grzeczną, ale powiedz mi, naprawdę lecisz na tych bogatych frajerów z twojej dzielnicy? Jest kilku takich tutaj na imprezie. Przyszli w koszulkach od Ralpha Laurena, wyprasowanych przez ich mamusie. Od dwóch godzin pieprzą o tym, jak to starzy załatwili im robotę. Powiedz mi, Ivy, tacy cię kręcą? – zapytał z pogardą w głosie, przyciskając mnie jeszcze

mocniej do regału. Oddychałam szybko i płytko, a zapach drewna i książek mieszał się z jego podniecającym zapachem. – Czy któryś z twoich grzecznych chłopców robił kiedyś z tobą tak? – Chwycił moje włosy, zebrał je w kucyk i pociągnął, odsłaniając moją szyję. Bolało. Ale im bardziej bolało, tym chciałam poczuć więcej.

Nie. Nikt nigdy tak ze mną nie robił…

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy przejechał językiem po moim karku, aż do linii włosów.

– Nie dość, że zajebiście pachniesz, to jeszcze cudownie smakujesz – mruknął, delikatnie przygryzając płatek mojego ucha.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Jęknęłam cicho w reakcji na tę niespodziewaną pieszczotę. Zamierzałam zachować spokój, ale plan diabli wzięli, odkąd poczułam go tak blisko.

– A może któryś z tych nadzianych frajerów robił ci coś takiego? – szepnął mi do ucha i przejechał dłonią od mojego ramienia, wzdłuż piersi, przez linię żeber. Wsunął rękę pod gumkę moich spodenek i zatoczył palcem koło, dokładnie w miejscu, gdzie miałam wytatuowaną koniczynkę.

– A może któryś z nich robił z tobą to? – znów zapytał głosem pełnym złości i pożądania, wsadzając rękę pod moją bluzę i ściskając sutek. Równocześnie jego druga dłoń zjechała niżej i zaczęła gładzić mój pośladek. Jego męskość wciąż napierała na mój tyłek. Miałam ochotę się wypiąć i błagać, by zrobił ze mną wszystko, co chce. Byłam napalona i zdezorientowana. Jego dłoń z pośladków przesunęła się na przód. Odchylił spodenki i dotknął mnie przez materiał koronkowych majtek.

– Żaden z nich nie robił ci tego, co robię ci ja. Inaczej nie byłabyś teraz taka mokra – mruknął z zadowoleniem, a ja zawstydzona przygryzłam wargę. Moje pragnienie było jawne i on miał na to dowody. – Potrzebujesz prawdziwego mężczyzny, Ivy. Nie męskiej pizdy w ciuszkach od znanego projektanta. Pieprzyć naszą przyjaźń, mam na ciebie ochotę. – Przycisnął mnie mocniej do regału, a jego palec zaczął powoli zataczać kółka na mojej łechtaczce. Nadal dotykał mnie tylko przez cienki koronkowy materiał, ale doznania były wystarczająco intensywne, bym zaczęła drżeć. Przymknęłam oczy, a mój oddech przyspieszył. Bezwiednie rozchyliłam nogi.

Gdy jego palec wsunął się pod materiał majtek, poczułam gorące pulsowanie między udami. Napierałam na jego ciało, chcąc poczuć go jeszcze mocniej. Chciałam więcej. Moje zahamowania zniknęły. Ocierałam się o niego bezwstydnie, pozwalając jego dłoniom pieścić moje piersi i mnie tam na dole.

– Jesteś niegrzeczna, Ivy. I kurewsko seksowna. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię teraz pragnę. – Jego palce przyspieszyły, a ruchy stały się bardziej chaotyczne.

– Nie przestawaj… Chcę, żebyś mnie pieprzył – jęknęłam błagalnym tonem, bo w tym momencie miałam gdzieś swoją dumę. Jedyne, czego teraz chciałam, to poczuć go w sobie.

– Gdy mówisz takie rzeczy, sprawiasz, że tracę nad sobą kontrolę. – Ugryzł moją szyję i zostawiał na niej mokre pocałunki. – Zasługujesz na coś więcej niż szybki numerek po pijaku. Jeśli będziemy się pieprzyć, to na trzeźwo i nie będzie to jeden raz, ale cała długa noc. Nie będę mógł się tobą nasycić.

Nie wiedziałam, co bardziej mnie podniecało – jego słowa czy dotyk. Czułam, że moje ciało płonie w miejscach, w których przed chwilą były jego palce.

Nie mówiliśmy nic więcej, w pokoju słychać było tylko muzykę dobiegającą z ogrodu i nasze przyspieszone oddechy. Czułam, że jestem blisko. Wygięłam plecy w łuk i wyszeptałam jego imię. Obejmował mnie mocno, gdy moje ciało drżało w ekstazie. Całował szyję i trzymał w ramionach, aż w kocu mój oddech powoli zaczął się uspokajać.

Przerwało nam pukanie do drzwi. Seth nakrył moje usta dłonią i dał znak, żebym była cicho. Ugryzłam go w palec, za co otrzymałam lekkiego klapsa w tyłek. Byłam jeszcze oszołomiona i zastanawiałam się, czy nikt nie usłyszał tego, co robiliśmy.

– Ivy, śpisz? – Doug nacisnął na klamkę. Jak dobrze, że drzwi były zamknięte. – Nie możemy znaleźć Ridera. Za pól godziny dzwonię po ochronę. Sprawdzimy nagrania z monitoringu. – Stał jeszcze chwilę pod drzwiami, a potem najwidoczniej uznał, że śpię, i wrócił na dół.

– Muszę spadać. – Seth odwrócił mnie delikatnie i ustawił przodem do siebie. Miał czułe, badawcze spojrzenie, jakby chciał sprawdzić, czy między nami wszystko dobrze.

– Idź. Gdy Doug sprawdzi monitoring, wszystko się wyda. Wymyśl jakąś dobrą wymówkę – odpowiedziałam słabym głosem i starałam się ukryć rozczarowanie. Nie chciałam, żeby znikał. Nie po tym, co właśnie zaszło między nami.

– Doug przesadza. Na imprezach co chwila ktoś znika albo zasypia pod stołem. – Seth pokręcił ze śmiechem głową. – Coś wymyślę. Słodkich snów, Ivy. – Pocałował mnie w czoło i wyszedł.

Gdy zostałam sama, moja euforia zaczęła opadać. Nawet nie doszło między nami do pocałunku, a ja już dałam dobrać się sobie do majtek. Dla niego to pewnie była niezła zabawa po pijaku i nic poza tym. Poczułam się jak idiotka, która dała sobą manipulować. Motyle, które fruwały przed chwilą w moim brzuchu, właśnie zapadły w zimowy sen.

Położyłam się do łóżka z butelką whisky. Trochę jeszcze zostało i szkoda byłoby nie wypić. Wzięłam spory łyk. W wyobraźni odtwarzałam dotyk ust i rąk Ridera na swoim ciele.

„Jeśli będziemy się pieprzyć, to na trzeźwo i nie będzie to jeden raz, ale cała długa noc. Nie będę mógł się tobą nasycić”.

Uśmiechnęłam się w ciemnościach i pociągnęłam z butelki spory łyk. Może byłam naiwna, ale miałam nadzieję, że dotrzyma obietnicy.

Rozdział 7

Ivy

Rano obudził mnie deszcz bębniący o szyby. Czułam się tak, jakbym w ogóle nie spała. Pękała mi głowa, a moja twarz była wilgotna od potu. *Pieprzony grzejnik! Ktoś musi go w końcu naprawić!*

Dotknęłam włosów. Były lepkie i waliło od nich whisky. Na łóżku leżała pusta butelka. Musiał urwać mi się film, bo nie pamiętałam nic od chwili, gdy położyłam się do łóżka po wyjściu Ridera.

Zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu telefonu. W końcu znalazłam go pod poduszkami. Na wyświetlaczu zobaczyłam niezakończoną wymianę esemesów z nieznanym numerem. Z kimkolwiek pisałam, miałam nadzieję, że nie narobiłam sobie wstydu.

01:48 Nieznany numer: Nie mogę przestać myśleć o tobie i o tym, co robiliśmy. Przez ciebie musiałem wziąć bardzo zimny prysznic.

01:50 Ja: Jak zawsze bezpośredni ☺. Chciałabym polizać twój kolczyk.

01:51 Nieznany numer: A to ciekawe… Który kolczyk? Ten w wardze?

01:56 Ja: Ten też, ale myślałam o tym drugim kolczyku :P

01:59 Nieznany numer: Nie pisz mi takich rzeczy, bo teraz to już na pewno nie zasnę. Przez ciebie muszę wziąć drugi bardzo zimny prysznic :[

02:05 Ja: Jesdtem zbyt zmęczona żeby pisać musze iscspać

02:07 Nieznany numer: Coś mi się wydaje, że opróżniłaś butelkę do końca ;)

Nic więcej nie odpisałam. Widocznie zasnęłam, a sądząc po moim ostatnim esemesie, w którym nie potrafiłam poprawnie sklecić zdania, musiałam być kompletnie zalana.

Co za wstyd. Najpierw pozwoliłam mu dobierać się do siebie, a potem sugerowałam, że chcę mu sprawić przyjemność ustami. No bo jak inaczej odebrać mój tekst na temat jego kolczyka w wiadomym miejscu?

W mojej skacowanej głowie zaczęły pojawiać się czarne scenariusze: Becky ukradkiem czyta esemesy Ridera i rozpowiada wszystkim o tym, co mu napisałam po pijaku.

Ostatecznie postanowiłam wyluzować. Co się stało, to się nie odstanie. Ruszyłam tyłek do łazienki. Woda nieco mnie obudziła i pomogła doprowadzić się do porządku. Potrzebowałam jeszcze jedzenia i czegoś na kaca.

Zeszłam na dół i zauważyłam, że Doug spał rozwalony na kanapie, a jego T-shirt miał poodrywane rękawy. Nie chciałam nawet wiedzieć, co się działo na wczorajszej imprezie.

W lodówce oczywiście było jedno wielkie nic. Miałam ochotę na świeże bułeczki i dawkę witaminy C, najlepiej w postaci soku pomarańczowego. Przydałaby się też aspiryna. Niestety pogoda nie zachęcała do wyjścia – aura na zewnątrz doskonale odzwierciedlała moje dzisiejsze samopoczucie. Deszcz był tak samo intensywny, jak pulsujący ból w mojej głowie.

Ostatecznie zawzięłam się w sobie – włożyłam kalosze, parkę i wyszłam na dwór. Ruszyłam szybkim krokiem, osłaniając się kapturem przed wiatrem i ulewą. Gdy minęłam dwie przecznice, usłyszałam za sobą warkot silnika i obróciłam się odruchowo. Od razu poznałam Ridera. Niestety nie był sam.

Chociaż miała założony kask, poznałam ją po wyzywających ciuszkach. Siedziała wtulona w niego, ale nie patrzyła w moją stronę. On jednak mnie zauważył. Przyspieszyłam kroku, naciągając kaptur mocniej na głowę. Szybko skręciłam w boczną uliczkę i wbiegłam do sklepu, z trudem łapiąc powietrze.

– Więc jak to było, Ivy? To oczywiste. Zabawił się tobą. Ot, taka mała, urocza rozrywka podczas imprezy. Potem wrócił na dół do Becky, a następnie poszli do niego w wiadomym celu. Rano zabrał ją na przejażdżkę, odwiózł do domu, jak zwał tak zwał. Był z nią, a nie z tobą, kretynko. – Głos w mojej głowie brzmiał identycznie jak głos Liama.

Drżącymi rękami chwyciłam aspirynę, sok i pieczywo. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu, wejść pod kołdrę i zostać tam do końca dnia. Zupełnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy usłyszałam w sklepie plotki na swój temat.

Gdy wróciłam i stanęłam w holu, byłam zmarznięta, mokra i zdołowana. Doug przewrócił się na drugi bok, jęcząc coś przez sen. Cóż, przynajmniej nie tylko moje wakacje były beznadziejne.

Mój telefon zawibrował i miałam złe przeczucia.

Rider: Widziałem cię niedawno.

Tak? A ja ciebie nie zauważyłam – odpisałam bez zastanowienia.

Na wyświetlaczu niemal od razu pojawiła się odpowiedź.

Rider: Nie ściemniaj. Wiem, że też mnie widziałaś. Podwoziłem Becky do kawiarni, ma dziś rozmowę w sprawie pracy i bardzo mnie o to prosiła.

Nie musisz nic wyjaśniać. Nie jesteśmy razem, a ty nie jesteś moja własnością. – Szybko kliknęłam „wyślij".

Rider: Po tym, co zaszło między nami, nie chciałem, byś poczuła się zraniona. Dlatego musiałem to wytłumaczyć.

Coraz mniej podobała mi się ta wymiana zdań, ale postanawiam odpisać: Wczoraj nic nie znaczyło. Byliśmy pijani. Ja wróciłam do swojej rzeczywistości, a ty do swojej. Z Becky. I tobie, i mnie tak jest wygodniej, nie sądzisz?

Oczywiście, że wczorajszy wieczór wszystko zmienił, ale nie miałam zamiaru mu się do tego przyznawać. Nie po tym, jak widziałam go z Becky.

Odpowiedź przyszła równie szybko, co poprzednia.

Rider: Nic nie znaczyło? Miałem wrażenie, że było inaczej. Sama nie wiesz, czego chcesz, Ivy. Ale okej, skoro tak stawiasz sprawę, to nie ma tematu.

Na tym nasza wymiana zdań się zakończyła. Czy on właśnie strzelił focha? Dobra, ja pierwsza strzeliłam focha, ale miałam ważny powód. Ten powód ma burzę ciemnych włosów, ogromne piersi i buty, których nie powstydziłaby się filmowa Pretty Woman. *Tak, jestem cholernie zazdrosna.*

Przecież napisałam to, co zapewne chciał przeczytać – że nie oczekuję zobowiązań i wyznań miłosnych. Niedługo do niego dotrze, że wyświadczyłam mu przysługę. Pozbył się problemu, nie będzie miał na głowie zakochanej w nim rozkapryszonej panny.

Rozdział 8

Ivy

Kolejne godziny spędziłam w swoim łóżku, oglądając powtórki *Przyjaciół*. Około dwunastej kac nieco zelżał. Zrobiłam nawet makijaż i doprowadziłam do porządku włosy. Było późne popołudnie i właśnie szykowałam sobie kanapkę, gdy usłyszałam, jak Doug z jękiem zwleka się z kanapy. Jego kiepskie samopoczucie nie przeszkadzało mu robić tego, co ostatnio ciągle robił – patrzeć na mnie podejrzliwie, jakby w myślach pytał: „Co jest między tobą a Riderem?".

– O co tym razem chcesz mnie zapytać? – uprzedziłam jego niewypowiedziane pytanie. Widziałam to spojrzenie *à la* zły policjant.

– Słyszałaś, jak byłem u ciebie w nocy pod drzwiami? – Nie spuszczał ze mnie wzroku, chociaż skutki wczorajszej imprezy prawdopodobnie nadal dawały się mu we znaki.

– Mhm… spałam, a ty oczywiście musiałeś mnie obudzić. I co z Riderem? Znalazł się? – Nalałam sobie soku do szklanki i udawałam obojętną. Trzęsły mi się ręce i miałam nadzieję, że mój brat tego nie zauważył.

– Znaleźliśmy go. Co za typ! Powiedział, że przesadził z alkoholem i wpadł na głupi pomysł, by skoczyć po fajki do sklepu. Tam wypił jeszcze jedno piwo i zasnął gdzieś na ławce. Potem się obudził i jak gdyby nigdy nic wrócił na imprezę. – W tym miejscu Doug zrobił pauzę, przyglądając się mi, jakby chciał wybadać moją reakcję. – Jest tylko jeden szczegół. On wcale dużo nie wypił, a gdy wrócił, nie wyglądał na szczególnie nawalonego. Więc coś tu nie gra.

– Wiesz, jaki on jest. – Machnęłam lekceważąco ręką. – Pewnie poznał jakąś panienkę i wiadomo, jak się to dalej potoczyło. – Liczyłam, że tym argumentem zamknę Dougowi usta i zlikwiduję jego domysły na temat tego, że coś łączy mnie i Ridera.

– Kto go tam wie… Jest niemożliwy! Jeszcze chwila i dzwoniłbym do ochrony, a starzy dostaliby cynk!

– I co było później? Impreza trwała nadal? – dopytywałam z miną niewiniątka.

– Rider poszedł do domu. Był jakiś cichy i wycofany, ale reszta została i było gruuubo! – Doug wyszczerzył się w głupim uśmiechu.

No cóż, zaczynałam zachowywać się jak zazdrośnica, a Rider przecież nie był mój. Moja dociekliwość nie miała sensu.

– Mamy coś na kaca? – Mój brat spojrzał na mnie udręczonym wzrokiem.

– Kupiłam aspirynę, zaraz ci przyniosę. – Ruszyłam w stronę schodów i byłam wdzięczna, że zakończył swoje dochodzenie w sprawie ostatniego wieczoru.

Za wcześnie się ucieszyłam, ponieważ Doug spędził resztę popołudnia, jęcząc na temat bólu głowy i od czasu do czasu rzucając z pozoru niewinne pytania o moje relacje z Riderem. Miałam tego serdecznie dość. Postanowiłam zaczerpnąć świeżego powietrza i uwolnić się spod obstrzału jego pytających spojrzeń. Wieczorem powiedziałam mu, że idę pobiegać. To nie wzbudzało jego podejrzeń, bo ćwiczyłam regularnie, choć ostatnio trochę to zaniedbałam.

Deszcz ustał, ale nadal było chłodno i wiał silny wiatr. Włożyłam ciepłą bluzę i adidasy. Tak naprawdę nie miałam dziś sił na bieg, więc postanawiam powłóczyć się bez celu. Chciałam oczyścić umysł z natrętnych myśli.

Na zewnątrz zapadł zmrok, a po ulicach spacerowało niewielu przechodniów. Szłam niespiesznie, oglądając wystawy. Nawet nie zwróciłam uwagi, kiedy minęłam charakterystyczny wysoki budynek. To był ten sam, na którego dach zabrał mnie Seth pamiętnej nocy. Kusiło mnie,

aby tam wejść, zobaczyć panoramę miasta. To było idealne miejsce, by pobyć samemu ze sobą, a właśnie tego teraz potrzebowałam.

W portierce na moje szczęście siedział Stuart, który na mój widok życzliwie się uśmiechnął. Miałam nadzieję, że wpuści mnie do środka.

– A czego panienka tutaj szuka o tej porze? – Puścił do mnie oko i poprawił służbowy krawat.

– Pamięta mnie pan?

– Może jestem stary, ale mam jeszcze dobrą pamięć. Szczególnie jeśli chodzi o piękne kobiety.

– Pewnie pan wie, po co przyszłam… – zaczęłam mówić nieco skrępowana.

– Taaa… Chcesz wejść na górę, co? Wy młodzi! Ciągle tylko ten dach i dach! Jak nie jeden, to drugi! Co wy tam robicie, hę?! – Spojrzał na mnie i widząc moją skruszoną minę, dodał: – Wpuszczę cię, ale przysługa za przysługę.

– Umowa stoi – zgodziłam się, choć nawet nie widziałam na co.

– Nie będę owijał w bawełnę, bo jesteś już prawie dorosła – powiedział tajemniczo. – A więc piszę wiadomości z pewną kobietą. W sensie: piszemy esemesy. Bardzo ostre i nieprzyzwoite esemesy, jeśli wiesz, co mam na myśli. – W tym momencie odchrząknął i znacząco poruszył siwymi brwiami, jakby dając mi do zrozumienia, że sytuacja jest poważna.

Nie miałam pojęcia, co Stuart rozumie pod terminem „nieprzyzwoite", ale wolałam nie drążyć tego tematu. Byłam zdziwiona, że zwierza się niemal obcej osobie, a jednocześnie zrobiło mi się miło.

– Problem w tym, że ona przesłała mi swoje zdjęcie i chce dostać moje, a ja nie potrafię ani robić zdjęć, ani tym bardziej ich wysyłać – dodał i wyciągnął z kieszeni smartfona.

– Wcale mnie to nie dziwi. Ma pan jeden z najnowszych modeli. – Przyjrzałam się urządzeniu.

– Chcesz powiedzieć, że taki staruszek jak ja powinien mieć równie stary telefon? – Zaśmiał się. – Masz rację, poprzedni był stary i nieskomplikowany. Ten kupiła mi córka i nic a nic z niego nie rozumiem. Ale wy młodzi znacie się na technice. Potrzebuję zdjęcia i krótkiej instrukcji, jak je wysłać.

Wzięłam do ręki telefon Stuarta i po chwili już wiedziałam co i jak. Poprosiłam go, by zapozował. Starszy pan zrobił uwodzicielską minę à la Marlon Brando, a ja pstryknęłam mu kilka fotek. Potem nauczyłam go, jak wysyłać zdjęcia.

– Ha! To nie takie trudne. Niech no tylko teraz zobaczy! Zaraz dostanie gorącą fotkę!

Stuart wyglądał na szczęśliwego. W końcu kto powiedział, że miłość jest tylko dla młodych?

– Pokażę ci jej zdjęcie – dodał podekscytowany i podsunął mi pod nos telefon.

Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam znajomą twarz. To była Molly – ta od knajpy w stylu retro, w której byliśmy z Riderem. W sumie ona i Stuart pasowali do siebie – byli w podobnym wieku, oboje przemili i z poczuciem humoru.

– Niezła foczka, co? – zapytał z dumą. – Pracuje w restauracji i robi najlepszą jajecznicę na świecie! A te nogi, gdy założy obcasy… – Zagwizdał. – No, teraz możesz iść, nie zatrzymuję cię dłużej. Tylko po cichu. Lepiej, żeby nikt się nie zorientował.

Podziękowałam mu i ruszyłam w stronę wejścia.

– A, jeszcze jedno! Co mam jej napisać… no wiesz… żeby zmiękły jej kolana? – zapytał konspiracyjnym szeptem.

– Niech jej pan napisze, że świetnie gotuje i że ma seksowny tyłeczek.

– Nie za ostro? To znaczy, nie obrazi się?

– Mówił pan, że piszecie pikantne esemesy, więc podałam pikantną treść. – Uśmiechnęłam się. – Poza tym większość kobiet uwielbia, gdy faceci komplementują ich tyłek, nawet jeśli robią to w tak bezpośredni sposób, niech mi pan wierzy.

– W takim razie zaraz wyślę zdjęcie i tekst o tyłeczku – mruknął do siebie, patrząc w ekran telefonu, i nie zwracał już na mnie uwagi.

– Powodzenia! – krzyknęłam i ruszyłam do wejścia.

Winda zawiozła mnie na górę. Weszłam po wąskich, krętych schodach na dach. Gdy otworzyłam drzwi, uderzyło we mnie chłodne powietrze. Nadal mocno wiało, a tutaj dało się to odczuć jeszcze bardziej. Dookoła panował półmrok, bo dach był oświetlony tylko punktowym, słabym światłem.

Ostrożnie podeszłam do barierki znajdującej się tuż przy krawędzi dachu. Nie miałam lęku wysokości, ale świadomość, że jeden krok dzieli mnie od przepaści, sprawiła, że trzęsły mi się nogi.

Ściągnęłam kaptur z głowy i pozwoliłam, by wiatr targał moje długie kosmyki. Odchyliłam się i spojrzałam w górę. Niebo było wolne od chmur i upstrzone gwiazdami.

Złapałam w usta zimny haust powietrza i przymknęłam oczy. Wszystko tutaj było jeszcze bardziej intensywne niż tam na dole. Nawet powietrze wydawało się bardziej rześkie, wolne od smogu i problemów codziennego świata. Spojrzałam ostrożnie w dół na migoczące światła i samochody, które przypominały kolorowe główki od szpilek. Miasto z góry wyglądało magicznie.

Już rozumiałam, czemu on lubi tu przechodzić. Z tego miejsca świat wydawał się błahy, mały, nieważny. Moje problemy też takie były, a tutaj mogłam nabrać do nich dystansu.

– Chyba nie zamierzasz skoczyć? – usłyszałam znajomy głos i drgnęłam zaskoczona. Pytanie zostało wypowiedziane nieprzyjemnym tonem. Poczułam się jak nieproszony gość.

Dopiero teraz go zauważyłam. Wcześniej nie miałam pojęcia, że tutaj jest i co gorsza, że mnie obserwuje. Siedział tam, gdzie ostatnio byliśmy razem – pod kominem na stercie poduszek. Widziałam tylko zarys jego sylwetki.

– Nie przypominam sobie, żebym cię tu zapraszał. – Jego ostry ton przeciął panującą między nami ciszę. Zrobiło mi się głupio. Weszłam w jego świat, naruszyłam prywatną przestrzeń.

– Ja… Przyszłam tylko na chwilę – zaczęłam się tłumaczyć. Bolało mnie jego wrogie nastawienie. Nigdy nie był wylewny, ale po tym, co zaszło między nami, myślałam… Widocznie się myliłam.

– Przepraszam. Masz prawo tu być. – Westchnął, jakby był zmęczony i zirytowany moją obecnością, ale jego głos był łagodny. – Ten dach nie jest moją własnością.

– Nieważne. Już sobie idę – wymamrotałam i skierowałam się do wyjścia.

– Zostań. Miejsca jest dużo, nie musimy sobie wchodzić w drogę.

Mówił o dachu czy ogólnie o całym naszym życiu i tym, co było między nami?

Wzruszyłam ramionami i bez słowa usiadłam przy drugim kominie. Chociaż dzieliła nas spora odległość, nie czułam się swobodnie. Mogłam sobie iść, ale jego obecność była uzależniająca, a on z chwili na chwilę intrygował mnie coraz bardziej.

Kątem oka obserwowałam, jak oparł głowę o ścianę i patrzył w niebo. Atmosfera zrobiła się ciężka i dołująca, a cisza panująca między nami ciągnęła się w nieskończoność.

– To, co napisałaś w esemesie, to prawda? – odezwał się w końcu lekko zachrypniętym, pełnym wyrzutu głosem.

Milczałam. Co miałam mu powiedzieć? Każda odpowiedź byłaby równie zła.

– Napisałaś, że to, do czego doszło między nami, nic dla ciebie nie znaczyło. To prawda?

Pomyłka po pijaku? – zapytał nieco ostrzej, jakby chciał mnie sprowokować.

Wstałam i podeszłam do niego. Nie mogłam już znieść panującego między nami napięcia.

– Dałam ci taką odpowiedź, jakiej oczekiwałeś. Mężczyźni zazwyczaj wolą, żeby dziewczyna po wszystkim nie chciała się angażować. Było miło, a teraz spadaj, czy nie tak? – zapytałam drżącym głosem. Odpowiedziała mi głucha cisza. Może przesadzałam, ale jego ostry ton nie zachęcał do bycia miłą. Nie chciał mnie tu, to oczywiste.

– Skąd przyszło ci do głowy, że po wszystkim nie będę chciał cię znać? – Rider gwałtownie wstał i jeśli przed chwilą był na mnie zły, to teraz wyglądał, jakby miał zaraz wpaść w furię.

– Nie wiem. Po prostu pomyślałam, że jestem kolejną dziewczyną do zaliczenia. Poza tym nie powiesz mi chyba, że to, co zaszło, nie było pomyłką? – zapytałam, czując łzy w kącikach oczu.

– Fajnie byłoby jednak usłyszeć, że ci się podobało, a nie dostać esemesa, że to była szybka akcja po pijaku, po której nic nie poczułaś – stwierdził, spoglądając gdzieś poza mnie.

– Ach, a więc chodzi o twoje wybujałe ego? Mam skomleć, jaki jesteś cudowny w tych sprawach?! Przecież widziałeś, że było mi dobrze. – Ostatnie zdanie wypowiedziałam prawie szeptem.

Spojrzał na mnie. Przez chwilę miałam wrażenie, że z czułością, ale po sekundzie jego twarz znów przybrała obojętny wyraz.

– Wiesz, jaki jest twój problem? Za bardzo wszystko analizujesz i komplikujesz – powiedział oskarżycielskim tonem.

– Przed chwilą mówiłeś, że mam nie być obojętna, że chcesz, żebym coś czuła, a gdy właśnie mówię ci, co czuję, ty masz problem?! Zdecyduj się, dupku! – wybuchłam i miałam ochotę go spoliczkować.

– Ivy, czy możesz się w końcu zamknąć?! To nie jest dobry dzień na tego typu rozmowy – warknął i potarł dłońmi twarz. Wyglądał na zmęczonego. – Nie mów nic więcej, inaczej będę musiał cię uciszyć w inny sposób – dodał, uśmiechając się złowrogo.

– Tak, może od razu zepchnij mnie z dachu! Faceci! Gdy przychodzi do rozmowy, od razu się wycofują! – Zaczęłam znów mówić coraz szybciej i coraz głośniej. Czułam, że się nakręcam, a wszystkie tłumione emocje właśnie znajdują swoje ujście.

Nie dane mi było wygłosić do końca swojego monologu, bo Seth przerwał mi w pół słowa, podszedł do mnie zdecydowanym krokiem, przyciągnął do siebie i zmiażdżył moje usta swoimi. Czułam jego twardy zarost na policzku i łapczywe ręce, które mocno mnie objęły.

– Ostrzegałem cię – mruknął.

Próbowałam go odepchnąć, ale był silniejszy. Im bardziej się wyrywałam, tym jego pocałunki stawały się coraz bardziej zachłanne, jakby chciał mnie nimi naprawdę uciszyć. Zaczęłam opadać z sił. Jego usta wyssały ze mnie silną wolę. Chciałam tylko jego i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Po chwili ustąpiłam i bezwiednie wplotłam swoje palce w jego włosy, wpuszczając język do środka moich ust. W odpowiedzi usłyszałam cichy jęk, jakby prosił o więcej. Westchnęłam i zaciągnęłam się wydychanym przez niego powietrzem. Pocałunek z zachłannego stał się bardziej powolny i czuły.

W końcu oderwaliśmy się od siebie, by złapać oddech. Oparł swoje czoło o moje i był tak blisko, że czułam, jak jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada. Przejechałam dłońmi po jego policzkach, napotykając po prawej stronie na jakieś zgrubienia. Jedno ciągnęło się od ucha aż do wargi, drugie było niebezpiecznie blisko kącika oka. Skrzywił się pod wpływem mojego dotyku i gwałtownie odwrócił głowę, jakby nie chciał, bym coś zobaczyła. To były blizny. A raczej dopiero zabliźniające się rany. Nie widziałam ich w półmroku, ale czułam wyraźnie pod

palcami.

– Seth? – zapytałam ostrzegawczym tonem.

– To nic wielkiego… – odpowiedział szybko.

– Powiedz mi.

Westchnął, jakbym prosiła o coś niemożliwego.

– To ojciec. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Szarpaliśmy się trochę, bo znów przepił kasę przeznaczoną na rachunki. Trafił mnie butelką. – Jego głos był pusty, wyprany z emocji.

– Wiesz, co by było, gdyby trafił w oko? – Próbowałam go dotknąć, ale on znów się odsunął.

– Rany nie są głębokie, za jakiś czas nie będzie śladu.– Westchnął sfrustrowany. – Dopóki nie załatwię ojcu odwyku, muszę to jakoś znosić. Jeszcze dwa, góra trzy miesiące i uzbieram na terapię dla niego.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. To nie przeze mnie dziś tu przyszedł. Miał poważniejsze sprawy na głowie.

Świat nie kręci się wokół ciebie, Ivy. Ludzie mają prawdziwe problemy, a ty właśnie zrobiłaś z siebie rozemocjonowaną idiotkę strzelającą fochy.

– Jeśli brakuje ci pieniędzy… ja… moi rodzice… Zawsze możesz liczyć na pomoc. – Nie wiedziałam, jak ubrać myśli w słowa.

Czułam się nieswojo, wiedząc, że jego dwa miesiące ciężkiej pracy to dla moich rodziców dwie minuty na wykonanie przelewu i nic nieznacząca kwota.

– Dzięki, ale nie mógłbym. Poza tym chcę to załatwić sam. Nie gadajmy już o tym – powiedział, po czym zaczął poprawiać poduszki. Po chwili rozłożył śpiwór. – Szykuję sobie miejsce do spania. Powiedzmy, że nie pokażę się w domu, dopóki ojciec trochę nie ochłonie.

– Nie ma mowy, żebyś tu spał. W nocy znów może padać, poza tym jest strasznie zimno. – Spojrzałam na niego z powagą.

– Nie pierwszy raz tu nocuję, wyluzuj.

– Idziesz ze mną. Mamy duży dom. Możesz spać w salonie albo w którejś sypialni.

– O nie! Po wczorajszej akcji Doug jest na mnie nieźle wkurwiony. Poza tym chyba podejrzewa, że ty i ja… No wiesz. – Seth zamknął oczy i pokręcił głową. – W każdym razie nie ma mowy, żeby mnie tam zobaczył.

– Wejdziesz drugimi drzwiami, od strony gabinetu ojca. Nawet nie zauważy. Jest tak skacowany, że pewnie już śpi. Możesz przenocować w moim pokoju – mówiłam do niego niemal błagalnym tonem.

Za bardzo mi zależało. Trudno mi było przyznać przed samą sobą, że nie chodzi tylko o bezinteresowną pomoc i obawę, że Seth zmarznie.

– W twoim pokoju, tak? – Uśmiechnął się łobuzersko, jakby wiedział, jakie grzeszne myśli krążyły po mojej głowie.

– Znajdę ci jakąś karimatę – dodałam szybko, próbując zachować resztki godności.

– Chcesz żebym spał na karimacie? Gdzie twoja gościnność? – Zgrywał oburzonego.

– Nie zaczynaj ze mną, bo zaraz zmienię zdanie. – Chwyciłam jego wytatuowaną rękę. Była ciepła, szorstka i sprawiała, że w dole mojego brzucha zaczynał tlić się ogień. Sądziłam, że zaraz wyszarpnie swoją dłoń z mojej, ale nic takiego się nie stało.

– Nie zgadniesz, z kim Stuart pisze ostre esemesy! – powiedziałam, gdy szliśmy w stronę schodów.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć. – Zaśmiał się, a ja po raz pierwszy dzisiejszego wieczoru widziałam go w dobrym humorze.

Mimo że stopnie były wąskie, schodziliśmy po nich, nadal trzymając się za ręce.

W windzie staliśmy ramię w ramię, a ja myślałam o naszym pocałunku na dachu. Zapowiadała się długa noc. Kolejny raz sam na sam w moim pokoju. Kolejne kilka godzin z Riderem.

– *Pamiętaj, Ivy, tacy jak on wolą gonić króliczka. Gdy już go złapią, czar pryska.* – Złośliwy głos w mojej głowie znów dał o sobie znać.

Spojrzałam na nasze splecione ręce i może znów byłam naiwna, ale miałam przeczucie, że będzie dobrze.

Rozdział 9

W drodze do domu naszły mnie wątpliwości. Pakowałam się w paszczę lwa, zapraszając Ridera do siebie. Nie byłam wystarczająco silna, by mu się oprzeć, pytanie tylko, czy on o tym wiedział.

Tłumaczyłam sobie, że robię dobry uczynek, nie pozwalając mu marznąć tam na dachu. Próbowałam zagłuszyć złośliwy głos w mojej głowie, który mówił, że robię to dla siebie, i to z bardzo egoistycznych pobudek: *Chcesz mieć Ridera w swoim łóżku, przyznaj to, Ivy.*

Może i chciałam, ale postanowiłam, że to pragnienie pozostanie tylko w sferze marzeń. Jednak łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Już sama myśl o nim blisko mnie w moim pokoju sprawiała, że robiło mi się gorąco.

Weszłam po cichu do domu, tylnymi drzwiami. Seth czekał na zewnątrz, aż upewnię się, że Doug nic nie zauważył. W salonie panowała cisza, natomiast z pokoju mojego brata dobiegało głośne chrapanie. *Dzięki ci, Panie, za jego kaca i to, że teraz odsypia wczorajszą imprezę!*

Droga była wolna. Przemknęliśmy po cichu na piętro do mojego pokoju. Powiedziałam Riderowi, żeby szybko skorzystał z łazienki i wziął prysznic. Widziałam, jak wyciągnął z plecaka ubrania i szczoteczkę do zębów. Widać zawsze był przygotowany na nocleg poza domem. Do kłótni z ojcem musiało dochodzić regularnie.

Seth wrócił z łazienki w samych bokserkach, a jego mokre włosy były rozrzucone w nieładzie. Wyglądał pociągająco i pewnie miał tego świadomość, bo bezczelnie się uśmiechnął, widząc, jak lustrowałam go od góry do dołu.

Próbowałam odwrócić wzrok, ale nie potrafiłam. Obserwowałam, jak krople wody z jego włosów kapały na umięśniony tors, płynęły wzdłuż linii brzucha, do pępka i niżej, aż dotarły do gumki bokserek.

Po raz pierwszy widziałam go bez koszulki i mogłam podziwiać niezwykłe tatuaże na obu ramionach, torsie i plecach. Były piękne, niepospolite i pewnie miały dla niego osobiste znaczenie, ale wolałam teraz o to nie pytać.

– Mógłbyś chociaż włożyć T-shirt – wymamrotałam i odwróciłam się w stronę okna.

– Albo ty, tak dla równowagi, mogłabyś ściągnąć górę.

Nic nie odpowiedziałam, tylko szybko wzięłam swoją piżamę i poszłam do łazienki. Gdy wróciłam, zrobił to samo, co ja przed chwilą, gdy to on wszedł do pokoju: oglądał każdy skrawek mojego ciała. Powoli. I bardzo dokładnie.

Szybko czmychnęłam w jak najdalszy kąt, by ukryć zakłopotanie. Znów czułam się jak ofiara zwabiona w pułapkę. Chociaż to był mój dom i mój pokój.

– Zaraz znajdę dla ciebie karimatę. – Zajrzałam pod łóżko. Starałam się ignorować ten jego bezczelny uśmiech.

– A więc to nie była ściema? Nie będę spał z tobą w łóżku?

– Nie i dobrze wiemy dlaczego. Gdzie ona jest… – mruknęłam do siebie, coraz bardziej rozkojarzona, i nieopatrznie wyrzuciłam spod łóżka parę majtek. Szukałam ich od dawna, ale one oczywiście musiały znaleźć się akurat teraz w obecności Ridera.

Na ich widok uniósł wysoko brwi i uśmiechnął się znacząco. Nim zdążyłam zareagować, wyrwał mi je z rąk i przyglądał się im z zainteresowaniem.

– Chcesz dać mi coś do zrozumienia? Czy to ukryta wiadomość, że jednak karimata będzie zbędna?

Nie potrafiłam zdobyć się na żadną ciętą ripostę, więc tylko szybko wyszarpnęłam mu z rąk swoją bieliznę i wrzuciłam do szuflady.

– Okej, odpuśćmy sobie karimatę – powiedziałam zniecierpliwiona po dłuższej chwili bezowocnych poszukiwań. – Pewnie Doug pożyczył ją sobie bez pytania i nawet nie oddał. Musimy wymyślić coś innego.

– Przyznaj się. Od początku wiedziałaś, że nie masz dla mnie karimaty. To twój sposób na zaciągnięcie mnie do łóżka? – Seth znów poruszył sugestywnie brwiami, za co oberwał ode mnie poduszką. – Okej, okej! Zrozumiałem. Więc to jednak było na poważnie. W takim razie daj mi koc i prześpię się na dywanie.

– Nie ma nawet mowy. Nie będę spać na wielkim, wygodnym łóżku, podczas gdy ty będziesz leżał na podłodze. – Zaśmiałam się nerwowo, bo nie miałam pomysłu, jak rozwiązać tę patową sytuację.

– Jakoś spanie na karimacie dla ciebie to już nie spanie na podłodze, co?

– To zupełnie co innego. – Westchnęłam. – Niech ci będzie. Śpijmy razem, ale w każde na skraju łóżka, okej?

– *To nie jest dobry pomysł, Ivy.* – Mały wyimaginowany aniołek usiadł na moim ramieniu, szepcząc mi to do ucha.

– *To bardzo dobry pomysł. On jest taki gorący, a ty będziesz go miała w swoim łóżku. I to na całą noc.* – Przy drugim uchu siedział już mały złośliwy diabełek.

Już sam fakt, że myślałam w ten sposób, nie świadczył o mnie dobrze.

– Okej, to kwestię spania mamy załatwioną. Chętnie obejrzałbym z tobą jakiś film, ale ta sprawa z ojcem mnie wykończyła. Będziesz zła, jeśli już się położę? – Rider potarł twarz dłońmi, a ja zdałam sobie sprawę, że to musiał być dla niego naprawdę ciężki dzień.

– W porządku. Też jestem padnięta, więc chodźmy spać.

Obserwowałam, jak kładzie się na skraju łóżka i wsuwa pod kołdrę. Zrobiłam to samo po swojej stronie. W całkowitych ciemnościach słychać było tylko nasze spokojne oddechy. W moim przypadku to były tylko pozory, a serce waliło mi jak szalone.

Sądziłam, że nie zmrużę oka, gdy będzie tak blisko, jednak po pewnym czasie moje powieki zaczęły robić się ciężkie. Wsłuchiwałam się w miarowy oddech Ridera i byłam pewna, że już zasnął. W moim pokoju, w moim łóżku.

Zaczynałam powoli odpływać, gdy nagle on się poruszył i obrócił w moją stronę. Przysunął się bliżej, a ja poczułam jego oddech na wysokości karku i dłoń odgarniającą moje włosy. Robił wszystko delikatnie, jakby myślał, że śpię, i nie chciał mnie obudzić. Złożył ciepły pocałunek na mojej szyi, objął mnie i schował nos w zagłębieniu ramienia, po czym zaciągnął się moim zapachem. Nie mogłam nawet drgnąć, choć wewnątrz czułam potężne turbulencje.

– Dlaczego pachniesz jak wata cukrowa? – wymamrotał cicho, jakby do siebie.

Przez moje ciało przeszedł dreszcz i poczułam przyjemne mrowienie w dole brzucha. Wiedziałam, że pozwalając mu na tak wiele, stąpam po cienkim lodzie i ryzykuję złamane serce.

Gdy poczułam, że coś napiera na mój pośladek, poruszyłam się, a on to zauważył. Usłyszałam cichy śmiech przy swoim uchu.

– Jednak nie śpisz. Przepraszam za to. Nic nie poradzę, że robię się twardy, gdy leżę obok ciebie.

Przygryzałam wargę i czułam, że moje policzki robią się czerwone. Jak dobrze, że było ciemno. Leżałam z nim w moim łóżku, a jego wzwód wbijał się w mój tyłek. Nie wiem jak on, ale ja z pewnością nie będę mogła zasnąć. Bałam się nawet pomyśleć, jaki może być jego kolejny ruch.

Nie musiałam długo na to czekać, bo poczułam, jak jego dłoń zjeżdża na moje udo i zahacza o gumkę spodenek.

– Pozwól mi sprawić sobie przyjemność – mruknął, przywierając do mnie jeszcze

bardziej.

Zadrżałam z powstrzymywanego pragnienia. Chciałam tego tak bardzo, że aż bolało, ale jednocześnie byłam świadoma konsekwencji. Wiedziałam, że dzisiejszej nocy nie skończy się na jednorazowej akcji i nic już nie będzie takie samo. Przynajmniej nie dla mnie. To mogło skomplikować wiele spraw.

Pamiętasz? Mówiłeś, że kiedy do tego dojdzie, nie będziesz się mógł mną nasycić. A ja nie będę mogła się nasycić tobą. Teraz wiem, że miałeś rację.

Wyobrażałam sobie nasz pierwszy raz – szybki, gorączkowy, namiętny. Chwilę potem drugi – tym razem robimy to powoli, z czułością. I jeszcze tej samej nocy trzeci – znów zachłanny, jakbyśmy się bali, że to nasze ostatnie wspólne chwile.

Jednocześnie w mojej głowie pojawił się inny obraz: jak zostawia mnie o świcie samą, bazgrząc na kartce pospieszne „zadzwonię", a następnego dnia widzę go z Becky. To był bardzo prawdopodobny scenariusz. *Nie dam się nabrać. Nie kolejny raz.*

– To nie jest dobry pomysł – szepnęłam.

– Skoro tak mówisz… – odpowiedział po dłuższej chwili ciszy, a w jego głosie dało się słyszeć rozgoryczenie. Poczułam wyrzuty sumienia, gdy odwrócił się do mnie plecami.

Leżałam kilkanaście minut, gapiąc się w ciemność, i bałam się poruszyć. Duża łza spłynęła po moim policzku. Słyszałam jego miarowy oddech. Zasnął. Po chwili także odpłynęłam, pełna żalu, że nie tak miało się to wszystko potoczyć.

Rozdział 10

Seth

Byłem wściekły, bo nie przywykłem do takiego obrotu spraw. Kobiety, do których uderzałem, zazwyczaj były chętne. Ivy nie była, ale jej „nie" tylko nakręcało mnie jeszcze bardziej i zaostrzało apetyt.

Byłem za to zły na siebie. Normalnie, gdy dziewczyna trzyma mnie na dystans, mam ją gdzieś. Jak nie ta, to inna. Jednak tym razem było inaczej. Chciałem zostać z Ivy, wtulić się z nią, zasnąć, czując jej zapach i ciepło jej ciała. Potem obserwować, jak się budzi, i zabrać na śniadanie do Molly. Zostałbym, gdyby nie ten nagły telefon z centrum uzależnień. Ośrodek był prywatny i drogi. Miesiącami odkładałem na ten cel pieniądze, a uzbierałem dopiero trzy czwarte potrzebnej kwoty. Zadzwonili z informacją, że zwolniły się dwa miejsca. Jeden pacjent zmarł, drugi wypisał się wcześniej. Dwa miejsca w specjalnej cenie, i to czterdzieści procent taniej. Wielu chętnych. Musiałem zdecydować szybko, z każdą godziną szansa na pobyt malała.

Ojciec przyjął informację o leczeniu podejrzanie dobrze. Spakował się, pożegnał i mówił, żebym wpadał na partyjkę pokera. Mimo to widziałem w jego oczach rozczarowanie. Zabolało.

Gdy zostałem sam w pustym domu, nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Musiałem coś ze sobą zrobić, bo czułem, że wariuję. Wieczór z wódką i kumplami wydawał się idealnym rozwiązaniem. To było słabe. Alkohol był dla słabych. Dopiero co odesłałem własnego ojca na odwyk, a sam pakowałem się w podobne gówno. A jednak musiałem zresetować umysł. Chciałem obudzić się jutro z bólem głowy i zacząć wszystko od nowa.

Miałem jeszcze jeden pomysł – wpaść do Becky. Ona wiedziała, jak sprawić, bym przestał myśleć o problemach. Ale to nie jej potrzebowałem. To przy innej osobie znajdowałem ukojenie. Tylko Ivy pozwalała mi zapomnieć.

Ivy

Minął kolejny dzień, a on milczał. Żadnego esemesa, wiadomości. Nic. Kiedy obudziłam się tamtego ranka po tym, jak został na noc, znalazłam tylko kartkę z nabazgranym: „Dzięki za nocleg".

To wszystko. Rozczarowanie.

A teraz znów czekałam na wiadomość od niego jak idiotka. To już robiło się nudne, a ja byłam żałosna, wierząc, że między nami coś się zmieni. Potraktował mnie jak jedną z wielu, ale przecież tym właśnie byłam – przyjaciółką od wyświadczania przysług. Nocleg, flirt, chwila zapomnienia, a potem: *To by było na tyle, Ivy*.

Dzień wlókł się w nieskończoność. Żeby nie myśleć o tej całej sytuacji, postanowiłam wyskoczyć na zakupy. Wydałam kupę kasy w drogim butiku, a po powrocie do domu nawet nie pamiętałam, co kupiłam. Torby z nowymi ciuchami rzuciłam w kąt, a moje myśli nadal krążyły wokół czegoś innego. Kogoś innego.

Czułam się jak manekin na sklepowej wystawie – idealna z zewnątrz, ale pusta w środku. Pieniądze nie potrafiły mnie w tym momencie uszczęśliwić. Były chwilowym wzięciem oddechu przed ponownym zejściem pod wodę. Czymś na kształt dobrego drinka, który wypity jednym haustem pozwala na moment oderwać się od szarej rzeczywistości. Ale potem wszystko i tak powraca wraz z wyrzutami sumienia.

W domu nie działo się nic ciekawego. Spędzałam czas przed telewizorem, a Doug kręcił się bez celu. Wspominał, że dziś albo jutro odwiedzi nas Trevor, jego najlepszy kumpel

z dzieciństwa i moja nastoletnia miłość. Mieszkał niedaleko, znaliśmy się od kołyski, a ja kiedyś byłam w nim zabujana. On oczywiście miał mnie gdzieś. Potem wyjechał do Santa Monica, gdzie jego ojciec dostał lepszą pracę, a teraz miał zjawić się u nas przejazdem. Kiedyś bym się ucieszyła. Teraz Trevor był mi totalnie obojętny.

Wieczorem zrobiłam sobie sałatkę i nalałam kieliszek wina. Nie, nie zamierzam znów wypić całej butelki w samotności. Miałam ochotę na film, jakikolwiek, byle nie komedię romantyczną. Właśnie przeglądałam Netfliksa, gdy usłyszałam wibracje telefonu.

Na wyświetlaczu zobaczyłam imię, które okupowało moją głowę właściwie bez przerwy. Poczułam motyle w brzuchu, ale nie byłam pewna, czy powinnam odebrać. Nie chciałam, by pomyślał, że czekam z utęsknieniem.

Po dłuższej chwili nie wytrzymałam. Serce zabiło mi mocniej na dźwięk jego głosu.

– Jestem na dole. Wpuścisz mnie tylnymi drzwiami?

– Skąd wiesz, że w ogóle jestem w domu? – Zdziwiłam się, bo w moim pokoju świeciła się tylko mała nocna lampka i miałam zasunięte rolety.

– Tajemnica. – Zaśmiał się w sposób, od którego miękły mi kolana.

Przez mój brzuch znów przeleciało stado motyli. Gdyby miały kopytka i umiały galopować, pewnie Seth usłyszałby po drugiej stronie telefonu ich stukot. To była tylko rozmowa telefoniczna, a ja roztapiałam się pod wpływem jego głosu jak lodowy rożek.

– Może będzie lepiej, jak porozmawiamy na zewnątrz. – Chłodny ton nie zdradzał buzujących we mnie emocji.

– Proszę, Ivy. To ważne. Wiem, że zawaliłem, ale sporo się wczoraj wydarzyło. Wpuść mnie, to pogadamy.

– Okej, zaraz zejdę. – Westchnęłam, bo miałam dość niepewności. Rider miał na mnie zły wpływ i wciąż mu ulegałam.

– Dzięki – wymamrotał zmieszany, gdy otwarłam mu drzwi. Wszedł po cichu do domu i unikał mojego wzroku. Czyżby Pan Idealny miał coś takiego jak wyrzuty sumienia?

– Przepraszam za moje nagłe zniknięcie – powiedział, zamykając drzwi do mojego pokoju. – Miałem ważny telefon w sprawie odwyku dla ojca. Musiałem to szybko załatwić.

Zaskoczył mnie. Myślałam, że po prostu spanikował albo wybrał Becky. Sytuacja w jego domu była fatalna, a ja znów pomyliłam się co do niego, zakładając z góry najgorsze. Po akcji z Liamem nie potrafiłam zaufać żadnemu mężczyźnie. A może Liam był tylko dobrą wymówką, a ja nieumiejętność budowania relacji miałam we krwi?

Wierzyłam Riderowi. Nie kłamałby, używając tego typu argumentów. Widziałam zmęczenie na jego twarzy, więc ostatnia doba musiała być dla niego bardzo trudna.

– Wiem, mogłem znaleźć chociaż chwilę i napisać esemesa, ale ta sprawa z ojcem mnie zdołowała. – Patrzyłam, jak siada na moim łóżku i wbija wzrok w podłogę. – Nie miałem głowy do niczego innego, więc wolałem trzymać dystans. Od wczoraj dręczą mnie straszne wyrzuty sumienia związane z tym wysłaniem go na odwyk. Zresztą nieważne. Przenocujesz mnie? Proszę. Nie potrafię spać w pustym domu.

– Dlaczego w pustym domu? Co z twoim ojcem i o co chodzi z tym telefonem w sprawie odwyku? – zapytałam, bo nie do końca to wszystko rozumiałam.

– To nieważne. Nie chcę, żebyś słuchała takich popapranych historii.

– A więc to tak. Jestem ci potrzebna tylko jako noclegownia od czasu do czasu, ewentualnie szansa na szybkie bzykanko, ale nie jestem warta tego, żeby ze mną tak po prostu pogadać. Bo co? Bo jestem rozpuszczoną panienką, która nie zrozumie twoich problemów? – uniosłam się. Może niepotrzebnie, bo dość już dzisiaj przeszedł. Ale właśnie tak się czułam. Jak koło ratunkowe.

Nie chciałam wtrącać się w jego prywatne życie, ale widziałam, że sprawa z ojcem go boli. Jeśli miałam być dla niego wsparciem, musiał się przede mną otworzyć.

– Nie, nie to miałem na myśli. Po prostu, jak zorientujesz się, jakie bagno mam na co dzień, to pewnie nie będziesz chciała mnie znać. Jestem chodzącym problemem. Na co ci to? – Spojrzał na mnie zmęczonymi oczami.

– Ach, czyli masz mnie za tchórza. Myślisz, że ucieknę, bo masz problem? A może przeciwnie? Może właśnie zostanę przy tobie, skoro mnie potrzebujesz? – Usiadłam niebezpiecznie blisko niego. Byłam zdesperowana. Cierpiałam, gdy on cierpiał.

– Po prostu jesteś jedyną osobą, przy której czuję się spokojny i zapominam o wszystkim. Może to samolubne, że przychodzę, gdy cię potrzebuję, ale dzisiaj potrzebuję cię, i to bardzo. Po prostu pozwól mi zostać. Nie będę niczego próbował, a jeśli tak, to możesz mi przywalić. – Uśmiechnął się blado.

– Pozwolę, pod warunkiem że mi o wszystkim opowiesz. Naprawdę chcę wiedzieć. Nieważne, jak głębokie jest to bagno.

W odpowiedzi kiwnął głową, a potem położył się na łóżku i zaczął mówić. O okazyjnej ofercie ośrodka, o jego wahaniu, o tym, jak przyjął to ojciec. I o jego obawach, że jutro zadzwoni, prosząc go o przemycenie wódki, a gdy odmówi, nazwie go śmieciem. Kiedyś już tak zrobił. Seth zdawał sobie sprawę, że to tylko gadanie alkoholika, ale takie słowa bolały, i to za każdym razem tak samo mocno.

Gdy mi to mówił, widziałam, że jest zakłopotany. Nie chciał odkrywać się przede mną. Bał się, że uznam go za słabego, że będę mu współczuć. Nikt nie lubi współczucia, a tym bardziej ktoś tak dumny jak on. Jednak to właśnie w tym momencie poczułam, że zaczynam się w nim zakochiwać. Może to szaleństwo, bo znaliśmy się krótko, a jednak nigdy nie byłam niczego tak pewna, jak właśnie tego.

Gdy skończył opowiadać swoją historię, powiedział, że jest zmęczony, przeprosił, że zawraca mi głowę, i poszedł spać. Położyłam się obok niego, odtwarzając wszystko, co przed chwilą usłyszałam. Patrzyłam, jak śpi, leżąc na boku, piękny i bezbronny. Na jego policzku zasychała łza. Miałam ochotę ją pocałować.

Pragnęłam nie tylko dać mu pocieszenie. Ja również go potrzebowałam. To mógłby być idealny układ. Symbioza. Ja dawałabym coś jemu, on dawałby coś mnie. Oboje potrzebowaliśmy siebie nawzajem.

Gdy odwrócił się i położył na wznak, wykorzystałam sytuację i usiadłam na nim okrakiem, delikatnie dotykając dłońmi jego torsu. Westchnął i powiedział coś niezrozumiałego, ale się nie obudził. Pochyliłam się i wtuliłam w jego szyję. Pachniał tak dobrze. Zaczęłam składać na jego ramieniu pocałunki i gładzić dłońmi włosy. Poruszył się i zaskoczony spojrzał na mnie zaspanymi oczami.

– Ivy? Co robisz? – wychrypiał, oblizując usta.

– Ciii… – Położyłam na nich palec, a potem delikatnie pocałowałam go w policzek. Był zdezorientowany, ale szybko poczułam, że także bardzo podniecony.

– Nie chcę, żebyś robiła to, bo jest ci mnie szkoda – szepnął z wyrzutem, ale jednocześnie przyciągnął mnie do siebie zachłannie. Czułam, jak wali mu serce.

– Ale ja chcę tego już od dawna i teraz jest właśnie ten moment. Więc nic więcej nie mów i bierz się do roboty – mruknęłam i uśmiechnęłam się zadziornie. – O ile oczywiście ty też tego chcesz.

Zaśmiał się, jakbym zadała pytanie retoryczne. Nie musiałam długo czekać na jego ruch. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej i zmiażdżył moje wargi swoimi, jakby czekał na ten moment wieczność. Całował mnie mocno i intensywnie. Nie było mowy o delikatności. Jego ręce

błądziły po moim ciele, przyprawiając mnie o dreszcze.

– Zwolnij… – szepnęłam i przygryzłam płatek jego ucha. – Pamiętasz, co napisałam wtedy w esemesie w związku z twoim kolczykiem?

Pokiwał głową, przełknął ślinę i wpatrywał się we mnie jak zaczarowany. Zjechałam do jego bokserek, cały czas patrząc mu w oczy. Chyba zaskoczyło go to, że grzeczna Ivy przejęła inicjatywę. Niech lepiej zacznie się przyzwyczajać.

Dotknęłam go przez bieliznę. Był już twardy. Jęknął i odchylił głowę do tyłu. Podobało mi się, że sprawiam mu przyjemność i mam nad nim kontrolę. Uwolniłam jego męskość i spojrzałam na kolczyk.

– Ivy, nie musisz… – zaczął mówić głosem napiętym z podniecenia.

– Wiem. Ale chcę. – Uśmiechnęłam się, po czym powoli zatoczyłam językiem kółko wokół kolczyka. Może nie byłam tak doświadczona jak on, ale potrafiłam sprawić, by błagał o więcej.

Przygryzłam wargę, zadowolona z siebie i wzięłam go do ust. Seth wciągnął ze świstem powietrze. Oddychał coraz szybciej, chyba powoli tracił nad sobą kontrolę.

– Jeśli nie przestaniesz, to zaraz dojdę…

Spojrzałam na niego zdziwiona. Nie sądziłam, że wszystko potoczy się tak szybko.

– Nie patrz tak na mnie. Wyobrażałem sobie, jak mi to robisz chyba z tysiąc razy, więc teraz, gdy to dzieje się naprawdę, niewiele brakuje mi do szczęścia – wydyszał i uśmiechnął się lubieżnie.

Nie miałam nic przeciwko. Chciałam poczuć, jak smakuje. Nie zdążyłam jednak zrobić niczego więcej, bo on przyciągnął mnie do siebie, a potem obrócił tak, że teraz to ja leżałam pod nim.

– Pozwól, że teraz ja się tobą zajmę – mruknął i ściągnął ze mnie top. Gdy wziął w usta mój sutek, naprężyłam całe ciało pod wpływem tej pieszczoty.

– Jesteś piękna – szeptał, ściągając moje szorty. Leżałam naga i wiedziałam, że mi się przygląda. Odwróciłam się na brzuch. Nie wstydziłam się już w jego obecności. To, jak na mnie patrzył, sprawiło, że czułam się wyjątkowa.

– Patrz. To tatuaż, którego tak bardzo byłeś ciekaw.

Rider wpatrywał się we mnie, a jego gorące spojrzenie nie dawało mi spokoju. Po chwili jego palce musnęły moje uda, tuż pod pośladkami. Tam właśnie miałam wytatuowane dwie kokardki. Zrobiłam je pod wpływem impulsu i nigdy nie żałowałam.

– Są idealne – mruknął i pocałował mnie w te miejsca. – Niewinne i uwodzicielskie jednocześnie. Zupełnie jak ty.

Po chwili odwrócił mnie na plecy i zjechał ustami poniżej mojego pępka. Na samą myśl o tym, co zaraz się wydarzy, mój oddech przyspieszył.

– Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje – udało mi się z siebie wydusić. Jego usta zjechały jeszcze niżej.

– Bądź cicho, bo właśnie zamierzam sprawić ci przyjemność. – Pocałował wnętrze mojego uda.

Poczułam jego gorący język w samym centrum mojej rozkoszy, a zaraz potem dwa palce, delikatnie zanurzające się w wilgotnym wnętrzu. Jęknęłam, dając mu do zrozumienia, że chcę więcej.

Jego palce i język przyspieszyły – i to wystarczyło, abym była na krawędzi orgazmu. Wygłodniałym wzrokiem obserwowałam, jak przerywa te słodkie tortury, podnosi się i zrzuca ubranie. Wyciągnął z kieszeni dżinsów prezerwatywę i powoli ją założył. Nawet ta czynność w jego wykonaniu była podniecająca. Gdy już był gotowy, powoli we mnie wszedł. Cały czas

patrzył na mnie, a ja zatracałam się w tym spojrzeniu. Zatracałam się w nim cała. Nasze ciała, splecione i mokre od potu, tworzyły jedność, a urywane oddechy łączyły się ze sobą. Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Za pierwszym, drugim i trzecim razem.

Seth

Obudził mnie zapach waty cukrowej. Jej zapach. Jej naga skóra przy mojej. Spojrzałem na miękkie usta, przymknięte powieki i długie rzęsy. Policzyłem jej pieprzyki, kolejny raz. Nigdy mi się to nie znudzi.

Potem policzyłem piegi na jej nosie. Kochałem każdy z nich. Kochałem jej ciało. Jej głos. Ta myśl mnie przerażała, bo to wszystko było dla mnie nowe i zbyt gwałtowne. Zaraz się obudzi, a ja chciałem znów uprawiać z nią seks, a potem rozmawiać, tak po prostu o głupotach, i zjeść wspólne śniadanie. Czy nie na tym polega właśnie bycie z kimś?

Innej dziewczynie powiedziałbym: „Było fajnie, a teraz wybacz, mam plany". Ale ona nie była jak inne. Otwarła oczy i spojrzała na mnie zdziwiona, jakby myślała, że to wszystko, co zaszło między nami, było tylko snem. Potem pojawił się ten jej wyuzdany uśmiech. Tak, ten uśmiech też kochałem.

– Cześć, ślicznotko – szepnąłem i nakryłem jej drobne ciało swoim. Przylgnęła do mnie od razu. Zaśmiała się cicho, ukrywając swoją twarz w zagłębieniu mojego ramienia.

Zawstydzona? Gdzie się podziała wczorajsza niegrzeczna Ivy, która przejmowała inicjatywę? Zresztą była piękna w obu tych wcieleniach.

– Mam nadzieję, że tym razem nigdzie się nie spieszysz? – zapytała i przeciągnęła się jak kot.

– Nie, ale mam dużo planów. Zabiorę cię na śniadanie, ale najpierw chcę mieć cię tutaj w łóżku.

Gdy nasze usta się połączyły, a ona wyjęczała moje imię, znów zrobiłem się twardy. Właściwie to byłem twardy przez większość czasu w jej obecności.

Nagle usłyszeliśmy głośne pukanie. Chyba musiałem przywyknąć do tego, że jej brat zawsze będzie nam przerywał.

– Ivy, babcia przyjechała. Zejdź na dół i uszykuj coś do jedzenia… sama wiesz… ja tego nie ogarniam! – Spanikowany głos Douga dobiegał zza drzwi.

Oczy Ivy zrobiły się duże ze zdziwienia.

– Niech to szlag! Odwiedza nas raz na pół roku i akurat dziś musiała przyjechać – mruknęła i niechętnie odsunęła się ode mnie. – Muszę tam zejść, i to szybko. Babcia nie lubi czekać – dodała i w panice zaczęła wkładać ubranie.

– Spokojnie. Wymknę się tylnymi drzwiami, gdy będziesz na dole. – Wstałem i pocałowałem ją w policzek.

– No to nici ze wspólnego śniadania. – Spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Nadrobimy to, obiecuję. I inne rzeczy też nadrobimy. – Mrugnąłem do niej i czekałem, aż się zarumieni. Uwielbiałem to.

– Przepraszam, nie spodziewałam się tej wizyty.

– Hej, to nie twoja wina. W takim razie nie zatrzymuję cię. Idź na dół, a ja zaraz znikam.

– Ale tym razem… ? – Spojrzała na mnie niepewnie.

– Tym razem odezwę się. Obiecuję – odpowiedziałem szybko, bo miałem wrażenie, że nie jest pewna moich intencji. Chciałem, żeby mi zaufała. – Jeszcze raz przepraszam za tamto.

– Za co? – zapytała, zbliżając swoje usta do moich.

– Wiesz za co. – Pocałowałem ją. Kierowałem nią przez cały pokój, aż znów uderzyła plecami w regał pełen książek. Tak jak wtedy, gdy za pierwszym razem mogłem jej spróbować.

Lubiła, gdy dominowałem. Czułem to.

Po chwili z trudem oderwaliśmy się od siebie. Pogładziła mnie po policzku i wybiegła z pokoju, gdy usłyszała, że Doug znów ją woła. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko wyjść tylnymi drzwiami.

Tak to właśnie ma wyglądać? Gdybyście, oczywiście teoretycznie, byli razem, to już zawsze będziesz się krył? Za każdym razem gdy odwiedzi ją rodzina, znajomi, ktoś z jej bogatego, poukładanego świata, ty będziesz siedział schowany w jej pokoju jak niepasująca część układanki? Bo chyba nie myślisz, że przedstawi cię jako swojego chłopaka. Spójrz tylko na siebie. Ojciec miał rację – jesteś zerem.

Sądziłem, że Ivy ma niskie poczucie wartości, a sam byłem jednym wielkim chodzącym kompleksem, ukrytym pod maską pewnego siebie, złego chłopca. Oto co zrobił ze mną ojciec i jego emocjonalne tortury.

Przestań myśleć o niej, o randkach, o związku. Nie nadajesz się do tego. Nie chcesz przecież być rysą w jej idealnym świecie. Ty i twoje porąbane problemy. Pamiętaj, to był tylko seks. I tego się trzymaj.

Rozdział 11

Seth

Wszystko sprzymierzyło się przeciwko nam. Ktoś tam na górze najwidoczniej nie chciał, abym porzucił samotne życie i się ustatkował. Najpierw historia z odwykiem ojca, potem ten niespodziewany przyjazd jej babci, a teraz telefon od Frankiego.

Tyle czasu milczał, od czasu do czasu pisał maile, a dziś nagle zadzwonił i mnie popędzał. Musiałem szybko decydować się w sprawie stażu w Nowym Jorku. Mieli masę roboty i pilnie kogoś potrzebowali. Jakby wyczuł, że mam w końcu hajs, by do nich przyjechać.

Ponieważ ojciec był w ośrodku, miałem też wolną rękę. Pozwoliłbym zamieszkać u siebie Evie, bo do tej pory tułała się po wynajmowanych klitkach. Miałem to z nią już dawno obgadane, więc opłaty za utrzymanie domu miałbym z głowy. Oszczędności wystarczyłoby mi na pierwszy miesiąc pobytu w Nowym Jorku, a potem utrzymywałbym się z zarobków w salonie. W tak dużym mieście stawki były wyższe, liczyłem więc, że spokojnie sobie poradzę.

Tylko dlaczego zadzwonił właśnie teraz, gdy wszystko z Ivy zaczęło się układać? Teraz, gdy przeżyłem najlepszą noc w moim życiu, najlepszy seks, najlepsze pocałunki, gdy w końcu byłem szczęśliwy.

Wiedziałem jedno – marzyłem o tym wyjeździe od kilku lat, a historia z Ivy była świeża i nie miałem pojęcia, jak się dalej potoczy. Ona nie musiała martwić się o swoją przyszłość, zawsze miała pieniądze. Dla mnie ten staż był jedyną szansą na rozwinięcie skrzydeł. To było moje być albo nie być. Musiałem za coś opłacać ośrodek dla ojca, utrzymać siebie, inwestować w przyszłość. Nie dostawałem nic za darmo, w przeciwieństwie do niej.

No właśnie. Byliśmy z różnych światów i coś mówiło mi, że nie powinienem się w to angażować. Ale nic nie mogłem poradzić – ciągnęło mnie do niej jak ćmę do ognia.

Chciałem z nią pogadać, zapytać, jak to wszystko widzi. Bałem się słów „związek" i „zaangażowanie", ale nie mogłem dalej się oszukiwać, że to był tylko dobry seks. Gdyby chciała spróbować, to może mielibyśmy szansę? Może te sześć miesięcy rozłąki nie zniszczyłoby tego, co zdążyło powstać między nami? Mógłbym ją odwiedzać, a ona mnie.

Musieliśmy o tym porozmawiać, bo jeśli miniona noc była dla niej tylko chwilą przyjemności, to nie miałbym oporów, żeby wyjechać. Jeśli jednak to znaczyło dla niej coś więcej, byłem gotów się zaangażować. Szczerze mówiąc, wciąż trudno mi było w to uwierzyć – gdyby ktoś miesiąc temu powiedział mi, że będę gotowy na związek, wyśmiałbym go, wybrał numer do Becky i umówił się na ostre pieprzenie.

Wiedziałem, że gdy Doug i Barry dowiedzą się, jakie mam wobec Ivy plany, to pewnie umrą ze śmiechu. Byłem ostatnią osobą, którą ktoś mógłby okiełznać i zatrzymać. Lubiłem wszystko zostawiać w tyle. Ludzie i miejsca byli tylko punktami na mojej mapie, stacjami do zaliczenia, a potem wspomnieniami. Dobrymi lub złymi. Z nią było inaczej.

Wmawiałem sobie, że wcale nie denerwuję się naszą nadchodzącą rozmową. Najpierw chciałem kupić róże, ale ostatecznie stwierdziłem, że bardziej romantyczne będą stokrotki. Pan Perry – sąsiad i dziarski sześćdziesięciolatek – miał ich pełno w swoim ogrodzie. Pewnie nawet nie zauważył, że kilka z nich zniknęło.

Z bukietem kwiatów wsiadłem na motocykl i pojechałem pod jej dom. I wtedy ich zobaczyłem. Stała, zamknięta w żelaznym uścisku jakiegoś frajera z misternie ułożonymi włosami, zapewne właściciela nowiutkiego A8, zaparkowanego na podjeździe. Wręczył jej bukiet róż, a potem pocałował w policzek. Zacisnąłem ręce na kierownicy. *Kurwa, koleś na dużo*

sobie pozwala!

Patrzyłem, jak wiatr rozwiewa jej blond włosy, i zazdrościłem skurwielowi, że to on jest teraz blisko niej. To on czuł jej zapach i widział z bliska jej piegi. Po chwili weszli do środka, a on bezczelnie gapił się na jej tyłek. Zerknąłem na moje stokrotki. Wyglądały żałośnie na tle róż, które przed chwilą dostała.

Co ja sobie myślałem? Że będziemy razem? Startował do niej koleś, który mógł zapewnić jej bezpieczeństwo i dostatnie życie. Ja? Ja nie mogłem zaoferować jej ani jednego, ani drugiego. Jego samochód był wart więcej niż mój dom i motocykl razem wzięte.

A nawet gdyby się udało, jak długo byłaby ze mną szczęśliwa? Przez pewien czas byłbym dla niej atrakcyjną nowością, szaloną przygodą w jej idealnym życiu. Ot, taki egzotyczny egzemplarz, niegrzeczny chłopiec z tatuażami do niegrzecznych zabaw w łóżku.

„Mam z nim zajebisty seks, ale jeśli chodzi o plany na przyszłość, to… eee… nie zapewni mi takiego standardu, do jakiego przywykłam”. – W wyobraźni widziałem Ivy, siedzącą z koleżankami podczas ekskluzywnego lunchu i mówiącą te słowa.

W końcu dotarła do mnie bolesna prawda. Frajer od róż i drogiego wozu pasował do niej idealnie. Nie ja. Byłoby nam dobrze miesiąc, pół roku, może rok. Potem zaczęłaby dostrzegać ograniczenia, wynikające z tego, że jesteśmy razem. Wspólne wypasione wakacje z jej znajomymi? Odpada. Ją byłoby stać, mnie nie. Przecież nie pozwoliłbym, by fundowała mi wczasy. Drogie knajpy, wyjazdy, prezenty? Zapomnij. Ledwo starczało mi, by zabrać ją w weekend do Molly. Unieszczęśliwiłbym ją tylko, a tego bym nie zniósł.

Drżącą ręką sięgnąłem po telefon i wysłałem dwa esemesy:

Do Frankie: Hej, stary! Jeśli oferta nadal aktualna, to dziś się pakuję i widzimy się jutro. Daj znać gdzie i o której.

Do Ivy: Wyjeżdżam. Przepraszam. Zasługujesz na kogoś lepszego.

Rozdział 12

Ivy

Właśnie wracałam z zakupów, kiedy zobaczyłam na podjeździe przed domem audi A8. Domyśliłam się, kto wozi się tak szpanerskim autem. Kumpel mojego brata i moja nastoletnia nieodwzajemniona miłość.

Trevor uśmiechnął się szeroko na mój widok, a ja niechętnie przyjęłam od niego bukiet róż. Kiedyś byłabym zachwycona tym, że poświęca mi uwagę. Teraz miałam dosyć kiepskiego podrywu i spoufalania się.

W końcu mój brat zaprosił go do salonu, a ja poszłam na górę do siebie. Wciąż myślałam o Riderze i naszym ostatnim wspólnym poranku. Byłam jak na haju, a on coraz bardziej mącił mi w głowie. Miałam napisać do niego wiadomość, ale mnie uprzedził. W pierwszej chwili pomyślałam, że pewnie chce się spotkać, ale kiedy przeczytałam esemesa, zaschło mi w gardle i ogarnęła mnie panika. Napisał, że wyjeżdża i że zasługuję na kogoś lepszego, czyli rzucił najbardziej banalnym i wyświechtanym tekstem, by spławić dziewczynę. Nie mogłam w to uwierzyć. Przeczytałam wiadomość ponownie, by upewnić się, że to nie senny koszmar. A jednak to działo się naprawdę. Znowu to zrobił. Obiecał, że mnie nie zostawi, i nie dotrzymał słowa.

Stałam na środku swojego pokoju i gapiłam się jak idiotka w telefon. To, co było między nami tamtej nocy, zniknęło i było tylko wspomnieniem. Zwinęłam się na łóżku w kłębek i ponownie przeczytałam wiadomość. A potem jeszcze raz. Torturowałam się każdym napisanym przez niego słowem.

* * *

Pięćdziesiąt pięć minut i dwanaście chusteczek później postanowiłam wziąć się w garść. Już kiedyś zrobiłam ten błąd i długo rozpaczałam, gdy Liam mnie zdradził. To mnie zabijało od środka, sprawiło, że byłam słaba. Teraz chciałam być silna.

Poprawiłam rozmazany makijaż i wybiegłam z domu. Postanowiłam iść do parku, by pozbierać myśli w zacisznym miejscu. Teraz jak nigdy potrzebowałam spokoju. Szłam ulicą szybkim krokiem, próbując znaleźć logiczne wytłumaczenie dla tego, co się wydarzyło.

– Już wiesz, że wyjeżdża – usłyszałam za sobą damski głos. To było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Odwróciłam się zaskoczona i zobaczyłam Becky. Stała niedaleko sklepu samoobsługowego, oparta o wystawę, i powoli paliła papierosa z typowym dla siebie wdziękiem. Z jej różowych ust wyleciał obłoczek dymu.

– Skąd wiesz, że wiem? – Spojrzałam na nią niechętnie.

– Widzę. Wyglądasz, jakbyś wiedziała. Jesteś cholernie smutna i cholernie wkurwiona – powiedziała grobowym tonem i zaciągnęła się mocno papierosem. – Chcesz na odstresowanie? – Wyciągnęła w moim kierunku paczkę fajek.

– Nie, dzięki. Czemu właściwie ze mną gadasz? Przecież mnie nie znosisz. – Patrzyłam na nią podejrzliwie. Nie miałam dziś siły na kłótnie. Śmiała się chwilę, jakbym powiedziała niezły żart, po czym zrobiła się poważna.

– Przegrany musi wiedzieć, kiedy odejść z honorem. – Zdeptała butem niedopałek. – Wtedy na wyścigu widziałam, jak na ciebie patrzy. Wiedziałam, że coś jest na rzeczy, dlatego tak na ciebie naskoczyłam. Wybrał ciebie, pozostało mi się z tym pogodzić. – Wzruszyła ramionami

i poprawiła swój krótki czerwony top.

Jej słowa mnie zaskoczyły. Już wtedy się mną zainteresował? Ona zauważyła to, co mi umknęło. Dlaczego odpuściła? Myślałam, że jest w nim zakochana.

– Ale teraz to bez znaczenia. Zostawił nas obie, więc jedziemy na tym samym wózku – dodała. – Z tą różnicą, że ja już się z niego wyleczyłam, a ty nie. A z Ridera nie tak łatwo się wyleczyć. Wiem, co mówię.

Westchnęłam, bo jej słowa tak bardzo trafiały w sedno. Mimo wszystko nadal nie mogłam uwierzyć, że chciała zakopać topór wojenny.

– Nie patrz na mnie tak, jakbyś chciała mnie zabić. Mówię poważnie, jestem po twojej stronie. – Spojrzała na mnie z ukosa i wyciągnęła z torebki gumy do żucia. Usiadła na murku niedaleko sklepu i poklepała miejsce obok siebie. – Wiesz, jak to jest, gdy własna matka nazywa cię dziwką? – zapytała, gdy usiadłam obok niej. Zrobiła z gumy dużego różowego balona i spojrzała w niebo. – Miałam czternaście lat, gdy po raz pierwszy tak mnie nazwała. Byłam dzieciakiem. Ojciec zostawił nas dwa lata wcześniej. Matka miała po nim kilku facetów. Jeden się do mnie przystawiał. Do czternastoletniego dziecka. Powiedziałam jej o wszystkim, a ona stwierdziła, że to moja wina, bo wyglądam jak dziwka. Było upalne lato i jak wszystkie dziewczynki nosiłam krótkie spodenki. To był wystarczający powód.

Nic nie odpowiedziałam. W porównaniu z jej dzieciństwem moje było bajką.

– Stwierdziłam, że skoro własna matka traktuje mnie jak szmatę, to właściwie mogę nią być, jeśli ma to jakieś korzyści, a miało. Widziałam, jak starsze koleżanki znajdują sponsorów. To bez znaczenia, kto ma cię za dziwkę, skoro własna matka postawiła na tobie krzyżyk. Od tej pory najważniejsza jestem ja. Nie ona, nie jej faceci, nie cały ten syf. Martwię się tylko o siebie i dobrze na tym wychodzę. Tobie radzę to samo. – Becky kolejny raz strzeliła gumą.

Obserwowałam, jak szuka czegoś w swojej torebce i jednocześnie przeklina cicho pod nosem. Po chwili wyciągnęła z niej małe lusterko i mi je podała.

– Widzisz tę ślicznotkę? – Wskazała na moje odbicie. – To ona jest dla ciebie najważniejsza. Faceci przychodzą i odchodzą, ale ona zostanie z tobą na zawsze. Tylko o nią się martw.

Spuściłam wzrok i wpatrywałam się w czubki swoich butów. W jej ustach wszystko brzmiało tak prosto.

– Matkooo… Z takim podejściem od razu możesz iść skoczyć z mostu – jęknęła. – Wiesz, czego ci brakuje? Pewności siebie i odrobiny buntu. Jesteś silna, ale wyglądasz jak moja dwunastoletnia kuzynka. Nikt nie bierze cię na poważnie.

– I co w związku z tym? – zapytałam zdołowana.

– To, że oferuję ci układ. Przysługa za przysługę. A skoro już się przyjaźnimy…

A niech to! Los rzucił mi pod nogi niezłą przyjaciółkę, nie ma co.

– …to musimy sobie pomagać. – Uśmiechnęła się szeroko i wzięła mnie pod ramię. – Ja mogę pomóc tobie, a ty mnie.

– Niby jak miałabym ci pomóc?

– Dostałam pracę kelnerki w kawiarni. To bardzo eleganckie miejsce. Problem w tym, że ani szef, ani klienci nie traktują mnie poważnie przez mój styl ubierania się i makijaż. – Becky spojrzała wymownie na swoje długie różowe tipsy. – Dostaję małe napiwki i wiem, że tam nie pasuję. Wszyscy traktują mnie jak debilkę, która myśli tylko o butach, torebkach i opalaniu natryskowym.

– Ale chyba nie chcesz się zmieniać tylko dlatego, żeby im się przypodobać? Sama przed chwilą powiedziałaś…

– Nie. Stara, dobra Becky pozostanie. – Uśmiechnęła się dumnie. – Ale sama rozumiesz,

od czasu do czasu chciałabym wyglądać jak elegancka kobieta z klasą. Problem w tym, że za każdym razem gdy idę do sklepu kupić ołówkową spódnicę, wychodzę ze skórzaną mini.

Uśmiechnęłam się, bo skórzana spódnica to przecież była kwintesencja jej stylu. Zaczynałam ją lubić. Wcale nie była głupia, choć wszyscy oceniali ją po wyglądzie, ze mną włącznie. Nieźle się porobiło. Jeszcze kilkanaście godzin temu leżałam w łóżku z Riderem, a Becky była moim największym wrogiem. Teraz trzymałyśmy sztamę, jak dwie porzucone idiotki, a ona wydawała się być całkiem w porządku.

– I ja mam pomóc ci w zakupach, tak? – Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Potrzebuję kilku zestawów do pracy, delikatnego makijażu i eleganckiej fryzury, ale to nadal muszę być ja i dobrze się w tym czuć. Jest w pracy jeden chłopak… całkiem przystojny. Chciałabym zrobić na nim dobre wrażenie. Gdybyś widziała, co potrafi wyczyniać z ekspresem do kawy. Robi najlepsze macchiato w mieście! – Becky zarumieniła się, a ja byłam w niezłym szoku. Wygląda na to, że faktycznie wyleczyła się z miłości do Ridera. – Tobie też przydałaby się jakaś zmiana. Chyba że chcesz ciągle wyglądać jak małolata. – Spojrzała krytycznie na mój T-shirt w Atomówki. – Jak zostawia cię facet, to zmiany są potrzebne. Jeszcze pożałuje, że stracił taką foczkę.

Nie potrafiłam uwierzyć w jej słowa. Skoro Rider wyjeżdżał i nawet nie zadał sobie trudu, by powiedzieć mi to prosto w oczy, pewnie nie zrobiłam na nim dużego wrażenia. W Nowym Jorku było mnóstwo innych, jak to nazwała Becky, foczek.

– To jak, jesteś zainteresowana wspólnymi zakupami? Masz teraz czas? Tylko zaznaczam, nie stać mnie na diory i inne dolczegabany! – Becky wstała i wyciągnęła w moim kierunku rękę.

Śmiałam się i po raz pierwszy od rana zapomniałam o wiadomości od Ridera. Ta dziewczyna poprawiła mi humor. Była beztroska, chwilami szalona, ale silna, mimo patologicznej relacji z matką. Też chciałam niczym się nie przejmować i ruszyć naprzód.

– Okej, zgoda. – Wstałam i chwyciłam jej dłoń. – Zaliczymy wszystkie butiki w okolicy. Na początek potrzebowałabym ramoneski ze skóry. – Ta historia z Riderem paradoksalnie może sprawić, że będę silniejsza. Nie chcę spędzić wakacji, użalając się nad sobą.

– No i takie podejście to ja rozumiem! – Becky otoczyła ramieniem. – Idziemy, foczko. Niech wszyscy faceci ślinią się na nasz widok.

Mimo że spacer z Becky u boku był dla mnie czymś skrajnie surrealistycznym, musiałam przyznać, że był to skuteczny sposób, aby zapomnieć i spróbować zacząć wszystko od nowa.

Odwiedziłyśmy większość sklepów w okolicy. Udało mi się upolować świetną kurtkę z czarnej skóry. Z kolei ja wybrałam dla Becky dopasowaną spódnicę z wyższym stanem i rozporkiem z tyłu. Wyglądała w niej seksownie, a jednocześnie elegancko.

Po zakupach poszłyśmy do salonu urody, gdzie pracowała jej koleżanka. Tego bałam się najbardziej – potrzebowałam zmiany, ale nie zamierzałam drastycznie skracać włosów. Na szczęście fryzjerka była kreatywna i otwarta na moje pomysły. Wybrałyśmy razem nowy kolor – odważny i subtelny jednocześnie. Moje blond włosy stały się jeszcze jaśniejsze. Becky poprosiła o zrobienie klasycznego koka i grzywki na bok. Wyglądała idealnie.

W nowych ciuchach i fryzurach poszłyśmy poplotkować do kawiarni. Skłamałabym, mówiąc, że te wszystkie zabiegi nie poprawiły mi humoru. Czułam, że to dopiero początek zmian. Wiedziałam, że to tylko pozory, bo nadal cierpiałam. Miałam jednak nadzieję, że czas uleczy rany. Chciałam być silna i zacząć wszystko od nowa. Skoro Becky potrafiła, to ja też postanowiłam, że dam radę.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że tak świetnie rozmawia mi się z dziewczyną, która była moim kompletnym przeciwieństwem. Usiadłyśmy niedaleko drzwi, a ponieważ lokal był

oszklony, miałyśmy widok na przechadzających się klientów galerii handlowej. Postanowiłyśmy z Becky zaszaleć: zamówiłyśmy największe lody, jakie mieli w karcie.

– Jest taka teoria, że gdy rzuca cię facet, wszystko, co pochłaniasz, ma zero kalorii. A nawet jeśli to nieprawda, to przecież leczenie złamanego serca jest sporym wydatkiem energetycznym, więc na pewno nic nie pójdzie w biodra. – Becky władowała do ust łyżeczkę i przebiegle się uśmiechnęła.

Gadałyśmy o głupotach, a ja czułam się tak, jakbyśmy znały się od dawna. Dziwne, biorąc pod uwagę, że jeszcze niedawno jej nie znosiłam. W odróżnieniu od innych nie traktowała mnie jak panienki z bogatego domu, a ja nie patrzyłam już na nią przez pryzmat jej reputacji.

– Nie wstydzisz się ze mną pokazywać? – zapytała znienacka.

– Niby dlaczego?

– No wiesz, ludzie nie mają o mnie najlepszego zdania. Jestem łatwa, tak gadają. – Wzruszyła ramionami, jakby mówiła oczywistą oczywistość.

– Jesteś dorosła i robisz, co chcesz, a mnie nie interesuje, co mówią o tobie inni – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Naprawdę dziś po raz pierwszy czułam, że mam gdzieś plotki i opinie innych ludzi.

– Cieszę się, że mnie nie traktujesz z góry. To miła odmiana. – Uśmiechnęła się niepewnie. Było mi głupio, bo przecież wcześniej ją oceniałam, i to bardzo pochopnie.

– Dlaczego odpuściłaś z Riderem? – zapytałam speszona i wbiłam wzrok w swoją filiżankę z kawą.

– Przecież ci mówiłam. Patrzył na ciebie tak, jakby nic innego się nie liczyło. Zrozumiałam, że choćbym nie wiem jak się starała, on nie będzie mój. Nigdy nie był.

Zaczęłam nerwowo skubać skórkę przy paznokciu. Było tak dobrze, tak beztrosko, a teraz, gdy o nim rozmawiałyśmy, wspomnienia wracały.

– Potem zaczęłam się zastanawiać, czy faktycznie go kocham, czy może tylko chcę udowodnić sobie, że potrafię zdobyć najgorętszego kolesia w okolicy. No wiesz, tak jakbym sama sobie stawiała wyzwanie. Teraz wiem, że niewiele to miało wspólnego z prawdziwym uczuciem.

Słuchałam Becky uważnie. Byłam jej wdzięczna za to, że tak się przede mną otwiera, choć ledwo się znałyśmy. Podziwiałam ją, bo umiała przyznać się do własnych błędów. Ja wciąż się tego uczyłam.

– Prawda jest taka, że nie łączył nas tylko seks. Rider zawsze był dla mnie oparciem. Jako jedyny naprawdę się mną przejmował. Przed innymi zgrywał twardziela, który ma mnie gdzieś, ale jeśli go potrzebowałam, zawsze był gotów mi pomóc. Mogłam z nim pogadać o wszystkim. Może dlatego, że rozumiał mnie jak nikt inny. Sam też miał popierdoloną sytuację w domu. A teraz? Będzie mi brakowało tych naszych rozmów. – Becky westchnęła, a atmosfera zrobiła się niemrawa.

Nagle usłyszałyśmy głośne „o kurwa!” rzucone w naszą stronę. Spojrzenia wszystkich gości kawiarni spoczęły na wytatuowanym i wykolczykowanym chłopaku z dziwną fryzurą.

– A ty co tu robisz? – syknęła w jego stronę Becky, zabijając go wzrokiem.

– Wczoraj jarałem dobry towar, ale nie sądziłem, że będzie trzymał tak długo! – Barry przyglądał się nam z niedowierzaniem. – Czy wy… zamieniłyście się rolami?! To znaczy, że teraz Ivy będzie niegrzeczną zdzirą, dającą dupy każdemu, a Becky grzeczną panienką z pasem cnoty? To jakiś *cosplay*? Jesteście przebrane za siebie nawzajem?

– Zaraz ci przywalę, Barry! – Becky gwałtownie wstała. Pociągnęłam ją w dół i dałam znak, by się uspokoiła. – Naprawdę mógłbyś już przypomnieć sobie, jaki byłeś przed wypadkiem.

– Wypadek? – Spojrzałam na nią pytająco.

– Później ci opowiem – szepnęła Becky.

– Eksperyment ze stylem. Tak trudno to pojąć? – Uśmiechnęłam się sztucznie do Barry'ego. Lubiłam go, ale bywał denerwujący.

– Spoko, wyszło zajebiście. – Uniósł kciuki w górę. – Becky, po raz pierwszy widzę cię taką zakrytą! Co za postęp!

– Uznam to za komplement, głupku.

– Czy to znaczy, że teraz Ivy pójdzie za twoim przykładem i będzie się dawać za paczkę fajek? – Barry udawał, że się zastanawia, a złośliwy uśmiech przemknął po jego twarzy.

– Poważnie, zaraz nie wytrzymam! Ivy, trzymaj mnie, bo wyleję moją karmelową latte na ten jego farbowany łeb!

Starsza para, siedząca przy stoliku za nami, obserwowała nas z przerażeniem i dezaprobatą w oczach.

– Uspokójcie się! – szepnęłam poirytowana.

– Nieźle… – Barry patrzył na mnie, mrużąc oczy. – Oświadczyłbym ci się z miejsca, ale Rider zabije każdego, kto tknie jego dziewczynę.

– Jego tu nie ma i nie będzie, a ja nigdy nie byłam jego dziewczyną – uniosłam się. Nie mam ochoty o nim rozmawiać. Nie po tym, co zrobił. – Musimy już iść – dodałam, wzięłam torebkę i pociągnęłam Becky za sobą.

Barry stał jeszcze chwilę, jakby zastanawiał się nad jakąś ciętą ripostą, a potem wyciągnął telefon i chyba zaczął pisać wiadomość.

– Szkoda mi go. Kiedyś się nawet przyjaźniliśmy, ale po wypadku wszystko się zmieniło. – Becky posmutniała.

– O co chodzi z tym wypadkiem?

– Ty nic nie wiesz, prawda? Kojarzysz moją przyjaciółkę? Bywamy często na wyścigach we dwie.

– Taka drobna brunetka z dużymi wystraszonymi oczami?

– To Amy. Wielka miłość Barry'ego.

– Poważnie? Przecież traktuje ją jak powietrze – powiedziałam z niedowierzaniem.

– No właśnie. Nie pamięta jej, to dlatego. Kilka miesięcy temu mieli wypadek samochodowy. Barry doznał obrażeń, spędził sporo czasu w szpitalu. Pamięta, kim był i co robił, tyle że jego mózg wykasował pewien etap życia. Dokładnie ten, kiedy poznał Amy.

– Nie wierzę… To musi być dla niej straszne!

– Jest cierpliwa i naprawdę go kocha, skoro jeszcze nie odpuściła. A on? Ignoruje ją, wrócił do ćpania, choć przed wypadkiem miał pracę i od dawna był czysty. Wszystko się posypało.

– Myślisz, że kiedyś sobie przypomni?

– Lekarze mówią, że szanse są bardzo duże, ale potrzeba na to czasu. A wiesz, co jest najlepsze? Amy nie chce mu nic przypominać. Poprosiła nas wszystkich, nawet jego rodziców, by nie opowiadali mu o tym, co działo się przed wypadkiem, o niej, o ich znajomości.

– Ale dlaczego? Może wtedy znów byliby razem?

– Ona twierdzi, że jeśli są sobie przeznaczeni, to on zakocha się w niej ponownie. Chce, by wszystko toczyło się powoli i naturalnie. I jak widać, kiepsko to wygląda. Przynajmniej na razie.

– Niesamowite…

– Taaa… Nawet nie wiesz, ile razy miałam ochotę użyć na Barrym wyciskarki do cytrusów?

– Co?

– A nie, nic. To długa, przerażająca historia. – Becky uśmiechnęła się złowrogo. – Ale wiesz co? Są też dobre strony. Dzięki niemu poznałam Hanka.

– Hanka? Wybacz, Becky, zaczynam nie nadążać. – Pokręciłam zdezorientowana głową.

– Umięśniony, wysoki, seksowny… Mam wymieniać dalej? Niestety wyjechał, a wtedy zaczęła się moja znajomość z Riderem. Resztę już znasz. Teraz, gdy znów jestem wolna, marzę, by Hank wrócił, wziął mnie w ramiona, rozłożył mi nogi i wetknął swojego…

– Okej, Becky, co powiesz na szybkie zakupy w tamtym butiku? – przerwałam jej pospiesznie. Nie miałam ochoty słuchać tych erotycznych fantazji.

– A może jest jeszcze coś szalonego, co chciałabyś dziś zrobić? – Becky odzyskała dobry humor i podskakiwała radośnie niczym nakoksowany chihuahua. Jej entuzjazm był zaraźliwy.

– Marzy mi się kolczyk w nosie, ale nigdy nie miałam na to odwagi – powiedziałam zawstydzona, bo przecież zrobienie sobie ozdoby w takim miejscu to żaden wyczyn. – Na szczęście tu nie ma salonu piercingu, więc jestem uratowana.

– I tu się mylisz! – Becky wycelowała we mnie palcem, a mnie zrzedła mina. – W salonie fryzjerskim, w którym byłyśmy, Candice ma odpowiedni sprzęt. Nie mają tylko jeszcze osobnej sali i tych wszystkich dziwnych pozwoleń, dlatego kolczykują nieoficjalnie. Możemy tam wrócić i cię wkręcić.

– To może następnym razem…

– Pękasz? Chcesz zmian, Ivy? Dziś mamy pełen spontan.

Uśmiechnęłam się niepewnie. Miała rację. Dawna Ivy zniknęła z dniem, kiedy Rider postanowił wyjechać. Skoro chciałam pozbierać się po tej historii, nie mogłam wiecznie się bać.

– Złamas, jeszcze pożałuje, że cię zostawił. – Becky objęła mnie ramieniem, a ja miałam wrażenie, że potrafi czytać w moich myślach.

Pragnęłam mieć jej siłę i pewność siebie. Wiedziałam, że kiedy jutro się obudzę, Ridera najpewniej nie będzie już w Huntley. A przecież leczenie złamanego serca wymaga właśnie tego: siły i pewności, że nadal jestem coś warta.

Rozdział 13

Pół roku później

Seth

Nowy Jork zimą wyglądał niesamowicie. Dekoracje świąteczne musiały kosztować miasto majątek, ale były tego warte. Polubiłem tutejszą atmosferę – wiecznie spieszących się ludzi, ich odjechane stroje i fryzury, morze świateł, żółtych taksówek i billboardów. A teraz jeszcze wielkie kolorowe choinki, iluminacje i leniwie padający śnieg.

Eva powinna to zobaczyć, spodobałoby się jej. Minęło pół roku, a ona ani razu do mnie nie wpadła. Chciałem zafundować jej przejazd i hotel w ramach wdzięczności. W końcu opiekowała się moim domem. Gryzły mnie wyrzuty sumienia, że to dla niej dodatkowy obowiązek, bo i tak miała masę swojej roboty. Pewnie dlatego brakowało jej czasu na odwiedziny. Szkoda, chciałem wypytać, jak kręci się biznes w Lizard Tattoo i co słychać na starych śmieciach.

No dobra. Prawda była taka, że liczyłem na coś innego – chciałem usłyszeć cokolwiek o pewnej dziewczynie pachnącej watą cukrową. A najlepiej wiedzieć wszystko ze szczegółami. Chciałem usłyszeć, że Ivy pytała o mnie, że nie ma chłopaka, że za mną tęskni. Byłaby idiotką, gdyby tak mówiła, prawda? Gdyby pół roku po tym, jak zniknąłem z jej życia, nadal o mnie myślała i nie ułożyła sobie życia na nowo. A może to ja byłem idiotą? Bo chociaż bardzo starałem się o niej zapomnieć, to jakoś kiepsko mi to wychodziło.

Mój staż dobiegał końca. Mogłem znaleźć robotę w innym studio w tym mieście. Z moim doświadczeniem i znajomościami, które nawiązałem przez ten czas, nie miałbym z tym problemu. Miałem oszczędności, dzięki którym mogłem spokojnie utrzymać się jeszcze kilka miesięcy. Jednak to nie to miasto było moim domem. Nowy Jork był piękny, ale niewart tego, aby zostać w nim na stałe. Brakowało mi w nim czegoś… kogoś…

Mimo to bałem się wracać. Byłem tchórzem. Świat nie kręcił się wokół mnie i moich problemów. Domyślałem się, że ludzie mieli swoje życie i na nikim nie zrobiłby wrażenia mój powrót. A ona pewnie już dawno wyleczyła swoje złamane serce. Z pewnością ktoś jej w tym pomógł.

A co, jeśli ona wciąż czeka?

Bałem się tego czy pokładałem w tym nadzieję? Lepiej byłoby, gdyby o mnie zapomniała. To prostsze i choć trochę złagodziłoby moje poczucie winy. Jakaś egoistyczna część mnie chciała jednak, żeby pamiętała, żeby nadal coś czuła. Miałem ochotę zobaczyć w jej oczach ból i urazę, bo to by oznaczało, że nasza ostatnia noc coś dla niej znaczyła.

Kurwa, nie widziałem jej pół roku, a nadal snułem na jej temat pseudofilozoficzne rozważania. Jej imię pasowało do niej idealnie. Była jak bluszcz. Kiedy już wydawało mi się, że się od niej uwolniłem, wspomnienia jej oczu, zapachu i jej piegów powracały. Nie dawały mi spać i zatruwały mnie od środka. *Poison Ivy*.

Z ojcem sprawy miały się nieźle. Dawał radę na odwyku. Odwiedziłem go parę razy, pisaliśmy mejle. Właściwie mógł już zakończyć leczenie, poszukać pracy, ale wolał zostać. Jeśli to miało mu pomóc, to zamierzałem nadal opłacać pobyt w ośrodku.

Na stażu w pół roku zarobiłem więcej niż w Lizard w półtora. Poznałem prawdziwych artystów, świetnych kumpli, nietuzinkowych ludzi. Nauczyłem się wiele, zdobyłem doświadczenie i naprawdę ciężko pracowałem. Pod moją igłę kładły się grube ryby

show-biznesu, które płaciły naprawdę sporo.

Dostawałem niemoralną propozycję przynajmniej raz w tygodniu. Nowojorczanki nie miały zahamowań. Dla nich seks bez zobowiązań był jak kolejny trening w Central Parku czy poranna kawa w Starbucksie. Prężyły się przede mną dziewczyny, których ciała były znane z okładek topowych magazynów i których biusty wystawały z ekranów telewizorów w całej Ameryce. Pod pretekstem obgadania miejsca tatuażu odkrywały więcej, niż wymagała tego sytuacja. Niektóre były jeszcze mniej subtelne i mówiły bez ogródek, na co mają ochotę. Dawny Rider byłby wniebowzięty. A teraz? Odmawiałem grzecznie każdej z nich.

Fakt, próbowałem raz czy dwa na samym początku mojego pobytu poflirtować i obudzić się rano u boku pięknej nieznajomej. Dziewczyny miały być czymś w rodzaju tabletki uśmierzającej ból po Ivy. Albo raczej zamiennikiem mojego ukochanego narkotyku, do którego w tej chwili nie miałem dostępu.

Jeśli Ivy była najczystszą kolumbijską koką, to one były marną mieszanką średniej jakości zielska z jakimś chemicznym syfem. Nie uzależniały, nie sprawiały, że świat wirował. Podczas rozmowy z nimi serce nie biło szybciej i nie rozszerzały się źrenice. Marny zamiennik. Nic więcej. Rzuciłem to więc w cholerę.

Zamiast seksu postawiłem na tatuowanie i nocne przejażdżki motocyklem. Jazda po tak wielkiej metropolii, gdy zachodzi słońce, to prawdziwe katharsis. Brakowało tylko jej, siedzącej za mną, obejmującej mnie, dotykającej ciepłymi dłońmi.

A teraz zbliżały się święta i mój powrót. Jak do tej pory każde Boże Narodzenie było chujowe. Ojciec upijał się do nieprzytomności, oglądając stare zdjęcia mamy, a ja spędzałem ten czas samotnie w swoim pokoju lub w Lizard, zabijając czas tworzeniem projektów. W tym roku miało być lepiej. Eva i ekipa z salonu chcieli zorganizować powitalną imprezę na moją cześć ze świątecznymi akcentami. Nie lubiłem robić wokół siebie zamieszania, ale cieszyłem się, że się za mną stęsknili.

Miałem więc jeszcze ponad tydzień na pożegnanie z Nowym Jorkiem, podomykanie wszystkich spraw i zebranie w sobie odwagi do powrotu.

Co teraz robi? Siedzi pod kocem, obserwując przez okno wirujące płatki śniegu?

Eva pisała dwa dni temu, że mieli niezłą zamieć.

Nadal pachnie watą cukrową? Pewnie patrzy przez okno, obejmując dłońmi kubek z gorącą czekoladą, i uroczo marszczy nos, jak zawsze, gdy usłyszy coś zabawnego. Ale tym razem to nie ja sprawiam, że się śmieje. Obok niej siedzi przystojny brunet, właściciel wypasionego audi. Obejmuje ją i szczepce coś do ucha. Pewnie jakiś sprośny tekst o tym, że chce ją przelecieć. A ona się uśmiecha, bierze go za rękę i prowadzi do sypialni.

Kurwa! Moja bujna wyobraźnia sprawia, że wariuję!

Ivy była setki kilometrów stąd i nie widziałem jej pół roku, dlaczego więc nie potrafiłem normalnie funkcjonować? Dlaczego gdy zamknąłem oczy, widziałem jej piegi i czułem jej zapach?

Nagle mój telefon zawibrował. Na wyświetlaczu zobaczyłem numer Douga. Dziwne, z nim też nie gadałem od pół roku, a teraz nagle dzwonił. Może nagle doznał olśnienia i miał ochotę skopać mi dupę po tym, jak zostawiłem jego siostrę. Z wahaniem odebrałem połączenie.

– Hej, tu Doug… – usłyszałem jego poważny, opanowany głos. – Wiem, że dawno nie gadaliśmy, ale mam sprawę.

– Jestem trochę zajęty… – próbowałem go zbyć. Bałem się, że będzie mnie oceniał albo zacznie opowiadać, jak Ivy cierpi przeze mnie. Wspominałem coś już o tym, że jestem tchórzem?

Właśnie chciałem się rozłączyć, gdy usłyszałem:

– Chodzi o Ivy.

Poczułem suchość w ustach i nie wiedziałem, co powiedzieć. Nagle ogarnęła mnie panika.

– Co z nią? Coś jej się stało?!

– Nie, jeszcze nie… ale szczerze? Jak szybko czegoś nie wymyślę, to kto wie co się wydarzy. Sam nie dam rady, dlatego dzwonię. – Głos Douga z poważnego i chłodnego zmienił się w błagalny, jakby to była sprawa życia i śmierci.

– Co się dzieje? Coś przerywa… – Tym razem nie ściemniałem, naprawdę traciłem zasięg. – Posłuchaj, stary, pogadajmy za pół godziny, jak dotrę do domu. Odpalę Skype, pasuje?

– Okej, ale obyś faktycznie się odezwał, inaczej urwę ci jaja. Poważnie, musimy pogadać. Jesteś mi to winien po tej całej akcji z moją siostrą – powiedział i się rozłączył.

A więc wiedział. Wiedział, jakie świństwo jej zrobiłem, a teraz dzwonił, bo potrzebował pomocy. Ona jej potrzebowała.

Siedziałem w metrze i miałem wrażenie, że droga powrotna trwa całe wieki. W głowie słyszałem głos Douga. Chciałem być już w domu, pogadać z nim, usłyszeć, że z nią wszystko w porządku.

W końcu dotarłem do mieszkania. Wpadłem do niego, trzaskając drzwiami, i rzuciłem plecak na podłogę. Odpaliłem laptopa i komunikator. Doug już czekał. Wyglądał na zmęczonego i zestresowanego, mimo to uśmiechnął się niewyraźnie na mój widok.

– Dobrze cię widzieć. Miło, że tym razem nie stchórzyłeś, Rider. – Ironicznie się uśmiechnął. – Liam jest tutaj.

Mrugnąłem kilka razy, myśląc, że się przesłyszałem.

– Ten Liam?! Ten pierdolony eks Ivy?! – Zrobiłem wielkie oczy i przypomniałem sobie, jak Doug rozmawiał o nim z siostrą chwilę przed tamtym pamiętnym wyścigiem. Właściwie niewiele o nim wiedziałem poza tym, że musiał w jakiś sposób ją skrzywdzić i że to przez niego miała niskie poczucie wartości.

– Tak. Pierdolony Liam Vanderwall, który zniszczył życie mojej siostrze, a teraz niewiele brakuje i zrobi to ponownie.

– Czekaj, czekaj… Co on jej wtedy zrobił? Nigdy nic mi nie mówiłeś.

Doug westchnął, pocierając czoło, jakby nie chciał rozdrapywać starych ran.

– Ivy nie chciałaby, żebyś wiedział. Nikt nie wie, tylko ja i ona. Ale racja, powinieneś być wtajemniczony, skoro proszę cię o pomoc.

– Czy on ją zgwałcił? – Te słowa ciężko przeszły mi przez gardło, ale musiałem to wiedzieć, wtedy zabiłbym skurwiela gołymi rękami.

– Nie! Szczerze? Gdyby tak było, już dawno by nie żył. – Widziałem, że Doug ledwo trzyma nerwy na wodzy. – Co prawda nadal mam ochotę nieźle mu wpierdolić i tu właśnie do akcji wkraczasz ty. – Uśmiechnął się tajemniczo.

– Człowieku, nie baw się ze mną w kalambury, tylko powiedz, o co chodzi! – wydarłem się na niego. Traciłem cierpliwość, a sam fakt, że jakiś złamas kręcił się koło Ivy, sprawiał, że miałem chęć roztrzaskać laptopa w drobny pył.

– O, przejąłeś się. A więc jednak ci na niej zależy. – W głosie Douga znów dało się wyczuć ironię. – To w takim razie czemu jej to zrobiłeś i wyjechałeś bez słowa?

– Skąd wiesz, że coś było między nami? Powiedziała ci? – Odwróciłem wzrok, czując ciężar jego słów i to spojrzenie pełne wyrzutu.

– Nic mi nie powiedziała. Ale nie jestem głupi, widziałem, jak na nią patrzysz i jak ona patrzy na ciebie. Poza tym… – Doug znacząco poruszył brwiami. – Słyszałem was… no wiesz…

jednej nocy.

Czułem, że robię się czerwony. Zakryłem twarz rękami.

– No, stary! Ty się czujesz zażenowany?! A pomyśl, jak ja się czułem, słysząc, jak własna siostra uprawia seks! – Doug silił się na zdesperowany ton.

– To może wracając do twojego pytania: czemu wyjechałem bez słowa… – powiedziałem, żeby szybko załagodzić niezręczną sytuację. – Co mam ci powiedzieć? Jestem dupkiem. Myślałem, że tak będzie lepiej. Zresztą nie gadajmy o tym teraz. Mów, co z tym gnojkiem.

– To była jej pierwsza miłość. Koleś wydawał się w porządku, zaczęli być parą na poważnie, no wiesz… na tyle, na ile szesnastolatka i siedemnastolatek mogą być w poważnym związku. Pewnego dnia Ivy przypadkiem znalazła u niego w telefonie pikantne esemesy, które wysyłał innej.

Doug rozsiadł się wygodnie w fotelu. Chyba zapowiadała się dłuższa pogawędka. Z każdym jego słowem coraz bardziej nienawidziłem tego całego Liama. Nie mogłem znieść myśli, że kiedyś trzymał łapy na Ivy, a potem tak ją potraktował.

– No i wtedy Liam okazał się niezłym kawałem skurwiela. Oczywiście odwrócił kota ogonem i zrobił za to aferę o to, że Ivy mu nie ufa i sprawdza jego telefon. – Doug wziął głęboki oddech i mówił dalej. – Moja siostra była młoda i zakochana, więc bez trudu udało mu się wzbudzić w niej poczucie winy. Sprzedał jej bajer, że to nic nieznaczący flirt, i nadal udawał urażonego jej brakiem zaufania i czytaniem esemesów. Koniec końców tak wszystko rozegrał, że to Ivy czuła się winna, a nie on.

– Skurwiel… – warknąłem przez zaciśnięte zęby i słuchałem, co Doug miał jeszcze do powiedzenia.

– Ale to jest nic, stary. Koleś był bezczelny i nadal zdradzał Ivy. Następnym razem przyłapała go na gorącym uczynku, gdy chciała mu zrobić niespodziankę i złożyła niezapowiedzianą wizytę. Wtedy miarka się przebrała i moja siostra rzuciła tego palanta. Każdy inny facet przepraszałby i w końcu dał za wygraną, ale nie pierdolony psychopata Liam. Zaczął gnębić Ivy esemesami i telefonami. Najpierw klasyczne przeprosiny, prośby o wybaczenie, prezenty, obietnice poprawy. Ale moja siostra była nieugięta i to go wkurwiło. Liam ma charakter zdobywcy. W jego mniemaniu jest panem i władcą, któremu się nie odmawia. – Doug pokręcił głową i zaklął pod nosem.

Widziałem, że ta historia nadal jest dla niego bolesna. Nie wiem, czy na jego miejscu bym się powstrzymał. W końcu jakiś gnojek skrzywdził jego siostrę. Zasłużył na wpierdol, a Doug musiał mieć nerwy ze stali, skoro nic mu nie zrobił.

– Liam wpadł w szał, a jego esemesy stawały się coraz bardziej psychodeliczne – kontynuował. – Zaczął pisać, że Ivy sobie bez niego nie poradzi, że bez niego jest nikim. Potem sięgnął po cięższy kaliber: pisał, że jest kupą gówna, że przytyła i dlatego ją zdradził, że była kiepska w łóżku, ale że nadal ją kocha i wspaniałomyślnie przyjmie ją z powrotem.

Uniosłem brwi, słuchając ten popieprzonej historii.

– Kawał psychola, co? – Doug posłał mi nerwowy uśmiech. – Mówiłem Ivy, że ma zablokować jego numer, ale ona chyba uzależniła się od jego wiadomości. Kochała go, a jak by nie patrzeć, to była jakaś forma kontaktu z nim. Na moich oczach Ivy z popularnej, pewnej siebie dziewczyny stała się zastraszoną szarą myszką.

– Nie wierzę w to, co mówisz. – Wstałem gwałtownie od stołu, nie mogąc pohamować emocji. – Dorwę skurwysyna!

– Spokojnie, do tego niedługo dojdziemy. Na szczęście Liam rok później wyjechał z rodzicami. Co nie zmienia faktu, że ten czas wystarczył, żeby zrobić z mojej siostry wrak

człowieka. Namawiałem ją na terapię, ale nie chciała. Terapia przyszła więc do niej niespodziewanie i nazywała się Pieprzony Pan Rider. – Doug skończył swój monolog i spojrzał wprost na mnie.

– O co ci chodzi? – zdziwiłem się.

– Wierz mi lub nie, ale gdy cię poznała, zmieniła się. Od czasu akcji z Liamem nie widziałem jej tak uśmiechniętej i pełnej życia. Szczerze? Na początku nie byłem zadowolony, że kręci z takim typkiem jak ty, ale gdy zobaczyłem, jaki masz na nią dobry wpływ, postanowiłem się nie wtrącać.

– Dzięki, stary, że masz o mnie takie zdanie. – Uśmiechnąłem się sarkastycznie. – A teraz poważnie, dlaczego on wrócił?

– Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tego. Jego ojciec dostał niezłą fuchę w innym stanie i wyjechali na stałe. Ponoć wrócił, bo ma studiować gdzieś w pobliżu naszego miasta, więc wynajął mieszkanie akurat tutaj, by mieć blisko na uczelnię.

– A co z Ivy? Chyba nie dała się drugi raz omotać?

– Problem w tym, że Liam jest sprytniejszy, niż myślałem. Przychodzi do Ivy, bezczelnie śmieje mi się w twarz, a ja nie mogę nic zrobić, moja naiwna siostra powiedziała, żebym się nie wtrącał. Na początku trzymała go na dystans i nie chciała z nim rozmawiać, ale on nagadał jej bajeczek o leczeniu u psychologa, o tym, że chce wszystko naprawić. Ivy pewnie by mu nie uwierzyła, ale biorąc pod uwagę, w jakim jest stanie psychicznym po twoim wyjeździe… – Doug znów spojrzał na mnie z wyrzutem, a ja poczułem rosnącą gulę w gardle. – Zrozum, stary. Ciebie nie ma, wraca jej pierwsza miłość, komplementuje ją, zabiega o nią. Zaczęła mięknąć.

– Czyli to wszystko przeze mnie, tak?

– Powiem inaczej… – Doug nerwowo przeczesał włosy dłońmi. – Gdybyś został, nieważne, czy byście się kłócili, czy byli razem, jestem pewien, że skurwiel nie miałby u niej szans. Jednak ciebie nie ma, a swoim odejściem sprawiłeś, że Ivy znów poczuła się jak kupa gówna. Wprawdzie się zmieniła, zresztą sam zobaczysz. Zgrywa wyzwoloną i pewną siebie, ale w środku… – Urwał w pół zdania, dając do zrozumienia, że jest z nią nieciekawie.

Przełknąłem ślinę i poczułem przygniatające wyrzuty sumienia. Przez pół roku było mi źle z powodu tego, co zrobiłem, a teraz jeszcze wychodzi na to, że to przeze mnie ten frajer może się do niej ponownie zbliżyć.

– Czemu moja siostra jest taka naiwna? – mruknął do siebie Doug i wpatrywał się w ekran swojego telefonu, a potem znów spojrzał w kamerkę laptopa. – Koleś jest bezczelny, panoszy się i ma za najmądrzejszego. Ktoś musi pokazać mu, gdzie jego miejsce.

– Zastanawiam się właśnie, czemu tego jeszcze nie zrobiłeś – odburknąłem. Miałem mu trochę za złe, że tylko narzekał, a nic z tym nie zrobił. Powinien się z nim już dawno policzyć.

– I tu właśnie jest problem. – Westchnął. – Jak myślisz, kto byłby tym złym, gdybym spuścił mu wpierdol? On byłby tym biednym i poszkodowanym, a ja nadopiekuńczym bratem, który wtrąca się w prywatne sprawy swojej siostry i chce rozpierdolić jej nowy związek.

– Tak myślisz?

– Ivy zamknęłaby się przede mną, a ja straciłbym szansę, żeby jej pomóc. A ten frajer właśnie tego chce. Odgrodzić ją od wszystkich bliskich jej osób i zagarnąć całą dla siebie. Toksyczny typ. Dlatego jest taki bezczelny i mnie prowokuje. Wie, że gdy mu przywalę, stracę Ivy, a on ją zdobędzie. Dlatego to ty musisz odwalić brudną robotę.

– Mam mu skopać dupę, tak? – Zrobiłem zdziwioną minę.

– I tak jesteś już przegrany u Ivy, więc jak ty to zrobisz, to po prostu znienawidzi cię nieco bardziej niż teraz. – Doug wzruszył ramionami, a ja nie byłem pewien, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– Mogłeś mówić od razu, że jestem ci tylko do tego potrzebny – mruknąłem niezadowolony.

– Trafiłem w czuły punkt? A więc nie przeszło ci? Po pół roku nadal lecisz na moją siostrę. – Doug patrzył na mnie badawczo, a moja mina zdradzała wszystko. – Nie! Gorzej! Ty się w niej, kurwa, zakochałeś! – Zaśmiał się z niedowierzaniem, jakby dokonał epokowego odkrycia.

Szkoda, że jest tak daleko, najchętniej bym mu teraz przywalił. Pierdolony żartowniś!

– Przestań pieprzyć, Doug! Chcesz pomocy czy nie? Jeśli tak, to plan jest prosty. Pakuję się, jutro jestem na miejscu i koleś dostaje to, na co zasługuje.

– Może bądźmy bardziej subtelni. Jak go sprowokujemy, będzie zgrywał ofiarę i Ivy z litości się z nim umówi, a nie o to nam chodzi. Wpierdol będzie miał prędzej czy później, bo sądząc po twojej minie, raczej tego nie uniknie. – Doug uśmiechnął się z triumfem. – Póki co można inaczej się z nim policzyć. W piątek jest wyścig.

– Nie gadaj, że ten kutas się ściga?! – Znów gwałtownie podniosłem się z krzesła. Ta rozmowa wykańczała mnie psychicznie.

– Żeby tylko się ścigał! Panoszy się na torze i czuje się jak pan i władca. Dlatego ludzie nie mogą się doczekać twojego powrotu. Wszyscy chcą, żeby znów był porządek i jasne zasady. Ten palant jest słaby, ale zgrywa mistrza. Ściga się nieczysto i przez niego mieliśmy już kilka niebezpiecznych sytuacji na torze.

– To kto go, do kurwy nędzy, tam wpuszcza?! – wydarłem się, bo traciłem nad sobą panowanie. Ten sukinsyn zabierał mi wszystko, co ważne: najpierw Ivy, potem wyścigi.

– Ma hajsu jak lodu i ściga się o duże stawki. Barry zarządza finansami, więc przymyka oko na jego akcje, ale czas zrobić z tym porządek. Ścigaj się z nim w piątek, wygraj i pokaż mu, że to nie on rządzi.

– Zrobię to z przyjemnością.

Czułem, jak zaślepia mnie zemsta. Podstępne, ale jakże satysfakcjonujące uczucie. Dające kopa i uzależniające, jak dobrej jakości towar. Człowiek czuje się silny, zmotywowany do działania, nakręcają go złe emocje. A najgorsze jest to, że w takiej chwili nie myśli o konsekwencjach. To właśnie poczułem trzy lata temu, gdy stało się to, co nigdy nie miało prawa się wydarzyć.

– O co chcesz się z nim ścigać? Poza wami jadą jeszcze dwie osoby. – Głos Douga wyrwał mnie z rozmyślań.

– Niech Barry ustali stawkę dla wszystkich, kwota nie gra roli. Dodatkowo dla nas dwóch bonus: ten, kto wygra, spędza dziesięć godzin z Ivy, od zachodu do wschodu słońca. – Uśmiechnąłem się przebiegle.

– Żartujesz?! Ty myślisz, że ona się zgodzi po raz drugi na coś takiego?! – Doug omal nie spadł z krzesła, gdy usłyszał moją propozycję.

– Twoja w tym głowa, żeby ją przekonać. Poza tym znam ją. Potraktuje to jako wyzwanie, a skoro mnie nienawidzi, będzie chciała wyjść z tego z honorem i pokazać mi, jaka jest silna i że nie boi się ewentualnej konfrontacji. Cała Ivy. Zawsze lubiła robić mi na przekór. – Uśmiechnąłem się na wspomnienie naszych kłótni, a potem bardzo namiętnych sposobów godzenia się.

– Pamiętaj, że jak przegrasz, to wpadnie w łapy Liama na całe dziesięć godzin. – Doug spojrzał na mnie spode łba, jakbym wydawał mu się szalony.

– Nie przegram. – Byłem pewny swego.

Zemsta potrafiła zaślepić i wyłączyć logiczne myślenie. W tej chwili upajałem się nią,

krążyła w mojej krwi jak mocny strzał kokainy.

A więc miałem już dwa ulubione narkotyki – jeden nazywał się Ivy i ćpałem go od jakichś siedmiu miesięcy, nawet na odległość kopał tak samo mocno. Drugi to była właśnie ona. Zemsta. Kiedyś wciągałem ją intensywnie, ale po pewnym incydencie przestałem. Teraz zaczynałem od nowa – smakowała równie dobrze, jak wtedy. Jedna i druga tak samo uzależniały, były kurewsko mocne, a wpuszczone razem do krwiobiegu tworzyły mieszankę wybuchową, niebezpieczną, zabijającą trzeźwe myślenie.

– Nawet jak wygrasz, nie rób sobie nadziei. Dziesięć godzin nie sprawi, że wpadnie ci w ramiona. Za bardzo ją skrzywdziłeś. – Doug miał do mnie o to żal i wcale nie było mi z tym dobrze. – I jeszcze jedno. Cokolwiek będzie między wami, nie spierdol tego po raz drugi.

Usłyszałem powiadomienie w telefonie i zerknąłem na wyświetlacz.

– Wybacz, Doug, straciłem poczucie czasu. Za pół godziny mam klienta, muszę wracać do salonu. – Zerwałem się na równe nogi i biegałem po pokoju, szukając plecaka. – To mój ostatni tatuaż tutaj. Nie mogę tego zawalić.

– Ej, pomału! Nie chcesz nawet poznać szczegółów dotyczących wyścigu? – Doug wyglądał na zdezorientowanego.

– Nie mam czasu. Jutro wsiadam w pociąg i się widzimy – rzuciłem w jego stronę i zanim zdążył coś dodać, zatrzasnąłem laptopa. W biegu chwyciłem bluzę, plecak i pobiegłem do metra.

Siedziałem w wagonie, a jednostajny szum pędzącego metra wprawiał mnie w trans. Rozmyślałem o rozmowie z Dougiem. O Ivy. Miałem dziś sporo do załatwienia. Przecież zamierzałem wyjechać dopiero za tydzień, a teraz musiałem to zrobić już jutro.

Spojrzałem na dwa inicjały, wytatuowane na moich knykciach.

R.T.

J.R.

Na wspomnienie leżącego we krwi ciała przeszedł mnie dreszcz. Tym razem nie mogłem pozwolić, by zemsta przejęła nade mną kontrolę. Wtedy jej na to pozwoliłem i to był błąd. Ten błąd ocieka krwią i śni mi się po nocach.

Liam, śpij dziś spokojnie, bo gdy się spotkamy, nic już nie będzie takie samo.

Rozdział 14

Seth

Dla wszystkich było zaskoczeniem, że wróciłem wcześniej, ale chyba odetchnęli z ulgą, bo to, co działo się na wyścigach, wymknęło się spod kontroli. Byłem nieźle wkurwiony na Barry'ego, że pozwolił temu śmieciowi tak się panoszyć. Ale już niedługo.

Po powrocie niewiele wychodziłem z domu. Miałem masę spraw do obgadania z Evą i kilka formalności do załatwienia, związanych z odwykiem ojca. Sporo czasu zajęło mi uporządkowanie wszystkiego na nowo. Ale myślami byłem już na torze, wyobrażając sobie, jak wygrywam z tym skurwielem, a potem spuszczam mu niezły wpierdol. Obiecałem trzymać pięści przy sobie, ale wiedziałem, że to będzie dla mnie nie lada wyzwanie.

Na szczęście do tematu wyścigu podchodziłem spokojnie. Byłem pewny wygranej jak nigdy. Po prostu nie było innej opcji. Bardziej obawiałem się widoku Ivy na trybunach i jej spojrzenia w stylu: „Pamiętam, jak mnie skrzywdziłeś".

Kurwa. Wszystko zniosę, tylko nie widoku jej smutnych oczu.

Wiedziałem jednak, że muszę ponieść konsekwencje swoich decyzji. Byłem idiotą, a idioci powinni rozliczać się ze swoich idiotycznych decyzji.

* * *

W dzień wyścigu pogoda nie dopisała. Było zimno i padał deszcz – niezbyt dobre warunki do jazdy. Postanowiłem pojawić się na torze na ostatnią chwilę. Chciałem wjechać na linię startu i tak po prostu policzyć się z tym gnojkiem bez robienia zbędnej sensacji. Ludzie w mieście i tak już sporo gadali. Mój nagły powrót był niezłym tematem do plotek, tak samo jak to, że będę się ścigać z Liamem.

Mimo nieciekawej pogody na trybunach zgromadziło się sporo osób. Wjechałem na tor, nie zatrzymując się i nie witając z nikim. Będzie jeszcze na to czas.

Młode kurewki wyginały się przy barierkach i błagalnie patrzyły w moją stronę. Miały wypisane na twarzach: „Przeleć mnie". Tego typu dziewczyny nie przychodziły na wyścigi, bo interesowały się motoryzacją. Nie byłem zainteresowany żadną z nich, wypatrywałem kogoś innego. Nigdzie nie dostrzegłem tych niewinnych, wielkich oczu i mlecznobiałej skóry. Nie przyszła. Po tym wszystkim pewnie miała gdzieś mnie, wyścigi i cały ten bajzel. Byłem ciekaw, czy zgodziła się kolejny raz być trofeum, czy przyjęła moje wyzwanie. Musiałem zapytać o to Douga, ale właśnie rozmawiał z Barrym, więc chwilowo odpuściłem.

Na linii startu byli już wszyscy uczestnicy wyścigu. Dwóch znajomych kolesi, z którymi już parę razy się ścigałem i których nie będzie trudno mi pokonać. Poza nimi był jakiś chłopak, na całkiem niezłym wypasionym sprzęcie. Sądząc po posturze, niestanowiący dla mnie wyzwania małolat.

Co do Liama, nie dało się go nie zauważyć. Tylko on mógł pajacować, by być w centrum zainteresowania. Wszyscy czekali spokojnie, a on prezentował motocyklowe triki dziwkom zebranym na trybunach. Pewnie przeleci większość z nich w ciągu tygodnia, a na boku będzie próbował odzyskać Ivy.

Skinąłem głową, dając znać Barry'emu, że jestem gotowy. Wszyscy ustawili się w jednej linii. Jedna z dziewczyn weszła na metę, kołysząc biodrami i trzymając w ręku chorągiewkę. Kiedyś ten zaszczyt przypadał Becky, ale dziś jej tutaj nie było. Właściwie odkąd wyjechałem,

nie mieliśmy kontaktu.

Blondynka dała znak i ruszyliśmy. Pierwsze dwa okrążenia szliśmy łeb w łeb. Mieliśmy do zrobienia pięć kółek. Z czasem dwaj zawodnicy, których kojarzyłem, zostali w tyle. Miałem ich z głowy, teraz walczyli między sobą o przedostatnie miejsce.

Zostaliśmy we trójkę – ja, Liam i ten małolat na drogim motocyklu. Młodym się nie przejmowałem. Jechał dobrze, ale wiedziałem, że to jestem bardziej doświadczony i pewniejszy swojej maszyny na torze. Za to Liam działał mi na nerwy. Jego sposób jazdy doskonale odzwierciedlał parszywy charakter. Agresywnie i nie fair – tak w skrócie można było to określić. Już na początku widziałem, jak zajeżdża drogę swoim przeciwnikom. Zazwyczaj na naszych wyścigach tego typu zagrywki były zabronione, a osoba, która je stosowała, miała zakaz udziału w kolejnych rozgrywkach. Jak widać, podczas mojej nieobecności Barry za bardzo odpuścił i zapomniano o zasadach.

Jeśli styl jazdy oddawał charakter Liama, to jego motocykl był wręcz jego odzwierciedleniem – na bogato i bardzo błyszcząco. Miał dokładnie ten model, który ubóstwiają fani jasnych dżinsów i żelu do włosów. Narcystyczni i zawsze w centrum uwagi. Wiedziałem, że w jego przypadku to tylko maska. Liam w ten sposób ukrywał brak pewności siebie oraz to, że jest tchórzliwą cipą.

Jego agresywna jazda sprawiała, że miałem ochotę podjechać do niego i się z nim policzyć. Jednak musiałem trzymać nerwy na wodzy. Chciałem go pokonać, a tacy jak on nienawidzą przegrywać, więc wygrana w wyścigu miała być najlepszą zemstą. A wpierdol? Kto wie, może dostanie nauczkę w odpowiednim czasie.

Zostały dwa okrążenia. Młody chłopak nieźle sobie radził. Był zwinny i sprytny, doskonale wyczuwał tor. Widać było, że myślał podczas jazdy, kalkulował, przewidywał. Liam za to poruszał się jak typowy półgłówek – byle do przodu, byle jak najszybciej.

Gdy pozostało ostatnie okrążenie, miałem już dość zabawy w kotka i myszkę. Jeśli chciałem wygrać, musiałem dać z siebie wszystko. Przyspieszyłem, wyprzedzając rywali. Przede mną majaczyła linia mety. Byłem tak blisko. Dzieliło mnie od niej kilkanaście metrów, więc raczej nie było szans, by któryś z nich mnie wyprzedził.

Obejrzałem się za siebie. Chciałem zobaczyć, jak Liam zostaje w tyle, i poczuć smak satysfakcji. Uśmiechnąłem się kpiąco, bo wysuwałem się na prowadzenie coraz bardziej, a sylwetka tego sukinsyna robiła się coraz mniejsza. Dupek chyba wyczuł moje emocje, bo wyraźnie rozwścieczony ściął zakręt ostro po łuku, wykonując ryzykowny manewr. Tego typu zagrywki świadczyły o tym, że za nic miał bezpieczeństwo swoje i innych. Liczyła się tylko wygrana. Minął trzeciego zawodnika, trącając przypadkowo jego motocykl. Patrzyłem na wszystko przerażony, bo przeczuwałem, co się zaraz stanie.

Motocykl pod wpływem uderzenia zachwiał się, a kierujący stracił nad nim kontrolę i zaczął ślizgać się po mokrej nawierzchni. Obserwowałem, jak przekoziołkował ładne kilka metrów. Widziałem, jak upada na trawę, a maszyna przygniata jego drobną sylwetkę.

Kurwa.

Zatrzymałem się gwałtownie parę metrów przed linią mety, a Liam, jak gdyby nigdy nic jechał dalej i mnie wyminął. W tym momencie miałem w dupie jego i wyścig. Szybko zawróciłem i ruszyłem w stronę poszkodowanego. Z wysiłkiem ściągnąłem motocykl z jego ciała i uklęknąłem obok. Chłopak się nie ruszał. Byłem przerażony, bo choć wypadki na torze się zdarzały, jeszcze żaden nie wyglądał tak groźnie.

Rozejrzałem się zdezorientowany, słyszałem spanikowane głosy osób na trybunach. Spojrzałem w stronę mety. Stał na niej Liam – ściągnął kask i wymachując nim radośnie, bredził

coś o zwycięstwie. Jego głupi uśmiech znikł, gdy zorientował się, że nikt na niego nie patrzy. Widać nie znał kodeksu naszych wyścigów, który wyraźnie mówi, że gdy dojdzie do wypadku na torze, uczestnicy zobowiązani są przerwać wyścig i pomóc poszkodowanemu. Zwycięzcą zostaje ten, który w chwili incydentu jest najbliżej mety, ewentualnie za zgodą uczestników można powtórzyć rozgrywkę.

To nie miało teraz znaczenia. Chłopak leżący przede mną potrzebował pomocy. Wiedziałem, że nie powinienem go ruszać ze względu na ryzyko uszkodzenia kręgosłupa, ale spanikowałem. Ściągnąłem mu kask, by sprawdzić, czy oddycha. Miał delikatne rysy twarzy, mleczną cerę i pełne usta. *O kurwa.*

Drobny chłopak, który krył się pod kaskiem i motocyklowymi ciuchami, nie był tym, za kogo go uważałem. To była dziewczyna. Zajebiście ładna dziewczyna. Miała platynowe włosy, których odcień wpadał w błękit. Mocny makijaż i medusę nad górną wargą. Do tego połyskujący koczyk w nosie. Wyglądała jak mała syrenka wyrzucona na brzeg przez ocean. Jak śpiąca królewna pogrążona we śnie. Miała urocze piegi. *Znam te piegi.*

To niemożliwe. Dziewczyna miała twarz Ivy, a jednocześnie wyglądała tak bardzo inaczej. A jednak to była moja Ivy. A raczej – nie moja, bo wszystko spieprzyłem.

Czułem się jak w jakimś surrealistycznym śnie. Nie miałem pojęcia, jakim cudem jeździła na motocyklu i gdzie się tego nauczyła. To jednak nie był odpowiedni czas na rozmyślania, musiałem działać. Oddychała, ale nie ruszała się. Tak bardzo za nią tęskniłem, a teraz bałem się, że ją stracę. Rozejrzałem się spanikowany po zaciekawionym tłumie ludzi.

– Dzwońcie po karetkę! – wydarłem się w ich stronę, ale napotkałem brak reakcji. – Dzwońcie, kurwa! Barry, dzwoń! – krzyknąłem, a chłopak trzęsącymi się dłońmi wyciągnął z kieszeni telefon.

– Czy was pojebało?! – usłyszałem głos Liama. Nadal stał na linii mety, tak jakby bał się, że gdy z niej zejdzie, straci tytuł zwycięzcy. – To, co tu robimy, jest nielegalne. Jak przyjedzie karetka, będziemy mieć na głowie policję i kłopoty. Niech ją ktoś zawiezie do szpitala.

Kątem oka zobaczyłem, jak rozwścieczony Doug rzucił się w jego stronę, ale ktoś go przytrzymał. Nie było go podczas wypadku, pewnie jak zwykle poszedł do sklepu po piwo, a teraz wrócił i dowiedział się, że ten kutas znów skrzywdził jego siostrę.

– Czy ty słyszysz, co mówisz, cwelu?! Omal jej nie zabiłeś, a teraz nie chcesz wzywać karetki, bo boisz się o własną dupę?! – krzyknąłem, podniosłem się z kolan i spojrzałem mu prosto w oczy. Odwrócił ze wstydem wzrok. *Tchórzliwa cipa. Już mam go w garści.* – Pilnujcie, żeby ten skurwysyn nigdzie się stąd nie ruszał. Potem się z nim policzę – powiedziałem do kumpli stojących na trybunach wystarczająco głośno, by Liam usłyszał.

Spojrzałem na Ivy. Jej oddech był płytki. Obserwowałem cienkie niebieskie żyłki na delikatnej skórze jej powiek i długie rzęsy. Miałem ochotę obsypać je pocałunkami. Nagle drgnęła. Z trudem otworzyła oczy, ale w końcu na mnie spojrzała. Patrzyła sennym, zamglonym wzrokiem i uśmiechała się na mój widok w ten swój leniwy, seksowny sposób.

A więc te słynne motyle w brzuchu, które teraz czuję, to nie literacka fikcja z tanich romansideł.

Jej uśmiech szybko znikł i zastąpił go grymas bólu. Oczy stały się poważne i smutne, tak jakby nagle przypomniała sobie, ile krzywd jej wyrządziłem. To właśnie to spojrzenie, którego tak się obawiałem – pełne wyrzutu. Spojrzenie kogoś, kto został zraniony. Ja jednak nie spuściłem wzroku. Zasłużyłem na to. Poza tym były to najpiękniejsze, najsmutniejsze oczy, jakie w życiu widziałem.

Ivy chciała się podnieść, ale dotknąłem delikatnie jej ramion, dając znak, że ma leżeć.

– Nie ruszaj się, karetka już jedzie. Musimy sprawdzić, co z kręgosłupem. – Moje słowa

zabrzmiały mechanicznie. Nie to chciałem jej teraz mówić. W głowie miałem tysiące gorących wyznań, ale to nie był odpowiedni czas ani miejsce.

Zamiast tego zapytałem, jak się czuje i gdzie ją boli, a ona oczywiście odpowiedziała mi zdawkowo, pojedynczymi słowami. Dała do zrozumienia, że wszystko okej, tylko lekko się poobijała. Mimo to nadal się martwiłem, bo po takim wypadku nietrudno było o obrażenia wewnętrzne.

Obserwowałem, jak oblizuje spierzchnięte usta, które miałem ochotę pocałować. Przyglądała mi się badawczo, jakby chciała zapamiętać każdy fragment mojej twarzy.

– Wygrałeś, prawda? – zapytała słabym głosem.

– To teraz nieważne – odpowiedziałem i ostatkiem sił powstrzymałem się, by nie pogładzić jej po policzku.

– Wygrałeś. Wiem, co się stało. Byłeś najbliżej mety, gdy on… – Zamilkła i z trudem przełknęła ślinę.

Nie chciała nawet wymawiać jego imienia. Teraz wiedziałem już na pewno, że Liam właśnie pogrzebał ostatnią szansę, jeśli w ogóle ją miał, aby odzyskać Ivy.

– Byłeś najbliżej mety, więc zgodnie z zasadami wygrałeś mnie na dziesięć godzin. – Przymknęła oczy, jakby wspominała nasze pierwsze spotkanie. – Historia lubi się powtarzać. Sama nie wierzę, że znów się na to zgodziłam – powiedziała, a po jej twarzy przemknął cień uśmiechu.

– Nie musisz tego robić. To była tylko głupia propozycja. Teraz, gdy jesteś w takim stanie… – zacząłem mówić, ale trudno było mi ukryć ekscytację.

– Nie – zaprotestowała stanowczo. – Powiedziałam Dougowi, że w to wchodzę, bo ja w przeciwieństwie do ciebie dotrzymuję słowa. Kto by pomyślał… kolejne dziesięć godzin z Riderem. – W jej głosie dało się wyczuć żal i ironię. Robiła to specjalnie. Raniła mnie słowami. Tylko tak mogła się zemścić za to, że ją zostawiłem.

Patrzyłem na nią, czekając na kolejne słowa, którymi wymierzy mi mentalny policzek.

– Ale nie rób sobie nadziei. Nic się między nami nie wydarzy. Zero emocji – powiedziała, zachowując pokerową twarz.

– Już raz to mówiłaś, pamiętasz? A jednak emocje wzięły górę. – Uśmiechnąłem się, wspominając naszą namiętną noc.

– Teraz tak nie będzie. Tamtej Ivy już nie ma. Gdy ktoś cię krzywdzi, budujesz wokół siebie mur – powiedziała i odważnie patrzyła mi przy tym w oczy, jakby chciała wypaść bardziej wiarygodnie. – Już cię nie kocham – dodała, po czym zakaszlała, bo mówienie sprawiało jej trudność.

W tym samym momencie usłyszałem sygnał ambulansu. Doug podbiegł do Ivy. Byłem mu wdzięczny, że tak długo trzymał się z boku i dał mi pobyć z nią sam na sam. Tak jakby wiedział, że chcę jej coś powiedzieć. Wkrótce potem podbiegli ratownicy i zrobiło się zamieszanie. Stanąłem z boku, obserwując, jak wkładają Ivy na nosze.

„Już cię nie kocham".

Czy to znaczyło, że kiedyś jednak mnie kochała? Teraz było już za późno. Wypowiedziała te słowa z taką pewnością siebie, że to nie mogło być kłamstwo.

– Mogę jechać z wami? – zapytałem Douga.

– Niestety… tylko najbliższa rodzina. – Spojrzał zmartwiony na Ivy, a potem przysunął się do mnie, zniżając głos do szeptu. – Gdyby nie to, że muszę z nią jechać, zająłbym się nim osobiście, przysięgam. Wiesz, co masz z tym zrobić, Rider. Tylko się nie zapędzaj, żeby koleś nam nie odpłynął. Ale zrób tak, żeby skurwysyn nigdy więcej nie postawił nogi w tym mieście. – Poklepał mnie po ramieniu, a ja tylko kiwnąłem głową. Widziałem w jego oczach, że jest u kresu

wytrzymałości i gdyby tylko mógł, to dorwałby tego gnojka i sam wymierzył sprawiedliwość.

Karetka odjechała. Spojrzałem na Liama. Siedział skulony i drżał. Zapewne nie martwił się o Ivy. Raczej bał się, że zaraz skopię mu dupę. Podszedłem do grupki kolesi, którzy go pilnowali.

– Dzięki za wsparcie, teraz zostawcie nas samych.

Spojrzeli po sobie zdziwieni, jakby bali się, że gdy zostanę z nim sam na sam, stracę nad sobą panowanie i go zabiję. Szczerze? Miałem na to zajebistą ochotę, ale już kiedyś posunąłem się o krok za daleko. Tym razem musiałem uważać. Oczywiście zamierzałem zemścić się za Ivy. Przecież po to tu przyjechałem.

– Wstawaj. Mamy do pogadania – powiedziałem, patrząc na niego z góry.

Rozdział 15

Seth

Zostaliśmy tylko we dwójkę. Znów zaczęło padać i po chwili byłem cały przemoczony, ale miałem to gdzieś. Liam siedział skulony i wpatrywał się tępo w trzymany w dłoni kask. Nawet nie miał odwagi na mnie spojrzeć.

– Jeśli próbujesz wzbudzić we mnie litość, to ci się nie uda. Wstaniesz czy mam ci pomóc? – rzuciłem w jego kierunku.

Chłopak podniósł się powoli, jakby chciał odwlec w czasie naszą konfrontację.

– Wróciłem tu wcześniej z Nowego Jorku, specjalnie, żeby się z tobą policzyć. Wiem o całym tym gównie. O tym, co zrobiłeś Ivy.

Liam spojrzał na mnie zaskoczony. Chyba nie spodziewał się, że mogłem wiedzieć. Śmierdziało od niego strachem na kilometr, a ja delektowałem się tą chwilą. Ten, kto powiedział, że zemsta jest słodka, miał rację.

– Najpierw chciałem ci ostro wpierdolić. Potem mi przeszło, ale po tym, co zrobiłeś dzisiaj, powinienem cię, kurwa, zabić. – Podszedłem do niego i chwyciłem za koszulkę.

Trzymałem swoje szalejące emocje na smyczy i o mało się z niej nie zerwały, gdy miałem tego skurwysyna tak blisko. Mogłem z nim zrobić wszystko, mogłem powoli zadawać mu ból, tak by żałował każdego esemesa wysłanego do Ivy. Co za kusząca perspektywa.

Chłopak milczał, jakby przerażenie odebrało mu mowę. Poluzowałem uścisk, bo byłem pewien, że nie będzie próbował uciekać.

– Widzisz te inicjały? – zapytałem, wymachując mu wytatuowanymi pięściami przed nosem. – R.T. i J.R. Ronald i Jasper. Ronald miał trzynaście lat, Jasper piętnaście. Zanim przeprowadziłem się do Huntley, dorastaliśmy razem w gównianych warunkach. Ojciec Rona chlał, a matka Jaspera była heroinową dziwką. Nic dziwnego, że chłopakom zamarzyło się lepsze życie i łatwa kasa. Weszli w dilerkę. – Przerwałem swój monolog, ale Liam nie odpowiedział, tylko spoglądał na mnie wystraszony.

Dookoła nas było cicho. Tylko ja, on i stadion skąpany w deszczu i mgle. Żadnych świadków, żadnych komplikacji. Wtedy było podobnie. Bardzo sprzyjające warunki, by stracić nad sobą kontrolę.

– Diler nie powinien ćpać własnego towaru. To równia pochyła. Ronald i Jasper byli dzieciakami, skąd mogli wiedzieć. Więc spróbowali i w końcu ćpali więcej, niż sprzedawali. Stąd już prosta droga do długów i problemów. Nie zapłacili za towar, dojechał ich koleś będący o stopień wyżej w tej popieprzonej narkotykowej hierarchii. Miał broń. Wykrwawili się na miejscu. Widziałem to, ale nie potrafiłem im pomóc. Ale wiesz co? Mogłem się przynajmniej zemścić. Byliśmy zżyci jak bracia, więc byłem im to winien. – Zrobiłem pauzę, aby zbudować jeszcze większe napięcie. Chciałem, żeby Liam zesrał się ze strachu, więc musiałem mu co nieco naopowiadać. – Koleś miał broń, wyglądał groźnie, ale to był totalny frajer. Fakt, miał swoich popleczników i mogłem obawiać się, że będą mnie chcieli dopaść, ale kiedy człowiek chce się zemścić, nie myśli o konsekwencjach. Tak mam właśnie teraz. Mam w dupie to, że pójdę siedzieć, gdy z tobą skończę.

Oczywiście to było kłamstwo. Nie zamierzałem skrzywdzić Liama, ale zrobił się zielony ze strachu, co mnie niezmiernie bawiło.

– Wracając do tematu, postanowiłem się zemścić. Byłem już wystarczająco silny i wiele w życiu widziałem, by wiedzieć, jak to się robi. Chciałem go tylko nastraszyć i spuścić delikatny

wpierdol. Ale wiesz, jak to jest, gdy emocje biorą górę. Widzisz takie ścierwo, jeden cios, drugi, potem kolejny. Trudno przestać. Koleś trafił do szpitala w ciężkim stanie. Czy żałowałem? Pewnie że tak. Nigdy nie zapomnę spojrzenia jego matki. Nie wiem, skąd wiedziała, że to ja jestem winny, ale gdy nierozsądnie pobiegłem do szpitala, wypytać o stan zdrowia tamtego chłopaka, ona tam była i patrzyła prosto na mnie. Jej oczy śnią mi się po nocach.

– Przeżył? – zapytał Liam. Słyszałem, jak drży mu głos. Ta historia działała na jego wyobraźnię.

– Przeżył. Ale podczas pobytu w szpitalu zdiagnozowano u niego raka wątroby, zaawansowane stadium. Zmarł dwa miesiące później, zapewne w wielkich męczarniach. Kto wie, może gdyby wiedział, co go czeka, błagałby mnie wtedy, abym go dobił?

Liam usiadł zrezygnowany na krawężniku i zakrył twarz dłońmi.

– Nie mówię ci tego bez powodu. Nie będę sobie brudził tobą rąk, nie mam do tego głowy. Tym bardziej teraz, gdy Ivy jest w szpitalu. Ale chcę, żebyś zdawał sobie sprawę, że już raz mnie poniosło i może mnie ponieść kolejny raz. Masz czas do jutra, żeby się stąd wynieść.

Liam zaskoczony uniósł głowę i spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Chyba, kurwa, żartujesz".

– Gdzie znajdę mieszkanie tak blisko uczelni? W akademiku wszystko pozajmowane…

– Mam to w dupie. Masz kasy jak lodu, więc lepiej zacznij się rozglądać za nowym lokum. I jeszcze jedno. Jeśli okaże się, że Ivy ma jakiś trwały uszczerbek na zdrowiu… Znajdę cię i wtedy nie będę stał tak jak teraz i spokojnie sobie z tobą rozmawiał. – Usiadłem obok Liama, który od razu przestraszony się odsunął. Uśmiechnąłem się do siebie. Jakie to było kurewsko dobre. Mieć nad kimś władzę. – Nie próbuj też niczego na psiarni. Żadnych donosów, oskarżania mnie o groźby karalne. Barry ma ojca w policji, wysoko postawiony człowiek. Ja w Nowym Jorku też mam kilka dobrych znajomości. Tatuowałem ludzi, którzy mogą pociągnąć za odpowiednie sznurki. Poza tym spowodowałeś dziś poważny wypadek. Mam na to kilkudziesięciu świadków: całą widownię na trybunach. Doug ma zapisane esemesy, które wysyłałeś z Ivy. To podchodzi pod stalking i jest karalne. Coś pominąłem? – Przerwałem swoją gadkę i patrzyłem rozbawiony na trzęsącego się chłopaka.

Był dla mnie zerem i byłby idiotą, gdyby nie posłuchał mojej „dobrej rady" i został w mieście. Ja jednak poznałem w swoim życiu zbyt wielu idiotów, by sądzić, że na pewno mnie posłucha. Tacy jak on lubili iść pod prąd, nawet za cenę własnego bezpieczeństwa. Właściwie byliśmy do siebie trochę podobni. Też byłem idiotą, bo przecież skrzywdziłem Ivy. Z tą różnicą, że ja chciałem to naprawić.

– I jeszcze mała rada. – Stanąłem nad nim i spojrzałem na niego z góry. – To chyba oczywiste, że po tym, co dziś tu wszyscy widzieli, jesteś w tym mieście spalony? Wyszedłbyś dziś sam wieczorem i ktoś, nie mówię tu o sobie, spuściłby ci wpierdol. Motocykliści trzymają się razem i są bardzo lojalni, więc gdy ktoś im podpadnie… Sam rozumiesz. Tak więc dla twojego dobra spakuj się i wypierdalaj. Nie pokazuj się w tym mieście nawet przejazdem.

Liam nie ruszał się z miejsca, co mnie trochę denerwowało. Na jego miejscu już dawno brałbym dupę w troki. Był totalnie zdany na moją łaskę i niełaskę.

– I pamiętaj, studiujesz niedaleko. Jeśli dowiem się, że jakiejś dziewczynie zrobiłeś podobne świństwo co Ivy… Szykanowanie, obraźliwe esemesy, cokolwiek. Wtedy cię znajdę i rozliczymy się ze wszystkiego. Bądź grzeczny, Liam. – Poklepałem go po ramieniu i poszedłem w stronę swojego motocykla.

To, co mówiłem, było przesadą, ale musiałem zrobić coś, żeby się stąd wyniósł, inaczej codziennie walczyłbym z chęcią spuszczenia mu łomotu. Nie mogłem drugi raz sobie na to pozwolić. Nie po tym, jak dawno, dawno temu sprawy zaszły za daleko. Miałem cholernego

farta, że wywinąłem się wtedy policji. No dobra, temu szczęściu pomogły jeszcze znajomości i danie w łapę. Moja gadka była przerysowana na potrzeby nastraszenia tego gnojka, ale historia o Ronaldzie i Jasperze była prawdziwa, choć bardzo bym chciał, aby było inaczej.

Padało coraz mocniej, woda kapała z moich włosów, spływała po twarzy, a koszulka kleiła się do ciała. Czułem, jak deszcz zmywa ze mnie wszelkie złe emocje. Tego mi było trzeba. Liam przestał już dla mnie istnieć, był przeszłością. Wsiadłem na motocykl, strzepując z siebie krople deszczu. Teraz liczyła się tylko przyszłość. Moja przyszłość miała długie blond włosy, niebieskie oczy i pachniała watą cukrową. Tym razem nie zamierzałem odpuścić. Tym razem naprawdę chciałem o nią zawalczyć.

Rozdział 16

Ivy

Od pół godziny wpatrywałam się w wenflon wbity w moją rękę. Słyszałam, jak płyn ścieka miarowo z kroplówki przez rurkę wprost do mojej żyły. Nie miałam pojęcia, co mi dali, ale oby to było coś przeciwbólowego, bo bardzo dokuczał mi bark.

Po wielu badaniach w końcu miałam chwilę spokoju. Na szczęście poza nieznośnym bólem barku, potłuczonymi żebrami i siniakami nie było tak źle. Obyło się bez wstrząśnienia mózgu, choć jak mówili lekarze, mogło się skończyć tragicznie.

Było mi wstyd, sama nie wiem za co bardziej. Czy za to, że wyobrażałam sobie nie wiadomo co, biorąc udział w wyścigu, czy może za to, że byłam taka naiwna i dałam się omotać Liamowi.

Byłam lekkomyślna. Jeździłam niespełna pół roku i był to dopiero mój drugi wyścig. Nie poszło mi najgorzej – w końcu nie byłam ostatnia, nie liczyłam też na wygraną. Gdyby nie ten wypadek, byłoby całkiem nieźle. Moja chora ambicja dała o sobie znać, bo gdy dowiedziałam się, że pojedzie Rider, musiałam wziąć w tym udział. Chciałam udowodnić sobie, że jego osoba nie robi już na mnie wrażenia, chciałam pokazać, że umiem się ścigać, a dawna Ivy została pogrzebana wraz z dniem, w którym mnie porzucił.

Nie zapomnę miny Douga, gdy oznajmiłam mu, że chcę, aby nauczył mnie jeździć na motocyklu. Najpierw był dziki, pełen niedowierzania śmiech. Potem chwila ciszy, a później klasyczne: „Czy ciebie do reszty pojebało?!”.

No cóż, minęło kilka dni i dotarło do niego, że nie żartuję i że to nie jest chwilowy kaprys rozkapryszonej siostry, tylko poważne postanowienie. W zamian za sprzątanie jego pokoju, bo oczywiście Doug nie zrobiłby nic za darmo, zgodził się dać mi kilka lekcji. Gdy ze zdziwieniem zauważył, że całkiem dobrze mi idzie, nieskromnie stwierdził, że to rodzinne i tak jak on mam dobrą rękę do motocykli.

Z rodzicami poszło trochę gorzej. Tata krzyczał, że zwariowałam, że się zabiję, i rzucał klasykiem: „Jesteś dziewczyną, wybij to sobie z głowy”. Na szczęście mama, zagorzała feministka, stanęła po mojej stronie i uznała, że skoro Doug ma prawo realizować swoją pasję, to dlaczego ja nie mogę. Na dowód swojego poparcia kupiła mi całkiem wypasiony motocykl. Ojciec przekonał się do tego dopiero, gdy zobaczył, że rozsądnie podchodzę do tematu i jeżdżę przepisowo. Oczywiście ani on, ani mama nie wiedzieli nic o nielegalnych wyścigach.

Przez pierwsze trzy miesiące byłam lokalną sensacją. Moja metamorfoza – włosy, makijaż, inne ciuchy i w dodatku motocykl były tematem gorących plotek. Pewnie gadali za plecami, że Rider mnie wystawił i próbuję stworzyć siebie na nowo. Może mieli rację, miałam to gdzieś. Takiego podejścia nauczyła mnie Becky.

– Znasz dobrze tych wszystkich ludzi? Przyjaźnisz się z nimi? Za pięć lat będziesz pamiętać konkretnie, co i kto gadał na twój temat? Jeśli nie, to olej ich i miej gdzieś plotki. Widać mają nudne życie i czas na pierdoły – powiedziała pewnego dnia, podczas wspólnego buszowania po sklepach.

To właśnie dzięki niej przestali o mnie plotkować, bo to ona była większą sensacją. Nic dziwnego – dawna ekscentryczna Becky, odpalająca fajkę za fajką, zmieniła się nie do poznania. Elegancka, pewna siebie, z dobrą pracą i porządnym facetem u boku. Tak, związała się z tym kolesiem od świetnego macchiato. Jedyne, co się nie zmieniło, to fakt, że miała gdzieś to, co myślą o niej inni, i nadal potrafiła rzucić ciętą ripostą.

Moje rozmyślania przerwał dobiegający zza drzwi głos Douga. Słyszałam, jak przechadza się nerwowo po korytarzu i rozmawia z kimś przez telefon.

– Nie ma opcji. Nie przyjeżdżaj, ona nie chce widzieć ani ciebie, ani jego – mówił przepełnionym emocjami głosem. Nie wiedziałam, czy rozmawia z Riderem, czy z Liamem, ale miał rację. Nie chciałam oglądać żadnego z nich. – Załatwiłeś to, o czym gadaliśmy? To dobrze. Muszę kończyć.

Gdy się ocknęłam wtedy na torze i go zobaczyłam, autentycznie się ucieszyłam, choć przecież nie powinnam. Jego widok miał nie zrobić na mnie wrażenia, tak to sobie zaplanowałam. Wiedziałam, że wraca na święta, więc w głowie obmyślałam sobie nasze spotkanie. Chciałam tego uniknąć, ale w tak małym mieście było niemal pewne, że w końcu na siebie wpadniemy. Wtedy miałam powiedzieć oschłe „cześć" i mieć obojętny wyraz twarzy. To miał być komunikat: „Wcale nie przejęłam się tym, co mi zrobiłeś. Jesteś przeszłością".

Niestety rozum swoje, a serce swoje. Gdy go zobaczyłam, okazało się, że jego oczy są jeszcze bardziej błękitne niż te, które zapamiętałam pół roku temu. Jego uśmiech był jeszcze bardziej pociągający, a jego wargi jeszcze bardziej kuszące. Tęskniłam za tym męskim zapachem, chciałam dotknąć twardej, pokrytej lekkim zarostem szczęki. Poza tym pomógł mi, był przejęty moim stanem. Gdy pochylał się nade mną, nic innego nie istniało.

Ten magiczny moment prysł jak bańka mydlana, gdy po chwili oszołomienia przypomniałam sobie, że właściciel tego seksownego uśmiechu i błękitnych oczu zrobił mi największe świństwo, jakie mężczyzna może zrobić kobiecie – zostawił mnie bez słowa wyjaśnienia. Nie licząc jednego zdawkowego esemesa. Uczucie upokorzenia znów wróciło.

W dodatku Liam okazał się świnią, która o mało mnie nie zabiła. Doug opowiedział mi ze szczegółami fakty dotyczące wypadku. I pomyśleć, że byłam już prawie gotowa wszystko mu wybaczyć. Sprytnie to wszystko rozegrał. Gdy wrócił do miasta, udawał skruszonego, przepraszał, dbał o mnie, obsypywał prezentami. Tak bardzo brakowało mi kogoś, kto mnie zauważa po tym, jak Rider odszedł, że byłam gotowa spróbować z Liamem jeszcze raz. Spotkanie z eks sprawiło, że moje poczucie własnej wartości poszybowało w górę. Znów czułam się ważna i kochana. Namawiał mnie na randkę, ale zwlekałam przez wzgląd na przeszłość i to, jak mnie kiedyś potraktował. Byłam jednak skłonna wybaczyć mu dawne grzeszki, byleby tylko móc zapomnieć o Riderze. Teraz wiedziałam, że kolejny raz dałam się omotać.

Pozostał jeszcze jeden problem. Zgodnie z zasadami to właśnie Rider wygrał wyścig, więc wiedziałam, że prędzej czy później przyjdzie po swoją nagrodę. Przyjdzie po mnie. Postanowiłam się nie dać i przetrwać to z podniesioną głową. Skoro się zgodziłam, teraz musiałam jakoś przeżyć te dziesięć wspólnych godzin. Byłam pewna, że to będzie nasze ostatnie spotkanie, bo zamierzałam o wschodzie słońca następnego dnia na dobre wyrzucić go ze swojej głowy. *Bo przecież w końcu się z niego wyleczę, prawda?*

Seth

– Jak to, kurwa, nie mogę przyjechać?! – wydarłem się do słuchawki, gdy Doug zabronił mi pokazywać się w szpitalu. Gdy usłyszałem, że Ivy nie chce mnie widzieć, poczułem się tak, jakby uderzyła mnie w twarz.

Postanowiłem jakoś się trzymać i tak łatwo nie poddawać. Nie byłem już dzieckiem, które tupało nogą, kiedy nie dostawało tego, czego chciało. Byłem jednak naiwny, skoro myślałem, że po tym, jak pomogłem jej na torze, wybaczy mi i wpadnie w moje ramiona. Pozostawało mi tylko czekać, aż wyjdzie ze szpitala, i wykorzystać ostatnią szansę – moją wygraną, czyli wspólne dziesięć godzin. To było jedyne, co miałem. Wiedziałem, że jeśli spierdolę tę noc, to mogę pożegnać się z Ivy, jej uroczymi piegami i niesamowitym tyłkiem. Ostatnio miałem talent do

psucia wszystkiego, więc wcale nie byłem pewien, jak potoczy się nasze spotkanie.

Pojechałem do Lizard wygadać się Evie. Prawda była taka, że żaden z moich kumpli nie zrozumiałby ckliwej historyjki o mnie i Ivy, a ona była dziewczyną, w dodatku moją przyjaciółką, i istniała szansa, że mi doradzi.

Ledwo przekroczyłem próg salonu, a ona już zarzuciła mnie najnowszymi plotkami z naszego miasteczka. Jedna z nich głosiła, że Ivy zaprzyjaźniła się z Becky. Omal nie zszedłem na zawał, gdy to usłyszałem. Przecież to dwa chodzące przeciwieństwa.

Na szczęście miałem rację – Eva potrafiła słuchać i podnieść mnie na duchu. Poczułem się lepiej, gdy opowiedziałem jej o wszystkim.

– Nie nadskakuj jej, gdy się spotkacie na te dziesięć godzin. Żadnych kwiatów, słodkich oczu, wyznań. Możesz być nawet trochę znudzony. – Na widok mojej zdziwionej miny parsknęła śmiechem. – No co się tak dziwisz?! Poznałam Ivy trochę lepiej, gdy cię nie było, i wiem, jaki to typ dziewczyny. Uwielbia bycie adorowaną i z góry przyjmuje, że tak będzie, gdy się spotkacie. A ponieważ lubi robić wszystko na przekór, szczególnie tobie, to gdy zaczniesz jej nadskakiwać, automatycznie będzie grać obojętną i niedostępną. Dziesięć godzin minie, a ty zostaniesz z niczym. Pamiętaj, że nadal jest zraniona, więc będzie unosić się dumą tym bardziej, im bardziej będziesz padał jej do stóp.

– Czyli, że co? Mam ją ignorować? Przecież nie po to chcę się z nią spotkać, by olewać ją przez całe spotkanie.

Eva znów się zaśmiała. Przerażała mnie. Po rozmowie z nią zorientowałem się, że kobiety są irracjonalne, a co gorsza zazwyczaj mają rację.

– Powiedz jej, że zmieniłeś zdanie, że to spotkanie to błąd i faktycznie zrozumiałeś, że lepiej wam będzie osobno, ale ponieważ jesteś dżentelmenem, to spędzisz z nią miło czas po przyjacielsku. To ją zdenerwuje, ale też zaintryguje. Wierz mi lub nie: my kobiety uwielbiamy być adorowane, ale jest o wiele ciekawiej, gdy mężczyzna nagle zmienia taktykę. Dostajemy szału, gdy przystojniak, który na nas leci, nagle nas olewa. Zaczynamy panikować, że coś jest nie tak, i staramy się go zdobyć. Wtedy wyciągamy najcięższe działa: krótkie spódniczki, brak bielizny na randce i robienie loda z finałem w ustach. Brzmi obiecująco, co?

Zrobiłem zszokowaną minę. No tak, Eva zaraz po Becky była drugą dziewczyną, która mówiła wszystko prosto z mostu. Zaczynałem się jednak gubić w jej pokrętnym toku myślenia.

– Zachowaj dystans, a sama do ciebie przyjdzie. Wiem, co mówię – dodała, a ja pokiwałem głową. To zaczynało mieć sens. – Na początku mojej znajomości z Mikiem to on się starał i zgrywał romantyka. Nie powiem, podobało mi się to, ale przecież wielu facetów ustawiało się do mnie w kolejce. W pewnym momencie Mike przestał dzwonić, zdawkowo odpisywał na esemesy. Zaintrygowało mnie to, chciałam, by znów zwrócił na mnie uwagę. Przejęłam inicjatywę, zaprosiłam go na randkę i dopiero wtedy zaiskrzyło. Mój chłopak do dziś chwali się kumplom, że to była taktyka i połknęłam haczyk. Spróbuj zrobić tak samo.

– Okej, ale jak to spieprzę, będziesz musiała szybko wymyślić inna taktykę, Sherlocku – stwierdziłem, a ona przewróciła oczami. *Kobiety! Myślą, że pozjadały wszystkie rozumy.*

Rozdział 17

Ivy

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wyszłam ze szpitala kilka dni temu, bo wyniki badań były w porządku. Byłam zdrowa i miałam spędzić ten wyjątkowy czas w domu. Jednak zamiast się cieszyć, czułam pustkę.

Zawsze lubiłam ten okołoświąteczny okres. Szał zakupów, wybieranie prezentów, dekorowanie domu. W tym roku żadna z tych rzeczy mnie nie ekscytowała, bo to miały być pierwsze święta Bożego Narodzenia bez rodziców. Gdy jeszcze leżałam w szpitalu, powiedzieli, że mają wyjazd służbowy. Jak zwykle.

Oczywiście, gdyby moje wyniki były złe i musiałabym zostać w szpitalu, odwołaliby wszystko. Ja jednak czułam się dobrze, dostałam wypis do domu, gdzie czekał na mnie Doug, więc nie widzieli przeciwwskazań. Szczerze mówiąc, mało mnie obchodziło, jakie tym razem ważne zlecenie nie pozwalało im spędzić z nami czasu.

Zapowiadały się najgorsze święta w moim życiu. Bez pieczenia ciasteczek z mamą, bez wspólnego uroczystego obiadu. Został mi tylko Doug, który nie kwapił się do gotowania, więc pewnie byliśmy skazani jakieś danie z mikrofalówki. Zresztą nie miałam ochoty udawać, że cokolwiek będziemy świętować. Może i miałam ogromny dom i kupę kasy, ale w tym momencie zazdrościłam każdemu, kto choć miał ode mnie mniej, nie spędzał tego wyjątkowego czasu samotnie.

W świąteczny wieczór mój humor się nie zmienił – wciąż byłam przybita. Doug zaszył się w salonie przed telewizorem, a ja nie miałam ochoty na samotne jedzenie indyka.

Rozejrzałam się po swoim pokoju. Butelka jima beama, która stała na regale, kusząco lśniła bursztynową zawartością. To mogło być moje dzisiejsze lekarstwo na samotność i wszelkie smutki. *Nic się nie stanie, jeśli wypiję odrobinę, tak na poprawę humoru.*

Nie miałam ochoty schodzić do kuchni po kieliszek, więc po prostu przytknęłam butelkę do ust i pozwoliłam, by alkohol szybko ogrzał moje ciało od środka. Aksamitny płyn palił przełyk i zagłuszał rozczarowanie dzisiejszym wieczorem. Po paru łykach poczułam się rozluźniona. Ze zdziwieniem zauważyłam, że opróżniłam pół butelki. *Oho! Święta zaczynają się bardzo ciekawie.*

W mojej lekko wstawionej już głowie zaczął nieśmiało kiełkować pewien diabelski plan. Alkohol dodawał mi odwagi i jak zwykle podsuwał głupie pomysły. Wyciągnęłam z szafy czarną bluzę z kocimi uszami, dżinsowe szorty i grube czarne rajstopy. Przemknęłam do holu i szybko włożyłam kurtkę oraz buty. Ach tak, byłabym zapomniała, jeszcze najważniejsze – moja ukochana, jedyna towarzyszka świąt – do połowy opróżniona butelka jima beama.

Wyszłam z domu trochę chwiejnie, ale z godnością. Na ulicach zapadał zmrok i było pusto, bo wszyscy pewnie celebrowali święta. Tymczasem ja wlokłam się noga za nogą, z butelką schowaną pod kurtką. Śnieg powoli opadał z ciężkich chmur, które zawisły nad miastem. Ulice rozświetlały świąteczne girlandy i migające betlejemskie gwiazdy. Było magiczne, pusto i nastrojowo. Tak jak tylko może być w święta.

W końcu dotarłam do celu. Nie spodziewałam się tego, ale w domu paliło się światło. Doug mówił, że cała ekipa z Lizard, łącznie z Riderem, spędza ten wieczór w salonie, na świątecznej imprezie. Wygląda na to, że zmienili plany.

Stanęłam przed drzwiami i wzięłam spory łyk z butelki, aby dodać sobie odwagi.

Nie chce odebrać swojej nagrody, to nagroda przyszła do niego, a że trochę wstawiona…

Trudno. Albo bierze taką, albo niech spada. Nie przyjmujemy zwrotów i reklamacji!

Zapukałam, rozważając, czy aby się nie wycofać i nie uciec, ale było za późno, bo właśnie ktoś otworzył drzwi.

Rozdział 18

Seth

Wspominałem ostatnio, że świąteczny wieczór miałem spędzić w Lizard Tattoo wraz z całą ekipą? Nastąpiła zmiana planów. W te święta miałem być sam, tak samo jak rok temu i dwa lata temu, i trzy lata temu. Z tą różnicą, że tym razem nie było ojca siedzącego w pokoju na dole i opróżniającego kolejną butelkę. Może to i lepiej, choć teraz czułem się jeszcze bardziej samotny w tym dużym pustym domu. Nie obchodziłem świąt w ich religijnym wymiarze, ale i tak było w nich coś takiego, że człowiek, spędzając je w pojedynkę, łapał doła.

A skąd ta zmiana planów? Kobiety. Wiadomo, są jak ocean – nigdy nie wiesz, czy trafisz na gładką taflę, czy może przypierdoli w ciebie wielka fala. Tak więc Eva, która jeszcze niedawno namawiała mnie na wieczór z całą ekipą, dwa dni temu zdradziła, że jej facet zaprosił ją na święta do Los Angeles i zrobił z tego wielką niespodziankę. Eva podejrzewała, że chcę się jej oświadczyć. Większość dziewczyn, gdy słyszy słowa „oświadczyny, kwiaty, pierścionek", ma już z wrażenia mokro między nogami – i Eva zdecydowanie należała do tej grupy.

Co więc mieliśmy zrobić? Była jedyną kobietą w teamie i naszym oczkiem w głowie. Chcieliśmy, żeby była szczęśliwa. Przepraszała nas i zapewniała, że możemy zorganizować sobie święta bez niej, ale wszystko się posypało. Kevin stwierdził, że jednak posiedzi z matką, bo nie chce jej zostawiać samej, a reszta ekipy też powynajdywała wymówki.

Szczerze mówiąc, szczególnie się tym nie przejąłem. Nie miałem ochoty na wieczór w Lizard. Niby wróciłem do pracy, ale nadal nie czułem się tam swobodnie. Chłopaki traktowali mnie chłodno i żartowali, że jestem teraz wielkim tatuatorem z Nowego Jorku. Nie wiem, czy to była zazdrość, ja w każdym razie nigdy nie dałem im odczuć, że jestem lepszy czy ważniejszy, i wcale się taki nie czułem.

Kupiłem paczkę nachosów i dużego burgera z podwójnym bekonem, a jako towarzysza świątecznej wieczerzy – dużą butelkę jacka danielsa. Gapiłem się w telewizor, popijałem whisky i przegryzałem niezdrowe żarcie. Usiłowałem sobie wmówić, że to moje idealne święta.

Zabawne, ale właśnie w tym momencie pomyślałem sobie o życzeniu.

„Czego pragniesz, Seth? Spójrz w niebo i wypowiedz w myślach życzenie, a na pewno się spełni". – Tak zawsze mówiła moja matka w każde święta. Kłamała. Życzenia nigdy się nie spełniały, tak samo zresztą jak kłamała, mówiąc, że nigdy mnie nie opuści.

Czego bym sobie życzył w tym roku?

Pomyślałem o Ivy.

Tak, chciałbym, aby stanęła teraz w moich drzwiach, zapomniała o przeszłości i błagała, bym uprawiał z nią namiętny seks.

Zaśmiałem się z samego siebie. Pomarzyć zawsze można. Moje rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Nie, to nie było pukanie, to było walenie, zupełnie jakby ktoś rozpaczliwie chciał dostać się do środka.

O tej porze w święta to mogli być tylko kumple z Lizard. Pewnie w końcu postanowili zorganizować męskie spotkanie i przyszli po mnie. Wiedziałem, jak wyglądają takie wieczory – piwo, pizza i obgadywanie płci przeciwnej. W tym temacie niewiele różniliśmy się od dziewczyn, z tym że one zamiast piwa wybierały prosecco.

Niechętnie wstałem z kanapy, rozglądając się za swoją koszulką. Na dworze był mróz, za to w domu zrobiłem sobie tropiki, więc wcześniej pozbyłem się T-shirtu. Nigdzie nie mogłem go znaleźć, a ktoś dobijał się do drzwi tak, jakby zaraz miał przebić je pięścią na wylot.

W końcu otworzyłem i byłem już nieźle wkurwiony. Chciałem opieprzyć chłopaków za zakłócanie spokoju, jednak to nie byli oni. Zobaczyłem zakapturzoną i zaśnieżoną postać, która potknęła się o własne nogi i desperacko chwyciła się futryny.

Chwila, chwila. To była Ivy, ale coś było nie tak. Nonszalancko oparła się o drzwi, jakby nie chciała, bym jej potknięcie uznał za wypadek. Miała błyszczące oczy, zaróżowione policzki, a na jej pięknych ustach gościł głupawy błogi uśmieszek, taki, jaki zwykle ma człowiek po oblizaniu łyżeczki z nutellą.

W końcu mnie olśniło. Była nawalona. Ivy Collins przyszła do mnie pijana w święta. Chyba w tym roku byłem bardzo grzeczny, bo Święty Mikołaj po raz pierwszy od niepamiętnych czasów spełnił moje życzenie.

Pod kurtką miała czarną bluzę z kocimi uszami, w której wyglądała słodko i seksownie. Z naciskiem na seksownie. Jedną ręką trzymała futrynę i słowo daję, gdyby nie ona, to już dawno by leżała, tak była nawalona. Drugą rękę chowała za plecami, wiedziałem dlaczego – miała tam pewnie jakąś butelkę z mocnym trunkiem. Patrzyła na mnie tymi swoimi dużymi oczami, jak dziecko, które właśnie rozpakowało gwiazdkowy prezent.

Chyba po drodze do mnie zaliczyła upadek, bo jej ciuchy były całe mokre od śniegu, a najwięcej białego puchu miała właśnie na swojej głowie. Przypominała tego kociaka ze świątecznej reklamy whiskasa. I wierzcie mi lub nie, ale to był moment, w którym naprawdę pokochałem koty.

Lodowaty powiew wiatru sprawił, że przestałem tak stać i rozmyślać. Bez słowa wciągnąłem ją do mieszkania, zatrzaskując za nami drzwi. Zachwiała się, a cały śnieg z jej ubrania wylądował na podłodze. Nie przejęła się tym, tylko spojrzała na mnie groźnie.

– Nie chciałeś odebrać swojej nagrody, to nagroda przyszła do ciebie – powiedziała z poważną miną, biorąc się pod boki i niechcący ukazując mi prawie pustą butelkę jima beama.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskniłem. A teraz miałem ją tutaj, w ten świąteczny wieczór, tylko dla siebie. Nie mogłem zmarnować takiej szansy.

Stary, wyhamuj! Ona jest pijana, ty trochę mniej, ale jednak też jesteś nawalony. To nie skończy się dobrze.

Musiałem trzymać się planu Evy, jeśli chciałem od Ivy czegoś więcej niż tylko szybkiego numerku po pijaku.

– *Tylko spokojnie. Nie patrz na jej piersi. Trzymaj dystans* – powtarzałem sobie w myślach, jednocześnie rozbierając ją wzrokiem. Dżinsowe szorty podkreślały jej pośladki. Widziałem to, gdy ściągnęła kurtkę i próbowała dosięgnąć wieszaka na ubrania. Po chwili zrezygnowana rzuciła ciuch na podłogę. Była pijana i słodka. A ja byłem napalony.

– Mogę do łazienki? Strasznie tu gorąco. Muszę pozbyć się rajstop – wymamrotała, rozglądając się po holu. Wskazałem jej drogę, a gdy wróciła po dłuższej chwili, miała na sobie tylko T-shirt i szorty.

– Wyrzucę to. – Szybko zabrałem ze stolika butelkę, którą postawiła tam w drodze do łazienki. Wolałem, żeby nie wypiła reszty jej zawartości. – Zaraz przyniosę ci zimny sok pomarańczowy. To postawi cię na nogi – mruknąłem i schowałem szkło. Zrobiła obrażoną minę i poczłapała za mną do kuchni.

– Dlaczego się nie odzywałeś? Nie martwiłeś się, gdy byłam w szpitalu? – usłyszałem jej głos za swoimi plecami, ale nie miałem odwagi się odwrócić. Nie chciałem widzieć tych jej dużych smutnych oczu, jak u małych szczeniaczków.

– Martwiłem się, ale Doug mówił, że nie chcesz mnie widzieć. Na szczęście pisał mi esemesy, więc wiedziałem, że nic poważnego ci nie jest – wymamrotałem i sięgnąłem do

lodówki po karton z sokiem.

Oczywiście przemilczałem to, że cztery razy próbowałem dostać się do szpitala, udając kogoś z jej rodziny, i za każdym razem Doug albo pielęgniarki skutecznie odpierały mój atak. Przemilczałem też to, że denerwowałem się jak wariat.

Teraz jej powiedz, że pomysł z nagrodą to był błąd i że odprowadzisz ją do domu. Trzymaj się planu, który podsunęła ci Eva!

Nagle poczułem, jak Ivy przytula się do moich pleców, a jej ręce oplatają mnie w pasie i wędrują niebezpiecznie blisko mojego rozporka. Mój plan zaczynał sypać się jak domek z kart. Niechętnie ściągnąłem jej ręce z siebie. Odwróciłem się i w końcu na nią spojrzałem.

– Ivy, jesteś pijana. Odprowadzę cię do domu. Dlaczego nie jesteś z rodzicami? – zapytałem, bo uświadomiłem sobie, że musiała mieć powód, skoro upiła się w święta.

– Wyjechali służbowo – prychnęła rozżalona i położyła mi dłonie na torsie. Jej bliskość sprawiała, że traciłem kontrolę. – Ty też masz mnie gdzieś. – Spuściła głowę, a mnie zrobiło się cholernie głupio. Było zupełnie odwrotnie, ale skąd mogła to wiedzieć.

– Nieprawda, po prostu nie chcę, żebyśmy zrobili coś głupiego.

Dystans, trzymaj dystans albo jutro będzie cię miała za chłopaka, który wykorzystał okazję i przeleciał ją, gdy była pijana.

Jeśli chciałem, by potraktowała mnie poważnie, musiałem być bardziej powściągliwy.

– Od kiedy to stałeś się taki pruderyjny? Inne dziewczyny bierzesz na kanapę po pięciu minutach znajomości. Ile panienek zaliczyłeś w Nowym Jorku? Co ze mną jest nie tak, że mnie odtrącasz, a je obracasz jedną po drugiej?! – wykrzyczała i odepchnęła mnie od siebie. Nic nie rozumiała, a ja nie mogłem dłużej zgrywać obojętnego.

– Powiem ci, co jest nie tak, tylko dlatego, że jesteś nawalona i jutro i tak nic nie będziesz pamiętać – warknąłem, przyciągając ją znów do siebie. – Wiesz, co jest z tobą nie tak?! To, że jesteś dla mnie cholernie ważna i nie pozwolę, by po pół roku rozłąki połączył nasz szybki, byle jaki numerek po pijaku! I nie, nie obracałem żadnej panny w Nowym Jorku. Przez pół roku nie uprawiałem seksu, a wiesz dlaczego? Bo co noc, gdy zamknąłem oczy, widziałem tylko ciebie. I za każdym razem gdy podrywała mnie jakaś dziewczyna, widziałem ciebie. I za każdym razem gdy próbowałem z którąś z nich przejść do akcji, widziałem ciebie. Więc wypieprzałem je za drzwi i kończyłem sam pod prysznicem, myśląc o tobie. Zadowolona?!

Jej oczy ze zdziwienia zrobiły się jeszcze większe. Kurwa. Powiedziałem za dużo. Praktycznie jej wyznałem miłość, ale musiałaby być ze stali, gdyby po takiej ilości alkoholu cokolwiek jutro pamiętała.

– Teraz tym bardziej ciebie chcę… – westchnęła, stanęła na palach i zarzuciła mi ręce na szyję. Zapach waty cukrowej, za którym tak tęskniłem, zawrócił mi w głowie. To była ta chwila, którą tak wiele razy sobie wyobrażałem, leżąc samotnie w łóżku wieczorami.

Pocałunek z Ivy. Ivy napalona. Ivy w samych szortach. Ivy nago. Seks z Ivy w kuchni. Seks z Ivy na pralce… I tak dalej, i tak dalej.

A teraz, gdy jedno z moich erotycznych marzeń miało się spełnić, ja wahałem się, bo chciałem, żeby to było wyjątkowe, a wiedziałem, że dzisiejszego wieczoru nie będzie pamiętać.

Brzmiałem jak zakochana nastolatka gadająca o swoim idealnym pierwszym razie, ale nic nie mogłem na to poradzić – Ivy zawróciła mi w głowie. Byłem przecież facetem i mój przyjaciel w spodniach wyraźnie dawał mi znać, że dłużej tak nie może. Nie, gdy ona jest blisko i prowokacyjnie się o niego ociera. *Sześć miesięcy bez seksu! Sześć, kurwa, miesięcy! A ja mam być powściągliwy?!*

– Proszę, Seth… – wyszeptała, a potem pocałowała mnie mocno i pożądliwie. Poczułem jej kolczyk nad wargą blisko mojego kolczyka, jej wilgotny język, jej słodycz połączoną ze

smakiem miętowej gumy do żucia i alkoholu.

Straciłem kontrolę. Odwzajemniłem pocałunek z taką pasją, jakbym czekał na to nie pół roku, ale całą wieczność. Jęknąłem, gdy wyczułem jej dłoń na rozporku. Była odważna, zachłanna, pewna siebie. Wiedziała, po co przyszła, i brała to, a ja nie mogłem nic zrobić. A raczej – nie chciałem nic zrobić.

Zawsze to ja byłem panem sytuacji, ale tym razem ona przejęła kontrolę. Nie wiem, czy to alkohol, czy może czas sprawił, że Ivy stała się tak wyzwolona. Przerwaliśmy pocałunek, by złapać oddech.

– Mam kilka nowych kolczyków i myślę, że niektóre szczególnie ci się spodobają – zamruczała, uśmiechnęła się tajemniczo i skierowała moją dłoń na swoją pierś. Przez materiał T-shirtu wyczułem twardy metal. Nie miała stanika, za to miała przekłuty sutek. Jeśli przed chwilą byłem napalony, to teraz byłem w erotycznym niebie. Ivy kręciła mnie sama w sobie, ale fakt, że miała kolczyk w takim miejscu, doprowadzał mnie do szaleństwa.

Błyskawicznie włożyłem dłonie pod jej koszulkę i wziąłem w dłonie idealne piersi. Oba sutki były przebite. Musiałem je zobaczyć. Rozebrałem Ivy tak, że została w samych szortach. Posadziłem na kuchennym blacie i pieściłem jej piersi ustami. Jęknęła, prosząc o więcej.

– Ivy… – wydyszałem i podniosłem się, by spojrzeć jej w oczy. – Może poczekajmy z tym, aż będziemy trzeźwi? – Gadałem jak jakiś pojebany asceta, ale naprawdę chciałem, by to było coś więcej.

– Chcesz mnie wygonić, ale ja nigdzie nie idę. – Dumnie podniosła głowę, zeskoczyła z blatu i stanęła przede mną.

Po chwili osunęła się na kolana. Myślałem, że może zrobiło jej się słabo albo niedobrze, ale po chwili poczułem, że zajęła się moim rozporkiem. Klęczała i patrzyła mi prosto w oczy: pewna siebie i napalona.

– Nie musisz – wyjąkałem zaskoczony tym, co zamierzała zrobić. Szczerze? Mówiłem jedno, a myślałem drugie. W tym momencie marzyłem tylko o tym, by użyła swoich seksownych ust, i miałem gdzieś, co będzie jutro.

Uśmiechnęła się słodko, po czym zaczęła powoli lizać i ssać mojego penisa. Jęknąłem i chwyciłem się mocniej blatu. Miała nade mną całkowitą kontrolę i było mi z tym cholernie dobrze. Chciałem uprawiać z nią seks, a jednocześnie pragnąłem, by nie przestawała torturować mnie swoimi ustami.

– Ivy… Jeśli nie przestaniesz, to zaraz… – powiedziałem, czując, że zbliżam się do orgazmu.

Zaśmiała się i przyspieszyła jeszcze bardziej, a ja nie wytrzymałem i wytrysnąłem w jej usta. Zakręciło mi się w głowie. To było czyste szaleństwo. Gdy powoli dochodziłem do siebie po intensywnym orgazmie, zastanawiałem się, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę, czy może to moje kolejne erotyczne marzenie z nią w roli głównej. Moje serce waliło jak oszalałe i nie miałem pojęcia, gdzie podziała się ta nieśmiała dziewczyna, którą poznałem kilka miesięcy temu.

Wiele razy fantazjowałem o podobnej sytuacji, ale w tym momencie moje marzenia wypadały blado na tle tego, co właśnie zaszło. Ivy sponiewierała mnie jak najlepsza whisky.

Teraz pragnąłem tylko jednego – sprawić, by wiła się pode mną z rozkoszy. Podniosłem ją i z powrotem posadziłem na blacie. Rozpiąłem jej szorty i zsunąłem je. Nie miała na sobie majtek. *Kurwa! Przekłute sutki i brak bielizny! Czy ona to zaplanowała? A może przeczytała jakiś pieprzony poradnik w stylu: jak podniecić faceta w mniej niż trzy sekundy?!*

Rozchyliłem jej uda i patrzyłem, jak otwiera się przede mną. Obserwowała mnie i wcale się nie wstydziła. Była piękna z rozchylonymi ustami i zaróżowionymi policzkami. Jej oczy

błyszczały z pragnienia, a piersi unosiły się i opadały pod wpływem przyspieszonego oddechu. Patrzyła na mnie spod półprzymkniętych powiek. Chciała, abym doprowadził ją do szaleństwa.

Zacząłem zataczać kółka językiem i torturowałem ją powoli. Uwielbiałem słuchać jej jęków, które z czasem przerodziły się w błagania o więcej. Z dziką satysfakcją patrzyłem, jak robi się coraz bardziej wilgotna, jak drżą jej uda, jak w końcu, krzycząc moje imię, pręży się z rozkoszy.

Po tej akcji poczułem, że jestem gotowy na kolejną rundę. Moje bokserki znów zrobiły się ciasne, ale postanowiłem sobie, że dam Ivy lepszy seks niż szybki numerek po pijaku, i chciałem dotrzymać słowa.

Obserwowała mnie szczęśliwa, zaspokojona, piękna. Widziałem, że robi się senna. Wziąłem ją w ramiona, zaniosłem na kanapę, a potem położyłem się obok niej i przykryłem nas kocem. Uśmiechnęła się słodko, pogładziła mnie po policzku i w końcu zasnęła wtulona we mnie. Cała Ivy. Nadmiar alkoholu sprawiał, że zasypiała gdzie popadnie. Tak samo było podczas naszego pierwszego spotkania, gdy razem oglądaliśmy wschód słońca.

W przeciwieństwie do niej ja nie mogłem zasnąć. Obserwowałem ją, chciałem zapamiętać każdy szczegół jej twarzy. Podświadomie bałem się, że ktoś lub coś sprawi, że kolejna chwila bliskości nie nastąpi tak szybko.

Ivy zawsze mi się wymykała. Była jak motyl, którego złapałem, gdy miałem cztery lata. To było najpiękniejsze stworzenie, jakie widziałem w życiu. Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Nieopatrznie zostawiłem otwarty pojemnik, a on odfrunął. Straciłem go przez własną głupotę. Nie chciałem drugi raz popełnić tego błędu. Byłem rozsądniejszy i bogatszy o kilka bolesnych doświadczeń.

Miałem ochotę wpatrywać się w nią bez końca, ale po kilkunastu minutach poczułem, że ciążą mi powieki, i w końcu zapadłem w sen.

Niech cię diabli, mamo! Jeśli to ty sprawiłaś, że w końcu spełniło się moje gwiazdkowe życzenie, to musisz mieć tam w niebie niezłe wtyki. Nie żebym wierzył w niebo. Choć z drugiej strony, właśnie mam swoje prywatne niebo tutaj na kanapie. Leży na niej jakiś śpiący, nieźle nawalony anioł. Najpiękniejszy. I wiesz co? Prędzej piekło zamarznie, niż pozwolę mu odfrunąć.

Rozdział 19

Ivy

Instrukcja, jak zepsuć sobie święta i reputację:

1. Uświadom sobie, że twoje święta i tak będą do dupy.
2. Weź sporego łyka jima beama lub jakiegokolwiek innego alkoholu.
3. A potem weź kolejnego.
4. I jeszcze jednego.
5. Gdy poczujesz się pijana i odważniejsza, idź do chłopaka, który cię kiedyś zostawił.
6. Po drodze zalicz dwa upadki wprost w śnieżną zaspę.
7. Powtórz czynność z punktu 2, 3 i 4.
8. Wtargnij do domu wyżej wspomnianego osobnika (potykając się po drodze o własne nogi) i nie pozwól się z niego wyprosić.
9. Napastuj go, mimo że obiecałaś sobie go ignorować, a potem powiedziałaś mu, że nic do niego nie czujesz.
10. Gdy będzie cię zbywał i chciał odprowadzić do domu, odrzuć resztki godności i napastuj go jeszcze bardziej, robiąc mu przy tym awanturę o inne kobiety.
11. W tym momencie powinien zacząć urywać ci się film, a jeśli tak się nie stanie, to znaczy, że nierzetelnie wykonałaś punkty 2, 3 i 4.
12. Gdy punt 9 i 10 nie skutkuje, po prostu zrób mu dobrze ustami.
13. Pozwól mu się odwdzięczyć.
14. Pozwól się porwać czarnej dziurze alkoholowej nicości.
15. Obudź się rano na kanapie obok niego (tak, prawdopodobnie uprawialiście seks, ale kto by to pamiętał, skoro zrealizowałaś punkt 2, 3 i 4)
16. Rozczulaj się i patrz na niego, gdy śpi.
17. Wpadnij w panikę.
18. Powtórz punkt 16.
19. Powtórz punkt 17.
20. Ubierz się (gdzie są moje majtki?!).
21. Ucieknij do domu z poczuciem, że każdy przechodzień patrzy właśnie na ciebie, jakbyś miała na czole przyklejoną karteczkę z napisem „Dziwka”.
22. Gratulacje, właśnie spieprzyłaś swoje życie. Kolejny raz.

Nie potrafiłam zbudować samochodu z klocków Lego według instrukcji, ale tę powyższą zrealizowałam wczoraj dokładnie, punkt po punkcie.

Co sobie postanowiłam, gdy dowiedziałam się, że on wraca? Ach tak – będę silna, niedostępna i pokażę mu, że mam go gdzieś. Przynajmniej będę udawać, że mam go gdzieś. On da mi ostatecznie spokój i każde z nas pójdzie w swoją stronę. No więc moje postanowienie diabli wzięli.

Zrobiło się niebezpiecznie już w momencie, gdy wzięłam butelkę jima beama, zupełnie jakbym wcześniej nie miała złych doświadczeń z alkoholem. Cały mój plan trzymania dystansu spalił na panewce, gdy on otworzył mi drzwi. Bez koszulki. Nawet królowa Elżbieta zmiękłaby na ten widok.

Za kogo się uważałam, oceniając skąpo ubrane dziewczyny na torze wyścigowym? Czym się w tym momencie od nich różniłam? One przynajmniej dawały dupy na trzeźwo.

A on? Tak, pamiętam. Na początku próbował być szarmancki, chciał odprowadzić mnie

do domu. Innymi słowy, nie miał ochoty na wspólny wieczór i seks ze mną, bo zapewne w Nowym Jorku zaliczył multum dziewczyn lepszych w te klocki ode mnie.

Jednak był facetem z krwi i kości. W końcu stwierdził, że co mu szkodzi, skoro jestem chętna i pijana. Koniec końców obudziłam się obok niego na kanapie. Niewiele pamiętałam od chwili, gdy zaczęłam robić mu wyrzuty o jego łóżkowe podboje. Byłam zazdrosna, a przecież nawet nie byliśmy parą.

Nie wiem, co mi odpowiedział. Mój mózg zrestartował się w tamtej chwili i pozostały jedynie urywki pewnych sytuacji. Pamiętam natomiast to, co robiliśmy w kuchni. Podobało mi się, jemu też. Co nie zmienia faktu, że z perspektywy dzisiejszego poranka to wszystko wydawało się bardzo upokarzające.

Nie chciałam konfrontacji, więc wymknęłam się, podczas gdy Rider jeszcze smacznie spał. Przynajmniej nie będzie musiał znosić mojej obecności rano i robić dobrej miny do złej gry.

Nie martw się, Rider. To był „wypadek pod wpływem”. Ja też nie zamierzam do tego wracać.

Rozdział 20

Ivy

Nie mam pojęcia, dlaczego na to przystałam. Może dlatego, że Doug bardzo mnie prosił. A może dlatego, że nie miałam ochoty spędzić samotnie sylwestra.

Zgodziłam się towarzyszyć jego kumplowi na balu sylwestrowym, a dokładniej na najbardziej luksusowym i wystawnym przyjęciu w mieście, na którym chciał być każdy bogaty dzieciak z naszej okolicy. Każdy poza mną. Zawsze broniłam się przed tym miejscem rękami i nogami. Mimo to rok w rok jego organizatorka, Alice Lee, przesyłała mi zaproszenie. Dodajmy, perfekcyjne zaproszenie, wykaligrafowane na kredowym papierze. Perfekcyjne tak jak sama organizatorka i jej impreza.

Przyjaciel Douga, Derek, był tak podekscytowany zaproszeniem od Alice, że nie potrafiłam odmówić, kiedy mój brat poprosił mnie o przysługę – miałam iść tam jako osoba towarzysząca.

Gdy trzymałam w dłoni wejściówkę na przyjęcie „Secret Garden", bo tak malowniczo nazwała je uduchowiona i popierdolona Alice, przeklęłam w myślach. Ostatecznie stwierdziłam, że wszystko jest lepsze niż samotne odliczanie do północy i rozmyślanie o Riderze.

Po tym, jak wymknęłam się rano z jego domu, nawet nie próbował się ze mną skontaktować. I dobrze. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że dla niego nasza wspólna noc też była błędem. Poza tym nadal było mi wstyd – w końcu przyszłam do niego w święta pijana i mu się narzucałam. Między innymi dlatego zgodziłam się na imprezę z Derekiem. Musiałam zająć czymś głowę.

Wiem, że Doug, jak na prawdziwego brata przystało, nie puściłby mnie na imprezę z byle kim. Pewnie martwił się o moją cnotę (za późno Doug, ale dzięki za troskę), bo Derek okazał się najbardziej zniewieściałym i nudnym kolesiem na tej planecie. Chłopak był bardzo uprzejmy, nosił swetry z peruwiańskich lam, w każdy dzień w innym kolorze, i wiązał szalik od Burberry lepiej niż niejedna *fashion victim*. To mówiło samo za siebie. Jednym słowem, czekał mnie szałowy wieczór.

Mimo wszystko starałam się nastawić optymistycznie. Humor poprawiła mi nowa sukienka, po którą zaciągnęłam Douga do centrum handlowego. Potrzebowałam pomocnika, a Becky akurat była zajęta. Dobrze, że odradził mi turkusową kreację, bo z moimi jasnymi włosami wyglądałam w niej jak Elsa z *Krainy lodu*. Ostatecznie wybrałam czarną długą suknię. Z pozoru była klasyczna i prosta, ale z tyłu miała spektakularny dekolt. Zrezygnowałam z kolczyków. Założyłam tylko długi złoty łańcuszek, który opadał na moje nagie plecy. Włosy spięłam w luźny kok i zrobiłam *smoky eyes*.

Derek przyjechał po mnie punktualnie o dwudziestej i wyglądał niesamowicie w dopasowanym smokingu. Szkoda tylko, że co chwila zerkał w lusterko samochodu, aby poprawić muszkę, a na moje próby rozpoczęcia rozmowy odpowiadał zdawkowym „uhm".

Gdy dotarliśmy na miejsce, sala była już wypełniona gośćmi – mężczyznami w drogich garniturach i kobietami w sukniach o wartości kilku średnich krajowych.

Cała młoda śmietanka towarzyska naszego miasta chciała zaznać fejmu i blichtru na imprezie u Alice Lee. Dzieci bogatych biznesmenów i ich nabotoksowanych znudzonych żon. Dzieci, które nigdy nie musiały trudzić się pracą, bo wszystko dostały na złotej tacy, a jednak narzekały – na wysokie podatki, odpryskujący lakier na paznokciach i awaryjność najnowszego ferrari. Pomału zaczynałam rozumieć, czemu Rider tak nimi gardzi. Byli sztuczni tak, jak ich

problemy. Sama jeszcze niedawno taka byłam. Czułam, że tu nie pasuję, chociaż biorąc pod uwagę zarobki moich rodziców, byłam jedną z nich.

Zabawne, dziewczyny na sali pożerały Dereka wzrokiem i pewnie zazdrościły mi przystojnego partnera. Dla mnie był przezroczysty, choć obiektywnie rzecz biorąc, prezentował się całkiem nieźle i miał nienaganne maniery. Jednak w przyciąganiu międzyludzkim nie chodzi tylko o wygląd. Mężczyzna musi mieć to coś. Coś, co sprawia, że drżysz, gdy patrzy na ciebie, przygryzasz wargę, gdy widzisz jego duże dłonie, i robisz się wilgotna, gdy czujesz jego zapach. Na moje nieszczęście w tym mieście był tylko jeden facet, który tak na mnie działał, i raczej dzisiejszego wieczoru nie miałam szans na spotkanie z nim, ale to akurat dobrze.

W chwili gdy o tym pomyślałam, zobaczyłam w drzwiach zdyszaną blondynkę. Nerwowo wygładziła suknię w odcieniu bordo i rozejrzała się po sali. Chyba trochę się spóźniła i pewnie dlatego była taka przejęta. Zaraz po niej do sali wszedł on. Wszędzie poznałabym te oczy. Tak samo, jak jego mocno zarysowaną szczękę, szerokie ramiona i włosy w nieładzie. Miał na sobie dopasowany garnitur. Wyglądał niesamowicie. Rider w eleganckiej koszuli i marynarce był równie seksowny, jak Rider w skórzanej kurtce. Zaschło mi w gardle. *Co on, do cholery, tu robi?! Kim jest ta dziewczyna?!*

Nagle mnie zaważył i nasze spojrzenia na moment się spotkały. Uśmiechnął się leniwie, jakby miał w głowie jakiś plan, po czym wziął blondynkę za rękę i ruszył w moją stronę. Zaczęłam gorączkowo rozglądać się po sali w poszukiwaniu Dereka, ale nigdzie go nie zauważyłam. Od samego początku miał mnie gdzieś, więc nic dziwnego, że zostawił mnie samą. Chciałam zniknąć, wmieszać się w tłum, ale było za późno – Seth wraz ze swoją piękną towarzyszką stali już przede mną. Musiałam robić dobrą minę do złej gry. Nie chciałam okazywać, że jestem zazdrosna, więc spojrzałam na nich z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.

– Co za niespodzianka! Myślałem, że masz inne plany. – Seth powiedział to tak teatralnym tonem, że od razu zrozumiałam, że jego obecność tutaj to nie przypadek. Tym bardziej że tego typu przyjęcia raczej nie należały do jego ulubionych rozrywek. – Poznaj Nadine. Znamy się już dobre kilka lat. – Posłał dziewczynie swój seksowny uśmiech. Uśmiech, który do tej pory był zarezerwowany dla mnie.

Od razu zaczęłam wyobrażać sobie, co to była za znajomość. Pewnie opierała się na podobnych zasadach, jak jego „przyjaźń" z Becky.

– Nadine, to Ivy, siostra Douga. Poznałaś go kiedyś, pamiętasz?

Ach, więc nie byłam już nawet jego koleżanką. Przedstawił mnie jako siostrę swojego kumpla. Co za dupek. Szkoda, że zapomniał dodać: „to siostra mojego kumpla, którą bzyknąłem kilka dni temu".

Zagotowało się we mnie. Czułam się zbita z tropu. Nieważna. Zepchnięta na boczny tor. To była jedna z moich wad – nienawidziłam bycia odtrącaną. Po akcji z rodzicami, którzy wiecznie nie mieli dla mnie czasu, po zdradzie Liama, a w końcu po wyjeździe Ridera panicznie bałam się bycia nieważną i przezroczystą. A on właśnie wymazywał mnie ze swojego życia z premedytacją, jednocześnie patrząc mi przy tym w oczy.

Dziewczyna uśmiechnęła się i podała mi dłoń, a potem skomplementowała moją sukienkę. Była miła i to było najgorsze. Chciałam ją znienawidzić za to, że to ją obejmował w pasie i to jej poświęcał swoją uwagę. Jednak nie potrafiłam się na nią złościć. To on zawinił, ona była tylko pionkiem w jego grze.

– Jesteś tutaj sama? – Niewygodne pytanie Nadine sprawiło, że do reszty straciłam pewność siebie.

– Nie, mój partner gdzieś tutaj krąży… – odpowiedziałam niepewnie i zaczęłam

rozglądać się po sali.

– Jest tam. – Seth wskazał na bar, a na jego ustach błąkał się kpiarski uśmiech. Po chwili zrozumiałam, co było tego powodem.

Derek robił sobie samotne selfie, a potem z wielkim zaangażowaniem wpatrywał się w telefon. Zapewne zamieszczał swoją idealną buźkę na Instagramie i zapomniał o moim istnieniu. Poczułam się jeszcze bardziej upokorzona tym, że Rider zauważył, że ten koleś ma mnie w nosie.

Ciekawe, skąd wiedział, że byłam tu z Derekiem? Skąd w ogóle wiedział, że tu będę, i jak na ostatnią chwilę załatwił sobie wejściówki?

– O matko! To Rosalie! Nie widziałyśmy się wieki! – Nadine zapiszczała podekscytowana. – Zostań tu, porozmawiaj z Ivy, a ja tylko pójdę się przywitać – dodała i pomachała jakiejś rudowłosej dziewczynie. Nie czekała nawet na odpowiedź Ridera. Po prostu odeszła w jej kierunku, zostawiając nas samych.

Zapadła niezręczna cisza. Odwróciłam wzrok w stronę baru, modląc się, by Seth po prostu sobie poszedł, ale on stał nieruchomo.

– Dlaczego wyszłaś wtedy rano? – odezwał się w końcu. – Chciałem z tobą pogadać. Byłem nawet pod twoim domem, ale Doug odesłał mnie z kwitkiem. W końcu odpuściłem, bo stwierdziłem, że skoro uciekłaś bez słowa, to nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Był zły. Zaciskał szczęki i najwidoczniej bardzo oczekiwał wyjaśnień.

– Nie mam ochoty o tym z tobą gadać – uciełam temat. – Tamtej nocy w święta dostałeś za dużo… O wiele za dużo. – Zniżyłam swój głos do szeptu, dając mu do zrozumienia, że chodzi mi o to, co robiliśmy.

– Co to znaczy za dużo? – Seth uniósł wysoko brwi. – My nie…

– Posłuchaj – przerwałam mu. – Obudziłam się przy tobie na kanapie, nie jestem głupia. Popełniliśmy błąd. Za dużo wypiłam, ty chyba też. Nie byłbyś sobą, gdybyś nie wykorzystał sytuacji. Nie mam ci tego za złe, bo sama się o to prosiłam. Gdybym nie przyszła do ciebie, do niczego by nie doszło. – Westchnęłam, bo męczyła mnie ta chora sytuacja.

– Ale ja nic…

– Dasz mi skończyć? W każdym razie to, co mówiłam wtedy na torze, jest aktualne. Nie ma nic między nami i nie będzie.

– Okej, widzę, że nie dasz mi wyjaśnić. – Rider założył ręce na piersi i rzucił mi wyzwanie swoim spojrzeniem. – To może chociaż powiedz, czy masz na sobie majtki. Bo kto jak kto, ale twój parter na pewno dziś ich z ciebie nie zerwie. – Zaśmiał się złośliwie.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Przed chwilą rozmawialiśmy o tym, co wydarzyło się między nami w świąteczną noc, a on ni stąd, ni zowąd pyta mnie o majtki?!

– Chyba sobie kpisz! Jesteś tu z inną, a mówisz mi takie rzeczy?! – prychnęłam, a jego kąciki ust zadrgały w uśmiechu. Bawiło go, że wyprowadza mnie z równowagi. – Idę się napić. Baw się dobrze – dodałam sarkastycznym tonem i skierowałam się do baru.

Zamówiłam old fashioned i obserwowałam roztańczony tłum. Ten wieczór był katastrofą i żałowałam, że nie spędzam go w domu we własnym łóżku. Nie wiem, co drażniło mnie bardziej: obecność Ridera czy może to, że przyszedł tutaj z inną dziewczyną.

Znudzona sączyłam drugiego drinka, gdy zauważyłam, że tych dwoje opuszcza salę. Seth wziął Nadine za rękę i przeciskał się z nią wśród tłumu w stronę wyjścia. Poczułam rozczarowanie. Nie minęła godzina, a on już zabierał ją do siebie. Dobrze wiedziałam, co będą tam robić.

Postanowiłam nie dać się wisielczemu nastrojowi. Co prawda wieczór był do bani, jednak

nie chciałam wracać do domu, gdzie pewnie w najlepsze trwała domówka i pijani kumple Douga leżeli na podłodze. Chciałam dać tej imprezie ostatnią szansę i obejrzeć hucznie zapowiadany pokaz sztuki barmańskiej.

Światła na sali zgasły, jedynie miejsce występu zostało oświetlone. Ludzie zgromadzili się dookoła stanowiska barmana, chcąc być jak najbliżej. Nie czułam się dobrze w tym tłumie, ale nic lepszego nie miałam do roboty. Niedaleko mnie jakaś para namiętnie się całowała.

Alkohol i ciemność robią swoje – pomyślałam i poczułam ukłucie zazdrości. W przeciwieństwie do nich ja byłam tu sama. Znudzona starałam się skupić na pokazie. Obserwowałam, jak przystojny barman podrzuca butelkę i shaker.

Nagle poczułam palec sunący powoli po moich nagich plecach wzdłuż kręgosłupa, aż do samego dołu, gdzie kończył się dekolt mojej sukienki – tuż nad pośladkami. Zamarłam, choć powinnam raczej zacząć krzyczeć. Dłoń zaczęła bawić się łańcuszkiem na plecach, wywołując we mnie przyjemne doznania. Byłam zaskoczona, przerażona i podniecona jednocześnie.

Po chwili silne męskie dłonie chwyciły mnie za biodra i przyciągnęły do siebie. Poczułam wbijającą się w moje pośladki męskość. Wpadłam w panikę. Pomyślałam, że może Derek wypił za dużo i teraz obmacuje mnie tutaj po ciemku, wśród tych wszystkich ludzi. Dopiero po chwili usłyszałam znajomy śmiech. Rider wrócił.

* * *

Zaczęłam szybciej oddychać. Podniecała mnie jego obecność i to, że nie widziałam go, a jedynie słyszałam i czułam. Rozejrzałam się nerwowo po sali, ale nikt nie zwracał na nas uwagi. Zastanawiałam się, co on tu robi. Co z Nadine? Jeszcze przed chwilą mnie olewał, a teraz był tu razem ze mną.

– Zaraz sprawdzimy, czy masz coś pod spodem – mruknął, a ja poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu tuż przy mojej szyi.

Adrenalina mieszała się z wypitym przeze mnie alkoholem i zupełnie traciłam głowę. Kolejny raz miał nade mną władzę, chociaż obiecywałam sobie, że będzie inaczej. Kolejny raz nie potrafiłam mu odmówić. Byłam w jego rękach jak lalka, która pragnie, by się nią pobawić. Drgnęłam zaskoczona, gdy poczułam, jak delikatnie gryzie mnie w szyję.

– Nie próbuj uciekać, jeśli nie chcesz, żeby ktoś zauważył, co ci właśnie robię – wymruczał ostrzeżenie w moje ucho.

Nie musiał. Nigdzie się nie wybierałam i nie obchodziło mnie, czy ktoś nas widzi. Wszystko dookoła przestawało istnieć, kiedy mnie dotykał. Jego ręka przejechała po moim udzie do góry, aż do rozcięcia sukienki i pogładziła koronkowy brzeg pończoch.

– Wyobrażam sobie, jak seksownie musisz w nich wyglądać – szepnął, a ja błagałam w myślach, żeby przestał mnie torturować tymi erotycznymi wyznaniami. Pragnęłam go coraz bardziej i coraz bardziej traciłam nad sobą kontrolę.

Powędrował dłonią wyżej, do moich stringów, i odchylił je, delikatnie gładząc wzgórek łonowy. Przygryzłam wargę, by nie jęknąć zbyt głośno. Czułam napływającą falę przyjemności. *Jeśli tego typu dotyk tak na mnie działa, to co stanie się, gdy posunie się krok dalej?*

Nie pozwolił mi zbyt długo nad tym myśleć, bo jego palce zaczęły zataczać powolne kółka w samym centrum mojej rozkoszy. Z wrażenia zachwiałam się, ale chwycił mnie mocniej i przycisnął do siebie. Rozsunęłam nogi, dając mu nieme przyzwolenie na wszystko, co miał zamiar ze mną zrobić.

Jeszcze kilka godzin temu tego typu sytuacja byłaby dla mnie nie do pomyślenia. Wydawało mi się, że to ja rozdaję karty, a teraz byłam tutaj cała jego i modliłam się tylko o to, by głośna muzyka zagłuszyła moje jęki. Łamałam wszelkie zasady, pozwalając mu robić ze mną, co

chce, gdy dookoła stało tyle ludzi. I wiedziałam, że ta niegrzeczna wersja mnie bardzo mu odpowiada. Czułam, jaki jest twardy, i choć to było szaleństwo, pragnęłam, by podciągnął moją sukienkę i wszedł we mnie od tyłu.

– Podoba ci się? – zapytał, choć przecież znał odpowiedź.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie żadnego słowa, przywarłam więc jeszcze bardziej do jego ciała i prowokacyjnie otarłam się o niego pośladkami. Przeklął po cichu, dając tym samym do zrozumienia, że pragnie mnie tak samo jak ja jego.

Wiedziałam, że jeśli toczymy między sobą jakąś grę, to w tej rundzie on jest górą. Jego dotyk był tajną bronią, jego usta asem w rękawie, a jego palce zanurzające się we mnie były jego najlepszą kartą przetargową.

Cała moja duma i chęć pokazaniu mu, że trzymam go na dystans – wszystko przepadło z chwilą, gdy zaczął mnie dotykać. Nie miałam pojęcia, czy jego zachowanie jest deklaracją uczuć, czy może tylko testem mojej silnej woli. Był chłopakiem, któremu na mnie zależało, czy może wytrawnym graczem, który nieczystymi zagrywkami chciał sprowadzić mnie do parteru?

Całował moją szyję, pieszcząc mnie jednoczenie palcami tam na dole. Jego ruchy był coraz szybsze, gwałtowniejsze, zupełnie jakby tracił nad sobą kontrolę. Mój oddech stał się płytki i poczułam nadchodzące spełnienie. Nagle ktoś włączył lampy, bo pokaz barmański się skończył. Dookoła rozległy się brawa. Oszołomiona hałasem i ostrym światłem poczułam, jak dłoń wymyka się spod mojej sukienki. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą mnie dotykał, czułam bolesną pustkę. Moje ciało pulsowało pożądaniem, a serce wybijało szybki rytm. Odwróciłam się, ale jego już nie było. Wśród tłumu gości nie byłam w stanie go dostrzec. Zostałam sama – oszołomiona i podniecona. *Co to było, do jasnej cholery?! Ile jeszcze razy tego wieczoru pojawi się i zniknie?*

Nic z tego nie rozumiałam, ale przyjemny skurcz w podbrzuszu i moje wilgotne uda oznaczały tylko jedno – jeśli Rider spróbuje czegoś ponownie, ulegnę mu i będę miała gdzieś wszelkie konsekwencje.

Rozdział 21

Ivy

Przez kolejną godzinę starałam się nie szukać go wzrokiem, ale to było silniejsze ode mnie. Nadal oszołomiona i zagubiona miałam nadzieję, że gdzieś tutaj jednak jest. Czułam się jak idiotka. Od ekstazy do desperacji w zaledwie kilka minut. *Dzięki za szybką jazdę bez trzymanki, Rider.*

W końcu poczułam się zmęczona – tym wieczorem, jego zagrywkami, moimi szalejącymi emocjami. Postanowiłam wrócić do domu. Oczywiście nie przejmowałam się Derekiem. Olał mnie już dawno, więc było oczywiste, że wrócę sama taksówką.

Nawet zakrapiana impreza mojego brata była lepsza niż samotne siedzenie przy barze na jakiejś sylwestrowej stypie. Do północy zostały jeszcze dwie godziny i nie miałam zamiaru ich tutaj zmarnować. Dopiłam drinka i zaczęłam szukać telefonu, żeby zadzwonić po taryfę. Nie do wiary, nawet w małej kopertówce nie potrafiłam go znaleźć.

Byłam zbyt zajęta grzebaniem w torebce, aby zwrócić uwagę na zamieszanie, które nagle zrobiło się przy wejściu na salę. Ktoś szamotał się z ochroniarzem. Ktoś krzyknął moje imię, a potem rzucił soczyste przekleństwo. Podniosłam głowę znad kopertówki i zobaczyłam Ridera. Znów. *To chyba jakieś, kurwa, przegięcie…*

Nie miał na sobie garnituru, tylko dżinsy i motocyklową kurtkę, spod której wystawała elegancka koszula. Była uwodzicielsko rozpięta od góry, a muszka, którą wcześniej miał zapiętą, teraz zwisała niedbale. Włosy miał rozczochrane i wyglądał, jakby dopiero co się obudził albo zaliczył kilka barów i upadków po drodze. Swoim wyglądem i zachowaniem wzbudził zaciekawienie gości, którzy przyglądali się całej sytuacji.

– Puść mnie! Byłem na liście gości, ale musiałem na chwilę wyjść! – krzyknął i wyrwał się ochroniarzowi, który próbował go zatrzymać.

– Proszę pokazać wejściówkę. – Mężczyzna słusznej postury zagrodził mu ponownie drogę.

– Przyszedłem tylko na chwilę. Zapomniałem tego pierdolonego zaproszenia. Wezmę, co moje, i spadam stąd. – Rider nie patrzył na ochroniarza, tylko rozbieganym wzrokiem szukał kogoś ponad jego ramieniem. Dobrze wiedziałam kogo.

Miałam już dość wrażeń jak na jeden wieczór, a już na pewno nie miałam ochoty na emocjonalne przepychanki z jego udziałem. Liczyłam, że nie zauważy mnie w tym tłumie. Korzystając z zamieszania, po cichu skierowałam się w stronę toalet. Właśnie otwierałam drzwi łazienki, gdy usłyszałam donośny głos.

– Kochanie, gdzie się wybierasz?! Szukam cię i szukam!

Zastygłam z dłonią na klamce i z paniką obserwowałam, jak Rider triumfalnie się uśmiecha, a kilkadziesiąt par oczu kieruje się na mnie. Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Zabieraj swoją panienkę i wypad stąd. – Ochroniarz był coraz bardziej wściekły, ale Rider zdawał się mieć go głęboko gdzieś.

– Wyluzuj. Daj mi trzy minuty. – Poklepał go po ramieniu, na co facet jeszcze bardziej się spiął. – Przyszedłem odebrać swoją nagrodę! – krzyknął na całą salę i ruszył w moim kierunku. Usłyszałam, jak kilka osób śmieje się z całej sytuacji.

– Ciszej! – warknęłam, gdy stanął przede mną, wyraźnie z siebie zadowolony. – Mógłbyś nie robić zamieszania?!

– Och, przepraszam! Myślałem, że Nowa Ivy nie przejmuje się tym, co myślą o niej inni –

dodał, wyraźnie mnie przedrzeźniając.

– Tak, ale bez przesady! Nie możesz tak po prostu tu wracać i robić rozróbę! W dodatku chyba trochę wypiłeś, co?!

– I to mówi osoba, która w święta przyszła do mnie nawalona i zrobiła mi…

– Przestań i bądź cicho! Już nic nie mów! – Zasłoniłam mu usta dłonią. Bałam się, że za dużo wypapla i całe miasto dowie się, co faktycznie wtedy zaszło. Musiałam mieć strach wypisany na twarzy, bo Seth miał ze mnie ubaw. Ugryzł mnie delikatnie w palec, a po moim ciele przeszedł przyjemny dreszcz.

– Przyszedłem po swoją nagrodę – powtórzył, robiąc poważną minę.

– Nie zachowuj się jak dzieciak. Koniec z nagrodami, podchodami, zagrywkami. Chcę mieć święty spokój! – Odsunęłam się od niego, ale on przysunął się jeszcze bliżej i chwycił mnie za nadgarstek.

– Jakoś kilka minut temu, gdy włożyłem ręce pod twoją sukienkę, chciałaś czegoś innego – mruknął.

– To była chwila słabości.

– Tak czy siak sprytnie to sobie wymyśliłaś. Wkręciłaś się na tę stypę, bo miałaś nadzieję, że jak nie znajdę cię w domu, to odpuszczę. – Zachichotał i przyciągnął mnie do siebie. – Przyznaj, kochanie, ani ty, ani ja nie pasujemy do tej imprezy – dodał, po czym, nie czekając na odpowiedź, podniósł mnie, jakbym była lekka jak piórko, przerzucił sobie przez ramię i ruszył w stronę wyjścia.

Nie spodziewając się takiego obrotu sprawy, pisnęłam głośno, co wywołało kolejną salwę śmiechu wśród gości.

– Puszczaj mnie! – Zaczęłam walić w niego pięściami, a on cały trząsł się ze śmiechu. Nawet wrogo nastawiony ochroniarz miał ze mnie ubaw.

Poczułam się jak bohaterka jakiegoś taniego romansu, w którym bohater zawsze porywa dziewczynę w ten sposób, mimo jej protestów. Problem w tym, że to działo się naprawdę. Świetnie! Właśnie stałam się atrakcją wieczoru i pośmiewiskiem w jednym.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, uderzyło we mnie mroźne powietrze. Seth niósł mnie, trzymając dłonie pod moimi pośladkami. Robił to celowo.

– Ręce niżej! – warknęłam mu do ucha.

– Wybacz, nie chcę cię upuścić i muszę mocno cię trzymać. – Zaśmiał się, ściskając mnie jeszcze mocniej.

– Jeśli myślisz, że wsiądę z tobą na motor, gdy jesteś pijany, to się mylisz!

– Przewidziałem to i wynająłem dla nas limuzynę – powiedział i w końcu postawił mnie na ziemi. Zdenerwowana poprawiłam sukienkę i zadrżałam z zimna. – Wsiadaj, bo zamarzniesz – dodał, gdy zauważył, jak pocieram dłońmi ramiona. Wskazał na stojącego na parkingu czerwonego pikapa.

Ta, jak to nazwał „limuzyna", wyglądała, jakby zaraz miała się rozlecieć. A już na pewno pamiętała czasy świetności Beatlesów, a kto wie, może i czasy Elvisa.

Spojrzałam na niego wzrokiem mówiącym: „Serio?! To coś w ogóle jeździ?!". Seth tylko wzruszył ramionami, mamrocząc coś o tym, że kobiety są wybredne, po czym otworzył mi drzwi do auta. Gdy wsiadłam do środka, zajął miejsce obok mnie z tyłu. Dopiero teraz zauważyłam, że z przodu ktoś siedział.

Chłopak za kierownicą odwrócił się w naszą stronę i wtedy poznałam, że to koleś pracujący w Lizard Tattoo. Kiedyś Becky mi go pokazywała. Znała całą ekipę z salonu tatuażu, a kilkoro z nich przychodziło na wyścigi.

– Jestem Ivy – powiedziałam z przesadnym entuzjazmem. Seth spojrzał na mnie, po czym

pokręcił z politowaniem głową i znów zaczął gapić się w szybę.

– Scott. – Jego znajomy posłał mi szeroki uśmiech.

– Jesteś pewien, że tym dojedziemy? – zapytałam i rozejrzałam się po rozklekotanym wozie. Auto prezentowało się naprawdę kiepsko.

– Spokojnie, mała. Wygląda niepozornie, ale to prawdziwa petarda. – Zadowolony poklepał kierownicę i odpalił silnik.

Modliłam się, by odwieźli mnie do domu, ale to byłoby zbyt proste. Skoro Rider się po mnie pofatygował, to musiał coś zaplanować.

– Mam nadzieję, że odstawisz mnie do domu – rzuciłam w jego stronę.

– Odstawię za jakiś czas. Teraz mamy inne plany – burknął i znów zaczął mnie ignorować, a ja dostawałam szału, widząc, że ma gdzieś moje zdanie.

My mamy plany?! Jakie my, ja się pytam?!

Samochód zatrzymał się przed budynkiem, który przywoływał wiele wspomnień. Znajome miejsce. Znajomy dach.

– Na razie, mała! – Głos Scotta wyrwał mnie z rozmyślań.

Pożegnałam się i wysiadłam, a Rider pociągnął mnie za rękę w stronę budynku. Jeśli chciał zabrać mnie na dach, to chyba oszalał. Miałam na sobie sukienkę, a było przeraźliwie zimno. Nie zamierzałam dłużej robić tego, co on postanowi. Ruszyłam szybkim krokiem w przeciwnym kierunku.

– A ty dokąd? – usłyszałam za plecami jego ostry głos.

– Do domu – warknęłam i zaczęłam pocierać zmarznięte ramiona. Nagle wyrósł przede mną i przyciągnął do siebie, ogrzewając swoim ciałem.

– Trzęsiesz się z zimna – powiedział nieco łagodniej i zlustrował moją twarz.

– I co, myślisz, że na dachu będzie cieplej?

– Tam, gdzie idziemy, będzie ciepło – odpowiedział z tajemniczym uśmiechem, po czym wziął mnie za rękę i zaprowadził do portierki.

Stuart rozsiadł się wygodnie w swoim krześle i na ekranie małego telewizora oglądał jakiś film. Gdy nas zauważył, wyraźnie się rozpromienił.

– O, moje ulubione dzieciaki! Co? Impreza była do kitu?

– Hej, Stue. – Rider uścisnął mu dłoń. – Wpuścisz nas?

– A masz wejściówkę? – Starszy mężczyzna mrugnął do niego porozumiewawczo. – Na moją imprezę wpuszczam tylko za wejściówkę. – Zaśmiał się, a ja nie rozumiałam, o co chodzi.

Seth wyciągnął z kieszeni małe zawiniątko w brązowym papierze.

– Tylko nie szalej, Stue – powiedział i podał mu pakunek.

– Od tylu lat rok w rok mi to dajesz i zawsze mówisz to samo. Jestem stary, ale nadal sprytny.

Stuart wyciągnął z papieru małą butelkę, w której jak się domyśliłam, był jakiś alkohol. Wprawnym ruchem napełnił nim kubek od herbaty. Patrzyłam na to zaskoczona.

– Dobry z niego chłopak, dba o mnie. – Wskazał na Ridera, który uśmiechnął się speszony. – Nie uwierzycie, ale znowu puścili *Szklaną pułapkę*. Pamiętasz? Rok temu, gdy tu przyszedłeś, też to oglądałem. Powiem wam, że nadal lubię sobie usiąść i obejrzeć. Stary, dobry Bruce Willis! – Starszy pan znów skupił się na telewizorze i powoli zapominał o naszym istnieniu. – Idźcie, idźcie, zanim ktoś zauważy! – Machnął na nas ręką, nie odrywając wzroku od ekranu. – Tylko nie pijcie za dużo i żadnego skakania z dachu.

Rider zaśmiał się i poprowadził mnie w stronę windy. Ledwo wsiedliśmy, spojrzałam na niego z wyrzutem.

– Dajesz mu alkohol?! A jeśli go przyłapią? Straci robotę!

– Spokojnie. Stuart to stary wyga. Nie da się złapać. Ma w tym wprawę. – Rider uśmiechnął się nieznacznie i wcisnął przycisk w windzie.

Jechaliśmy w milczeniu. Ku mojemu zdziwieniu wysiedliśmy na jednym z niższych pięter, a nie na ostatnim, z którego było wyjście na dach. Spojrzałam na niego pytająco, ale on tylko ze zniecierpliwieniem pociągnął mnie za rękę.

– Ruszaj się! Stue jest zajęty filmem, ale od czasu do czasu zerka w kamery – powiedział, wskazując na sufit, gdzie znajdowało się małe urządzenie z migającą diodą. Poszłam za nim, zastanawiając się, co takiego ukrywał przed tym przemiłym człowiekiem.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami z numerem 58. Rider rozejrzał się, jakby w obawie, że ktoś może nas zobaczyć. Niespodziewanie wyciągnął z kieszeni klucz, który gładko wszedł w zamek drzwi. Niemożliwe, żeby tutaj mieszkał. Apartamenty w tym budynku kosztowały kupę kasy.

– Zapraszam – powiedział, a moim oczom ukazało się luksusowe wnętrze.

Rozdział 22

Ivy

Stukot moich szpilek rozbrzmiewał echem po marmurowej posadzce. Apartament był ogromny, urządzony w minimalistycznym, nowoczesnym stylu. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to bezosobowość tego miejsca – żadnych zdjęć czy osobistych drobiazgów. Do tego porządek zakrawający na chorobliwy pedantyzm. To nie mogło być mieszkanie Ridera ani żadnego faceta, którego znałam. Mimo chłodnej prostoty apartament był piękny, choć jak na mój gust niezbyt przytulny.

– To twoje? – zapytałam, choć wiedziałam, że na pewno nie.

Rider pokręcił głową, zamknął drzwi na klucz i skierował się do salonu. Podszedł do sprzętu audio i włączył muzykę.

– W takim razie musisz mieć dzianych znajomych, skoro wypożyczają ci takie mieszkanie.

Rozglądałam się po pomieszczeniu. To wszystko musiało należeć do mężczyzny, bo kątem oka dostrzegłam uchylone drzwi garderoby, a w niej rzędy jednakowych białych koszul.

– Od trzech lat przychodzę tu spędzić ostatnią noc w roku, a koleś, który tu mieszka, nie ma o tym pojęcia. – Rider wzruszył ramionami, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego. – Czego się napijesz? – zapytał, gdy przeglądał stojące w barku butelki.

Stałam oniemiała, patrząc na niego z ukosa.

– Chcesz powiedzieć, że właśnie włamaliśmy się do czyjegoś mieszkania? – zapytałam ostrożnie, nadal trawiąc w głowie to, co mi przed chwilą powiedział.

– „Włamaliśmy" to złe słowo. Powiedziałbym raczej: rozgościliśmy się bez wiedzy właściciela – odpowiedział i uśmiechnął się szeroko na widok mojej przerażonej miny. – Jest truskawkowy szampan. Dziewczyny lubią coś takiego, prawda? Naleję ci, bo wyglądasz, jakbyś miała zaraz zejść na zawał – dodał, po czym wziął wysoki kieliszek i napełnił go jasnoróżowym płynem.

– Czyli od trzech lat się tu włamujesz? Nie boisz się, że ktoś coś zauważy? – zapytałam, biorąc od niego kieliszek. Wypiłam prawie całą zawartość za jednym razem. Truskawkowe bąbelki przyjemnie łaskotały moje podniebienie.

– Stuart co roku jest zajęty oglądaniem świątecznych filmów, a dodatkowo procenty, które mu przynoszę, osłabiają jego czujność. Nieczęsto zerka w kamery. Co do sąsiadów, to ludzie mają w nosie, kto do kogo przychodzi. A jeśli chodzi o właściciela mieszkania, sprzątam po sobie, więc nie ma szans, by zauważył, że tu byłem. – Seth zrobił minę niewiniątka, po czym wyjął z mojej dłoni kieliszek i napełnił go ponownie.

– A jeśli nagle tutaj wróci? Nie boisz się? I skąd masz, do cholery, jego klucze?! – Setki pytań cisnęły mi się na usta, bo po prostu bałam się, że ktoś nas złapie i rozpęta się afera.

– Rok w rok spędza święta i sylwestra poza domem. Chyba jest u swoich rodziców. – Mówił to takim tonem, jakby włamywanie się do czyjegoś mieszkania było najnormalniejszą rzeczą na świecie. – Stue opowiada mi to i owo o mieszkańcach tego budynku. Nie pytaj, jak zdobyłem klucze. Powiem ci tylko jedno: koleś niby inteligentny, a nie wpadł na to, by wymienić zamki.

Opróżniłam swój kieliszek i obserwowałam, jak nalewa sobie whisky i popija je powoli. Poczułam przyjemny zawrót głowy i ciepło na policzkach. Bąbelki zawsze szybko na mnie działały, a zważywszy na to, że niedawno wypiłam kilka drinków, to było do przewidzenia.

– A więc od trzech lat tu przychodzisz? Tylko w sylwestra?

– Miałem te klucze i wiedziałem, że właściciel wyjechał. Wszyscy znajomi balowali, a ja nie chciałem się wpraszać na żadną imprezę. Przyszedłem więc tu, sprzedałem Stue bajeczkę, że idę na dach, a tak naprawdę zaszyłem się tutaj. I tak powstała moja mała żałosna sylwestrowa tradycja. Wiesz o niej tylko ty i ja. – Uśmiechnął się i wzniósł szklankę w geście toastu. – Ale powiem ci jedno: niezależnie od tego, czy siedzisz na luksusowej kanapie za kilkanaście tysięcy, czy na zwykłej taniej sofie, samotny wieczór, podczas gdy inni się bawią, jest tak samo do dupy.

Wbiłam wzrok w podłogę, bo znałam to uczucie. Nasz dom w święta wyglądał jak z katalogu, a jednak nie było w nim tego ciepła i nastroju, gdy nie było z nami rodziców.

– Zrozumiałem to już podczas pierwszego sylwestra tutaj. Właściciel tego mieszkania to młody prawnik. Ma kupę kasy, piękny apartament, zajebisty samochód, ale na święta jeździ do rodziców, bo nie ma znajomych ani dziewczyny. Poślubił swoją pracę i przyjeżdża tu tylko, żeby się wyspać.

Obserwowałam, jak Rider przechadza się po pokoju ze szklanką w dłoni.

– Może to daje mu szczęście? Może po prostu kocha swoją pracę? – zastanawiałam się głośno.

– Ale co, jeśli pewnego dnia obudzi się i stwierdzi, że jego z pozoru wspaniałe życie jest tak naprawdę do dupy? A jeśli będzie już za późno? Na związki, rodzinę, przyjaciół. Może to głupie, ale każdego sylwestra siedzę tu, patrzę na fajerwerki i myślę właśnie o tym. Boję się, że z czasem zmienią mi się priorytety i to, co robiłem do tej pory, straci na wartości. – Rider mówił to wszystko, stojąc do mnie tyłem. Patrzył w okno, z którego roztaczał się niesamowity widok na całe miasto.

– Nigdy nie jest za późno na zmiany. Wiem to po sobie. Gdy wyjechałeś, zmieniłam się… – zaczęłam mówić, ale ugryzłam się w język, bo nie chciałam poruszać tego bolesnego tematu. Odwrócił się szybko w moją stronę, wyraźnie zainteresowany tym, co powiedziałam. Chciałam uniknąć wyjaśnień, bo wiedziałam, że tylko czeka, aż się przed nim otworzę.

Potrzebowałam więcej szampana, więc ruszyłam w stronę barku. Nagły zawrót głowy sprawił, że lekko się zachwiałam. Miałam nadzieję, że tego nie zaważył. Usiadłam więc nonszalancko na dywanie pod pretekstem potrzeby ściągnięcia niewygodnych szpilek. Z przyjemnością rozprostowałam nogi.

– Hej, nie po to przyprowadziłem cię w luksusy, żebyś siedziała na podłodze. – Zaśmiał się, widząc, jak rozmasowuję obolałe stopy.

– Wygodnie mi tu.

Błagam, niech trzyma się z daleka i nie wraca do tego, co powiedziałam przed chwilą.

Seth, jakby czytał w moich myślach i chciał zrobić mi na przekór, bo usiadł obok mnie i zaczął wpatrywać się w swoją szklankę, wypełnioną do połowy złocistym płynem i kostkami lodu.

– Twoja przemiana to tylko pozory, co? – stwierdził cicho.

– Nie wiem, o co ci chodzi – burknęłam i obserwowałam swoje stopy, które zanurzały się w miękkim dywanie.

– Nowy kolor włosów, ciuchy, mocny makijaż, kolczyki. No i ten motocykl. Z boku wyglądasz na silną i niezależną, ale w środku nadal jesteś tą dawną Ivy, którą ktoś kiedyś bardzo zranił. I nawet wiem kto.

Siedzieliśmy tutaj razem i gapiliśmy się w dywan, prowadząc jakąś pseudofilozoficzną rozmowę. Nie miałam pojęcia, do czego to zmierza, ale nie było dobrze.

– Wiem, jak to jest. – Jego głos był drżący i ochrypnięty, jakby słowa, które wypowiadał, raniły go w czysto fizyczny sposób. – Im więcej ojciec mnie lał, tym bardziej zły i buntowniczy

stawałem się na zewnątrz. Ludzie chowają się w swoich pancerzach, chociaż prościej byłoby wywiesić flagę z napisem „pomocy!”. Ale mało kto ma na to odwagę. Ja do dziś jej nie mam. – Odstawił pustą szklankę i w końcu na mnie spojrzał.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Miał cholerną rację. Każde z nas udawało kogoś, kim tak naprawdę nie było. Tylko gdy byliśmy we dwoje i patrzyliśmy sobie w oczy tak jak teraz, byliśmy prawdziwi i zrzucaliśmy nasze maski.

– Dlaczego nigdy nie zapytałaś?

– O co?

– O to, dlaczego wyjechałem wtedy bez słowa. Widzieliśmy się już parę razy od mojego powrotu, a nigdy nie spytałaś. Naprawdę cię to nie obchodzi? Przecież zraniłem cię wtedy, prawda? – Wbił we mnie swoje intensywne spojrzenie, a ja miałam wrażenie, że pokój się skurczył i zniknęło z niego całe powietrze.

Z wysiłkiem przerwałam nasz kontakt wzrokowy. Wyprostowałam się, unosząc wysoko głowę. Starałam się powstrzymać drżenie brody oraz łzy napływające do oczu. Pancerz czy nie, było mi dobrze tak jak teraz. Nie chciałam się przed nim otwierać. Nie po tym, co mi zrobił.

– I nie zgrywaj twardej. Wtedy na torze, gdy odzyskałaś przytomność, widziałem to w twoich oczach. Jakbyś chciała powiedzieć: „Dzięki, że mnie ratujesz, ale zrobiłeś mi straszną krzywdę, skurwielu”. – Seth zaśmiał się nerwowo. Wiedziałam, że i jemu jest trudno rozmawiać na ten temat. – Jutro na trzeźwo będę żałował, że teraz o tym gadamy. Ale nie mogę udawać, że nic się nie stało, i ty też nie. Bo wtedy, przed moim wyjazdem coś się między nami wydarzyło, prawda? – Spojrzał na mnie, a jego dłoń odnalazła moją.

Odsunęłam się odruchowo. Próbował do mnie dotrzeć, ale bałam się, że już na to za późno. Tak działo się za każdym razem, gdy ktoś mnie krzywdził. Zamiast rozmawiać i dać sobie pomóc, wolałam się wycofać. Po zdradzie Liama udawałam przed Dougiem, że wszystko było w porządku. Gdy wyjechał Rider, robiłam dokładnie to samo.

– Naprawdę nie chcesz wiedzieć? – zapytał prawie szeptem.

– A po co? – Wzruszyłam ramionami, czując jak pierwsza łza spływa po moim policzku. – Przecież to takie proste. Jeśli facet wyjeżdża bez pożegnania, i to na pół roku, a potem nie daje znaku życia, to chyba oczywiste, że ma mnie gdzieś, prawda? Nie muszę słuchać twoich pokrętnych wyjaśnień, bo fakty są takie, że gdy komuś na kimś zależy, to nie robi takich rzeczy.

– Ivy…

Przymknęłam oczy, bo to, w jaki sposób wypowiadał moje imię, działało na mnie za każdym razem jak pieszczota. Ponownie mnie dotknął, ale tym razem odsunęłam się jeszcze gwałtowniej.

– Sprawa skończona. Zakończyłam ją pół roku temu, po tym jak mnie zostawiłeś i musiałam sama jakoś się pozbierać – powiedziałam pospiesznie, bo czułam, że moje emocje wymykają się spod kontroli. – Co chcesz usłyszeć? Że zależało mi na tobie? Że nasze wspólne chwile były dla mnie najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała? Tak, to wszystko prawda. Tylko to nic nie zmienia, bo zostawiłeś mnie, więc ponoś teraz tego konsekwencje. – Ostatnie zdanie wypowiedziałam drżącym z emocji głosem. Nie byłam już w stanie powstrzymać łez. Obiecałam sobie, że nie będę przez niego płakać. Jak widać, nie tylko Rider był kiepski w dotrzymywaniu obietnic.

Przetarłam drżącymi dłońmi mokre oczy. Pewnie rozmazałam tusz do rzęs i przypominałam misia pandę. Miałam to gdzieś. Chciałam zniknąć, zakopać się w tym dywanie i obudzić się dopiero wiosną. Bez niego.

– A święta? Nie nazywaj tego, co jest między nami, skończoną sprawą, bo kończenie

spraw nie polega na robieniu sobie dobrze na kuchennym blacie. – Seth uśmiechnął się, ale jego oczy były smutne. Otarł mi łzę z policzka, a ja nawet nie drgnęłam.

– Byliśmy pijani – stwierdziłam głosem wypranym z emocji, choć na samo wspomnienie tamtych chwil robiło mi się gorąco. Prawda była taka, że nie miałam nic na swoje usprawiedliwienie, ale on też nie: przeleciał mnie, mimo że ledwo stałam na nogach.

– Tamtej nocy nie uprawialiśmy seksu – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Chciałem ci to uzmysłowić wtedy rano, ale zwiałaś mi, a dziś na imprezie nie pozwoliłaś dojść do słowa.

– Ale przecież rano leżeliśmy razem i… – Spojrzałam na niego zdziwiona, pociągając nosem.

– Nie uprawiałbym z tobą seksu, gdybyś miała go potem nie pamiętać. – Przewrócił oczami, jakby denerwowało go to, że w ogóle brałam pod uwagę taką opcję. – Może i nie jestem święty, ale mam jeszcze jakieś zasady.

– Z tego co wiem, kiedyś nie przeszkadzało ci zapraszanie do łóżka pijanych dziewczyn – powiedziałam z sarkazmem i zrobiło mi się głupio, bo znów brzmiałam jak zazdrosna kretynka.

– Masz rację. – Kiedyś. Teraz zmieniły mi się priorytety. Rozmawialiśmy o tym przed chwilą, ale oczywiście mi przerwałaś. – Uśmiechnął się. – Bałem się tego, co jest między nami. Nie chciałem długo tego przed sobą przyznać, ale w końcu zrozumiałem, że moim priorytetem jest teraz jedna mała, pyskata dziewczyna, która ma trzy pieprzyki na szyi i pachnie watą cukrową.

Mówił to wszystko, patrząc na mnie tak, że poczułam motyle w brzuchu. A więc wróciły. A już myślałam, że zabiły je hektolitry whisky i szybka jazda na motocyklu, czyli wszystko to, co robiłam, by o nim zapomnieć.

– Gadam jak Ryan Gosling w *Pamiętniku*, co? – Spojrzał na mnie zawstydzony. – Pieprzę jakieś romantyczne bzdury, a ty i tak masz mnie dość.

– Oglądałeś *Pamiętnik*?!

– Powiem ci coś w tajemnicy... – Ściszył głos do szeptu. – Płakałem na *Pamiętniku*. To jedyny film, na którym płakałem. *Zieloną milę* zniosłem twardo.

– Obiecuję nie zdradzać twojego sekretu. – Zaśmiałam się.

Przez krótką chwilę znów było jak dawniej. Byliśmy szczęśliwi i beztroscy. Jednak wspomnienia i niewyjaśnione sprawy nadal tkwiły między nami. Przestałam się śmiać i on też zrobił się poważny.

– Było mi z tobą dobrze. – Westchnął i spojrzał na mnie tak, że miałam ochotę rzucić mu się na szyję. – Tamtego dnia dostałem wiadomość z Nowego Jorku. Chcieli mnie na staż i musiałem się szybko zdecydować. Miałem o tym z tobą pogadać, byłem gotów zrezygnować z wyjazdu, przełożyć go, sam nie wiem. Zerwałem nawet stokrotki, gdy jechałem do ciebie.

Wyobraziłam sobie Ridera stojącego przy swoim motocyklu z uroczymi kwiatkami w dłoni. W tych swoich ciężkich butach, skórzanej kurtce i z dwudniowym zarostem. To musiał być najpiękniejszy widok na świecie. Albo drugi. Zaraz po Riderze bez koszulki.

– Ale ty stałaś tam i przytulał cię jakiś bogaty frajer. Moje stokrotki przy jego olbrzymim bukiecie róż wyglądały żałośnie. Zrozumiałem, że tylko cię unieszczęśliwię. Nie stać mnie na dobry samochód i zagraniczne wakacje, a ty przywykłaś do życia na poziomie.

Chciałam mu przerwać i zaprzeczyć, ale uciszył mnie gestem dłoni.

– Pozwól mi skończyć. Pomyślałem, że prędzej czy później stwierdziłabyś, że nie pasuję do ciebie, że ściągam cię w dół. Więc wyjechałem bez słowa. Myślałem, że ułożysz sobie wszystko na nowo, że może to była dla ciebie tylko przygoda. Dopiero na torze, widząc twoje spojrzenie, uświadomiłem sobie, jaką wielką krzywdę ci zrobiłem.

Wróciłam myślami do tamtego dnia. Nie przypominałam sobie, żebym obściskiwała się z jakimś facetem i dostała bukiet róż. Aż nagle mnie olśniło.

– To był kumpel Douga. Był u nas tylko przejazdem i jest mi zupełnie obojętny. Naprawdę jakiś obcy chłopak w wypasionym aucie sprawił, że w siebie zwątpiłeś? – Patrzyłam na niego ze smutkiem. Nie mogłam uwierzyć, że zmarnowaliśmy pół roku przez takie nieporozumienie.

– Widać nie tylko ty masz niskie poczucie wartości. Zabawne, wypominałem ci to, a sam nie jestem lepszy.

– Co nie zmienia faktu, że przez sześć miesięcy nie dałeś znaku życia. Nie mam już ci tego za złe. Już nie. Rozumiem, że w wielkim mieście miałeś swoje życie, pracę, dziewczyny. Pogodziłam się z tym. Więc teraz ty zaakceptuj to, że potrzebuję spokoju, a nie rozgrzebywania bolesnych ran. Chociaż tyle mi jesteś winien.

Chciał coś odpowiedzieć, ale gwałtownie pokręciłam głową, dając mu znak, by nie zaczynał od nowa.

Pieprzony Rider. Rozmowa z nim była jak jazda kolejką górską – raz w górę, raz w dół. Gdy dawał do zrozumienia, że mu na mnie zależy, czułam euforię. Chwilę później mój nastrój leciał na łeb na szyję, bo przywoływał bolesne wspomnienia. Podczas jazdy kolejką zawsze brało mnie na mdłości i podczas tej rozmowy czułam się podobnie. To był zbyt trudny temat. Miałam dość.

– Właściwie po co rozmawiamy o tym wszystkim? Chcesz mnie dla siebie, a jednocześnie przychodzisz na imprezę z inną. To chyba nie do końca sprawiedliwy układ, nie uważasz? A teraz pozwól, że napiję się więcej, skoro mamy tu spędzić jeszcze kilka godzin – stwierdziłam i podniosłam się, chwiejąc na nogach. Potraktowałam go zbyt ostro, chociaż nie byliśmy razem i mógł robić, co chciał i z kim chciał.

Szampan nie był moim sprzymierzeńcem, a dodatkowo zaplątałam się w swoją długą sukienkę. Straciłam równowagę i kto wie, może bym ją odzyskała, ale Seth pociągnął mnie za łokieć tak, że wylądowałam prosto na nim. Leżałam oszołomiona i, chcąc nie chcąc, przyciskałam swoje piersi do jego twardego torsu. W tym momencie żałowałam, że miał na sobie koszulę.

Spojrzałam na niego zła i zdezorientowana. Zrobił to specjalnie. Wykorzystał sytuację. Kosmyk wypadł z mojego i tak już rozlatującego się koka. Wyrwałam rękę z jego uścisku, chcąc go odgarnąć, ale mnie powstrzymał i sam włożył mi włosy za ucho, po czym przyciągnął do siebie.

– Pamiętasz, jak w święta zapytałaś, ile panienek pieprzyłem w Nowym Jorku i co one mają, czego nie masz ty? Pamiętasz to? – zapytał i zbliżył swoją twarz do mojej.

– Pamiętam, że pytałam, ale nie pamiętam twojej odpowiedzi. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Dobrze wiemy, jak było. – Nie chciałam do tego wracać. Wolałam zapomnieć, a on ciągle mi o tym przypominał.

Ponownie próbowałam się mu wyrwać, ale znów mnie powstrzymał i przycisnął do siebie.

– Weź się uspokój i chociaż raz daj mi skończyć! – warknął, po czym niespodziewanie zatopił twarz w zagłębieniu mojej szyi. Poczułam cień podniecenia, przemykający aż do podbrzusza. – Tak myślałem, że nie będziesz pamiętać. Nawaliłaś się wtedy w diabły – wyszeptał, a ja poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– W takim razie oświeć mnie teraz, skoro tak bardzo ci na tym zależy.

– Nie uprawiałem seksu przez te pół roku, Ivy. Próbowałem, ale za każdym razem pojawiałaś się w mojej głowie. I żeby było jasne, to nie tobie czegoś brakuje. To wszystkim

innym dziewczynom brakuje jednego szczegółu. Nie są tobą. A ja chcę tylko ciebie – powiedział powoli, akcentując ostatnie słowa, i pocałował mnie lekko w obojczyk. – Dziś na imprezę też przyszedłem dla ciebie. Nadine była mi potrzebna tylko dlatego, bo wejściówki były dwuosobowe. Jak tylko Doug powiedział mi, że idziesz na tę stypę z jakimś frajerem, załatwiłem sobie wstęp.

Byłam stracona. To, co mówił i co robił, sprawiało, że nie miałam ochoty dalej się kłócić. Skreślałam go za coś, czego nie zrobił, a jego jedynym błędem było to, że stchórzył i opacznie zrozumiał sytuację ze mną i z kumplem Douga.

– Jakie są twoje priorytety, Ivy? Bo ja mam tylko jeden. Zgadnij, jak ma na imię? – zapytał i spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek. Jak zahipnotyzowana przyglądałam się jego ciemnym, gęstym rzęsom.

Mój oddech przyspieszył, zwilżyłam usta językiem, marząc o tym, by mnie pocałował. Broniłam się już jedynie resztkami sił. Właściwie to już mu się poddałam. Czekałam tylko, aż wykona jakiś ruch.

– Jesteś na mnie zła, ale nic nie zrobisz, prawda? – zapytał pewnym siebie głosem, a ja poczułam, jak jego dłoń sunie po moim kolanie w górę aż do uda i bawi się koronkowym brzegiem pończoch tak jak wtedy na imprezie. – Jeśli jestem zbyt bezczelny, to powiedz, żebym przestał – dodał i swoim spojrzeniem rzucił mi wyzwanie. Wiedział, że tego nie zrobię. Nie powstrzymam go nie dlatego, że nie mogę, ale dlatego, że nie chcę.

Jego druga dłoń złapała mój pośladek i przycisnęła moje biodra do jego bioder. Poczułam, jak bardzo mnie pragnie.

– To jak, Ivy? Powiesz mi, że jestem bezczelnym skurwielem i mam przestać cię dotykać, czy nie? A może powiesz, że między nami nigdy nic nie było? Albo że wszystko skończone? – Znów rzucił mi wyzwanie. Prowokował mnie, a ja zamarłam w bezruchu. Skupiłam się na oddychaniu i przyjemności, jaką dawał mi jego dotyk. – Nie zrobisz nic, prawda? Bo uzależniłaś się ode mnie, tak jak ja od ciebie. – Uśmiechnął się z wypisaną na twarzy satysfakcją.

– Zamknij się, Rider – warknęłam i wpiłam się w jego usta. Znów miał rację.

Jęknął zaskoczony, ale szybko odwzajemnił pocałunek. Nasze zęby zderzyły się ze sobą, a języki natarły na siebie gwałtownie. Ugryzłam go w wargę i poczułam metaliczny smak krwi. Zegar wybił północ, niebo rozbłysło światłami fajerwerków, wszyscy witali Nowy Rok. Jednak to nie miało teraz znaczenia. Nie teraz, kiedy tak bardzo go pragnęłam. Nie teraz, gdy w końcu ja dostałam jego, a on dostał mnie.

Rozdział 23

Seth

Leżeliśmy razem na dywanie w zajebiście drogim apartamencie, na który prawdopodobnie nigdy nie będzie mnie stać. Ivy właśnie powiedziała mi, że mam się zamknąć, i mnie pocałowała. Po raz pierwszy nie miałem ochoty się z nią kłócić i zrobiłem, co kazała.

Ivy przejmująca kontrolę to było coś nowego. Coś kurewsko podniecającego. Spojrzałem na nią i nie musiałem dawać jej zaproszenia. Chciała tego samego co ja. Wygłodniali rzuciliśmy się na siebie. Nasze wargi zmiażdżyły się nawzajem, a zęby zderzyły ze sobą. Poczułem, że mnie ugryzła. Nie wiem, czy przypadkiem, czy celowo, ale to podnieciło mnie jeszcze bardziej. Przyciągnąłem ją do siebie, obejmując wąską talię. Była piękna w tej sukience, ale teraz myślałem tylko o tym, by ją z niej zerwać.

Ta dziewczyna chyba potrafiła czytać w myślach, bo wyswobodziła się z moich objęć i nie spuszczając ze mnie wzroku, powoli rozpięła zamek z boku sukienki. Oparłem się na przedramionach i obserwowałem ten erotyczny spektakl. Byłem twardy i gotowy, ale patrzyłem cierpliwie, bo umierałem z ciekawości, jak to rozegra.

Sukienka opadła miękko na dywan i odsłoniła ją całą. Nie miała stanika. Patrzyłem na jej piersi i przekłute sutki. Były idealne i sterczące, a kontrastujący z nimi srebrny metal sprawiał, że miałem ochotę wziąć ją tu i teraz, nie czekając na rozwój wydarzeń. Nie wiem, kto wymyślił piercing w tym miejscu, ale będę mu za to dziękować do końca życia.

Spojrzałem na tatuaż nad jej biodrem, na koronkowe stringi, a potem zlustrowałem długie nogi, na których miała tylko samonośne pończochy. To był widok, o którym marzyłem cały dzisiejszy wieczór.

Z walącym sercem obserwowałem, jak wyciąga wsuwkę przytrzymującą kok. Tafla jasnych pasm rozsypała się na jej nagich ramionach, zasłaniając częściowo piersi. Zapragnąłem chwycić ją za włosy, zdominować i wziąć od tyłu. Lubiłem być panem sytuacji, ale podobało mi się także teraz – gdy stała nade mną i dyktowała tempo tej gry.

Oblizała zmysłowo wargi, a potem przejechała powoli dłonią po swoim obojczyku i sunęła nią aż do piersi. Dotknęła sutka i szarpnęła lekko za kolczyk, uśmiechając się przy tym zalotnie. Tego już było za wiele. Mogłem prowadzić z nią grę wstępną, ale prowokowała mnie coraz bardziej, a moja cierpliwość ulotniła się w mgnieniu oka.

Warknąłem zniecierpliwiony, by po chwili być już przy niej. Całowałem jej szyję, a potem zjechałem w dół i wziąłem do ust sutek. Moje dłonie zachłannie błądziły po jej brzuchu, zjeżdżając coraz niżej. Szarpnąłem za gumkę stringów, dając do zrozumienia, że zamierzam się ich szybko pozbyć.

– To nie fair, że wciąż jesteś ubrany. – Westchnęła, gdy zataczałem językiem kółka na jej biodrze.

Nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, popchnęła mnie delikatnie na dywan. Była równie niecierpliwa i roztrzęsiona jak ja. Zaczęła rozpinać moją koszulę. Pomogłem jej, choć było to raczej szarpnięcie, a nie rozpinanie. Kilka guzików posypało się na podłogę.

Chwyciłem ją za ramiona i położyłem na dywanie. Teraz to ja byłem na górze. Pozbyłem się reszty ubrań, po czym zacząłem całować wnętrze jej ud. Czułem, jak wierci się pode mną zniecierpliwiona i jak szybko oddycha. Zsunąłem z niej stringi i po chwili torowałem sobie ustami drogę od kolan przez uda aż do miejsca, którego tak bardzo pragnąłem zasmakować. Zadrżała, gdy moje wargi zahaczyły o górną krawędź pończoch. Westchnęła głośno, gdy mój

język po raz pierwszy musnął jej delikatną, wilgotną skórę. Jęknęła, gdy do języka dołączyły moje dwa palce i zanurzyły się w niej głęboko.

Mógłbym dojść od samych tylko wydawanych przez nią dźwięków. Uwielbiałem słyszeć, jak reaguje na moje pieszczoty. Zacząłem pieprzyć ją palcami, jednocześnie liżąc i ssąc. Wygięła plecy w łuk i wypchnęła biodra w moją stronę, prosząc o więcej. Tym razem nie mogłem pozwolić jej skończyć tak szybko.

Gdy podniosłem się, by sięgnąć do kieszeni spodni po prezerwatywę, poczułem jej ręce na mojej bieliźnie i doskonale wiedziałem, czego szuka. Byłem tak napalony, że bałem się, że dojdę, zanim zdąży mnie TAM dotknąć.

Uklękła przede mną i wzięła w dłonie twardą męskość. Najpierw delikatnie mnie gładziła, ale po chwili jej dłonie przyspieszyły, a ja poczułem, jak miękną mi kolana. Zebrałem jej włosy w kucyk i pociągnąłem delikatnie. Spojrzała na mnie swoimi dużymi oczami i wzięła go do ust całego.

– Jeśli będziesz mnie tak torturować, to zaraz dojdę – jęknąłem. Poczułem, jak się uśmiecha. To była jej słodka zemsta.

Nie chciałem pozwolić, by zakończyła to w ten sposób. Pragnąłem w nią wejść i dać jej orgazm, ale to, co robiła ustami, było tak dobre, że z każdym jej kolejnym ruchem odpływałem. Naparłem na nią nieco mocniej tak, że jęknęła zaskoczona, ale wzięła go jeszcze głębiej. Nie wiem gdzie się tego nauczyła, ale mam nadzieję, że to wrodzony talent i nie pobierała zbyt wielu lekcji.

Przyciągnąłem ją za włosy jeszcze mocniej do siebie, wbijając się brutalnie w jej usta, a ona nie protestowała, tylko brała mnie coraz bardziej zachłannie. Walczyłem ze sobą, bo byłem już tak blisko, ale w końcu odsunąłem się i pochyliłem, całując ją namiętnie. Smakowała mną, a jej język zachęcił mnie do pogłębienia pocałunku. Była pewna siebie i to było szalenie podniecające.

Położyłem ją na dywanie, rozsunąłem jej nogi i podziwiałem, jaka była piękna. Przymknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu i uniosła biodra w oczekiwaniu. Napawałem się widokiem jej nagiego ciała, sterczących i ciężkich od podniecenia piersi. Zassałem sutek i jednocześnie wszedłem w nią powoli i delikatnie. Wiedziałem, że byliśmy już zbyt napaleni i nasz seks nie potrwa długo, chciałem jednak dawkować jej przyjemność.

Moje ruchy były powolne, co wyraźnie ją denerwowało. Chciała więcej i szybciej. Ponownie wysunęła biodra w moją stronę, napierając na mnie tak, że wsunąłem się kilka centymetrów głębiej. Jęknęła zadowolona, jednak nadal niezaspokojona.

– Nie baw się ze mną… Wiem, że testujesz moją cierpliwość – wydyszała, patrząc na mnie pożądliwie.

– To nauczka za to, że przed chwilą chciałaś pobić rekord szybkości w doprowadzeniu mnie do orgazmu. – Uśmiechnąłem się bezczelnie i wysunąłem się z niej powoli. Nie tylko ona była dobra w tych słodkich torturach.

Zanurkowałem pomiędzy jej uda i ustami odnalazłem miejsce, które tak uwielbiałem. Jęknęła zaskoczona, wplotła palce w moje włosy i przycisnęła mnie mocniej do siebie. Podobało mi się, że wie, czego chce, że nie wstydzi się tego brać.

– Powiedz to, skarbie. Chcę usłyszeć, jak mnie prosisz – droczyłem się z nią.

– Dupek. – Udawała urażoną, ale po chwili jęknęła, bo znów zacząłem pieścić ją ustami.

Ivy nie lubiła prosić. Była zbyt dumna, ale wiedziałem, że doprowadzam ją do szaleństwa, tak jak ona mnie. Chciałem więc usłyszeć jej błaganie, chciałem wiedzieć, że jestem dla niej wszystkim, czego potrzebuje.

– Błagam, Seth… – jęknęła, gdy ponownie przerwałem pieszczoty. To, jak wymawiała

moje imię, cholernie na mnie działało.

– O co błagasz, kochanie? – zapytałem, całując jej szyję.

Poczułem jej dłoń na swoim penisie. Po chwili oplotła mnie mocno nogami. Była zdesperowana.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył…. mocno.

Czekałem na to. Chciałem to od niej usłyszeć, a teraz nie było już odwrotu. Ponownie w nią wszedłem, tym razem ostro i bez ostrzeżenia. Krzyknęła zaskoczona, po czym zaczęła napierać na mnie jeszcze bardziej. Zsynchronizowałem jej ruchy z moimi i czułem, jak drży bliska spełnienia. Traciliśmy nad sobą kontrolę. W końcu poczułem, jak zaciska się wokół mnie. Szczytowała głośno i intensywnie.

Nie zdążyła jeszcze zapanować nad drżeniem swojego ciała, gdy doszedłem. Jęknąłem, przyciskając ją do siebie. Przekleństwa w moich ustach mieszały się z gorączkowym wypowiadaniem jej imienia.

Wtuliłem twarz w jej włosy i powoli wracałem do rzeczywistości. Czułem, jak wali mi serce. Nie chciałem wypuszczać jej z objęć, choć było już po wszystkim. Trwaliśmy tak połączeni dłuższą chwilę, wysłuchując naszych uspokajających się oddechów.

Spojrzałem z niedowierzaniem na jej drobne ciało połączone z moim. Nie wiem, co to było, ale na pewno nie zwykły seks, jaki miewałem do tej pory. Inne dziewczyny po skończonej akcji od razu zsuwałem z siebie i tworzyłem pomiędzy nami dystans, by po chwili udać się do łazienki. Potrzebowałem ich tylko w jednym celu. Z nią było zupełnie inaczej.

– Dlaczego zawsze robimy takie rzeczy po pijaku? – szepnęła zaspanym głosem, tuląc się do mnie.

– Nie wiem. Może dlatego, że na trzeźwo ja jestem dupkiem nie do zniesienia, a ty jesteś zbyt dumna, by przyznać, że na mnie lecisz. – Zaśmiałem się i zaciągnąłem się jej zapachem.

– Masz rację, jesteś dupkiem.

– A nie mówiłem? Zarozumiała i strzelająca focha o byle co – mruknąłem, przyciągając ją mocniej do siebie. – Ale tak szczerze mówiąc, czuję się już całkiem trzeźwy, więc zaraz udowodnię ci, że wtedy seks jest równie dobry co po pijaku. A nawet lepszy.

– Hm… ciekawa propozycja. – Ivy uśmiechnęła się zalotnie i pocałowała moją wargę w miejscu, gdzie miałem kolczyk. – Czy mam jakiś wybór, czy może jak zwykle chcesz przejąć kontrolę?

– Nie masz żadnego wyboru, skarbie. Ale oboje wiemy, że chcesz tego tak samo, jak ja – stwierdziłem z rozbrajającą szczerością i wsunąłem dłoń między jej wilgotne uda.

Jeśli jest tak, jak mówi przysłowie „Jaki Nowy Rok, taki cały rok", to czekało mnie wspaniałe trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Chciałbym następny noworoczny poranek spędzić tak samo, jak ten. Z tą samą dziewczyną u boku.

Nie wiem, kiedy to się stało, ale zakochałem się w tobie, Ivy Collins. Szkoda tylko, że nie mam odwagi, by ci o tym powiedzieć. Ciągle boję się, że to tylko sen. I nie wiem czemu, ale mam przeczucie, że ktoś niedługo nas z niego obudzi.

Rozdział 24

Ivy

Obudziłam się, nie do końca wiedząc, gdzie jestem. Poczułam ból głowy i suchość w ustach. Nagle zaczynały wracać do mnie wspomnienia naszego wspólnego wieczoru i namiętnego seksu. Uśmiechnęłam się i przymknęłam oczy. Dałabym wszystko, aby móc to powtórzyć.

Bolały mnie plecy, zresztą nic dziwnego, w końcu całą noc spędziliśmy na dywanie. Nie potrzebowaliśmy łóżka, byliśmy zbyt zajęci sobą, by się na nie przenosić. Ostatnie, co pamiętałam, to moment, gdy Seth nakrył nasze nagie ciała kocem. Zasnęłam wtulona w niego i w końcu szczęśliwa.

W pokoju panowała ciemność, a ja nie miałam pojęcia, która jest godzina. Wyciągnęłam rękę, ale nikogo obok mnie nie było. Bałam się, że znowu to zrobił. Zostawił mnie. Kolejny raz zepsuł to, co powstało między nami.

Byłam zła, spanikowana i…. podniecona? Dziwne. Czułam przyjemne pulsowanie między udami i miałam przyspieszony oddech.

Podniosłam się szybko i spojrzałam przed siebie. Dopiero gdy moje oczy przywykły do ciemności, zobaczyłam zarys jego sylwetki. Seth klęczał między moimi nogami. Jęknęłam głośno, gdy jego język zatoczył koło na mojej łechtaczce.

– Widzę, że ktoś się obudził. – Podniósł głowę i obdarzył mnie swoim diabelskim uśmiechem. Patrzyłam na niego zaskoczona, nadal nieco zaspana i speszona. W przeciwieństwie do mnie on wcale nie był skrępowany. – Obudzenie cię w ten sposób było na trzecim miejscu mojej listy.

– Jakiej listy? – jęknęłam, czując napływającą falę przyjemności, bo znów zaczął mnie pieścić. Był w tym tak cholernie dobry. Poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu i całują wnętrze mojego uda.

– Chodzi mi o listę rzeczy, które zamierzam z tobą zrobić. Mam taką listę w swojej głowie. Na trzecim miejscu była pobudka właśnie w ten sposób. – Spojrzał na mnie z miną niewiniątka. – Zrobiłem sobie taką listę już tego dnia, kiedy zobaczyłem cię na wyścigach.

– W takim razie, skoro to jest na trzecim miejscu, to co jest na pierwszym i drugim? – zapytałam i naciągnęłam koc na swoje nagie piersi, co było trochę irracjonalne. W końcu już widział mnie nago, uprawialiśmy seks, a jednak teraz czułam się dziwnie skrępowana.

– Wierz mi, wolisz nie wiedzieć, jakie są dwa pierwsze miejsca – mruknął uwodzicielsko. – Odhaczyliśmy już kilka pozycji z tej listy, ale mamy jeszcze sporo do nadrobienia, więc rozluźnij się i daj mi skończyć to, co zacząłem.

Przymknęłam oczy i wyszeptałam jego imię, gdy zaczął pieścić mnie palcami. Byłam tak blisko. Doprowadzał mnie do szaleństwa tym, co mówił i robił.

– I nie zakrywaj się przede mną, jesteś piękna – dodał, by po chwili pochylić się i znów zacząć pieścić mnie językiem.

Nie potrzebowałam wiele. Podniecił mnie jeszcze, gdy spałam, a teraz byłam już na skraju przepaści. Każde jego słowo, każdy ruch przybliżały mnie do nieuchronnego spełnienia.

Chwilę później leżałam już w jego ramionach, wsłuchując się w szaleńcze bicie własnego serca, które powoli dochodziło do siebie po intensywnym orgazmie. Oblizałam spuchnięte od pocałunków usta, po czym spojrzałam na niego. Był podniecony i twardy, a mimo to do niczego mnie nie namawiał. Leżał obok mnie i muskał moje ramię palcami. Westchnęłam

i powędrowałam dłonią wzdłuż jego umięśnionego torsu, przez linię włosów biegnących poniżej pępka. Pogładziłam jego twardą męskość, dotykając palcami kolczyka. Jęknął, a ja poczułam, że robi się jeszcze twardszy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę, byś się nim zajęła, ale Stue za piętnaście minut kończy zmianę – wydyszał, a gdy pochyliłam się i polizałam go językiem, zaklął, po czym wypchnął biodra w moją stronę.

– I co w związku z tym? – mruknęłam, biorąc go głęboko do ust.

– Kurwa… – warknął w odpowiedzi na doznania, jakie mu dawałam. – Jeśli się nie pospieszymy, jego zmiennik nas przyłapie. To kawał gnojka, lubi rano patrzeć w kamery.

– Ile mamy czasu? – zapytałam niewinnym głosem.

Droczyłam się z nim, lizałam i ssałam na przemian, coraz szybciej. Byłam wyjątkowo pewna siebie, choć wczoraj trzęsłam się cała w obawie, że nas złapią. Teraz liczył się tylko on i chęć sprawienia mu przyjemności.

– Musimy zjechać windą, a koleś przychodzi na swoją zmianę zawsze przed czasem. Mamy jakieś pięć minut żeby stąd wyjść… kurwa… jeśli nie przestaniesz, to nigdy stąd nie wyjdziemy ale… nie przestawaj… doprowadzasz mnie do szaleństwa… – jęknął, gdy przyspieszyłam.

– Rzucasz mi wyzwanie? Jeśli myślisz, że nie zdążę w pięć minut, to już przegrałeś. – Spojrzałam mu w oczy, po czym oblizałam zmysłowo usta i znów się nim zajęłam.

– Biorąc pod uwagę, co właśnie ze mną robisz, jestem pewien, że wystarczą ci trzy minuty.

– Wyjątkowo dużo gadasz. Więc rozluźnij się i daj mi skończyć to, co zaczęłam – drażniłam się z nim, wypowiadając identyczne słowa, którymi uraczył mnie jakiś czas temu, robiąc mi zmysłową pobudkę.

– Nie przestawaj…

Rozdział 25

Ivy

Wiedziałam, że Doug szalał pod moją nieobecność, ale nie spodziewałam się aż takiego armagedonu. Gdy wróciłam, musiałam brnąć przez hol usłany pustymi puszkami po piwie. Wszędzie unosił się smród alkoholu, a salon przypominał pobojowisko. Na kanapie spał mój brat, a na jego czole ktoś markerem narysował penisa. Obok leżał wtulony w niego Barry, który miał rozdartą koszulkę. Nie wiedziałam, co tu zaszło, ale zrobiłam fotkę, żeby mieć czym szantażować Douga. Westchnęłam, po raz ostatni rzuciłam okiem na ten śmietnik i ruszyłam po schodach na górę, bo moje ciało domagało się odpoczynku.

– Byłaś u niego?

Zatrzymałam się w pół kroku i spojrzałam przez ramię. Doug jednak nie spał, chociaż wyglądał na mocno wstawionego.

– Widzę, że nawet po pijaku załącza ci się tryb starszego brata. – Przewróciłam oczami i ponownie ruszyłam na górę.

– Znów cię zrani. Mówił ostatnio, że chcą go z powrotem w Nowym Jorku. – Doug bełkotał, a jednak jego słowa sprawiały, że się zatrzymałam. – Dobrze spisał się na stażu i mają nadzieję, że wróci na stałe.

Przełknęłam ślinę. To niemożliwe. Rider powiedziałby mi, gdyby znów miał wyjechać, prawda? Nie zrobiłby mi tego drugi raz. Nie starałby się, gdyby…

– To jego pieprzony bilet do nieba. Byłby idiotą, gdyby z tego zrezygnował. – Mój brat czknął i przymknął oczy. – Odpuść go sobie, siostra. Na pewno nie zostanie tutaj dla ciebie.

Nic więcej nie powiedział, bo ponownie odpłynął w alkoholowy niebyt.

Gdy weszłam do swojego pokoju, rzuciłam kopertówkę na łóżko i przelotnie spojrzałam w lustro. Wyglądałam koszmarnie. Pomięta sukienka, włosy w nieładzie, rozmazany tusz do rzęs. Ale miałam za to nabrzmiałe usta, pamiętające jego pocałunki. Miałam błyszczące oczy, które pamiętały jego palące spojrzenie. Miałam zaróżowione policzki, które piekły mnie na wspomnienie tego, co mi robił. Wspomnienia bajki, która kolejny raz szybko i brutalnie się skończyła.

Akurat ściągałam sukienkę, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącego esemesa.

5:32 Rider: Właśnie kładę się spać po nieprzespanej nocy. Zgadnij, kto jest temu winien?

5:35 Ja: Właśnie dowiedziałam się, że wracasz do Nowego Jorku. Miło, że zabawiałeś się ze mną i nic mi o tym nie powiedziałeś.

Oczywiście nie minęła dłuższa chwila, a on już próbował się do mnie dodzwonić. Odrzuciłam połączenie i nakryłam głowę poduszką. Nie chciałam słuchać jego pokrętnych tłumaczeń.

5:55 Rider: Chciałem porozmawiać i wszystko ci wytłumaczyć, ale skoro nie chcesz mnie słuchać, odpuszczam. Jak zwykle mi nie ufasz.

Rozdział 26

Ivy

Minęło kilka dni. Rider nie dzwonił, nie pisał, nie zjawił się pod moim domem. Odpuścił i bardzo dobrze. Starałam się o nim nie myśleć i wypełnić sobie czas przyjemnościami.

Przefarbowałam nawet włosy na pastelowy róż. Właściwie to nowy kolor zyskały tylko wybrane pasemka, ale zmiana rzucała się w oczy. Doug stwierdził, że wyglądam jak Barbie, ale olałam jego komentarz. Ta zmiana była mi potrzebna. Poza tym mój brat musiał być dla mnie miły, bo dzisiejszego wieczoru wyświadczałam mu dużą przysługę. Ta przysługa miała na imię Lola. Niecałe sto centymetrów wzrostu i trzynaście kilogramów nieokiełznanej bestii, zamkniętej w ciele słodkiej dwuipółlatki. Mała była niepozorna, ale dawała popalić.

Doug miał dziś randkę z jej matką. Nie wiem, dlaczego pakował się w związek z dziewczyną z dzieckiem, skoro nie był na tyle dojrzały, żeby zaopiekować się choćby kaktusem. Wyglądał na zaangażowanego i tym razem nie była to przygoda na jedną noc. Nie powiem, zaskoczył mnie. Czyżby wydoroślał i w końcu odnalazł swój mózg, gdzieś między brudnymi skarpetkami a resztkami chipsów w swoim pokoju?

Kathy samotnie wychowywała córkę i od jej narodzin praktycznie nie wyszła na żadną imprezę czy randkę. Więc gdy Doug zrobił oczy kota ze *Shreka* i opowiedział mi, jak to chciał zrobić jej niespodziankę i porwać na całą noc, musiałam się zgodzić. Nawet jeśli wiązało się to ze zszarganymi nerwami.

Oczywiście nie ma nic za darmo. Postawiłam sprawę jasno – Doug przejmuje większość moich obowiązków domowych na najbliższe dwa tygodnie, a jeśli będzie się wykręcał, to pokuszę się o szantaż. *Pamiętacie jego sylwestrowe zdjęcie z narysowanym na twarzy penisem? Tak, wciąż je mam!*

Szczerze mówiąc, liczyłam na pomoc mamy. Nie było jej i ojca przez całe święta i wrócili dopiero parę dni po Nowym Roku. Nie usłyszałam od nich nawet życzeń noworocznych, ale chyba pogodziłam się już z tym, że praca jest dla nich priorytetem. Mama była przeszczęśliwa, gdy usłyszała, że Doug ma w końcu dziewczynę „na poważnie", i ani trochę nie przeszkadzało jej to, że Kathy ma córeczkę.

Pomyślałam więc: *spoko, pomoże mi tego wieczoru, w końcu to mama – ma większe doświadczenie z dziećmi niż ja.* Ale nie. Moja rodzicielka widocznie zatraciła cały instynkt opiekuńczy, bo stwierdziła, że skoro zaopiekuję się małą Lolą, to ona i tata wyskoczą tego wieczoru na randkę bo uwaga: całe święta pracowali i nie mieli dla siebie czasu. Miałam ochotę zamachać jej rękoma przed oczami i krzyknąć: „Wy nie mieliście dla siebie czasu?! A co z waszymi dziećmi, które olaliście na całe święta?". Widziałam jednak, jak bardzo jest podekscytowana wyjściem z tatą, więc odpuściłam sobie uszczypliwe komentarze.

Czekała mnie samotna walka z tym małym potworem. Poważnie, dwuipółlatki to najlepsza metoda antykoncepcji. Zaraz po starszym bracie. Wystarczy godzina w ich towarzystwie i odechciewa się własnych dzieci.

Doug wyfrunął z domu jak na skrzydłach, niesiony oparami wody po goleniu, z którą zdecydowanie dziś przesadził. Biedak, chyba faktycznie się zakochał. Kathy była przemiła i nie omieszkała przed wyjściem poinstruować mnie dokładnie na temat opieki nad Lolą. Dowiedziałam się, co mała je, czego nie je, jaką konsystencję powinna mieć jej kupa, by można ją było uznać za normalną i tak dalej. Odetchnęłam z ulgą, gdy wyszli.

Następnie odprawiłam staruszków. Mama rozczulała się nad słodką buźką Loli przez

jakąś minutę, po czym bez mrugnięcia okiem odwróciła się na pięcie, wzięła ojca pod ramię i wyszła. Westchnęłam zirytowana. Wieczór jeszcze się nie zaczął, a ja już miałam dość.

Lola patrzyła na mnie tymi swoimi dużymi niewinnymi oczami, ale ja wiedziałam, że to tylko przykrywka. Gdy kroki za domem ucichną i zostaniemy same, zamieni się w małego, wrzeszczącego pterodaktyla. Na szczęście dochodziła dziewiętnasta, a ona chodziła spać przed dwudziestą pierwszą. *Dwie godziny. Dam radę.*

Pięć minut później miałam już gumę do żucia we włosach (dlaczego jej matka pozwalała jej jeść takie świństwo?!), a moją nową bluzkę zdobiły dwie artystyczne kreski wykonane flamastrami. Wahałam się, czy to impresjonizm, czy późny Picasso. Przeklinając pod nosem, poszłam na górę i włożyłam czarny top na ramiączkach. Na tym przynajmniej nie będzie nic widać, gdy znów mnie dopadnie.

Mała dała mi parę minut spokoju i zaszyła się za wyspą kuchenną, oglądając książeczki. Marzyłam o kanapie i chwili ciszy. Właśnie miałam zatopić się w miękkich poduszkach, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Znów przeklęłam, ale po chwili pojawiła się we mnie iskierka nadziei. *Rodzice wrócili, bo jednak stwierdzili, że przyda mi się pomoc!*

Podeszłam do drzwi w podskokach, ale zamiast Anthony'ego i Victorii Collins zobaczyłam Setha „Nienawidzę cię" Ridera. Poczułam motyle w brzuchu, ale zatłukłam je szybko wyimaginowanym młotkiem i przywitałam go spojrzeniem pełnym nienawiści. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo zamknęłam mu drzwi przed nosem.

Znów usłyszałam dzwonek i głośne walenie. Otwarłam zirytowana.

– Nie ekscytuj się tak. Nie przyszedłem do ciebie – stwierdził i obrzucił mnie spojrzeniem bez krzty emocji. Poczułam ukłucie żalu. Nie mam pojęcia, co ja sobie wyobrażałam. Że po kilku dniach przyszedł do mnie, bo się stęsknił i ma zamiar przepraszać?

Zrozum w końcu, Ivy, nie jesteś kolejnym cudem świata, nad którym wszyscy stoją i się zachwycają. On odpuścił i nie zamierza padać przed tobą na kolana.

– Jest Doug? – zapytał, patrząc gdzieś ponad moją głową. Traktował mnie jak jakąś anonimową panienkę, której jedynym zajęciem w tym domu było otwieranie drzwi i wpuszczanie gości.

– Nie ma. Ma dziś randkę, więc nie rozumiem, po co tu przylazłeś.

– Jaką znowu randkę?! Przecież dzisiaj Rekiny grają o puchar! Umówiliśmy się na mecz i piwo! – wydarł się tak, jakbym powiedziała mu jakąś straszną nowinę, która miała zmienić całe jego życie.

– Nie krzycz, nie jestem głucha. Nie wiem, na co się umawialiście, ale on wyszedł i wróci prawdopodobnie rano, więc możesz już spadać. – Chciałam zamknąć drzwi, ale w ostatniej chwili on zablokował je nogą.

– Chwila. Co z nim jest nie tak? Umówił się ze mną, napisał przedwczoraj esemesa, że ma wolną chatę, bo wasi starzy wychodzą, a ty idziesz na imprezę. – Seth brzmiał, jakby właśnie zawalił mu się cały świat.

Boże, faceci i piłka nożna! Przeżywają mecze tak mocno, jakby to była co najmniej wyprzedaż w Victoria's Secret. I to dziewięćdziesięcioprocentowa!

– Nie wiem, może jest tak zakochany, że zapomniał odwołać wasze spotkanie? Albo ma cię w dupie, po prostu. A co do imprezy, to w ostatniej chwili nie wypaliła, więc przykro mi, ale jak widzisz, jestem w domu. – Uśmiechnęłam się sztucznie, dając mu do zrozumienia, jak bardzo mnie denerwuje.

To była kolejna rzecz, która psuła mi humor. Becky załatwiła nam wejściówki na imprezę studencką w bractwie, do którego należał jej chłopak. Pech chciał, że główny organizator dzień wcześniej ostro zabalował i właśnie był w szpitalu na płukaniu żołądka. Tak więc zostałam

w domu i przyjęłam propozycję Douga, by zaopiekować się Lolą. Szkoda. Gdyby impreza wypaliła, nie musiałabym teraz mierzyć się z Riderem.

– Kurwa, tak nie może być. Obejrzę ten mecz, choćby nie wiem co! – Seth otworzył szerzej drzwi i wszedł jak do siebie, po czym postawił na stole w salonie dwa czteropaki piwa i rzucił na kanapę wielką paczkę chipsów.

– Mogę wiedzieć, co ty robisz? – zapytałam, starając się opanować nadchodzący wybuch furii.

– Oglądam mecz. Do domu mam kawał drogi, a już się zaczyna, więc obejrzę go tutaj. Chyba nie masz nic przeciwko? – Spojrzał na mnie, jakby to, co właśnie robił, było czymś normalnym.

– A jak myślisz?! Masz pięć minut, żeby ruszyć stąd swoją dupę! – powiedziałam, biorąc się pod boki, ale on tylko się uśmiechnął i chwycił pilota.

Zagotowałam się ze złości. Nigdy nie brał na poważnie tego, co mówiłam. Traktował mnie jak małego, nieszkodliwego kotka, który myśli, że jest tygrysem, i usiłuje dać mu nauczkę, drapiąc swoimi pazurkami.

Dzisiaj się przeliczyłeś. Jeśli myślisz, że będziesz sobie spokojnie oglądał mecz, to się mylisz! Nawet nie wiesz, w jakie gówno właśnie się pakujesz. No dalej, Seth! Napawaj się spokojem, póki możesz, bo zaraz zostanie ci to brutalnie odebrane. Lola, gdzie jesteś? Pokaż, na co cię stać. Niech ten frajer pożałuje, że tu przyszedł.

Ledwie zdążyłam o tym pomyśleć, zza wyspy kuchennej wyłoniła się mała rozczochrana głowa. Potem pojawiły się zdziwione oczy, rozchylona buzia i pulchne rączki.

– Co to za pan? – Dziewczynka wyszła na środek salonu, celując palcem w Ridera.

Tymczasem on siedział na kanapie i miał minę, jakby zobaczył dziewczynkę z *Ringu*, a nie słodką dwuipółlatkę. Gdy uświadomiłam sobie, co go zaraz czeka, było mi go nawet przez chwilę szkoda, ale tylko przez chwilę. Zaraz potem zaczęłam napawać się swoją zemstą.

– To pan Rider, kochanie – powiedziałam słodkim głosem, ledwo powstrzymując śmiech. – Przyszedł się z tobą pobawić, cieszysz się?

Seth spojrzał na mnie przerażony i zrobił minę pełną wyrzutu, jakbym co najmniej wbiła mu nóż w plecy.

– Tak! Ten pan ma chipsy! – Mała zaczęła wymachiwać rączkami, po czym podbiegła do niego i wyrywała mu paczkę laysów z ręki.

– Co jest?! – Tylko tyle zdołał z siebie wydusić. Nie nadążał za tym małym tajfunem, zresztą wcale mu się nie dziwiłam.

– Pan Rider dał mi chipsy i będzie się ze mną bawił. Będzie moim pieskiem! – zapiszczała Lola, po czym usadowiła się koło niego na sofie.

– Z tym, że dałem ci te chipsy, to trochę przesadziłaś. I nie jestem żadnym pieskiem, mały gremlinie – burknął, po czym spojrzał na mnie pytająco. – Kto to jest, do cholery?

– Nie przeklinaj przy dziecku. To córka Kathy, nowej dziewczyny Douga. Opiekuję się nią, żeby mogli w spokoju iść na randkę. A ty, skoro już tu jesteś, mi w tym pomożesz. – Uśmiechnęłam się szyderczo.

– Zaplanowałaś to! Chcesz mi zniszczyć psychikę – wycedził przez zęby, po czym spojrzał na Lolę, jakby była co najmniej ósmym pasażerem Nostromo.

– Nie zapraszałam cię tu. Sam się wprosiłeś na mecz. Chociaż raczej niewiele z niego będzie dane ci zobaczyć. – Wzruszyłam ramionami i obserwowałam, jak Lola gramoli się na jego kolana.

– Będziesz moim konikiem? Dam ci chipsa, koniku! Jesteś śliczny i głupiutki – powiedziała, czule głaszcząc go po głowie.

– Nie chcę być konikiem. Dam ci wszystkie chipsy, jeśli pozwolisz mi obejrzeć mecz. – Seth próbował negocjować.

– Nie! Wio koniku! Masz jechać! Wio! – Lola zaczęła walić go piąstkami, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Rider spojrzał na mnie spanikowany, na co rozłożyłam bezradnie ręce. Ostatecznie postanowiłam mu pomóc, choć po tym, co mi zrobił, nie zasługiwał nawet na odrobinę litości.

– Lola, może wujek Rider opowie ci bajkę, a potem pójdziemy się wykąpać? Zrobię ci dużo różowej piany – powiedziałam zachęcająco. Liczyłam, że mała po kąpieli zaśnie i będę miała spokój.

– Bajka, bajka, bajka! Koniku, chcę bajkę!

– Dobra, mały gremlinie. Jedna bajka, a potem znikasz z moich oczu i idziesz do wanny. – Seth odchrząknął i przybrał natchniony wyraz twarzy. – To będzie bajka o Czerwonym Kapturku, złym wilku i babci – dodał poważnym tonem, a Lola zachichotała.

Gdy chciał, potrafił być słodki i czarujący. Obserwowałam, jak sadza sobie małą na kolanach. Rozczulił mnie ten widok i prawie zapomniałam, ile przez niego wylałam łez.

– Dawno, dawno temu była sobie śliczna dziewczynka. Wszyscy mówili na nią Czerwony Kapturek, bo nosiła czerwone trampki i malowała usta na czerwono. Miała od niedawna różowe włosy, co trochę psuje nam koncepcję, ale mniejsza z tym.

– A więc to będzie bajka o mnie. Ciekawe… – wymamrotałam pod nosem.

– Czerwony Kapturek lubił chodzić do Lasu. Las to takie miejsce, gdzie można się ścigać na motorach.

– Motory! – wykrzyknęła Lola.

– Tak, motory. Ale do Lasu przychodziły też nieokrzesane złamasy. Jeden z nich miał na imię Liam.

Przełknęłam ślinę, bo już domyślałam się, o czym będzie opowiadana przez Ridera bajka.

– Czy złamasy to zwierzątka? – zapytała Lola z niewinną miną.

– Hm… można tak powiedzieć, ale lepiej, żebyś na razie się tym nie interesowała. No więc Czerwony Kapturek był bardzo seksowny w swoich czerwonych trampkach. – Seth posłał mi wymowne spojrzenie, a ja zrobiłam surową minę na znak, że ma nie mówić takich rzeczy dziecku. Mimo to poczułam, że motyle w moim brzuchu znów budzą się do życia. Silne są, małe skurwysyny.

– Co to jest „seksowny”? Mama mówi, że wujek Doug ma seksowny tyłek. – Lola spojrzała pytająco na Ridera.

– Tak, tak… nieważne. – Z trudem tłumił śmiech. – No więc Czerwonego Kapturka zaczepiały głównie nieokrzesane dziki z Lasu. Mówiłem już, że jeden z nich miał na imię Liam? Na szczęście pewnego razu zagadał do niego przystojny wilk. Miał skórzaną kurtkę i jeździł na motocyklu – powiedział z dumą.

Zagryzłam wargę i poczułam ogień na policzkach. Nie taki miałam plan. Kupował mnie tą historią, a przecież miałam być taka twarda.

– Jednak wilk był trochę głupiutki i sprawił, że Czerwony Kapturek był smutny.

Spojrzałam na niego zdumiona, ale tym razem to on unikał mojego wzroku i wpatrywał się w Lolę. *Czy to są zakamuflowane przeprosiny?*

– Wilk to kawał skurczybyka – powiedziała poważnie Lola.

– Skąd znasz takie brzydkie słowo?

– Mama mówi, że tata to kawał skurczybyka. – Mała wzruszyła ramionami, a mnie zrobiło się jej szkoda.

– To pewnie prawda. – Seth poczochrał jej włosy, po czym wrócił do opowiadania

bajki. – Ale wilk mówił Czerwonemu Kapturkowi także miłe rzeczy, nawet bardzo. Na przykład opowiadał o tym, co chciałby z nią robić na motocyklu, jak już zostaną sami.

– Seth! – Przerwałam mu i na migi dałam do zrozumienia, żeby nie mówił przy Loli nic zdrożnego. W odpowiedzi tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Bo musisz wiedzieć, że wilk poza tym, że był przystojny, miał też bardzo duży i gruby ogon! – Podkreślił ostatnie słowa i zrobił pauzę. – Inne wilki w porównaniu z nim miały małe ogonki – dodał poważnym tonem, a ja omal nie zachłysnęłam się z wrażenia.

– Nie mów takich rzeczy! Ona ma dwa lata! – syknęłam w jego stronę.

– No co? Rozmawiamy o ogonach. Nie przeszkadzaj nam i słuchaj grzecznie bajki.

– Tak, ciociu. Słuchaj bajki – powtórzyła Lola, po czym wtuliła się w niego, dając znak, by kontynuował.

Nie wiem, jak on to zrobił, ale podbił serce tej małej w kilka chwil. Zresztą dlaczego mnie to dziwiło? Moje serce podbił równie szybko.

– Wszystko było na dobrej drodze, żeby Ivy… to znaczy Czerwony Kapturek… tak, cały czas mówimy o Czerwonym Kapturku… A więc wszystko było na dobrej drodze, aby Kapturek zgodził się z wielką ochotą obejrzeć ten wspaniały, gruby, sztywny ogon wilka.

Przewróciłam oczami, dając mu do zrozumienia, co myślę o jego dwuznacznych przechwałkach, ale on udawał, że tego nie widzi.

– Ale nagle pojawiła się zła babcia! Babcia Becky! – powiedział groźnym głosem, a ja omal nie udusiłam się ze śmiechu, słysząc imię mojej przyjaciółki.

– Ale babcie są kochane – stwierdziła niepewnie Lola.

– Ta nie była kochana. Była zła! Nie chciała, żeby Czerwony Kapturek bawił się z wilkiem, a już na pewno nie chciała, żeby dotykał jego ogona!

Musiałam schować się za blatem w kuchni, bo bałam się, że wybuchnę śmiechem. Miał wyobraźnię, to trzeba było mu przyznać.

– I co było dalej, koniku? – Lola potarła oczy, bo chyba robiła się śpiąca.

– Ech, szkoda gadać. Czerwony Kapturek wrócił do swojego domku, a wilk został sam i był bardzo smutny, bo nikt nie chciał się zająć jego ogonkiem.

– Taa, jasne! Znam przynajmniej tuzin dziewczyn zainteresowanych ogonkami zawsze i wszędzie, a szczególnie twoim – wymsknęło mi się głośno.

– Nie przerywaj nam bajki, kobieto. Dobrze wiesz, że wilk chciał, żeby tylko Czerwony Kapturek zajął się jego ogonkiem.

Pokręciłam zdegustowana głową, choć coraz bardziej podobała mi się ta nasza gra.

– Ale nie martw się, gremlinie – zwrócił się do Loli. – Bajki kończą się dobrze, więc wilk się nie poddał. Odnalazł Czerwonego Kapturka, a złą babcię Becky zamknął w szafie. A potem razem z Czerwonym Kapturkiem poszli do jego domku, gdzie Kapturek do woli mógł bawić się jego ogonkiem.

– Boże, jesteś obleśny… – jęknęłam, wysuwając głowę zza blatu.

– Małej się podoba. Prawda, gremlinku? – zwrócił się pieszczotliwie do dziewczynki, a ona oczywiście przytaknęła.

– Czy mieli tam dużo chipsów? – zapytała, sięgając po paczkę laysów.

– Tak, mieli tam całą górę chipsów i żyli długo i szczęśliwie. To już koniec bajki, więc ruszaj swój mały tyłek i leć do wanny.

– Bajka była super, prawda ciociu? – Lola zaczęła podskakiwać na kanapie i znów była pełna energii.

– Tak, na szczęście to tylko bajka. – Uśmiechnęłam się krzywo do Ridera, który patrzył na mnie tym swoim nieodgadnionym wzrokiem.

– Bawimy się, koniku! – krzyknęła Lola i wpadła w jego ramiona. Już nie wyglądała na śpiącą. Zapowiadał się naprawdę długi wieczór.

Rozdział 27

Seth

– Ona jest opętana – stwierdziłem i z obrzydzeniem obserwowałem wielką plamę, która ściekała powoli z mojej koszulki. Z nowej, kurewsko drogiej koszulki z logo AC/DC. – Oglądałem niedawno taki film. Opętana dziewczynka zadźgała nożem swoją opiekunkę i jej chłopaka. Ten film był o nas!

– Z tą małą różnicą, że ty nie jesteś moim chłopakiem. – Ivy rzuciła mi krótkie nerwowe spojrzenie, po czym wróciła do tego, co robiła przed chwilą: rozbierania Loli i szykowania jej do kąpieli.

Miała rację: nie byłem jej chłopakiem, a w tym momencie nie wiedziałem, czy tego żałować, czy nie. Wszystko się skomplikowało.

– Poza tym weź przestań z tym opętaniem. Tak właśnie zachowują się dwulatki – dodała i wzięła dziewczynkę na ręce.

– To jak nazwiesz to? – Wskazałem na swoją koszulkę. – Jestem pewien, że ta plama jest toksyczna i zaraz wyżre mi dziurę w sercu – dodałem i szybko ściągnąłem z siebie brudne ubranie.

– Ty nie masz serca – mruknęła do siebie, ale zignorowałem ten komentarz.

Jeśli na każdym kroku będzie robiła aluzje do tego, jakim jestem nieczułym gnojkiem, przez którego nam nie wyszło, to przestanę być miły. Sama też nie była bez winy.

Zauważyłem, jak jej spojrzenie prześlizguje się szybko po moim nagim torsie i ramionach, zatrzymując się dłużej na przekłutym sutku. Uświadomiłem sobie, że tak naprawdę nigdy nie widziała moich tatuaży w pełnym świetle i na trzeźwo. Jej wzrok pożerał mnie zachłannie i niecierpliwie, jakby bała się, że zaraz zniknę.

– Możesz włożyć jakąś koszulkę Douga. Chyba nosicie podobny rozmiar – powiedziała i nerwowo oblizała wargi, po czym schowała nos w gęstej czuprynie małej Loli. Dziewczynka wierciła się zniecierpliwiona na jej rękach.

– A co do tego, że na ciebie zwymiotowała… – Ivy starała się być poważna, ale z trudem powstrzymywała uśmiech. – Nie karmi się dwulatków chipsami. A już na pewno nie taką ilością chipsów. Nie dziw się, że je zwróciła.

– No dobra, weź tego potwora do wanny, to może uda mi się obejrzeć chociaż końcówkę meczu – mruknąłem, machając w jej stronę zniecierpliwiony ręką.

Ivy w odpowiedzi prychnęła, a ja po chwili mogłem podziwiać jej seksowny tyłek w dopasowanych legginsach, gdy wchodziła na górę po schodach, niosąc małą do łazienki.

Oczywiście z tym meczem to ściema. W końcu nie byłem jakimś neandertalczykiem – miałem w domu kablówkę. Mogłem wrócić i obejrzeć rozgrywki u siebie. Oficjalna wersja była taka, że nie chciało mi się iść w ten mróz i targać z powrotem tego, co przyniosłem, czyli piwa i chipsów. Nieoficjalna wersja brzmiała zgoła inaczej – zostałem, żeby pogapić się na jędrne, sterczące piersi Ivy ukryte pod czarnym dopasowanym topem. Jestem pewien, że nie miała na sobie stanika.

Mówcie, co chcecie, ale jeśli nie zakładacie stanika, to nie ma innej opcji – facet zawsze to zauważy. ZAWSZE. Nieważne, czy to będzie wasz chłopak, przyjaciel, sąsiad czy wujek. Wiem, to przerażające. My po prostu od razu TO widzimy.

Okej, była jeszcze trzecia, najmniej oficjalna wersja, której bałem się wyznać nawet przed samym sobą – zostałem, bo się za nią stęskniłem, tak po prostu. I wciąż chciałem wytłumaczyć

jej to nieporozumienie z wyjazdem. Okazało się, że to Doug wszystko wypaplał. Z nim już się rozmówiłem w tej kwestii, ale jego siostra jak zwykle nie pozwoliła mi dojść do słowa.

Tak więc siedziałem tu teraz jak debil i dawałem się poniewierać jakiemuś małemu szatanowi, bylebym tylko mógł słuchać głosu Ivy, wdychać jej zapach i gapić się na jej wystające obojczyki, które były tak kurewsko podniecające. Tak, byłem żałosny i nadal zakochany.

Poszedłem do suszarni i znalazłem T-shirt Douga. Pasował idealnie. Stałem tam jeszcze jakieś dwie minuty i gapiłem się na rozwieszoną bieliznę Ivy. Błękitne, mocno wycięte majtki musiały idealnie pasować do jej mlecznobiałej delikatnej skóry. Z kolei te czarne koronkowe pewnie wyglądały na niej diabelnie seksownie. To była bielizna z serii „na randkę". Zaraz, zaraz. Czy to oznaczało, że już się z kimś umawia?!

Popadałem w paranoję. Zawahałem się, czy nie schować jednej pary majtek do kieszeni. Na szczęście w porę się opamiętałem i wróciłem do salonu. Nie byłem jakimś pierdolonym psychopatą, który kradnie jej bieliznę.

Przełączałem kanały na telewizorze w nadziei, że zdążę zobaczyć chociaż końcówkę meczu. Od dziesięciu lat nie opuściłem żadnej rozgrywki Rekinów, aż do dziś. Dzieci są jednak okrutne. Okazało się, że został kwadrans. Zajebiście.

Oczywiście, obejrzenie tych ostatnich minut w spokoju byłoby dla mnie zbyt wielką łaską, prześladował mnie dziś bowiem jakiś pieprzony pech. Tak więc po chwili zobaczyłem Ivy niosącą małą larwę, wykręcającą się na boki i próbującą wyrwać się z jej objęć. No dobra, to była tylko Lola, owinięta ciasno ręcznikiem w kokon, tak że wystawał jej czubek głowy i nogi. Mała krzyczała coś, była mocno poirytowana, a Ivy próbowała ją uspokoić.

Wyglądała uroczo, szarpiąc się z tym małym wrzaskliwym potworkiem. Jej włosy były w nieładzie i lśniły od kropel wody. Przypominały truskawkowy szampan, którym poczęstowałem ją w pamiętną noc sylwestrową. Podobały mi się te różowe pasma. Wyobrażałem sobie, jak by to było widzieć je opadające na jej nagie plecy.

Jeszcze bardziej podobało mi się to, że była mokra, a cienki top kleił się do jej ciała. Dzięki Bogu, że włożyła czarny, a nie biały. Wtedy jej zajebiste cycki przebijałyby na sto procent, a ja musiałbym udać się do łazienki w celu zrobienia sobie dobrze.

– Nadal uważasz, że nie jest opętana? – zapytałem, unosząc znacząco brwi. – Chciała wykończyć cię w łazience. Miała iść spać o dziewiątej. Dochodzi dziesiąta, a ona nie wygląda na ani trochę zmęczoną.

– Jest zmęczona. Dlatego tak marudzi. – Ivy westchnęła i postawiła szamoczącą się poczwarkę na ziemi, a potem odwinęła ją z ręcznika. Odgarnęła mokry, różowy kosmyk włosów, po czym spojrzała na mnie błagalnie. – Proszę, zajmij ją czymś przez chwilę. Muszę się przebrać.

A więc i ona miała dosyć. Musiała zostać doprowadzona do ostateczności przez tę małą bestię, inaczej z jej słodkich ust nie padłoby „proszę" w moją stronę. Ivy była zbyt dumna, by normalnie przeszło jej to przez gardło, a tym bardziej po tym, co zaszło ostatnio między nami.

– Gremlinie! – zawołałem w stronę Loli, podczas gdy Ivy próbowała włożyć jej piżamę z podobizną Peppy czy jakiegoś innego różowego, chrumkającego gówna. – Może jeszcze porysujemy? Pozwolę narysować ci coś ekstra, w tajemnicy przed ciocią Ivy. Jak wróci, będzie miała niespodziankę.

Małej zaświeciły się oczy z przejęcia, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że musi być połączeniem człowieka i kosmity albo innego stwora, i już oczyma wyobraźni widziałem, jak wysysa ze mnie krew, gdy Ivy zostawi nas samych. A tak poważnie, nie, nie bałem się dwulatki. Po prostu byłem trochę zły, bo nie obejrzałem meczu.

Ivy uśmiechnęła się czule, gdy zobaczyła, jak ta mała dzika kuna wpada w moje ramiona i piszczy coś na temat kolorowanek. Liczyłem, że z jej ust padnie coś w stylu: „Jesteś taki

opiekuńczy. W zamian za to dam ci się wziąć od tyłu na kuchennym blacie". Niestety nic takiego nie powiedziała, choć jestem pewien, że przeszło jej to przez myśl.

Nie miałem pojęcia, co się dziś ze mną działo. Mały Rider, zamieszkujący moje bokserki, wyraźnie przejął tego wieczoru kontrolę nad moim mózgiem, a szczególnie uaktywniał się na widok burzy różowych włosów i wciśniętych w czarny top piersi.

Nie jest dobrze. Jest kurewsko źle. Myśl o małych orangutanach skaczących po drzewach.

Tak, to była moja genialna taktyka. Zawsze gdy byłem napalony i nie mogłem sobie ulżyć, myślałem o małpach. Zdaniem niektórych są słodkie, ale ja uważałem inaczej. To najbrzydsze zwierzęta świata. Gdy myślałem o nich, choć na chwilę udawało mi się zapomnieć o apetycznych kształtach stojącej obok mnie dziewczyny.

Westchnąłem zmęczony całą tą sytuacją. Ivy zniknęła na górze, a ja, uzbrojony we wściekle fluorescencyjne flamastry, podszedłem do małego gremlina, gotów go ujarzmić.

Ivy

Byłam wykończona. Jeśli Doug myślał, że po tym wieczorze pozwolę mu przejąć moje obowiązki na dwa tygodnie, to się mylił. To będą pieprzone dwa miesiące ciężkich robót albo niech zostanie sam na sam z tą małą wiedźmą i przekona się, co oznacza słowo „wojna".

Przebrałam się w suchy T-shirt i rozczesałam mokre włosy. Przypomniałam sobie moment, gdy Seth ściągnął koszulkę. Nie chciałam patrzeć. Okej, chciałam. Po prostu wolałam, żeby nie widział, jak pożeram go wzrokiem. Nie potrafiłam odwrócić głowy, bo jego tatuaże przyciągały mnie jak magnes. Obejrzałam dokładnie każdy z nich, starając się zanotować w głowie ich wygląd. Oczywiście, nie tylko tatuaże przyciągały moje spojrzenie. Przebity sutek aż prosił się, by go polizać. Jego umięśniony brzuch i linia V, kończąca się gdzieś pod dżinsami, sprawiły, że zapiekły mnie policzki i poczułam znajome ciepło w dole brzucha.

Już nigdy go tam nie dotknę. Nie wiem, czy to zdanie było obietnicą, czy może wyrażało bolesną tęsknotę za czymś, co bezpowrotnie się skończyło. Widziałam już jego ciało bez koszulki i znałam wszystkie tatuaże, ale nigdy nie miałam możliwości oglądać ich tak długo, w tak dobrym świetle.

Na przedramieniu dostrzegłam coś nowego. Tak, ten tatuaż musiał być nowy. Zapamiętałabym tak oryginalny i nietypowy wzór. To był niewielki kwiat, wytatuowany delikatną kreską, w stylu, w jakim rysowano rośliny w starych książkach zielarskich. Rozpoznałam stokrotkę. Pod spodem widniała data 24.06.2019. Tatuaż był o tyle nietypowy, że wyglądał subtelnie, wręcz kobieco i kontrastował z pozostałymi wzorami na ciele Ridera. Wybrał bardzo widoczne miejsce, więc nie chciał go ukrywać. A może ten tatuaż miał dla niego jakieś ukryte znaczenie?

Nagle mnie olśniło. 24.06.2019. Przeddzień wakacji. Data wyścigu. To wtedy się poznaliśmy. Stokrotki. Mówił, że zerwał dla mnie stokrotki, ale widząc mnie przed domem z Trevorem, wyrzucił je i wyjechał do Nowego Jorku. Czy to wszystko mogło mieć dla niego aż takie znaczenie, że wytatuował sobie datę naszego pierwszego spotkania? A może jak zwykle za dużo sobie wyobrażałam?

Nie miałam czasu o tym dłużej myśleć. Z salonu dobiegała podejrzana cisza, więc musiałam sprawdzić, co Rider i Lola kombinują. Na szczęście zastałam ich siedzących w kącie i bazgrzących coś flamastrami.

Podeszłam do lodówki i nalałam sobie wody, zatapiając się ponownie we własnych myślach. Nagle zobaczyłam przed sobą dziewczynkę, a właściwie coś bardzo różowego, i to nie tylko za sprawą piżamy. Lola była pokryta napisami, symbolami i koślawymi obrazkami. Wściekły fluorescencyjny róż był wszędzie – od jej policzków aż po palce stóp.

– Mam tatuaż! – powiedziała, obracając się dookoła własnej osi, po czym pobiegła w stronę kanapy i zaczęła ją okrążać, wydając przy tym niezrozumiałe dźwięki.

Spojrzałam zszokowana i wściekła na Ridera, który dopiero po chwili, widząc mój zabójczy wzrok, zdał sobie sprawę, że zrobił coś nie tak.

– Zająłem się nią. Mówiła, że chce tatuaże, takie jak moje – powiedział niepewnie, jakby przeczuwał, że nie ma nic na swoją obronę.

– I dlatego porysowałeś ją całą wściekle różowym, niezmywalnym flamastrem?! – syknęłam groźnie w jego stronę, by nie zwracać uwagi Loli. Dopóki była zajęta zabawą, miałam trochę spokoju.

– Jak to niezmywalnym?! – Rider rzucił mi przerażone spojrzenie. – Powiedziała, że chce różowy, tak jak twoje włosy. Co miałem zrobić?

– Te flamastry nie są przeznaczone dla dzieci, ciężko będzie je zmyć! Oby tylko nie dostała od nich wysypki! A i jeszcze jedno, możesz mi powiedzieć, po jakiego diabła „wytatuowałeś" dwulatce napis: „Jebać świnię Peppę"?! – Podniosłam głos, bo właśnie wyobraziłam sobie minę Kathy, gdy zobaczy, jak wygląda jej córka.

– Chciałem, by tatuaże wyglądały realistycznie. Takie zboczenie zawodowe. Nawet nie wiesz, jakie teksty ludzie sobie u mnie tatuują.

– Naprawdę świetne wytłumaczenie. Ciekawe, co powie na to jej matka? Bo do jutra to na pewno nie zejdzie!

– Spokojnie, wezmę to na klatę. – Seth spojrzał na mnie ze skruszoną miną. – Jesteś wykończona, ja też, więc może zamiast się kłócić, połóżmy to małe diabelskie nasienie spać?

– Okej, ale ty się tym zajmij. Ja ją kąpałam i nie piszę się na usypianie.

Seth tylko wzruszył ramionami, jakby to miała być bułka z masłem, po czym zawołał Lolę i przekupił ją bajką na dobranoc. Ku mojemu zdziwieniu mała zatrzymała się i radośnie zgodziła na jego propozycję.

– Tylko żadnych bajek z podtekstami – rzuciłam, gdy wnosił dziewczynkę na górę.

W odpowiedzi uśmiechnął się jak kot, który właśnie zjadł kanarka, i ruszył dalej po schodach.

– Opowiem ci bajkę o Królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach. Nie wiem, czy wiesz, co to jest gang bang, ale to właśnie robili. Lubili się bawić, mieli pejcze, kajdanki i takie kulki, które się wkłada…

– Seth! – krzyknęłam ostrzegawczym tonem, a w odpowiedzi usłyszałam tylko jego seksowny śmiech. Głupek, robił to specjalnie.

Usiadłam zmęczona na kanapie i patrzyłam na powstałe w salonie pobojowisko. Na podłodze leżały chipsy, porozwalane flamastry i zabawki Loli. Zamknęłam oczy i oparłam zesztywniały kark o zagłówek. Miałam ochotę na odprężającego drinka, ale musiałam jeszcze poradzić sobie z jednym problemem i nie była nim mała Lola, która teraz słuchała pewnie jakiejś sprośnej bajki. Mój problem był dużo większy – miał seksowne ciało, tajemnicze tatuaże, w szczególności jeden nich bardzo mnie intrygował. Musiałam zachować między nami dystans i nawet nie mogłam się napić. Alkohol sprawiał, że traciłam kontrolę, a to ostatnie, czego teraz chciałam.

Rozdział 28

Ivy

Siedziałam na kanapie, zerkając raz po raz w stronę schodów. Śmiechy i piski z pokoju, w którym Seth usypiał Lolę, ucichły jakieś dwadzieścia minut temu. Czekałam, aż zejdzie na dół z tym swoim triumfalnym uśmieszkiem zwycięzcy, ale nic takiego się nie wydarzyło. W końcu postanowiłam tam zajrzeć. Kto wie, czy był tam jeszcze pokój, czy może wielka czarna dziura? Znając możliwości tej dwójki, mogłam spodziewać się najgorszego.

Gdy weszłam na górę, mała nocna lampka rozjaśniała pomieszczenie stłumionym światłem. Dzięki temu mogłam cokolwiek dostrzec i uniknąć kolizji z porozrzucanymi pluszakami. To, co zobaczyłam, rozczuliło mnie i rozbawiło jednocześnie. Seth leżał na plecach, zajmując niemal cały włochaty dywan. Na nim słodko spała Lola – przewieszona przez jego brzuch. Wyglądało to tak, jakby przygniotła go do podłogi swoim małym, drobnym ciałkiem.

Podeszłam po cichu, delikatnie podniosłam dziewczynkę i odłożyłam ją do turystycznego łóżeczka. Mała musiała być wykończona dzisiejszym wieczorem, bo jej ciało było bezwładne i miałam wrażenie, że żaden hałas nie byłby w stanie jej obudzić. Gdy spała, była słodka, a jej długie rzęsy rzucały cień na pucułowate policzki. I pomyśleć, że z chwilą gdy otwiera oczy, przeistacza się w małego potwora.

Przykryłam ją kocem, a potem zerknęłam na Ridera. W pierwszej chwili chciałam go zostawić w spokoju, ale coś podkusiło mnie, by go poobserwować. Podeszłam po cichu bliżej i zaczęłam lustrować jego tatuaże. W końcu mogłam to robić bezkarnie, a nie tylko rzucać ukradkowe spojrzenia w nadziei, że nic nie zauważy. Pochyliłam się nad nim jak archeolog nad jakimś cennym znaleziskiem i mrużąc oczy, oglądałam wszystko to, co nie było przykryte ubraniami. Najbardziej interesowało mnie jego najnowsze dzieło. Odruchowo go dotknęłam, przejeżdżając palcami po płatkach stokrotki, które sprawiały wrażenie tak delikatnych, jakby pod wpływem mojego dotyku miały opaść. Szybko cofnęłam dłoń, zerkając nerwowo na jego twarz, ale wydawał się pogrążony w głębokim śnie. Był piękny i mogłabym się tak na niego gapić godzinami. Kolczyk w wardze błyszczał zachęcająco i jak zawsze kusił, by go dotknąć. Właściwie czemu nie? W końcu on śpi, a to zapewne ostatnia szansa.

Wszystko między nami było skończone, więc to mógłby być pewien rodzaj pożegnania. Poczułam gładką stal pod opuszką palca. Przygryzłam wargę, bo kusiło mnie, aby dotknąć także jego ust.

Nagle on gwałtownie się poruszył, szybko złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę. Pisnęłam cicho zaskoczona i wylądowałam na jego torsie. W półmroku dostrzegłam jego leniwy, zadziorny uśmiech i błyszczące oczy. Nie wyglądał na takiego, który właśnie został wyrwany ze snu. Mogłam się domyślić, że przez cały ten czas udawał. A ja zrobiłam z siebie idiotkę, gapiąc się na niego, a potem dotykając.

Oddychaj, Ivy! Nie myśl o jego ustach i twardych mięśniach. Pamiętasz, co się stało zaraz po tym, jak wąż skusił Ewę i zjadła zakazany owoc? Wszystko się skomplikowało, delikatnie mówiąc.

Poczułam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie. Poczułam coś jeszcze. Coś twardego wbijało się w mój brzuch. W odpowiedzi na ten dotyk moje sutki momentalnie stwardniały, a ponieważ byłam bez stanika, przyciśnięta mocno do niego, musiał je poczuć. Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, a to, co mnie uwierało, stało się jeszcze twardsze. Motyle w moim brzuchu zaczęły budzić się z zimowego snu.

Naprawdę chcesz to zrobić? Weź się w garść, przypomnij sobie, dlaczego wam nie wyszło i dlaczego chcesz o nim zapomnieć.

– Uhm… myślałam, że śpisz… muszę iść, bo… zaraz spali mi się popcorn… – wyjąkałam, wyswobadzając się z jego uścisku, po czym szybko wyszłam z pokoju i zbiegłam po schodach, o mało nie łamiąc sobie przy tym nóg.

Brzmiałam jak idiotka, która nie potrafi sklecić poprawnego zdania, ale moja wymówka była po części prawdziwa, bo zamierzałam zrobić popcorn, zaszyć się na kanapie i modlić o to, by Rider przestał mnie kusić.

Szybko wrzuciłam torebkę z kukurydzą do mikrofalówki, żeby moje alibi było wiarygodne. Po chwili Seth pojawił się w kuchni. Już się nie uśmiechał, tylko obserwował mnie uważnie. Czekałam, aż powie, że wraca do domu, bo mecz już dawno się skończył. Jednak on stał oparty o kuchenny blat i wciąż mi się przyglądał.

Nieruchoma wpatrywałam się w mikrofalówkę, która w końcu głośnym dźwiękiem oznajmiła, że popcorn jest gotowy. Otworzyłam drzwiczki urządzenia i parząc sobie palce, wyciągnęłam gorącą torebkę. W całej kuchni unosił się apetyczny zapach popcornu i roztopionego masła.

– Mmm… uwielbiam taki popcorn. Gorący i wilgotny – powiedział sugestywnym tonem i doskonale wyłapałam w tym podtekst. – Lubię zanurzać palce w tej wilgoci, a potem zlizywać całą sól. Ty też to lubisz? – zapytał, oblizując usta, a ja z wrażenia upuściłam kilka gorących ziarenek. Szybko przesypałam popcorn do dużej miski i poszłam do salonu. Usiadłam na kanapie, bo chciałam być jak najdalej od tego, który wodził mnie na pokuszenie. *Błagam, idź już do domu i nie komplikuj wszystkiego!*

Niestety on nigdzie się nie spieszył, bo usiadł na drugim końcu kanapy tak, że dzieliła nas tylko miska ze słoną przekąską. Nerwowo przeskakiwałam po kanałach, by w końcu zatrzymać się na jakimś nędznym horrorze klasy B.

– Co to za film? – zapytał, zanurzając rękę w popcornie, na co ja szybko zabrałam swoją dłoń, bo właśnie robiłam to samo.

– Nie wiem, pewnie coś w stylu *Morderczej opony* albo *Rekinado*.

– *Rekinado* jest doskonałe. Tak złe, że aż śmieszne. W takim razie nie przełączaj, jestem ciekawy, co to za szajs.

A więc nie zamierza iść do domu. Jest źle. Trzymaj się swojego planu i pamiętaj – zero kontaktu fizycznego.

Starałam się skupić na filmie, ale byłam tak spięta, jakbym co najmniej spędzała pierwszą randkę w kinie, a nie na sofie w swoim domu z facetem, z którym teoretycznie nic mnie już nie łączy. Nasze dłonie parę razy zetknęły się w misce z popcornem i prawda była taka, że gdyby kukurydza była surowa, to uprażyłaby się od iskier przeskakujących między nami.

Seth wydawał się zrelaksowany. Wpatrywał się w ekran i raz po raz chichotał, gdy na ekranie ktoś nieudolnie próbował zadźgać kogoś siekierą.

Miałam świra na punkcie popcornu. Był uzależniający, więc gdy zaczynałam go jeść, nie mogłam przestać. Lubiłam to uczucie opuchniętych, piekących od soli ust. Myśląc o tym, dotknęłam swoich warg i poczułam pieczenie w miejscach, gdzie miałam lekko popękaną skórę. Starłam resztkę soli i włożyłam sobie palec do ust, aby poczuć intensywnie słony smak. Zerknęłam w bok, bo nagle poczułam się głupio z palcem w buzi. Miałam nadzieję, że Seth nadal patrzy na ekran, ale myliłam się – patrzył wprost na mnie. Znów był cholernie poważny, a jego oczy pociemniały i skanowały mnie powoli.

Widziałam, jak jego jabłko Adama porusza się nerwowo, po czym zanim zdążyłam zareagować, chwycił mój palec, wyciągnął go z moich ust i wziął wprost do swoich, mocno

zasysając. Potem po prostu rzucił się na mnie, zmniejszając dzielącą nas odległość tak, że miska z resztkami popcornu potoczyła się na podłogę. Pocałował mnie mocno i zachłannie. Smakował solą, masłem i też miał opuchnięte wargi. Bardzo starałam się nie jęknąć, ale było za późno. To było tak niespodziewane i tak bardzo dobre. Nie odwzajemniłam pocałunku. Byłam zaskoczona i bierna, ale pozwoliłam wtargnąć jego gorącemu językowi w moje usta. Całował mnie z pasją, tak zapamiętale, jakbym była upragnionym shotem tequili, pomiędzy szczyptą soli a kwaśną cytryną. Po chwili przerwał pocałunek, spoglądając na mnie oczami szaleńca, który właśnie zdał sobie sprawę, że zrobił coś nierozważnego. Szybko oparł się o zagłówek kanapy i znów gapił się w ekran telewizora.

– Chciałem sprawdzić, czy twoje usta… Pieprzony popcorn… Zresztą nieważne… – wymamrotał, nie patrząc na mnie.

Albo był speszony, albo żałował tego, co zrobił. Albo i jedno, i drugie. Wyglądał uroczo, gdy ulatywała z niego pewność siebie, choć starał się zgrywać zdystansowanego. Chciałam być na niego zła, ale zamiast tego byłam podniecona i pragnęłam więcej. Biorąc pod uwagę to, że niedługo miał wyjechać, powinnam go teraz spoliczkować i wyrzucić za drzwi. Tymczasem ja nie potrafiłam nawet się odezwać. Serce toczyło walkę z rozumem.

– Za dużo analizujesz, Ivy. Może czasem warto nie myśleć i dać się ponieść emocjom? Wszystko byłoby wtedy takie proste.

– Dasz mu się złapać na haczyk?! Może od razu napisz sobie na czole „dziwka”.

Podczas gdy w mojej głowie toczyła się wewnętrzna walka, ja z udawanym zainteresowaniem obserwowałam, jak jakiś facet na ekranie telewizora z namaszczeniem piłuje głowę młodej kobiety.

– Dasz mi w końcu wyjaśnić to nieporozumienie z wyjazdem? – odezwał się nagle Rider. Jego głos brzmiał mechanicznie, na pozór swobodnie, ale widziałam, jak nerwowo zaciska dłoń na oparciu kanapy. – Doug jakimś cudem pamięta, co naopowiadał ci po pijaku.

– Nie chcę do tego wracać. – Westchnęłam i po chwili ciszy dodałam: – Praca w Nowym Jorku to dla ciebie szansa. Szkoda tylko, że bez mrugnięcia okiem postanowiłeś mnie kolejny raz zranić. I jeszcze owinąłeś mnie sobie wokół palca na imprezie sylwestrowej – wymamrotałam. Czułam, że wkraczamy na grząski grunt.

– Gdybyś pozwoliła mi wyjaśnić, byłoby inaczej. Mnie nie ufasz, ale w pijackie brednie swojego brata uwierzyłaś od razu. – Rider rzucił mi krótkie, oskarżycielskie spojrzenie. – Faktycznie dostałem ofertę pracy na stałe w tamtym studio, w którym odbywałem staż, ale nie skorzystam z niej. Zresztą nawet gdybym chciał, nie zrobiłbym tego za twoimi plecami. Szkoda, że z góry założyłaś coś innego.

– Myślałam… Doug mówił… – Zakryłam usta dłonią, gdy uświadomiłam sobie, że swoim brakiem zaufania zepsułam to, co powstało między nami. Rider nigdzie się nie wybierał. Chciał zostać w Huntley prawdopodobnie dla mnie, choć w Nowym Jorku miał o wiele lepsze perspektywy.

– Zmieniłem się, Ivy. Nie jestem już tamtym Riderem, którego poznałaś na torze wyścigowym. Zrezygnowałem z dawnego życia, bo chciałem ci udowodnić, że jestem ciebie wart. Że nie jestem kolejnym złym chłopcem spod budki z piwem, który podrywa dziewczyny na niezły motocykl, a tak naprawdę jest życiowym fajtłapą. Ciężko pracowałem w Nowym Jorku, żeby pokazać ci, że mogę być kimś lepszym.

– Nie musiałeś mi nic udowadniać. Chciałam cię takiego prawdziwego, ze wszystkimi wadami i zaletami – wyszeptałam, unikając jego spojrzenia.

– Ale chciałem też coś udowodnić sobie, rozumiesz? Gdy wychowuje cię frajer, który na każdym kroku wmawia ci, że jesteś nic niewartym dzieciakiem, to po pewnym czasie zaczynasz

w to wierzyć. Tak samo jak ty uwierzyłaś, że to, co wypisuje do ciebie Liam, jest prawdą.

Zesztywniałam, gdy usłyszałam to imię. Między nami zapadła głucha cisza. Nie chciałam wracać ani do tematu Liama, ani do ojca alkoholika. Nie chciałam, abyśmy analizowali, dlaczego nam nie wyszło.

– To między nami i tak nie miałoby szans, prawda? – Z jego ust padło pytanie przecinające ciszę jak ostry nóż. – Nie ufasz mi.

Tego także nie chciałam. Nie chciałam, aby pytał mnie o takie rzeczy. Nie chciałam Ridera wątpiącego w to, co nas łączy. Chciałam, aby powiedział coś przeciwnego, coś w stylu: „Daj spokój, Ivy. Uda się nam. Kocham cię. Spróbujmy jeszcze raz".

– Chyba faktycznie nic by z tego nie wyszło – powiedziałam, chociaż z trudem przeszło mi to przez gardło.

– Oboje jesteśmy podobni. Zbyt uparci, by ustępować sobie nawzajem. Niby pewni siebie, a w rzeczywistości chujowo niestabilni. – Uśmiechnął się smutno.

– Co za trafna analiza, panie doktorze psychologii – zadrwiłam i również się uśmiechnęłam, choć do oczu napływały mi łzy. Byłam rozgoryczona, bo te słowa dobitnie oznaczały zakończenie. Były jak przypieczętowanie zerwanej umowy, jak kropka nad i.

– Dobrze wiesz, że zasługujesz na kogoś lepszego. Ja oznaczam tylko schody w dół, równię pochyłą – powiedział, przejeżdżając palcami po wytatuowanej stokrotce.

– Ach, czyli rzucasz do mnie typowym tekstem kolesia, który chce się pozbyć swojej eks. Słynne: „Jestem dla ciebie za dobry". – Zaśmiałam się gorzko. – Powinieneś jeszcze dodać: „Zostańmy przyjaciółmi", czyli najgorsze, co można powiedzieć w takiej sytuacji. To jak, przyjaźń? – Wyciągnęłam dłoń i sarkastycznie się uśmiechnęłam. Chciałam, by widział, że czuję się zraniona.

– Poważnie, Ivy? Po tym wszystkim naprawdę pomyślałaś chociaż przez chwilę, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi? Bo mi się to wydaje cholernie mało prawdopodobne. – Spojrzał na mnie, a jego oczy znów skanowały każdy milimetr mojego ciała. – Wydaje ci się, że jestem w stanie tylko się z tobą przyjaźnić, gdy siedzisz teraz obok mnie, a kilka minut temu twoje zajebiste cycki się o mnie ocierały? Albo gdy co noc, kiedy zamykam oczy, widzę ciebie nagą i nie mogę zasnąć, dopóki nie zrobię sobie dobrze, myśląc o tobie?

Poczułam, że się czerwienię, a on patrzył na mnie z uporem, jakby chciał napawać się moją reakcją.

– Albo gdy codziennie mijając pralkę, wyobrażam sobie, jakby to było cię na niej posuwać? Pieprzona pralka! Wiesz, jak ciężko mi zrobić pranie, kiedy mam wieczny wzwód?! – Spojrzał na mnie poważnie, ale w jego oczach błyskały iskierki rozbawienia. To było to, co w nim uwielbiałam: potrafił doprowadzić do napięcia między nami, ale równie szybko potrafił je rozładować.

– Jednym słowem, ty i ja sam na sam w pralni to nie jest dobry pomysł. – Zaśmiałam się cicho, nadal odurzona jego słowami.

– Teraz, jak to powiedziałaś, to sobie to wszystko wyobraziłem. I nie, kurwa, to nie jest dobry pomysł, byśmy gdziekolwiek zostawali sam na sam. Tracę przy tobie kontrolę, tak jak przed chwilą. Chociaż było warto. Twoje usta plus popcorn to smakowite połączenie – stwierdził i utkwił we mnie wzrok.

Mogłabym powiedzieć mu to samo. Jego słowa były wystarczająco sugestywne, abym miała ochotę na powtórkę.

– Możemy po prostu udawać, że nie było tej rozmowy i tego pocałunku? – zaproponowałam. Jeśli targały nim emocje podobne do moich, to bardzo dobrze to ukrywał. Patrzył na film, a jego ciało nie zareagowało w żaden sposób na to, co powiedziałam.

– Obejrzyjmy do końca, okej? I racja, nie wracajmy do tematu. Zakończyliśmy to, a skoro nie potrafimy ruszyć dalej, to znaczy, że jest dobrze tak, jak jest – powiedział, wpatrując się uparcie w migający obraz telewizora.

Kiwnęłam głową, choć nie przyznawałam mu racji. Wcale nie było dobrze, gdy był obok, ale nie był mój.

Nagle usłyszałam cichutkie łkanie z pokoju na górze. Kathy mówiła mi, że Lola czasami budzi się w nocy i chce mleka. Pobiegłam do niej szybko z butelką. Gdy już ją nakarmiłam i wróciłam na dół, Seth spał rozłożony na kanapie. Nie mogłam go tak po prostu obudzić i wywalić o tej godzinie z domu. Po chwili wahania położyłam się obok niego i bezwstydnie wtuliłam w jego rozluźnione ciało. Tłumaczyłam sobie, że na sofie jest bardzo mało miejsca i to dlatego muszę leżeć tak blisko, ale prawda była taka, że cholernie za nim tęskniłam. Jednocześnie byłam boleśnie świadoma, że to ostatni raz, kiedy mogę być z nim w ten sposób.

Zaciągnęłam się zachłannie jego zapachem, a moja skóra na karku chętnie przyjmowała jego ciepły oddech. Chciałam, aby to trwało wiecznie. W końcu zasnęłam, choć bardzo starałam się do tego nie dopuścić.

Gdybyście mieli ostatnią szansę bycia z kimś, kogo kochacie, też nie chcielibyście jej przespać, prawda? Tak więc od dziś mówcie mi Ivy Mistrzyni Zmarnowanych Szans.

Seth

Obudziłem się kurewsko obolały i jeszcze bardziej podniecony. Mały Rider próbował rozerwać moje bokserki i wcale mu się nie dziwiłem, bo napierał na niego tyłek Ivy, ubrany jedynie w obcisłe legginsy. Przeciągnąłem się, po czym nie myśląc zbyt wiele, położyłem rękę na jędrnej piersi. *Wiem, jestem dupkiem, ale taka szansa może się już nie powtórzyć.*

Jej piersi były idealne, jakby stworzone dla moich dłoni. Przez materiał bluzki wyczułem twardy, przekłuty sutek. Spojrzałem w górę z rozmarzonym uśmiechem, bo byłem pewien, że zamiast sufitu ujrzę niebo, tęczę i jednorożce. Tak się właśnie czułem, gdy jej dotykałem – jak w jakimś pieprzonym raju. Zamiast jednorożców zobaczyłem dwie pary oczu, patrzących wprost na mnie. Jedna para należała do Douga, druga do jego dziewczyny. Zerknąłem w bok na zegar, a potem ponownie na nich.

– Myślałem, że wrócicie później – powiedziałem jak jakiś idiota, nadal miętoląc pierś leżącej obok Ivy.

Doug i Kathy spoglądali na nas z zaciekawieniem i obawą jednocześnie, jakbyśmy byli parą hipopotamów kopulujących w zoo. Z tą różnicą, że niestety my nie kopulowaliśmy, a tylko grzecznie sobie leżeliśmy. Oni jednak wydawali się tego nie wiedzieć i chyba byli przekonani, że do czegoś między nami doszło.

– Wróciliśmy wcześniej. Kathy stęskniła się za Lolą. – Doug jako pierwszy przerwał ciszę, ale nadal nie spuszczał wzroku z mojej dłoni.

W tym momencie Ivy się poruszyła, przetarła oczy, po czym zauważyła swojego brata i jego dziewczynę. Podniosła się gwałtownie i zniecierpliwionym gestem zepchnęła moją dłoń. W nocy jakoś nie protestowała.

– Przyszliśmy trochę wcześniej po Lolę – powtórzył Doug coraz bardziej zmieszany. – Myślałem, że będziesz sama – dodał, wskazując na mnie głową.

– Byłabym sama, gdybyś nie zapomniał odwołać meczu i piwa. Podobno się z nim umówiłeś. – Ivy wyglądała na zawstydzoną. Próbowała okiełznać swoje sterczące na wszystkie strony włosy, ale bez skutku. Wyglądała jak wkurwiona, zaspana i rozczochrana Roszpunka albo inna Elza. Nie pytajcie, skąd znam te imiona.

– No tak! Byłem pewny, że wysłałem ci esemesa, stary. – Doug chwycił się za skronie,

jakby próbował sobie przypomnieć, czy faktycznie to zrobił. – W sumie to powinieneś mi podziękować, bo jak widzę, nie marnujesz czasu.

Ivy zrobiła się czerwona i wyglądała tak, jakby z trudem łapała powietrze, a Kathy wpatrywała się w jakiś punkt za nami i kulturalnie udawała, że nie słyszy całej rozmowy.

– Pomógł mi zająć się Lolą, a potem zasnęliśmy. To wszystko. I mów ciszej, Doug. Rodzice śpią na górze.

– Wrócili totalnie nawaleni – wtrąciłem, ale szybko zamilkłem, bo poczułem kopnięcie pod kocem.

– Nie wnikam w to, co tu robiliście. Po prostu myślałem, że wy już nie…

Dzięki Bogu Doug nie miał szans dokończyć, bo na schodach pojawił się rozczochrany, mały gremlin. Zastanawiałem się, jakim cudem wyszedł z łóżeczka. Widocznie miał nadprzyrodzone moce.

– Mama! – krzyknęła Lola, po czym podbiegła do Kathy i rzuciła się jej w ramiona.

Dziewczynce błyszczały oczy i wyglądała na wypoczętą. Jak widać, mały potworek naładował swoje baterie. Pewnie nabierała mocy, wysysając energię z dorosłych, bo po wieczorze z nią czułem się wykończony.

Kathy pocałowała małą, ale uśmiech stopniowo znikał z jej twarzy. Potem zrobiła to, czego się obawiałem – wlepiła we mnie swój zionący złem wzrok. Wiedziałem, o co chodzi. Pierdolone niezmywalne flamastry!

– Możesz mi powiedzieć, co zrobiłeś mojemu dziecku?! – syknęła i już wiedziałem, że przestała być miła i kulturalna. Wskazała na różowe bohomazy na ciele dziewczynki, a dokładnie na największy z nich, czyli napis: „Jebać świnię Peppę".

– To tylko flamastry. Trochę zmywacza do paznokci i będzie jak nowa – burknąłem, czując, jak wzrok Kathy wypala dziurę w mojej głowie.

– To tatuaż, mamo.

Złość Kathy trochę zelżała, gdy Lola zasypała ją informacjami o tym, jak to było wczoraj fajnie z wujkiem i ciocią. Gadała o rysowaniu, zabawie w koniki i bajkach. Mamuśka się uspokoiła, a ja odetchnąłem z ulgą.

Ivy wstała z kanapy, a ja zrobiłem to samo i sam nie wiedziałem, jak się zachować. Czułem się niezręcznie w obecności Douga i jego dziewczyny. Staliśmy tak, zerkając na siebie, zażenowani całą sytuacją. Jak dobrze, że Lola wypełniała ciszę swoim gadaniem, inaczej byłoby jeszcze gorzej.

– Mamo, kupisz mi złamasa? Proooooszę! – Spojrzała swoimi niewinnymi oczami na Kathy, która zrobiła zdezorientowaną minę.

– Nie rozumiem, kochanie? Co mam ci kupić?

– Złamasy! To takie zwierzątka, które mieszkają w lesie. Będę je wyprowadzać, karmić. Proooszę! – Mała nie dawała za wygraną i szarpała mamę za koszulkę.

Miła Kathy znów zmienia się we Wkurwioną Kathy, która zerkała na mnie, dając jednoznacznie do zrozumienia, że jestem już martwy. Dlaczego nie patrzyła tak na Ivy? Czy tylko ja byłem wszystkiemu winien?

– Wujku, a czy ty masz ogon? – Mała podbiegła do Douga okrążając go dookoła i przyglądała się mu badawczo. – Wilki mają ogon. Gruby, długi, sztywny ogon! Mamo, lubisz bawić się ogonkiem wuja Douga?

Kathy poczerwieniała ze złości i wstydu, a Doug miał minę, jakby po prostu chciał zniknąć.

– Córeczko wierz mi, że jeśli chodzi o wujka Douga, to nie ma za bardzo czym się bawić – rzuciła, po czym znów zerknęła na mnie złowrogo.

– No bez przesady! – Doug nagle wrócił do świata żywych i odezwał się urażony. – Dzisiejszej nocy byłaś całkiem zadowolona z mojego ogona! Nie pamiętasz, co krzyczałaś?! „Tak, Doug! Jezuuu, gdzie ja go zmieszczę!”. – Naśladował ją piskliwym głosem, po czym umilkł, gdy jej spojrzenie dało mu do zrozumienia, że trochę się zapędził.

– Pamiętaj, kochanie. – Kathy uklękła naprzeciw Loli, ale nadal piorunowała wzrokiem Douga. – Gdy wilki są niegrzeczne, ucina się im ogonki. Przy samych jajach. – Ostatnie zdanie dodała szeptem w jego stronę, a on tylko przełknął głośno ślinę. – A teraz leć na górę po swoje rzeczy, a ja przyjdę i zaraz cię ubiorę.

Patrzyłem, jak mała Lola wbiega po schodach, i wiedziałem, że zaraz rozpęta się tutaj piekło.

– Pozwól, że sama będę edukować swoją córkę w sprawach seksu – zwróciła się do mnie Kathy lodowatym tonem, po czym poszła na górę, mrucząc coś zła do siebie.

– Kurwa! Miałaś się nią po prostu zająć! – Doug, wyraźnie spanikowany wizją nadchodzącej kłótni z Kathy, spojrzał wściekły na Ivy.

– A więc to moja wina, że on naopowiadał małej jakichś zboczonych historyjek i że w ogóle tu przyszedł, chociaż to ty go zaprosiłeś?! Idź tam do niej, zanim strzeli focha stulecia – stwierdziła Ivy i nie musiała długo czekać na jego reakcję.

Zostaliśmy sami i czułem się dziwnie. Nie wiedziałem, jak nazwać to, co między nami zaszło, i czy w ogóle jeszcze się zobaczymy. Nie chciałem padać jej do stóp i robić z siebie kretyna, ale nie mogłem też wyjść bez pożegnania jak ostatni frajer.

W końcu Ivy odwróciła się na pięcie, poszła do kuchni i zajrzała do lodówki, jakby zastanawiała się nad śniadaniem. Wiem, że robiła to tylko dlatego, by uniknąć konfrontacji. Była tak samo skołowana jak ja. Miałem ochotę coś zrobić, powiedzieć, ale nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. Problem rozwiązał się sam, bo zobaczyłem Kathy. Schodziła na dół, trzymając Lolę na rękach, a za nimi pojawił się Doug.

– Podrzucimy cię, mamy po drodze. Lola ucieszy się, że wujek z nami pojedzie. – Dziewczyna spojrzała na mnie i wypowiadała te słowa na pozór miłym głosem, ale wiedziałem, że to jej słodka zemsta.

– Przejdę się… – zacząłem wysuwać nędzną linię obrony, ale ona tylko uśmiechnęła się krzywo i pokręciła głową, jakby nie przyjmowała mojej odmowy do wiadomości.

Ivy przytaknęła głową na znak, że pasuje jej ten pomysł. A ja tylko zerknąłem na nią, mruknąłem coś w stylu „cześćdziękizanocleg” i już mnie nie było. Po chwili siedziałem już w srebrnym land roverze Kathy. Lola trajkotała coś o ogonie wilka, a jej matka znów zabijała mnie wzrokiem. Czekała mnie długa droga do domu z kazaniem w tle.

Nie miałem pojęcia, gdzie się podziały moje jaja. Dlaczego nie potrafiłem nic powiedzieć Ivy, chociaż w nocy po ciemku atakowałem ją pikantnymi tekstami? I czemu, u diabła, wsiadłem z tą pieprzoną porządnicką Kathy do samochodu?

Patrzyłem na okna domu Collinsów i w jednym z nich dostrzegłem drobną postać z burzą różowych włosów. Po chwili zniknęła, a ja już wiedziałem, że popełniłem błąd, bo nie tak miało się wszystko potoczyć.

Rozdział 29

Ivy

Po całej tej dziwnej sytuacji między naszą czwórką czułam się niezręcznie. Doug marudził coś pod nosem na temat odpowiedzialności, jakby nagle stał się wzorem wszelkich cnót.

Nie miałam sobie nic do zarzucenia. Lola świetnie się bawiła, a po minie Kathy widziałam, że tylko grała urażoną, a tak naprawdę miała ze wszystkiego niezły ubaw.

Zastanawiałam się, co pomyślał mój brat i jego dziewczyna, gdy zobaczyli mnie i Ridera śpiących na kanapie. Pewnie stwierdzili, że jesteśmy razem, albo w najgorszym wypadku, że uprawialiśmy niezobowiązujący seks. Nie żebym się przejmowała. W końcu to tylko Doug, którego życie seksualne śmiało mogłoby konkurować z *Kamasutrą*.

Myślałam też o rodzicach. Wiem, że wrócili ze swojej randki późno w nocy i chyba weszli tylnymi drzwiami, więc na szczęście nie widzieli mnie i Ridera razem.

Jeszcze bardziej nurtowała mnie myśl, czy faktycznie coś się zmieniło się między mną a nim. Mieliśmy trzymać się od siebie z daleka, a jednak nasze ciała działały wbrew tym ustaleniom. Atmosfera między nami była pełna erotycznego napięcia. Jeden nieostrożny ruch mógł sprawić, że wylądowalibyśmy w łóżku, i to nie po to, by grzecznie razem spać.

Przyjaźń z „korzyściami”? To w naszym przypadku nie wchodziło w grę. Już teraz byłam emocjonalnie zaangażowana, a co dopiero, gdybyśmy mieli ze sobą sypiać. Traciłam przy nim resztki rozsądku, bo już sam fakt, że pozwoliłam mu zostać na noc, gdy na górze spali rodzice, był dowodem na to, że nie myślałam trzeźwo.

Właściwie może dobrze się stało, że Doug i Kathy zaskoczyli nas rano? Jak by wyglądał ten poranek, gdybyśmy byli sami? Niezręczna cisza? Zażenowanie? Byłoby dziwnie, a tak przynajmniej wyszło tragikomicznie. Seth powiedział na końcu coś, co chyba miało być podziękowaniem za nocleg i pożegnaniem, no i cóż, zachowywał się jak nie on.

Nie miałam zamiaru tłumaczyć się Dougowi z tego, w jakiej fazie są nasze relacje. Sama tego nie wiedziałam. Określiłabym je słowem „skomplikowane”. A może raczej powinnam użyć słowa „zakończone”? Bo przecież w tej chwili nie byliśmy nawet przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu mogliby gdzieś razem wyskoczyć.

Starałam się nie myśleć o zachowaniu Ridera, moich emocjach i tym całym bałaganie, który miałam przez niego w głowie. Zbliżały się urodziny Becky i z tej okazji zabierała mnie i jeszcze kilka innych dziewczyn do klubu. Cieszyłam się na myśl o imprezie, drinkach i obgadywaniu facetów. To dawało mi nadzieję na odrobinę wytchnienia i pozbycia się natrętnych myśli na literę R.

Becky wysłała mi tylko zdawkowego esemesa:

O 20:30 czekaj przed domem. Przyjadę taxi. Ubierz się sexy.

Chwilę potem kolejny esemes:

Nie mam na myśli dżinsów. SEXY. Na poważnie. Mini i bluzka odsłaniająca brzuch. Mocny makijaż. Pierdolić poprawność.

No cóż, Becky lubiła od czasu do czasu zaszaleć i powrócić do dawnego stylu. Imprezy były ku temu idealną okazją. Nie chciałam wyglądać wyzywająco, tak jak ostatnio, nie zamierzałam się też ograniczać tylko dlatego, że Rider miał jakiś problem z zazdrością.

Niestety chyba prześladowało mnie jakieś imprezowe fatum. Ktoś albo coś najwidoczniej chciało, bym wiodła nudne życie i sobotnie wieczory spędzała w domu, pod kocem i z kubkiem

herbaty w ręku. Ostatnio impreza nie wypaliła, tym razem było wszystko dobrze. Do czasu.

Zdążyłyśmy wypić kilka kolejek, obgadać ulubione odcinki *Seksu w wielkim mieście* i zrobić prywatny ranking najprzystojniejszego kelnera w klubie, aż tu nagle czar prysł. Około dwudziestej drugiej do baru wpadł chłopak Becky i z wielkim uśmiechem oświadczył, że ma dla swojej dziewczyny urodzinową niespodziankę – porywa ją do najlepszej restauracji w mieście. Moja przyjaciółka była wniebowzięta, choć dla przyzwoitości przed nami udawała niezdecydowaną i próbowała wytłumaczyć swojemu facetowi, że przecież nie może tak po prostu wyjść i nas zostawić. On zaczął gadać, że bardzo długo to planował i inne romantyczne bzdety. Oczywiście Becky była zakochana, więc gdy usłyszała, ile się dla niej natrudził, zapomniała o nas i wyszła z nim, rzucając na odchodne szybkie „przepraszam" i tekst, że na pewno będziemy się świetnie bawić bez niej. Jasne.

Zostałabym, bo polubiłam jej koleżanki, ale pierwsza z nich zwymiotowała kelnerowi na koszulę, a druga obściskiwała się w kącie z jakimś podejrzanym typkiem. Zmieniłam więc zdanie, tym bardziej że już dwa razy jakieś obce, nachalne dłonie próbowały obmacać mój tyłek. Zamówiłam taksówkę i wróciłam do domu, w którym jak się okazało, impreza trwała w najlepsze.

Mogłam to przewidzieć. Rodzice mieli weekendową sesję dla jakiegoś magazynu wnętrzarskiego, więc nie było ich w domu. Doug dobrze się bawił, a jedyne, co mnie czekało tego wieczoru, to siedzenie w swoim pokoju i oglądanie seriali.

Weszłam do domu z miną pod tytułem: „Nie waż się komentować tego, że tak wcześnie wróciłam". Zauważyłam na kanapie mojego brata, Barry'ego i… No oczywiście, bo pech musiał mnie prześladować bez przerwy – Ridera.

Gdy mnie zobaczył, zastygł z butelką piwa przy ustach. Pozostała dwójka też była zaskoczona moim widokiem. Pewnie liczyli, że będę na imprezie. No to się przeliczyli.

– Mówiłeś, że dziś jej nie będzie. – Rider spojrzał oskarżycielsko na Douga, po czym zlustrował mnie powoli, od góry do dołu.

– Ej, siostra! Co jest nie tak z twoimi imprezami?!

– Nie interesuj się. Po prostu zmiana planów. Musiałam wrócić wcześniej – mruknęłam i próbowałam utrzymać równowagę na jednej nodze. Zdejmowanie sznurowanych botków na wysokim obcasie po paru drinkach to nie lada wyczyn.

– Nie wiem, stary, o co chodzi, ale za każdym razem gdy przychodzę i ma jej nie być, to ona jest. – Rider wziął łyk piwa i zerknął ponownie na mnie.

Jak miło, że mnie ignoruje i daje do zrozumienia, że mu w czymś przeszkadzam. Jakoś wczoraj w nocy nie miał problemu, by spać na tej kanapie ze mną. Co za dupek! – pomyślałam, nadal się chwiejąc i walcząc z tym przeklętym butem.

Nagle w salonie zapanowała głucha cisza, a Rider przestał mówić, chociaż wyglądał tak, jakby chciał coś jeszcze dodać. Nie wiedziałam, o co chodzi, dopóki nie zerknęłam przez ramię. Barry wpatrywał się we mnie z uchylonymi ustami i tylko czekałam, aż wypłynie z nich strużka śliny. Mała poprawka – gapił się na mój tyłek i to, co było niżej. Ściągając botki, pochyliłam się, a moja krótka sukienka odsłoniła zbyt wiele. *Gratulacje, Ivy. Sama jesteś sobie winna, trzeba było ubrać się przyzwoicie.*

Poczułam, jak pieką mnie policzki. Seth zerkał nerwowo to na mnie, to na Barry'ego, to na telewizor i dziwnie się wiercił. Tylko Doug miał wszystko gdzieś i zawzięcie pisał coś na telefonie.

– Powinni tego zakazać – wybełkotał Barry, wciąż wpatrując się w moje nogi. Sądząc po jego szczerości i niewyraźnym głosie, musiał już trochę wypić.

– Oglądasz mecz czy może będziesz tak siedział i pierdolił?! – warknął do niego Rider,

po czym utkwił wzrok w telewizorze.

– Wyluzuj, mam ciekawsze rzeczy do oglądania.

– Właśnie, kurwa, widzę. Może łaskawie przyniesiesz piwo z lodówki?

– Co cię ugryzło?! – Barry spojrzał na niego z wyrzutem, ale po chwili wrócił do kontemplowania moich nóg. Szybko się odwróciłam. Dość już zdążył zobaczyć.

– Nic mnie nie ugryzło, ale zaraz przestanę się z tobą zadawać, bo dziś jesteś jakiś pierdolnięty.

– Och, nie będę się z tobą zadawał! – Barry przedrzeźniał go piskliwym głosem. – I co jeszcze mi zrobisz, kochanie? Może nie zaprosisz mnie na swoją cotygodniową piżamową imprezkę z malowaniem paznokci i filmami z Audrey Hepburn?! – drwił dalej, za co dostał od Ridera cios w ramię. – To bolało! Nie podoba mi się, że jesteś agresywny. To pewnie przez alkohol, dlatego ostatnie pięć czteropaków jest tylko dla mnie! – Wyszczerzył się w uśmiechu i tym razem oberwał pilotem od telewizora.

– Czy możecie przestać się kłócić? – Doug zdenerwowany zerknął zza ekranu telefonu.

– A co? Twoja ukochana męczy cię esemesami? Już robisz to, co ci każe, tatusku? – Barry tym razem zadrwił z Douga, na co ten rzucił mu pełne nienawiści spojrzenie. Chyba ktoś został trafiony w czuły punkt tym tekstem o Kathy.

– Szkoda, że nie pamiętasz, jak byłeś pod pantoflem Amy. Latałeś za nią jak piesek.

– O czym on mówi? – zdziwił się Barry.

– O niczym – wtrącił się Seth. – Doug, trzymaj język za zębami.

Wiedziałam, o co chodzi. Barry nadal nie przypomniał sobie, co robił przed wypadkiem, a Doug i Rider pewnie obiecali Amy, że nic mu nie powiedzą.

– Czy Barry coś dzisiaj ćpał? – Seth opadł zrezygnowany na oparcie kanapy, zwracając się do Douga udręczonym głosem. – Pierdoli i pierdoli, nie da się go słuchać.

– Ivy, spadaj na górę. To przez ciebie się kłócą, jakbyś nie zauważyła. – Mój brat zwrócił się do mnie tonem, którego nie znosiłam.

– Tak jest, tatusiu – powiedziałam ironicznie i przewróciłam oczami. – Serio, Doug?! Jakbyś nie zauważył, ja tu mieszkam. Ledwo zdążyłam ściągnąć te cholerne buty, a ty już mnie wyganiasz! – warknęłam i miałam ochotę rzucić w niego jednym z moich botków.

– Bo wszystko komplikujesz… – mruknął.

– Ostatnio czuję się we własnym domu jak intruz! Najpierw jemu coś nie pasuje, chociaż sam się wprasza. – Wycelowałam palec w Ridera, co zupełnie zignorował i udawał, że ogląda mecz. – A teraz ty każesz mi iść do siebie, bo masz tu popijawę z kumplami!

– Poza tym nie kłócimy się przez nią – odezwał się nagle Rider i brzmiał, jakby był bardzo urażony. – Wisi mi totalnie, czy Barry się na nią gapi, czy ogląda mecz – dodał nieco zbyt nonszalanckim tonem.

– Taa, właśnie widzę, jak ci wisi! Raczej stoi, i to za każdym razem, gdy ją widzisz. – Barry parsknął śmiechem i po chwili znów zajął się swoim piwem. Po raz pierwszy widziałam, jak Seth się czerwieni.

– Albo się przymkniesz, albo wychodzę – wymamrotał i zażenowany wlepił wzrok w telewizor. W salonie znów zapanowała cisza. Barry odstawił butelkę z głośnym walnięciem o stół i zrobił obrażoną minę.

– I widzisz, co robisz? – Doug spojrzał na mnie, po czym wskazał na schody, dając do zrozumienia, żebym sobie poszła.

– Zobaczymy, czy będziesz chciał się mnie tak szybko pozbyć, gdy będę sprzątać po tobie bałagan, który tu codziennie zostawiasz! A nie, mała poprawka: już nigdy nic po tobie nie posprzątam! – wydarłam się, poszłam na górę i głośno trzasnęłam drzwiami.

Przeszła mi ochota na oglądanie seriali, a po dobrym humorze z imprezy nie zostało śladu. Trzej frajerzy dobrze się bawili i zostawiali syf w moim salonie. A w szczególności denerwował mnie jeden z nich. Słysząc jego śmiech dobiegający z dołu, nie mogłam zasnąć. Ten głos sprawiał, że motyle w moim brzuchu leniwie zrywały się do lotu, choć moja racjonalna strona regularnie próbowała podcinać im skrzydła.

Nie dość, że Rider był tutaj i nie pozwalał mi zasnąć, to gdy już mi się to udało, on pojawił się znowu. Śniłam o nim. Nie żeby to był pierwszy raz. Śnił mi się często i nie były to niewinne sny.

Tym razem usiadł na moim łóżku, a potem dotknął mojej twarzy. Czekałam, aż mnie pocałuje. Powiedział, że chyba się we mnie zakochuje, a potem, jak to zwykle bywa w najlepszym momencie, obudziłam się. Była piąta nad ranem i czułam się tak, jakbym prawie wcale nie spała. Pieprzony Doug i jego kumple. Nie dość, że moje wieczorne plany nie wypaliły, to jeszcze spałam jakieś marne trzy godziny.

Wstałam i potykając się o porozwalane na dywanie ubrania, w ostatniej chwili chwyciłam się nocnego stolika. Zauważyłam na nim małą karteczkę, zabazgraną różowym flamastrem. W pierwszej chwili pomyślałam, że to sprawka Loli, która dorwała pisaki podczas swojego pobytu u nas. Ale dwulatki raczej nie znają liter. Przyjrzałam się tajemniczej wiadomości:

Ostatnio polubiłem różowy kolor. Tylko nie mów nikomu;–)

Od razu wiedziałam, że to od niego. Najpierw pomyślałam, że to aluzja do opieki nad Lolą i jej różowych „tatuaży", ale po chwili zrozumiałam przekaz – chodziło mu o moje różowe włosy.

Kartka omal nie wypadła mi z rąk, gdy uświadomiłam sobie, że musiał to napisać minionej nocy. Gdy weszłam na górę i kładłam się spać, na stoliku nocnym nie było żadnej wiadomości. To oznaczało, że był w moim pokoju, gdy spałam, a ja wcale nie śniłam o tym, że mnie dotyka i do mnie mówi. On naprawdę to robił.

Po raz dziesiąty przeczytałam napisany na różowo tekst. Uśmiechałam się do siebie jak idiotka, bo chociaż wszystko między nami było strasznie pogmatwane, te kilka słów dodało mi skrzydeł. Motyle w moim brzuchu znów frunęły, napędzane różowym paliwem, aż po samo serce.

Rozdział 30

Ivy

– Trzeba było odmówić – pomyślałam, naciągając na nogi zakolanówki.

Spojrzałam w lustro. Krótka plisowana spódniczka, biała koszulowa bluzka wiązana nad pępkiem i fryzura w stylu pięciolatki. Wyglądałam jak bardzo zdesperowana czternastolatka, która szuka sponsora. Becky i jej pomysły.

Po akcji z jej nieudaną imprezą urodzinową miała wyrzuty sumienia, więc wymyśliła coś, co jej zdaniem dostarczy nam niezapomnianej rozrywki. No właśnie. JEJ zdaniem.

Impreza w stylu lat dziewięćdziesiątych. To zbyt wiele nawet jak na mnie. Szczególnie teraz, gdy z lustra patrzyła na mnie marna podróbka księżniczki popu z teledysku *Baby one more time*. Kolejny szalony pomysł Becky: nie dość, że clubbing, to jeszcze z przebraniami. Dla siebie wybrała seksowny image młodej Christiny Aguilery. Mnie przypadł uwodzicielski mundurek szkolnej uczennicy.

Becky tak jarała się tym całym pomysłem z przebraniami, że moją asertywność trafił szlag i się zgodziłam. Łudziłam się, że będzie znośnie, tym bardziej że jej chłopak dostał zakaz wstępu.

Na zewnątrz szalała zima, więc nie bardzo uśmiechało mi się paradować z odsłoniętym brzuchem. Włożyłam trencz, bo był na tyle długi, że zakrywał spódniczkę. Zamiast obcasów wybrałam trampki, co wyglądało dość dziwnie o tej porze roku, ale buty były wygodne i pasowały do przebrania. Właśnie poprawiałam swoje dwa infantylne kucyki, gdy zawibrował telefon, a na wyświetlaczu ukazało się zdjęcie mojego brata. Najpierw znikł gdzieś na całe popołudnie, a teraz dzwonił akurat, kiedy miałam wychodzić.

Gdy Doug do mnie telefonował, to zazwyczaj czegoś chciał. Tak było i tym razem. Prosił, abym podrzuciła Riderowi jakąś książkę serwisową do jego motocykla. Ponoć maszyna mojego brata zastrajkowała, a Seth znał się na rzeczy. I podobno to było bardzo pilne.

Najpierw pomyślałam, że chyba ma coś z głową, skoro myśli, że pojadę dobrowolnie do jaskini lwa. Potem Doug zaczął mnie prawie błagać, tłumacząc, że jest uziemiony przy Loli, która ma grypę, a Kathy pracuje na wieczornej zmianie. Uwierzyłam mu, choć jakaś drobna część mnie podejrzewała, że mój brat coś knuje. Po co Riderowi książka serwisowa w sobotni wieczór? Jakby nie mógł z tym poczekać do jutra.

Byłam dobrą siostrą, zdecydowanie zbyt dobrą. Doug obiecał, że się odwdzięczy dużym kubełkiem ciasteczkowych lodów, a ja postanowiłam trzymać go za słowo. Pomyślałam, że może i dobrze, że w końcu skonfrontuję się z Riderem. Jak na razie każde spotkanie z nim przyprawiało mnie o palpitacje serca, ale ćwiczenie czyni mistrza, prawda? Jak to mówią lifestylowe poradniki: „Wyjdź ze swojej strefy komfortu, Ivy. Jedź tam, daj mu te papiery, trzymaj dystans, pełen luz i miej to z głowy".

Taksówkarz podwiózł mnie na miejsce. Miałam ochotę zmienić zdanie i kazać mu jechać prosto do klubu, ale jednocześnie udowodnić sobie, że nie jestem tchórzem. Obiecałam kierowcy, że za chwilę wracam, i poprosiłam, aby poczekał. Mężczyzna nie był zbyt miły, powiedział, że ma ważny kurs międzymiastowy i jeśli nie wyrobię się w ciągu kilku minut, to on spada.

Gdy wysiadłam z auta, moje tenisówki utonęły w zaspie, bo jak widać, Rider nie odśnieżał terenu przed swoim domem. Kolejny raz nawiedziły mnie wątpliwości. Nie chciałam, żeby pomyślał, że papiery serwisowe są tylko pretekstem, aby go zobaczyć. Okej, może trochę tak było, ale on nie musiał tego wiedzieć. Byłam dobrą siostrą, ale nie na tyle, aby spóźniać się

na imprezę, podrzucając jakieś dokumenty. Gdyby nie fakt, że podrzucam je właśnie JEMU, to na pewno by mnie tu nie było.

Kartkę z różowym wyznaniem schowałam do portfela. Była nieźle pomięta od ciągłego otwierania, zgniatania, chowania i wyciągania. Stała się moją wstydliwą obsesją. Emocje nieco opadły, gdy uświadomiłam sobie, że pisał to po pijaku i pewnie niewiele to dla niego znaczy, o ile w ogóle cokolwiek pamięta.

Zastukałam w bramę garażową, ale widocznie za słabo, bo nikt nie zareagował. Wiedziałam, że ktoś jest w środku, bo ze szpary przy podłodze sączyło się światło, a z wnętrza dobiegała muzyka. Walnęłam w blachę nieco mocniej i drzwi niemal natychmiast podniosły się do góry.

– Czego się dobijasz?! Nie jestem głuchy… O, wybacz, myślałem, że to Doug. – Seth spojrzał na mnie zmieszany.

Przyjrzałam się mu. Miał na sobie szary, przylegający do ciała podkoszulek i luźne, znoszone dżinsy. Jego dłonie były brudne od smaru, a szyję i barki pokrywały kropelki potu. W garażu było okropnie gorąco, czego sprawcą był zapewne duży żeliwny grzejnik, stojący w kącie pomieszczenia.

Rozejrzałam się dookoła, żeby uniknąć gapienia się na tego seksownego, nonszalanckiego luzaka przede mną, który stał z założonymi rękami i przewiercał mnie wzrokiem na wylot. W pomieszczeniu panował nieporządek. Widać było, że Seth intensywnie dziś nad czymś pracował. Zauważyłam jego motocykl oraz drugi, należący do mojego brata. Blaszane ściany zdobiły plakaty zespołów rockowych i tablice rejestracyjne, a w kącie stała stara lodówka z napojami.

– Nie mógł przyjść, Lola ma grypę, a Kathy pracuje do późna – wyjaśniłam szybko, gdy uświadomiłam sobie, że patrzy wyczekująco, jakby zastanawiał się, dlaczego tutaj jestem.

Podałam mu dokumenty, uważając, by przypadkiem nie dotknąć przy tym jego dłoni. Dobrze wiedziałam, jakie emocje mogłoby to we mnie wywołać. Seth wziął ode mnie papiery i wciąż milczał, a ja zaczęłam czuć się niezręcznie.

– Chyba już pójdę… – wydukałam, wpatrując się w czubki swoich zaśnieżonych tenisówek, ale raz po raz zerkałam na niego ukradkiem. Jego wzrok podążył za moim, a po chwili na jego twarzy pojawił się ten znajomy leniwy uśmiech, który tak bardzo na mnie działał.

– Mamy nadal zimę – powiedział rozbawiony i wskazał na moje buty, które w towarzystwie zakolanówek i płaszcza tworzyły „ciekawy” zestaw.

– Yyy… wiem… Gdybyś poodgarniał te zaspy…

Seth odsunął się lekko i zlustrował mnie od góry do dołu, zatrzymując wzrok na czarnym płaszczu.

– Jeśli nie masz nic pod spodem, to nawet sobie nie myśl, że cię stąd wypuszczę.

Zrobiło mi się gorąco, i to nie za sprawą grzejnika.

– Nie, to tylko strój. To znaczy przebranie… mam je pod spodem. Idziemy z Becky na imprezę tematyczną.

Boże, Ivy! Ogarnij się! Po pierwsze, po co mu się tłumaczysz? Po drugie, robisz to, jąkając się jak kretynka. Czy naprawdę przy nim tracisz zdolność logicznego budowania prostych zdań?

Usłyszałam jego śmiech. Tak, ten sam, od którego dziewczynom miękną kolana i spadają majtki. Tak, ja też zaliczałam się do tych dziewczyn.

Nie wiem, czy rozbawiło go to, że się przebrałam, czy moja nieskładna wypowiedź. Jedno było pewne: miałam tylko zostawić papiery, a nie jeszcze bardziej wszystko komplikować.

– No to nie wyjdziesz stąd, dopóki nie pokażesz mi, za kogo się przebrałaś – powiedział,

zasuwając za mną blaszane drzwi, które opadły z głośnym brzdękiem. Poczułam się jak w pułapce. W dodatku zdałam sobie sprawę, że moja taksówka właśnie odjeżdża.

– Chyba żartujesz! Będziesz się śmiał – mruknęłam i wyciągnęłam z kieszeni telefon. – Przez naszą pogawędkę właśnie zwiała mi taryfa. Napiszę do Becky, żeby po mnie przyjechała, i zaraz znikam.

Seth zwinnym ruchem zabrał mi komórkę z dłoni i schował do tylnej kieszeni swoich dżinsów.

– Ej, oddawaj! – zaprotestowałam, ale na próżno.

– Jesteśmy u mnie i to ja decyduję, kiedy wyjdziesz. Możesz to potraktować jak porwanie – stwierdził z miną niewiniątka. Wiedziałam, że to żarty, ale nie znosiłam, gdy pozbawiał mnie kontroli. – Widziałem cię nago, a ty wstydzisz mi się pokazać w jakimś przebraniu?

– To co innego…

Seth zaczął przechadzać się wolnym krokiem wzdłuż garażu, obserwując mnie przy tym uważnie niczym kot, który zamierza upolować zagonioną w kąt mysz.

Nie podobało mi się, że jestem myszą. Przed chwilą był zaskoczony moją obecnością i nieco zmieszany, ale teraz było jak zawsze: przejmował kontrolę, a ja mu się poddawałam.

Jeśli miałabym to przedstawić obrazowo, to Seth był jak słoik nutelli, a ja byłam anonimowym nutelloholikiem, wypuszczonym z odwyku po roku abstynencji. Niby wydaje ci się, że nic nie jest w stanie cię ruszyć, ale prawda jest okrutna: nuttelloholikiem jest się całe życie. Jak widać, sethoholikiem także.

Moja taksówka odjechała, Becky pewnie się martwiła, a ja stałam naprzeciwko niego i zastanawiałam się, jak sprawić, by zrzucił z siebie ten szary podkoszulek. To naprawdę było uzależnienie.

– To jak? Obiecuję, że nikomu nie powiem, że przebrałaś się za Wróżkę Zębuszkę.

– Nie przebrałam się za Wróżkę Zębuszkę. – Zrobiłam urażoną minę, a on się roześmiał.

– A ja myślę, że tak i dlatego się wstydzisz – stwierdził i rozsiadł się wygodnie na siodełku motocykla.

– Okej, ale niech to zostanie między nami. – Niechętnie rozwiązałam pasek trencza. – To tylko przebierana impreza w klubie. – Znów mu uległam i w dodatku ponownie się tłumaczyłam. Asertywna Ivy zniknęła wraz z panem taksówkarzem i odjechała w siną dal.

– Nie gadaj już tyle, tylko pokazuj. Obiecuję, że nie powiem nikomu.

Tak, jasne. Założę się, że po paru piwach Barry i Doug będą już wtajemniczeni.

Zrzuciłam trencz jednym sprawnym ruchem, po czym obróciłam się, nieco niezdarnie, dookoła własnej osi.

Rozdział 31

Seth

Gapiłem się na nią w absolutnej ciszy, a ona patrzyła na mnie niepewnie. Myślała, że mi się nie podoba, że zacznę się śmiać czy coś w tym stylu. Czy ona nigdy nie zrozumie, że jest warta więcej, niż jej się wydaje?!

– Nie wyjdziesz stąd tak ubrana – wyrwało mi się, zanim zdążyłem pomyśleć nad sensem tych słów. Nie to chciałem powiedzieć i nie tak to miało zabrzmieć. Rzuciłem tekstem w stylu nadopiekuńczego tatusia albo zaborczego chłopaka. Jak widać, w jej obecności mój mózg tracił połączenie z ośrodkiem mowy i gadałem bez sensu. – To znaczy, nie myśl sobie, że czegokolwiek ci zabraniam – powiedziałem szybko, gdy zobaczyłem, jak jej małe dłonie zaciskają się w pięści.

– Ale tak to zabrzmiało – mruknęła zrezygnowana i podniosła płaszcz z ziemi. Szybko wyrwałem jej go z rąk.

– Jak myślisz, czemu wczoraj gadałem głupoty i omal nie zabiłem Barry'ego? Oszaleję, jeśli będziesz przede mną paradować tak ubrana! Ale wiem też, że jeśli cię dotknę, to wszystko się spieprzy, tak jak ostatnio. – Znów mówiłem bez sensu.

Zapanowała niezręczna cisza. Widziałem, jak przeciera czoło dłonią, nie wiem, czy z powodu emocji, czy wysokiej temperatury panującej w garażu. Zacząłem kręcić się wokół motocykla, nie mogąc znieść tego napięcia. Udawałem, że szukam czegoś w skrzynce z narzędziami, i czułem się jak ostatni dupek, który daje jej do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca i może sobie iść. Ona jednak nigdzie się nie wybierała. Stała, wpatrując się w swoje tenisówki.

To ja dziś byłem stroną, która rani i sama nie wie, czego chce. Niepewny, szarpiący się między „chcę być z tobą" a „to nie ma sensu".

– Znalazłam twoją wiadomość – usłyszałem jej spokojny glos. Spojrzałem zaskoczony i odłożyłem klucz francuski, który był tylko pretekstem, by zająć czymś ręce.

A więc jednak. Liczyłem, że może kartka ulegnie samozniszczeniu albo Doug zje ją w przypływie porannej gastrofazy. Jak widać, nic z tego.

Kurde, mamo! Sprawiasz, że pralka połyka moje skarpetki, a batoniki proteinowe znikają z mojej szafy w tajemniczych okolicznościach. Dlaczego nie możesz tego zrobić z jedną małą karteczką?! Serio, odrobina dobrych chęci i nieco wsparcia dla syna. Wy tam na górze nie takie rzeczy robicie…

– Byłem pijany… – powiedziałem coś, co zabrzmiało jak początek kiepskiej wymówki. – Wtedy robię różne bzdury.

– Ach, czyli to, co napisałeś, to jednak nieprawda. – W jej głosie było słychać rozczarowanie, choć chyba bardzo starała się to ukryć i brzmieć obojętnie.

Gratulacje, dupku. Nie musisz praktycznie nic robić, wystarczy kilka słów i już ją ranisz.

– Nie… to znaczy tak… to znaczy, to, co napisałem, to prawda – wyjąkałem, rzuciłem klucz francuski na podłogę i w końcu spojrzałem jej w oczy.

Brawo, Einsteinie! Udało ci się z wielkim trudem sklecić jedno zdanie. Jak dalej polecisz w takim tempie, to może do północy uda ci się wytłumaczyć. Weź się w garść i powiedz, co czujesz, inaczej będzie jeszcze gorzej.

Wziąłem głęboki oddech i poczułem emocje podobne do tych, które zawsze dawały o sobie znać tuż przed startem w wyścigu. Strach, ekscytacja, świadomość, że zaraz stanie się coś

ważnego.

– Podobają mi się twoje piegi, które znam na pamięć i mogę odnaleźć je na twoim ciele z zamkniętymi oczami. I prawdę mówiąc, co jest raczej oczywiste, podoba mi się twój tyłek i te niesamowite, kształtne cycki. Ale to jest akurat coś, co chyba spodobałoby się wszystkim facetom na tej planecie – powiedziałem szybko, przeczesując dłońmi włosy i gorączkowo wyczekując jej reakcji.

Poszedłem na żywioł z tym wyznaniem, ale w końcu miało być szczerze. Okej, z cyckami przesadziłem. Miałem mówić od serca, ale nie musiałem wspominać akurat o tym.

Nie byłem dobry w ubieraniu myśli w piękne słowa, szczególnie jeśli chodziło o uczucia. Mimo to jakimś cudem zadziałało. Ne jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Ale to nie tak, że chciałem czegoś spróbować wtedy w twoim pokoju, gdy spałaś. Byłem pijany, przechodziłem obok…

– Seth? – przerwała mi. I dobrze, bo moje tłumaczenia zmierzały niebezpiecznie w kierunku bezsensownej paplaniny. – Czy to, co wtedy powiedziałeś, to prawda, czy po prostu głupoty gadane po pijaku?

Kurwa. Nie tego się spodziewałem. Tym pytaniem wbiła mnie w ziemię. Skąd ona, do diabła, wie, co mówiłem, skoro spała?! Spokojnie, jest jeszcze szansa, że nie słyszała akurat tego najważniejszego.

– Gadałem dużo różnych rzeczy i nie wiem…

– Seth? – znów mi przerwała, a ja już wiedziałem, że chce zapytać właśnie o TO. Podeszła do mnie bliżej, spoglądając mi w oczy z typową dla siebie niepewnością: – Czy ty się we mnie zakochałeś?

No dobra. Jednak słyszała właśnie TO.

Jakie to dla mnie typowe. Miałem miliard romantycznych momentów sam na sam z nią, podczas których mogłem wyznać, co czuję. No dobra, może nie miliard, ale kilka by się znalazło. Ale nie. Ja mówię te najważniejsze słowa akurat wtedy, gdy ona śpi. Mówię to, będąc po kilku piwach i tequili. A ona jednak wszystko słyszy. To musiało brzmieć strasznie chujowo.

– Torturujesz mnie dzisiaj, co? – Westchnąłem, chwytając ją za ramiona, ale ona delikatnie się wyswobodziła i usiadła na moim motocyklu. Odchyliła się lekko do tyłu i obserwowała mnie spod różowych kosmyków, opadających w nieładzie na oczy.

Pewnie nie zdawała sobie sprawy, jak prowokująco teraz wygląda. Śmiało mogłaby pozować do rozkładówki „Dziewczyna miesiąca". I daję głowę, że to byłby najlepiej sprzedający się numer. Z kolei strona z jej zdjęciem byłaby najbardziej wygniecioną stroną ze wszystkich. Oczywiście wykupiłbym cały nakład, żeby nikt nie mógł się na nią bezkarnie gapić.

– A jak myślisz, Ivy? Czemu zachowuję się jak świr? Gadam jedno, robię drugie? Nie jestem dobry w wyznaniach, ale tak, kocham cię, chociaż kurewsko mnie to przeraża. – Mój głos drżał, przepełniony emocjami. Prawdziwymi emocjami. To była najbardziej szczera rzecz, jaką ostatnio powiedziałem. – Nie sądzisz, że jesteśmy trochę popierdoleni? – zapytałem i poczułem dziwną potrzebę, żeby mówić, co mi ślina na język przyniesie.

Oczy Ivy zrobiły się jeszcze większe ze zdziwienia, ale nic nie powiedziała, więc kontynuowałem.

– No dobra, może ja jestem trochę bardziej popierdolony niż ty, ale sama przyznaj, krążymy wokół siebie i boimy się przyznać, że przy każdym naszym spotkaniu coś się między nami dzieje. – Przełknąłem ślinę, czując narastające zdenerwowanie. – A jeśli nie spróbujemy teraz, to być może do końca życia będziemy się zastanawiać, co by było gdyby. – Gdy wypowiedziałem te słowa, poczułem się tak, jakbym zrzucał z siebie wielki ciężar. Coś, co chciałem powiedzieć od tak dawna, coś, co czułem od dłuższego czasu, w końcu się

zmaterializowało i ujrzało światło dzienne.

Podszedłem do niej i stanąłem pomiędzy jej długimi nogami. Siedziała na motocyklu i patrzyła na mnie tymi swoimi niewinnymi oczami.

– Doszedłem do tego już jakiś czas temu, ale nie miałem odwagi, żeby ci to wyznać – dodałem i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak jesteśmy blisko. Zapach waty cukrowej już wdzierał się do mojego nosa i torował sobie drogę do mojej głowy, by móc mnie torturować i wpędzać w coraz głębsze uzależnienie.

– W takim razie może przestań gadać i zamiast tego zacznij realizować swój plan? – Ivy pociągnęła mnie do siebie w dół za koszulkę i uśmiechnęła się tajemniczo. Moje dłonie wylądowały po bokach siodełka i były niebezpiecznie blisko jej bioder.

– Jaki plan? – zapytałem głupio, bo mój mózg zwalniał obroty, gdy znajdowałem się w jej pobliżu.

– Ten o spróbowaniu. To bardzo dobry pomysł – powiedziała cicho, a jej głos zawibrował tuż przy moim uchu. Przyciągnęła mnie jeszcze bliżej i poczułem jej oddech na mojej szczęce.

– *Albo mi się zdaje, albo ona dała mi do zrozumienia, że też chce spróbować*. – Mój mózg wracał do świata żywych, a ja próbowałem przetrawić to, co właśnie zaszło. – *I albo, kurwa, mi się zdaje, albo ona ma na mnie ochotę, a ja nie robię nic, by utwierdzić ją w przekonaniu, że jestem bardzo zainteresowany. BARDZO.*

Weź się w garść, stary. To dzieje się naprawdę!

– Pierwszy punkt mojej listy – wyszeptałem i zbliżyłem swoje usta do jej ust. Spojrzała na mnie pytająco, na co tylko się uśmiechnąłem. – Pamiętasz moją listę niegrzecznych rzeczy, które chciałbym z tobą zrobić? Seks na motocyklu jest na pierwszym miejscu – mruknąłem, a potem szybko przywarłem do jej ust. Były miękkie, ciepłe i smakowały truskawkami. *Boże, od teraz to będzie drugi, zaraz po wacie cukrowej, najbardziej uzależniający narkotyk.*

Nie chciałem się spieszyć. Czekałem na to tak długo. Wiele bezsennych nocy odtwarzałem sobie w głowie podobny scenariusz na pięćset różnych sposobów. A teraz byliśmy tu, naprawdę, my dwoje. I oboje chcieliśmy tego samego.

Ivy rozchyliła usta i z cichym westchnieniem wpuściła mój język do środka.

– Zrealizujmy pierwszy punkt i wszystkie następne… – wydyszała w przerwie między pocałunkami.

– Po trzech pierwszych nie dałabyś rady chodzić. – Uśmiechnąłem się i ścisnąłem jej pośladki. Zaśmiała się i wpiła zachłannie w moje usta.

Byłem twardy, odkąd zrzuciła przede mną płaszcz, ale teraz celowo odwlekałem przyjemność. Miała zrozumieć, że traktuję ją poważnie i nie wykorzystuję romantycznego momentu w celu szybkiego bzykanka. Może to dziwne, ale seks nabrał dla mnie w końcu jakiegoś znaczenia. Z nią wszystko nabierało znaczenia, było bardziej intensywne i prawdziwe.

Mój plan pod tytułem „Nie spiesz się z seksem" diabli wzięli, gdy chwyciła pasek przy moich dżinsach. Jej usta nadal znajdowały się na moich, co sprawiało, że nie mogłem trzeźwo myśleć, a jej zwinne dłonie właśnie rozpinały mój rozporek. Nagle przestała się poruszać i odsunęła się lekko, by spojrzeć na mnie. *O nie! Rozmyśliła się! Na pewno! Stwierdziła, że jestem totalnie popieprzony, i nie chce mnie znać.*

– Zapomniałam o czymś… – Przerwała na moment i dała mi szybkiego całusa. – Ja też cię kocham.

Powiedziała to tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, po czym wróciła do całowania mnie, a ja omal nie odpłynąłem ze szczęścia. Dwa słowa, których tak się bałem, sprawiły, że byłem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. To było jak złoty strzał, po którym nadchodzi wieczny sen, a ja nie mam ochoty się z niego obudzić. Gdybym był jeszcze bardziej

popieprzony, niż jestem, wyciągnąłbym telefon, włączył dyktafon i poprosił ją o to, by powtórzyła te dwa słowa. A potem nocami słuchałbym tego na okrągło, gwałcąc *replay*.

Zamiast tego wziąłem ją w ramiona i podniosłem wysoko, a ona pisnęła zaskoczona. Po chwili postawiłem ją przed sobą i pocałowałem. Zostawiłem ślady od smaru na jej biodrach i tyłku, ale miałem to gdzieś. Była moja, ja byłem jej. W końcu ta cała układanka wydawała się kompletna.

– Nadal jesteś zdania, że twój motocykl i ja świetnie byśmy do siebie pasowali? – zapytała z niewinną miną.

Naprawdę chciała to zrobić. Zrealizować moje pragnienie. Mój erotyczny sen, przez który średnio trzy razy w tygodniu musiałem brać zimny prysznic albo radzić sobie sam.

Nie czekałem dłużej. Przylgnąłem do jej ciała, sprawiając, że położyła się i idealnie dopasowała do krzywizny motocykla. Moje ręce powędrowały do jej ud, palce zahaczyły o krawędź majtek, ale na to było jeszcze za wcześnie. Przywarłem ustami do jej szyi i wyczułem szaleńczo galopujący puls.

Wierciła się zniecierpliwiona i wypychała biodra, ocierając się o mnie w tak sugestywny sposób, że moja samokontrola była bliska zeru. Spojrzałem na nią, gdy przerywałem na chwilę pocałunek. Jej oczy błyszczały, usta, opuchnięte od pocałunków, były uchylone i błagały o więcej. Włosy miała w nieładzie – tworzyły różowy wodospad, a po kucykach na głowie prawie nie było śladu. Była piękna i nigdy wcześniej tak bardzo jej nie pragnąłem.

– Seth, proszę… – Poczułem, jak jej dłoń dotyka mnie przez materiał bokserek. Fala przyjemności uderzyła we wszystkie moje zmysły. – Seth, słyszysz? Ktoś tam jest. – Jak przez mgłę dotarł do mnie jej głos i dopiero po chwili zorientowałem się, że ktoś wali w blaszane drzwi i za wszelką cenę próbuje dostać się do środka.

Rozdział 32

Seth

Uderzenia były coraz mocniejsze, jakby ktoś na zewnątrz próbował przebić pięścią blachę.

Dlaczego akurat teraz?! Właśnie wyznałem komuś miłość. Właśnie ktoś wyznał miłość mnie. I to nie byle kto, tylko właścicielka trzech niesamowicie seksownych pieprzyków na szyi i trzydziestu sześciu piegów na nosie. No dobra, nie liczyłem jej piegów, ale są kurewsko urocze. A jeśli ja używam takiego słowa jak „urocze", to muszę być naprawdę zakochany.

– Lepiej mnie wpuść, wiem, że tam jesteś! – usłyszałem stłumiony głos przesiąknięty desperacją i już wiedziałem, do kogo należy.

– Tylko nie on – wymamrotałem.

– Otwieraj, bo będziesz miał mnie zaraz na sumieniu!

Ivy chyba nadal nie wiedziała kto to, bo stała nieruchomo, wpatrując się z przerażeniem w blaszane drzwi.

– Możemy udawać, że nas nie ma – szepnąłem, bawiąc się jej włosami. Pragnąłem jej jak diabli. Jej zapach nadal sprawiał, że byłem na haju i myślałem tylko o jednym.

– Proszę, stary. Zaraz mnie dorwą! Śledzą mnie! – Głos przerodził się w błagalny jęk.

Ivy, słysząc to, zrobiła jeszcze bardziej przerażoną minę i już wiedziałem, że moja propozycja została odrzucona i mogę zapomnieć o zajebistym seksie.

Zza drzwi dobiegł jeszcze zestaw przekleństw, próśb i bliżej niezidentyfikowanych jęków. Ivy chyba w końcu poznała kto to, bo uśmiechnęła się i już nie wyglądała na wystraszoną.

– Wpuść go, może to coś ważnego – powiedziała, przeczesując palcami moje włosy, a ja jęknąłem na myśl o tym, gdzie mogłyby znaleźć się jej dłonie, gdyby ktoś nam nie przeszkodził.

Serio, mamo? Tak to chciałaś rozegrać?! Jestem już duży, wiem, co to prezerwatywa. Dobra, powiedzmy, że rozumiem twoją matczyną troskę, ale to już jest przesada. Barry jako chodząca antykoncepcja? Mogłaś wymyślić coś lepszego. Sam nie wiem, dostawca z darmową pizzą, deszcz meteorytów… Zresztą nie chcę gadać z tobą o seksie. Wystarczająco już krępuje mnie myśl, że widzisz wszystko z góry. Mam nadzieję, że chociaż zamykasz oczy, gdy robię TE RZECZY.

A teraz proszę, spraw, żeby Barry zniknął, zamień go w żabę (fakt, on już i tak ją bardzo przypomina) albo butelkę whisky. Czy wy, tam na górze, macie w ogóle zezwolenie na alkohol?

– Seth, on jest przerażony. Wpuść go. – Ivy wyrwała mnie z rozmyślań.

– Chyba raczej naćpany – mruknąłem, wlokąc się niechętnie noga za nogą w stronę drzwi.

Podważyłem zasuwę i uniosłem ciężką blachę. Barry wpadł do środka jak z procy, okrążył wnętrze w szaleńczym biegu, jakby szukał kryjówki, po czym zdyszany wrócił, stanął koło mnie i sprawdził, czy dobrze zabezpieczyłem wejście. Miał obłęd w oczach, ale to nic nowego. Szczególnie że był piątkowy wieczór, czas imprez i zażywania różnych dziwnych substancji. Jego fryzura była jeszcze bardziej fantazyjna niż zwykle, choć wydawało mi się niemożliwe, aby można było mieć jeszcze większy bałagan na głowie.

– Stary, jeszcze chwila i byłoby po mnie! Dobrze, że istniejesz. Ty i ta twoja blaszana puszka – powiedział, łapiąc szybkie oddechy, po czym poklepał ścianę, jakby faktycznie zawdzięczał jej życie. – Poszedłem do klubu, siedzę sobie grzecznie, piję i czuję na sobie ten wzrok. Czaisz to?! Ten wzrok w stylu „obserwuję cię".

– Taa, jasne. I co było dalej? – zapytałem znudzonym tonem, obserwując, jak na twarzy Ivy malują się mieszane uczucia. Chyba nigdy nie widziała Barry'ego w takim stanie.

– To nie był klub dla gejów, żeby było jasne! A koleś patrzył na mnie tak, jakbym był wykolczykowaną, męską wersją Jenny Jameson! Albo nie, raczej jakbym był Czerwonym Kapturkiem, a on, kurwa, wilkiem! – wykrzyknął triumfalnie Barry, zadowolony ze swojego porównania.

Spojrzeliśmy równocześnie na siebie z Ivy, po czym wybuchliśmy niepohamowanym śmiechem, bo zapewne oboje mieliśmy podobne skojarzenie, jeśli chodzi o bajkę o Czerwonym Kapturku.

– Nie wiem, dlaczego was bawi ludzkie nieszczęście. W każdym razie koleś miał mnie na oku, więc zmieniłem lokal. I wiecie co? On też zmienił! Przyjechał starym kawasaki. Łysy, wydziarany, groźny. Więc wyszedłem, a on za mną. Wziąłem taryfę i kazałem kierowcy kluczyć ulicami, żeby go zgubić. Koleś miał mnie chyba za niezłego świra.

– Bardzo mądry kierowca – burknąłem, ale Barry udawał, że nie słyszy.

– Wysiadłem tutaj, ale daję słowo, słyszałem w oddali ryk silnika tamtego motocykla. Jakiś psychol! Czego on ode mnie chciał?! – Barry chwycił mnie za koszulkę i z desperacją spojrzał mi w oczy, jakby szukał odpowiedzi.

– Wyluzuj, stary. Nie gorączkuj się – powiedziałem najspokojniej, jak potrafiłem, aż w końcu mnie puścił i zaczął nerwowo przechadzać się po pomieszczeniu. – Co dziś ćpałeś i czemu nam przeszkadzasz? – zapytałem i naprawdę starałem się być miły, choć chyba mi nie wychodziło. Miałem dość Barry'ego od momentu, gdy tak bezczelnie pożerał Ivy wzrokiem.

– Nie wierzysz mi, ale mówię ci… chwila, chwila… – Barry nagle spojrzał na nas uważnie, jakby dopiero dotarło do niego, że poza mną jest tu także Ivy. – O w mordę! Czy mi się zdaje, czy wy TO właśnie robiliście?! – krzyknął z głupawym uśmiechem na twarzy, na co Ivy poczerwieniała, a mnie zrobiło się wstyd za to, że przyjaźnię się z kimś takim.

– Tylko gadaliśmy… – wybąkała Ivy, patrząc gdzieś w bok, i tym samym dała niemą potwierdzającą odpowiedź na jego pytanie.

– Tak, jasne. Twoje kucyki na głowie i podciągnięta spódniczka mówią coś innego. – Barry wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To strój Britney, zgadłem? Nie wystarcza wam już normalny seks? Nie wiedziałem, że ona musi się przebierać, żeby ci stanął. – Spojrzał na mnie z udawaną troską.

– Nie twój interes! Poza tym to przebranie na imprezę – warknąłem, na co on uniósł ręce w obronnym geście.

– Nie musicie się wypierać, przecież widzę, co tu się dzieje. Używaliście chociaż gumek? Tyle się teraz mówi o chorobach wenerycznych…

– Zamknij się albo zaraz opuścisz ten garaż. Ponoć bardzo zależy ci na schronieniu! – wydarłem się, bo denerwowały mnie jego głupie teksty. – Jak na osobę, którą śledzi psychopata, masz bardzo dobry humor – dodałem i wskazałem palcem na stertę opon, dając mu znak, żeby usiadł.

– Wiedziałem, że mi nie uwierzysz. – Barry zrobił urażoną minę, po czym rozsiadł się wygodnie i patrzył na ścianę, starając się mnie ignorować.

– Nie słuchaj go. Dwa tygodnie temu ubzdurał sobie, że jakaś dziewczyna dosypała mu czegoś do drinka i chciała go zgwałcić – powiedziałem do Ivy, która usiłowała zapiąć guzik koszuli i doprowadzić się do porządku.

– Widziałem, jak majstruje przy szklance! Na bank wrzuciła mi tam tabletkę! – Barry poderwał się z opon, po czym znów na nie usiadł, jakby nie potrafił znaleźć sobie miejsca.

– Taa, jasne. Majstrowała przy szklance, bo to była barmanka, debilu. Gdybyś był

trzeźwy, tobyś wiedział. Śliniłeś się do niej cały wieczór, a ona miała cię w dupie, ale spoko: postanowiła wybrać trudniejszą drogę i wsypać ci coś do drinka, a dopiero potem przelecieć – powiedziałem z sarkazmem, a Barry znów zrobił minę obrażonej panienki.

– Zazdrościsz mi, bo ta barmanka na mnie leciała. – Wycelował we mnie palcem. Był śmiertelnie poważny. Ivy z trudem tłumiła śmiech.

– Jasne, stary. Żyj w swoim świecie i powiedz mi, co dziś ćpałeś? – zapytałem znudzony, chcąc zakończyć to przedstawienie. Barry musiał przestać gadać i najlepiej by było, gdyby zniknął.

– Nic a nic! Jestem czysty.

– Poważnie? Wyglądasz, jakbyś coś wziął.

– Jak zawsze wiesz lepiej! Oczywiście, jestem naćpany i wszystko sobie wymyśliłem! A ja ci mówię, jakiś koleś mnie śledził! – Barry wyglądał na zdesperowanego i zrobiło mi się go szkoda. Zachowywałem się jak dupek. Był moim kumplem. Naćpany czy nie, skoro potrzebował pomocy i chciał tu zostać, to nie powinienem prawić mu kazań.

– Ja i tak muszę już iść. Becky mnie zabije. Pewnie się zastanawia, czemu jeszcze mnie nie ma. – Ivy spojrzała na nas niepewnie.

– Możemy iść do mnie, on sobie tu poradzi – zaproponowałem i modliłem się, by przystała na moją propozycję. Chciałem, aby została. Każda komórka mojego ciała nie marzyła o niczym innym.

Barry zrobił sugestywny gest, dający jasno do zrozumienia, co rozumie pod sformułowaniem „możemy iść do mnie". Ivy zarumieniła się, a ja pokazałem mu środkowy palec na znak, że ma się więcej nie udzielać.

– Muszę iść. To impreza urodzinowa – wyjaśniła. Wciąż wyglądała na niezdecydowaną, ale podniosła płaszcz i zaczęła szukać telefonu w torebce. To był znak, że moja szansa na seksualny maraton właśnie zmalała do zera.

– Tylko uważaj na podejrzanych typków. Ja na twoim miejscu odpuściłbym sobie tę imprezę – ostrzegł ją Barry.

– Nie wierzę w jego teorię spiskową. Chociaż też wolałbym, żebyś nie chodziła dzisiaj nigdzie sama. Może chociaż podwiozę cię pod klub? – zapytałem, bo przeszły mnie ciarki na myśl o tych wszystkich pijanych facetach, rzucających się do niej z łapami.

Wyciągnąłem z kieszeni jej telefon, bo widziałem, jak z coraz większym przejęciem szuka go w torebce. Pewnie zapomniała, że to ja go miałem. Uśmiechnęła się i dotknęła mojej dłoni, biorąc komórkę, a ja znów poczułem, jakbym dostał piorunem w głowę albo wbił sobie w żyłę strzykawkę z czymś cholernie mocnym i dobrym. Moja reakcja musiała być widoczna, bo Barry wymamrotał coś o zakochanych, ale zrozumiałem tylko: „Jak słodko, zaraz się porzygam".

– Zapomnij, że śpisz na kanapie, gnoju – szepnąłem do niego, gdy Ivy odwróciła się w stronę drzwi. Przeglądała telefon i zrobiła minę, jakby przeczytała coś niezbyt optymistycznego.

– Jedenaście połączeń od Becky. Jest jeszcze esemes – mówiła, wpatrując się w ekran. – Jednak nici z imprezy, małe komplikacje. Wracam do domu – dodała, a ja nie chciałem pytać o powód.

Cieszyłem się, że nikt nie będzie oglądał jej w tym stroju. Wyglądała na przygnębioną i zastanawiałem się, co mogło się stać, ale to nie była moja sprawa. Skoro nie szła na imprezę, mogła zostać ze mną, jednak nie chciałem jej tego ponownie proponować. Nie teraz, gdy Barry patrzył na nas z tym swoim głupawym uśmiechem. Zamówiłem jej taksówkę, a potem czekaliśmy, słuchając paplaniny mojego kumpla. Zerkaliśmy na siebie ukradkiem. Ja na nią, ona na mnie. Ja rozbierałem ją wzrokiem i przekonywałem w myślach mamę, że zamienienie

Barry'ego w żabę to dobry pomysł. Ivy patrzyła na mnie z pozoru niewinnie, ale wiedziałem, że gdybyśmy byli sami…

Już miałem w głowie plan, aby mieć wszystko gdzieś i po prostu ją pocałować, ale usłyszeliśmy nadjeżdżającą taksówkę.

– Może jednak zostaniesz? – zaproponowałem ostatni raz, gdy byliśmy już na zewnątrz. Mój błagalny ton świadczył o desperacji, ale nie wyobrażałem sobie tej nocy bez niej. Zresztą każdej następnej też nie.

– Myślę, że twój kumpel cię potrzebuje. – Zaśmiała się, ale szybko spoważniała. Wspięła się na palce i pocałowała mnie. Delikatnie. Zbyt krótko.

Przyciągnąłem ją do siebie zachłannie, ale klakson taksówki był zbyt natarczywy. Niechętnie odsunęła się ode mnie i wsiadła do samochodu. Widziałem przez szybę jej oczy. Lśniły. Była szczęśliwa, przynajmniej tak wyglądała. Ja byłem. I nawet pieprzony Barry nie mógł tego zepsuć.

Gdy samochód zniknął za zakrętem, szybko wyciągnąłem z kieszeni telefon i napisałem esemesa. Chciałem jej to powiedzieć. To i o wiele więcej, ale niecierpliwy kierowca wszystko popsuł.

Spotkamy się jutro. Przyjadę.

To nie było pytanie ani prośba. To było oczywiste, że musimy się zobaczyć. Potrzebowałem jej jak powietrza. W mojej głowie wyświetlały się neony z napisem: „Kocham cię, Ivy!", napisane Arialem rozmiar siedemdziesiąt dwa. Byłem nabuzowany endorfinami i gdyby w pobliżu był otwarty jakiś kiosk z kiczowatymi misiami, pluszowymi serduszkami i stosami czerwonych róż, to, daję słowo, wykupiłbym wszystko, żeby jej to potem wysłać. Na moje szczęście nie było w pobliżu niczego takiego, mogłem więc ochłonąć i wymyślić bardziej wyrafinowany dowód miłości.

Stokrotki są w porządku. Jeśli czerwone róże są zajebiste, to stokrotki biją je na głowę swoją przezajebistością. Prawda jest taka, że róże są przereklamowane, banalne i oklepane. Jutro poszukam stokrotek. W styczniu. Miłość jest jednak szalona.

Wróciłem do garażu. Barry patrzył na mnie spode łba, jakbym zrobił mu krzywdę, a nie uratował dupę przed wyimaginowanym psychopatą. Nie wiedziałem, o co mu chodzi, miałem to gdzieś, bo właśnie dostałem wiadomość od Ivy z ikonką różowego serduszka i tekstem: „Będę czekać". Nigdy nie cieszyłem się tak na widok różowego serduszka.

Barry jęknął coś na temat tego, jak żałosny jestem, gdy jestem zakochany, więc znów pokazałem mu środkowy palec i dalej wpatrywałem się w wyświetlacz telefonu. Chciałem załatwić sprawę z moim namolnym kumplem jak najszybciej. Plan był prosty: zaproponuję mu nocleg na kanapie, a sam pójdę na górę do siebie, choć i tak wiedziałem, że nie zasnę. Przez nią.

Wiedziałem, że będę odtwarzał sobie w myślach gorącą scenę na motocyklu. I oczywiście będę myślał o tym, co by było, gdyby Barry nam nie przeszkodził.

– A teraz, kurwa, pogadamy na poważnie, skoro ona już poszła. – Chłodny, rzeczowy ton Barry'ego wyrwał mnie z różowego obłoku miłosnych uniesień. Serduszka w mojej głowie rozpierzchły się jak stado spłoszonych kucyków na dźwięk jego ostrego głosu.

Spojrzałem na niego zaskoczony. Gdzie się podział ten naćpany, wesoły i paranoiczny Barry? Ten, który stał przede mną teraz, był trzeźwy, poważny i trochę przerażający.

– O co ci chodzi, stary? Nie dość już dziś namieszałeś?! – warknąłem, próbując go wyminąć. Zamierzałem zostawić go tu i iść do siebie. Niech robi, co chce.

– Stój. – Chwycił mnie za ramię i odwrócił w swoją stronę. – Pogadamy teraz poważnie. O tobie, o niej i o tym, co dziś się wydarzyło. I gwarantuję ci, że ostatnie, o czym pomyślisz po tej rozmowie, to napisać do niej albo się z nią spotkać.

Rozdział 33

Ivy

Podniosłam się na łóżku, cała zlana potem. Próbowałam odtworzyć sobie w głowie wczorajsze wydarzenia. Miałam tam iść tylko na chwilę, ale bliskość Ridera i to, jak na mnie patrzył, sprawiły, że nabrałam odwagi i zapytam, czy mnie kocha.

Powiedział TO. Nie kłamał. Czułam, jak drży mu głos, jak jego ciało wyraża wszystkie emocje, które do tej pory przede mną ukrywał. A potem sama to powiedziałam. Kochałam go. To było nieuniknione.

Później pojawił się Barry, ale to nic. Dostałam już to, czego chciałam. Te dwa słowa. Widziałam to w jego spojrzeniu, gdy odprowadzał mnie wzrokiem do taksówki.

Nagle usłyszałam stłumiony dźwięk przychodzącego esemesa. Telefon leżał zakopany w pościeli. Rzuciłam się na łóżko, aby jak najszybciej go znaleźć i odczytać wiadomość. Zerknęłam na wyświetlacz i wydałam z siebie cichy jęk zawodu. To tylko Becky. Żaliła się na wczorajsze zachowanie swojego chłopaka.

Starałam się odsunąć myśli o Riderze na bok i skupić na wiadomości od mojej przyjaciółki. Byłam jej to winna. Wczoraj ją wystawiłam, a teraz ona mnie potrzebowała. Jej związek wydawał mi się taki idealny. Tymczasem między nią a jej chłopakiem wcale nie było różowo. Przestał mu odpowiadać jej ekscentryczny sposób bycia i wszędzie wietrzył zdradę. Wczoraj, choć Becky wyraźnie zaznaczyła, że to babska impreza, przyszedł pijany i zrobił jej awanturę.

Moja przyjaciółka cierpiała, a ja olałam ją, zamiast wspierać. To dlatego prosto z garażu Ridera wróciłam do domu. Becky po awanturze ze swoim chłopakiem odwołała dalszą imprezę. Gdy siedziałam w taksówce, napisałam jej, że jutro stawiam wielki kaloryczny deser i mam nadzieję, że się wygada, wypłacze, co tylko zechce. Spojrzałam na telefon i ponownie przeczytałam jej esemesa pełnego smutnych emotikonek. Miałyśmy spotkać się za godzinę w centrum handlowym.

Zastanawiałam się, kiedy Seth da jakiś znak. Pewnie wczoraj do późnych godzin wysłuchiwał bełkotu Barry'ego i teraz odsypiał. Dla zabicia czasu włączyłam Netfliksa i odpaliłam pierwszy lepszy serial. Nie minęło jednak kilka minut, a już zamknęłam laptopa. Nie mogłam się skupić na dialogach, ciągle zerkałam na telefon i czekałam na wiadomość od niego. Wzięłam dwa uspokajające, głębokie wdechy. Znów świruję.

Powiedział, że się odezwie i się spotkamy. Nie było powodu, by tym razem mu nie wierzyć. Mój limit porzuceń już się wyczerpał. Popadanie w czarnowidztwo nie sprawi, że on napisze. Postanowiłam jeszcze poczekać, ewentualnie samej do niego napisać. Najpierw jednak musiałam spotkać się z Becky.

Wzięłam szybki prysznic i wrzuciłam na siebie pierwsze lepsze ciuchy. Po kilkunastu minutach byłam na miejscu. Miałam dobre przeczucie, wybierając motocykl, a nie taksówkę. W mieście tworzyły się spore korki, a przy centrum handlowym parking pękał w szwach od nadmiaru samochodów.

Dotarłam trochę przed czasem, ale ona już czekała. Siedziała w lokalu fast food przy stoliku i znudzona żuła frytki. Z kilometra było widać, że coś ją dręczy. Ubrana była w obszerną bluzę, a jej głowę zdobił niedbale związany kucyk, co w jej przypadku było bardzo nietypowe. Zauważyła mnie i rozpromieniła się na moment, by chwilę potem znów taplać się w swoim smutku.

Przysiadłam się do jej stolika, posyłając jej przepraszający uśmiech. Miałam wyrzuty sumienia w związku z wczorajszym. Ona jednak zdawała się nie zauważać mojego zakłopotania, myślami była gdzie indziej.

– Chcesz trochę? – zapytała po dłuższej chwili ciszy i podsunęła mi wielki kubełek z kawałkami kurczaka. Wyglądała tak, jakby uszło z niej życie, a ostatnie, co można było o niej teraz powiedzieć, to „pełna entuzjazmu".

– Nie, dzięki. Zjesz to wszystko? – zapytałam, patrząc ze zdziwieniem na spory pojemnik. Becky zawsze lubiła dużo jeść, ale tym razem przeszła samą siebie.

– Związek mi się sypie. Choćbym się miała porzygać, zjem te kurczaki, jeśli to choć na chwilę pomoże mi zapomnieć – powiedziała łamiącym się głosem i na dowód swoich słów chwyciła małe udko i wgryzła się w nie z apetytem. Mój żołądek zrobił salto, widząc ociekające tłuszczem mięso. Byłam głodna, ale nie miałam ochoty na niezdrowe żarcie.

– No więc… jak jest między wami? – zapytałam, a Becky zastygła z jedzeniem w buzi.

– Nijak. Zrobił mi wczoraj awanturę przy wszystkich. Pamiętasz, jak go wychwalałam, mówiąc, że ceni wolność w związku, nie ma nic przeciwko osobnemu imprezowaniu, bla, bla, bla? Zapomnij. Cofam to. On jest chorobliwie zazdrosny! – Jej ostatnie słowa przeszły w szloch, a kilka osób siedzących niedaleko z niepokojem obserwowało, jak złowrogo wymachuje pałką kurczaka.

– Może pójdziecie na kompromis? No wiesz, on ochłonie, ty też – zaproponowałam, żeby ją nieco uspokoić.

– Nie wiem, czy chcę kompromisu. Problem w tym, że to mnie męczy. Ciągnie mnie do imprez, do ludzi, do flirtów. Może to zdzirowate, ale lubię się ubrać w wyzywające ciuszki i czuć na sobie TO spojrzenie facetów. Wiesz, co mam na myśli. Zależy mi na nim, ale mój charakter wychodzi na wierzch za każdym razem, gdy przekraczam próg jakiegoś klubu. Nie chcę się zmieniać i ograniczać. To chyba oznacza, że nie kocham go tak mocno, jak mi się wydawało. – Becky pociągnęła nosem i przyglądała się swoim paznokciom. Była przybita. Miała wyrzuty sumienia i sama nie wiedziała, na czym tak naprawdę jej zależy. Znałam bardzo dobrze to uczucie. – Ale nieważne, nie chcę więcej o tym gadać. Lepiej mów, jak było wczoraj? – Ożywiła się i sugestywnie poruszyła brwiami.

– Becky, chcę ci pomóc, choć kiepski ze mnie doradca. Przyszłyśmy tu, żeby gadać o tobie, a nie o mnie – odpowiedziałam, bo chciałam uniknąć tematu, do którego zmierzała. *A tak w ogóle, skąd ona wie o wczorajszym?!*

– Przyszłaś, wygadałam się. Postawisz mi deser z bitą śmietaną i ciasteczkami oreo i będziemy kwita. A teraz w końcu opowiadaj! Umieram z ciekawości! – jęknęła, szarpiąc mnie za rękę jak zniecierpliwione dziecko. Przeczuwałam, że nie da tak łatwo za wygraną.

– No więc… wczoraj miałam coś do załatwienia… – zaczęłam się jąkać, bo byłam niemal pewna, że Becky wie, że zrobiłam coś niegrzecznego.

– Czy to coś do załatwienia ma sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, jest dobrze zbudowane i nieprzyzwoicie przystojne? – zapytała, celując we mnie frytką. – Nie udawaj świętej – dodała, bo milczałam jak zaklęta. – Co można robić w garażu u tak gorącego faceta? No bo chyba nie gadaliście o silnikach i innych tego typu pierdołach, prawda?

– Becky… – Spojrzałam na nią, a w moim głosie brzmiała ostrzegawcza nuta. – Skąd wiesz, gdzie wczoraj byłam? Tylko mi nie mów, że Barry się wygadał.

– Barry?! Nie żartuj. Jeśli już musisz wiedzieć, to wygadał się Doug. Nie odbierałaś ode mnie telefonów, martwiłam się, więc zadzwoniłam do niego. Mówił, że miałaś podrzucić Riderowi jakieś papiery. Papiery! Tak to się teraz nazywa, co? – Zaśmiała się, jakby powiedziała niezły dowcip.

– Czy ty naprawdę myślisz, że pojechałam tam, żeby uprawiać z nim seks? – zapytałam i udawałam świętszą, niż jestem. Porwałam jej z talerza frytkę, bo z nerwów jeszcze bardziej zaczęło ssać mnie w żołądku.

– No to wyjaśnij mi, co robiłaś z nim w garażu, hm?

– Rozmawialiśmy. Zapytałam, czy to, co napisał mi na kartce, to prawda. Zapytałam, czy się we mnie zakochał, a on potwierdził. – Ostatnie zdanie powiedziałam szeptem i czułam, że się rumienię, widząc, jak Becky niemal opada szczęka. *Boże, zgrywam przed nią taką niewinną. Dobrze, że nie wie, co wyprawiałam wczoraj.*

– Nie wierzę! Usłyszeć coś takiego z jego ust! To faktycznie lepsze niż seks! – krzyknęła na cały lokal, więc schowałam się za kubełkiem pełnym martwego drobiu, unikając oceniających spojrzeń. – O wilku mowa – powiedziała nagle podekscytowana i patrzyła gdzieś ponad moją głową. Spojrzałam w tym samym kierunku. Był tutaj. A dokładniej: w sklepie sportowym.

Stałyśmy z Becky przyklejone do szyby, częściowo ukryte za szyldem fast foodu i gapiłyśmy się bezceremonialnie. Oglądał jakiś designerski kask, wyglądał na skupionego i zrelaksowanego. Oglądał pieprzony kask! Nie spał. Nie miał kaca. Oglądał kask i miał mnie gdzieś, chociaż obiecał…

Stop, stop, stop! Spokojnie, Ivy! Nie rób z siebie jeszcze większej kretynki i księżniczki na ziarnku grochu. Świat nie kręci się wokół ciebie. Ludzie jedzą, chodzą na zakupy i robią milion innych mniej lub bardziej ważnych rzeczy, nawet wtedy, gdy są po uszy zakochani.

Jak zawsze panikowałam. To, że wczoraj wydarzyło się coś ważnego, nie oznaczało, że miał przybiec do mnie z samego rana z bukietem kwiatów.

– Jeszcze nic mi nie napisał, chociaż obiecał, że dziś się spotkamy – wypowiedziałam na głos swoje myśli i szybko ugryzłam się w język. Nie chciałam obarczać Becky problemami, bo miała dość swoich.

Obserwowałam go. W dopasowanym czarnym T-shircie i zawieszonych nisko na biodrach dżinsach wyglądał gorąco.

– To idź do niego. – Becky szturchnęła mnie tak, że omal się nie przewróciłam.

– Chyba śnisz! Pomyśli że się narzucam, że go śledzę albo że za bardzo mi zależy.

Podejrzewałam, że wyglądałyśmy teraz jak dwie kretynki, które zza kubełka z kurczakami obserwowały niczego nieświadomego chłopaka. Dodajmy, bardzo przystojnego. Może to nas choć trochę usprawiedliwiało.

– A zależy ci? Jeśli tak, to rusz dupę, zanim wyjdzie ze sklepu. – Becky znów mnie popchnęła, ale ja kurczowo trzymałam się stolika. – To już nie te czasy, kiedy czeka się w nieskończoność, aż facet wykona pierwszy krok! Zresztą, on już go zrobił. Kogo jak kogo, ale jego naprawdę musiało sporo kosztować, żeby wyznać komuś miłość. Znam go, nigdy nie był zbyt wylewny.

– Sama nie wiem… wyjdę na kretynkę. – Nieświadomie podkradłam Becky kolejne frytki i jadłam, trzęsąc się ze zdenerwowania.

– Jak sobie chcesz, ale ta laseczka za ladą ślini się na jego widok i tak wypycha cycki, że zaraz zaczną żyć własnym życiem. – Becky wskazała na atrakcyjną ekspedientkę, która niemal położyła się na blacie, by mieć lepszy widok na tyłek Ridera.

To była dla mnie wystarczająca motywacja. Z głośnym szurnięciem odsunęłam krzesło i zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę sklepu. Byłam już w połowie drogi i gorączkowo w myślach usiłowałam ułożyć sobie formułkę powitalną, która brzmiałaby naturalnie i niezobowiązująco, gdy nagle jak spod ziemi obok Ridera pojawił się Barry. Nie wiem jakim cudem, ale od razu mnie zauważył. Znieruchomiał, jakby zobaczył ducha. Seth, jakby wyczuwając jego reakcję, spojrzał w tym samym kierunku i także mnie zauważył. Jego mina była

bliźniaczo podobna do wyrazu twarzy Barry'ego. Byli zaskoczeni i przerażeni. Nie miałam pojęcia, o co im chodzi.

Uśmiechnęłam się, próbując opanować zdenerwowanie, i ruszyłam dalej w ich stronę. Seth wpadł w panikę. Po raz pierwszy widziałam, jak traci nad sobą kontrolę. Zwykle był wyluzowany i opanowany. Teraz zaczął dosłownie miotać się po sklepie, o mało nie rozwalając półki z kaskami. Gorączkowo rozglądał się na boki, jakby w obawie, że ktoś zobaczy jego i mnie. *Czy on się mnie wstydzi?!*

Barry robił to samo. Ruchy, gesty, emocje – zachowywali się, jakby jechali na tym samym oprogramowaniu. Ich system operacyjny bronił się przede mną. Byłam niechcianym wirusem. Nieproszonym gościem.

Rider rzucił mi szybkie, nerwowe spojrzenie i po chwili zniknął między regałami. Nic z tego nie rozumiałam, więc przyspieszyłam, mając nadzieję, że go dogonię. Pomyślałam, że to jakaś pomyłka albo niewinny żart. Pewnie czekał na mnie przy drugim wejściu do sklepu.

Nagle Barry spojrzał na mnie ponownie. To nie był ten szalony, zabawny, roztrzepany chłopak. Jego spojrzenie było zimne, jakby coś kalkulował. Był śmiertelnie poważny. Patrzył na mnie, chcąc wyraźnie mi coś przekazać. Pokręcił przecząco głową, bardzo powoli. To był gest podobny do tego, jaki robi się, strofując nieposłuszne dziecko. Coś w stylu: „Nawet nie próbuj, to się źle skończy". Przekaz Barry'ego, choć nie zawierał słów, był dla mnie jasny. „Daj. Sobie. Z. Nim. Spokój".

Normalnie bym go zignorowała i pobiegła dalej. W końcu to tylko Barry – pewnie znów był naćpany albo robił jeden ze swoich niezrozumiałych dla nikogo żartów. Ale nie tym razem. W jego oczach było coś, co mnie zmroziło i kazało się zatrzymać. Stałam więc jak wryta i patrzyłam, jak znika między regałami. Miałam pustkę w głowie, bo to, co właśnie zaszło, wymykało się wszelkim logicznym wytłumaczeniom. Z odrętwienia wyrwała mnie dłoń Becky, która w opiekuńczym geście wylądowała na moim ramieniu.

– A więc mówisz, że Seth wczoraj wyznał ci miłość, tak? – Jej pytanie było pełne powątpiewania. – Bo szczerze, wyglądał na takiego, który chce się trzymać od ciebie z daleka. Delikatnie mówiąc.

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. *Biedna, mała, głupia Ivy! Znów pozwoliłaś zrobić z siebie idiotkę, znów dałaś się nabrać na ten sam stary numer i znów będziesz płakać!*

Becky chyba zrozumiała, że zagalopowała się ze swoim tekstem.

– Jezu, przepraszam. Moje żarty są do dupy. Przyszłaś mnie tu pocieszyć, a ja ci się tak odwdzięczam – jęknęła i mocno mnie przytuliła. – Nie przejmuj się. Faceci to gnoje. Jeszcze będzie żałował.

– Ale wczoraj powiedział… – Pociągnęłam nosem i schowałam twarz w jej ramieniu. Byłam świadoma, że moje słowa brzmiały jak kiepska próba wytłumaczenia go. Bardzo kiepska. Trudno się dziwić, że Becky była sceptyczna. W końcu to Rider. Nie pierwszy raz łamał mi serce.

Nagle poczułam, że mój telefon zawibrował. To był esemes od niego.

Przepraszam.

Tylko tyle. Jedno słowo. Becky zerknęła na wyświetlacz i widziałam, że gotuje się ze złości.

– Frajer! Pieprzony kutas! – krzyknęła tak, że kilka osób spojrzało na nas z zaciekawieniem. Kochałam ją za to. Potrafiła być sobą, mając gdzieś spojrzenia i opinie innych. Zupełnie inaczej niż ja.

– Co się mogło wydarzyć przez te kilka godzin, że zmienił zdanie? – zapytałam na głos, patrząc ponownie na to jedno znienawidzone słowo, które napisał.

– Może on i Barry… no wiesz, przeszli na drugą stronę mocy i spędzili razem upojną noc? Albo Barry powiedział mu, że masz kiłę, rzeżączkę czy coś jeszcze innego? – Becky snuła przypuszczenia z poważną miną, zdecydowanie zbyt głośno. Po chwili zdała sobie sprawę, że znów przesadziła, i ponownie zaczęła mnie przepraszać, mamrocząc przy tym, że jej poczucie humoru jest bardzo, bardzo do dupy. – Po prostu nie ma logicznego wytłumaczenia na jego głupotę! Musiało mu nieźle odwalić! – dodała, żywo gestykulując, i pociągnęła mnie w stronę wyjścia. Szłam za nią, ale myślami byłam przy wczorajszym wieczorze. *Może to jednak był tylko sen…*

Gdy wyszłyśmy na zewnątrz, ostre promienie słońca zakłuły mnie w oczy, więc odruchowo je zamknęłam.

Kiedy je otworzę, chcę znaleźć się ponownie tam, gdzie byłam wczoraj, i zapytać go tylko o jedno – dlaczego znowu mi to zrobił?

Rozdział 34

Ivy

Wpadłam do domu, trzaskając drzwiami. Miałam ochotę zniknąć, zaszyć się pod kołdrą i sprawić, by nachalne „Dlaczego?!" w mojej głowie dało mi spokój. Oby tylko Doug nie stanął mi na drodze. Nie miałam ochoty nikogo oglądać.

Oczywiście on siedział w salonie na kanapie, z telefonem w ręku. Spojrzał na mnie, ale widząc moje złowrogie nastawienie, ponownie wbił wzrok w ekran.

– Gdzie rodzice? – zapytałam, próbując opanować drżenie głosu.

Nie chciałam rozpoczynać rozmowy z moim bratem teraz, gdy byłam rozszarpana emocjonalnie, ale miałam już dość tych momentów, kiedy wracałam do domu, a oni tak po prostu znikali.

– Jeszcze rano widziałam ich samochód na podjeździe – kontynuowałam.

Może i nie miałam ochoty nikogo teraz oglądać, ale jakaś część mnie potrzebowała najzwyczajniej w świecie wygadać się mamie. Chciałam się wypłakać, poczuć, jak mnie przytula i mówi, że wszystko będzie dobrze. Gdy byłam młodsza, zawsze znajdowała czas na rozmowy ze mną. Potem, wraz z rozwojem kariery, wszystko się zmieniło.

Wiem, że ona i tata robili to wszystko dla nas – ciężko pracowali. Z drugiej strony zazdrościłam koleżankom zaangażowanych rodziców. Może wystarczyło powiedzieć głośno, że jej potrzebuję? Zamiast tego udawałam, że wszystko jest w porządku. Jak zwykle.

– Musieli wyjechać. Coś pilnego. Grafik znów wszystko spieprzył. Cała sesja poszła się jebać. – Doug powtarzał ich wymówki, które dla mnie były bezwartościowe. Powód był zawsze ten sam: praca.

Mój brat sprawiał wrażenie takiego, któremu nie przeszkadzało, że rodzice byli w swoim domu tylko gośćmi, ale ja wiedziałam, że to tylko pozory. Doug potrafił ukrywać swoje emocje pod grubym pancerzem. My, Collinsowie, byliśmy w tym aż za dobrzy.

Mogłam kiwnąć głową i iść do swojego pokoju, jakby nic się nie stało. Ale nie tym razem. Miałam już dość udawania, że jest okej, że jesteśmy normalną, kochającą się rodziną. Po tym, co zrobił mi Rider, coś we mnie pękło.

– Wiesz, kiedy zauważyła, że zmieniłam kolor włosów na różowy? – zapytałam Douga, ale odpowiedziało mi milczenie. – Tydzień po fakcie. Tydzień. Nie żeby to było coś ważnego, ale jednak kobiety chyba widzą takie zmiany u swoich córek, prawda? Ciekawe, czy zauważyłaby, gdybym wytatuowała sobie całe ramiona albo dawała dupy na naszym trawniku przed domem.

Doug patrzył na mnie zdziwiony.

– Normalnie matki zazwyczaj czepiają się tego typu rzeczy. No wiesz, różowe włosy?! A ona nawet ich nie zauważyła. – Wybuchłam nerwowym śmiechem i starałam się brzmieć na taką, której wcale bardzo nie zależy.

– Nie jesteśmy już dziećmi, Ivy. Po prostu mama nam ufa i daje więcej luzu niż inni rodzice. To chyba dobrze, prawda? Nawet nie wiesz, ilu moich znajomych chciałoby być na naszym miejscu. – Westchnął, najwidoczniej zmęczony moim gadaniem.

– Okej, jesteśmy dorośli. I co z tego? Zresztą nieważne. Zadzwonię do niej, może znajdzie chwilę, by pogadać – powiedziałam, kierując się na schody.

Czas schować dumę do kieszeni i zacząć starać się samemu. Może zbyt wiele oczekiwałam od innych, a sama dawałam zbyt mało? Dlaczego wcześniej nie pomyślałam o naprawieniu relacji z mamą? Dlaczego robiłam to dopiero teraz, gdy ON ponownie mnie

zranił? Może nadal byłam egoistką, która próbowała sobie znaleźć temat zastępczy, byleby tylko nie myśleć o Riderze?

– Ivy? – usłyszałam ostrożny głos Douga. Nie patrzył na mnie, a to oznaczało, że chciał powiedzieć coś, czego wolałby nie mówić. – Wiesz, że dobrze się stało, prawda?

– Co dobrze się stało? – Patrzyłam na niego wyczekująco, aż w końcu podniósł głowę i na mnie spojrzał. Miał smutne oczy, jakby było mu mnie żal.

– To, co wydarzyło się dzisiaj w centrum handlowym. Tak jest lepiej, uwierz mi – stwierdził, po czym znów wbił wzrok w ekran telefonu. Czułam się podwójnie zdradzona. Najpierw Seth, teraz on.

– Ty wiesz… Skąd wiesz, Doug?! Przecież cię tam nie było.

Pieprzeni faceci i ich solidarność!

– Nieważne, Ivy. Rider to mój kumpel i po prostu… tak jest lepiej dla ciebie.

– On jest twoim kumplem, ale ja jestem twoją siostrą! Trzymasz jego stronę?! Wiesz w ogóle, co zaszło wczoraj wieczorem?! – Słowa opuszczały moje usta z prędkością karabinu maszynowego. Kurczowo trzymałam się poręczy, bo kręciło mi się w głowie.

Znów wzruszył ramionami. Jego spokój doprowadzał mnie do szału.

– Ach, więc zapewne wiesz, że Seth powiedział, że mnie kocha, i wszystko wskazywało na to, że dziś się spotkamy i będziemy razem. Bo jakbyś nie zauważył, od kilku miesięcy jakoś nam nie wychodziło! A dziś po prostu mnie olał, jakby wczorajszy wieczór wcale się nie wydarzył! Żadnego wyjaśnienia, nic. Rozumiem, że twoim zdaniem twój kumpel postąpił fair z twoją siostrą, traktując ją jak śmiecia? Jeśli tak, to jesteś tak samo popierdolony jak on!

Doug milczał, jakby analizował moje słowa. Albo raczej jakby spodziewał się, że tak właśnie zareaguję.

– Wiem, jak to wygląda, ale jestem po twojej stronie. Rozumiem, że to boli, ale tak musi być, rozumiesz? To dla twojego dobra – mówił tym swoim lakonicznym tonem. Im bardziej był zdystansowany, tym większą miałam ochotę eksplodować.

– Nagle wszyscy wiecie, co jest dla mnie dobre! Jak miło! – nie kryłam ironii. – Rodzice myślą, że kolejnymi tysiącami na koncie zastąpią mi swoją obecność. Seth myśli, że zostawiając mnie tak po prostu, robi mi wielką przysługę, bo to w końcu dla mojego dobra! Cokolwiek to znaczy. Jacy wy wszyscy jesteście szlachetni!

Doug nic już nie mówił, a ja wbiegłam na górę i zaszyłam się w swoim pokoju. Spędziłam resztę dnia, usiłując zasnąć. Udało mi się na chwilę, po czym, gdy się obudziłam, dotarło do mnie, że to wszystko nie jest sennym koszmarem, tylko rzeczywistością. Moja poduszka znów była mokra.

Dwie godziny przed północą stwierdziłam, że mam dość niepewności. Należały mi się wyjaśnienia. Nie byłam śmieciem, którego można zostawić ot tak. Wzięłam prysznic, zmywając ślady po łzach, i ponownie obiecałam sobie, że to ostatnie, które uroniłam przez Ridera.

Gdy zeszłam po schodach, Doug krzątał się po kuchni, stojąc do mnie tyłem. Włożyłam buty i kurtkę i zastanawiałam się, czy coś powiedzieć. Nie chciałam, by było między nami jeszcze gorzej. Nie rozumiałam go i miałam mu za złe to, że nie stał po mojej stronie, ale był moim bratem. Rider wystarczająco wiele spieprzył. Nie miałam zamiaru pozwalać, by moje relacje z Dougiem także ucierpiały przez niego.

– Nie ma sensu, żebyś tam szła – usłyszałam i znieruchomiałam z jednym butem w ręce.

– Bo co? Bo twoim zdaniem nie zasługuję na żadne wyjaśnienia? Pozwól, że sama o tym zadecyduję. – Prychnęłam. *Cofam to, co pomyślałam przed chwilą. Moje relacje z Dougiem już są spieprzone.*

– On wyjeżdża jutro rano.

Moje serce przeszył znajomy ból. Wspomnienia wróciły i znów poczułam narastającą panikę tak jak wtedy, gdy zostawił mnie po raz pierwszy.

– Nie wpuści cię. Nie chce z tobą gadać. Podejrzewam, że możesz nawet nie zastać go w domu. – Jeśli słowa mogą ranić w skali od jeden do dziesięciu, to mój brat właśnie użył pieprzonej jedenastki.

– Rozumiem aluzję. Unika mnie celowo. – Uśmiechnęłam się krzywo. Choć słowa Douga bolały coraz bardziej, starałam się zgrywać twardzielkę. Wyjeżdżał. Teraz tym bardziej musiałam dowiedzieć się dlaczego.

Doug coraz szybciej siekał paprykę, nadal stojąc tyłem i nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem. Udawał spokojnego, ale widziałam, jak drżą mu dłonie. Wiedział to, czego ja dziś miałam zamiar się dowiedzieć. Ale jeśli miałam poznać prawdę, to chciałam, by padła ona z ust Ridera. Był mi to winien.

Teraz byłam jak te wszystkie żałosne byłe dziewczyny. Nachalne eks, które pod byle pretekstem spotykały go „niby przypadkiem". Tylko że upadłam jeszcze niżej, bo chciałam jechać do jego domu.

– Masz rację, szkoda zawracać sobie tym głowę – powiedziałam z sarkazmem i wróciłam na górę.

Może mój brat był sprytny, może trzymał stronę Ridera, ale ja byłam sprytniejsza. Czekałam cierpliwie. Powieki mi ciążyły, ale nie dawałam za wygraną. W końcu, pół godziny po północy, dźwięki w salonie ustały i usłyszałam, jak Doug zamyka drzwi swojej sypialni. Po cichu włożyłam buty i kurtkę, po czym zeszłam do garażu po motocykl.

Wiem, jak to wyglądało. Pachniało desperacją. Powinnam odpuścić i z uniesioną wysoko głową zacząć ignorować Ridera, a to, co zaszło między nami, zepchnąć w najdalsze zakamarki umysłu. Na niewygodne pytania Becky powinnam odpowiadać ze sztucznym uśmiechem: „Było, minęło. Już się z niego wyleczyłam. W sumie i tak chciałam go zostawić".

Tylko że nie chciałam być już taka. Nie tym razem. Koniec z kumulowaniem emocji tylko po to, by wyjść z trudnej sytuacji z twarzą. Koniec zgrywania przed rodzicami, że pasuje mi ich ciągła nieobecność.

Dziś nie pasuje mi bardzo dużo rzeczy, między innymi to, co mi zrobiłeś, Seth. Dlatego wsiadam na motocykl, jadę do ciebie i choćbym miała całą noc sterczeć pod twoimi drzwiami, zapytam cię: „Dlaczego?".

A ty mi odpowiesz.

Rozdział 35

Ivy

Zeszłam do garażu, potykając się po drodze o puste puszki po piwie. Doug traktował to miejsce jak swój prywatny śmietnik. Mój motocykl lśnił w ciemności i grzecznie czekał, aż go dotknę i uruchomię.

Nagle zauważyłam w kącie kilka butelek z tajemniczą zawartością. Nie byłabym sobą, gdybym ich dokładnie nie obejrzała. Na pewno należały do Douga, który pod nieobecność rodziców przywłaszczał sobie to miejsce i robił z niego spelunę. Jakby nie wystarczał mu salon, w którym zostawiał permanentny syf i posuwał swoje panienki. W butelkach było martini. Różowe martini. Nie wiem, czym sobie zasłużyłam, ale mój ulubiony rodzaj alkoholu był tu i patrzył na mnie.

Nagle przypomniałam sobie, że mój brat wspominał coś o niespodziance dla Kathy z okazji jej urodzin. To musiało mieć z tym coś wspólnego. Czułam się podle, otwierając butelkę, ale przecież Doug był mi to winien po tym wszystkim, co dziś powiedział. A ja potrzebowałam kilku łyków dla odwagi. Jeszcze swoim pokoju byłam przekonana, że potrafię stanąć z Riderem twarzą w twarz i dostać to, co mi się należy – prawdę. Teraz siedziałam tu sama w ciemności i nie byłam już tego taka pewna.

Bałam się, że wyjdę na idiotkę. Stanę tam jak kretynka i zacznę beczeć albo co gorsza, wybaczę mu, gdy zacznie mnie mamić swoimi słodkimi słówkami. Potrzebowałam różowej mocy, bo poziom mojego wkurwienia nieco opadł. Co prawda, to oznaczało konieczność wzięcia taksówki, ale dla martini warto było trochę zmienić plany.

Pół butelki później stwierdziłam, że mam już w sobie dość odwagi, by zrealizować swój plan i pojechać do Ridera po prawdę. Różowa alkoholowa moc była bardziej zdradziecka niż motyle w brzuchu, które pojawiały się za każdym razem, gdy on był w pobliżu. Na szczęście jeszcze nie kręciło mi się w głowie i bez problemu wybrałam numer korporacji taksówkowej.

Spojrzałam na siebie w lusterku motocykla. Pod kurtką miałam rozwleczony top z gatunku „po domu" i wcale nie podobało mi się to, że był trochę prześwitujący. Zamierzałam jechać tam po wyjaśnienia, po nic więcej.

Wyglądałam chyba jak niedoszła zabójczyni, bo gdy wsiadłam do samochodu, kierowca obserwował mnie w lusterku z podejrzliwą miną. Gdy zatrzymaliśmy się przed domem Ridera, odwaga znów mnie opuściła, ale przywołałam się do porządku. *Choć raz zrób to, jak należy, Ivy.*

Dom sprawiał wrażenie pogrążonego we śnie, ale dostrzegłam słabe światło małej lampki postawionej na parapecie jednego z okien. Zapukałam kilka razy, wcisnęłam przycisk dzwonka, ale nikt nie otwierał. W końcu nacisnęłam klamkę. O dziwo, drzwi były otwarte. Czułam się jak intruz, który wchodzi nieproszony na obce terytorium. W mieszkaniu panował półmrok. Jedyne światło, jakie widziałam, docierało z kuchni. Przy drzwiach zauważyłam dużą walizkę i poczułam znajome uczucie paniki. Doug mówił prawdę. Rider zamierzał wyjechać.

Usłyszałam jakiś hałas i przekleństwo i już wiedziałam, że musi być w kuchni. Gdy szłam ciemnym korytarzem, potknęłam się o leżącą na podłodze ramkę ze zdjęciem. Schyliłam się, by ją podnieść. Była pęknięta, a w środku znajdowała się stara, czarno-biała fotografia. Ze zdjęcia patrzyła na mnie piękna kobieta. Uderzyła mnie jej pewność siebie – miałam wrażenie, że flirtuje z fotografem. Swoim spojrzeniem i uśmiechem rzucała mu wyzwanie.

– Nie miałem wyjścia. Każde rozwiązanie było do dupy, a ja po prostu wybrałem najmniejsze zło – usłyszałam nad sobą głos, a gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam, że Rider mi

się przygląda. – A ty jednak przyszłaś. Po tym wszystkim, co ci zrobiłem. – Ostatnie słowa powiedział jakby z niedowierzaniem. – Jesteś masochistką, Ivy? Bo zranię cię jeszcze bardziej, jeśli będziesz pytać o powody. Właśnie dlatego nie chciałem, żebyś przychodziła. Doug miał cię pilnować.

Poczułam palący ból w klatce piersiowej, gdy usłyszałam imię mojego brata. A więc nie tylko wiedział o wszystkim, ale jeszcze pomagał mu trzymać mnie na dystans.

– Chcę tylko wyjaśnień. Żebym w końcu mogła zasnąć spokojnie, a nie zastanawiać się, czy naprawdę powiedziałeś, że mnie kochasz, czy może to był tylko sen. Sama już nie wiem, co jest prawdą, a co nią nie jest. – Mój głos drżał, choć próbowałam brzmieć na twardą i pewną siebie. Nie tak to sobie zaplanowałam. Miałam być zimną suką. Tymczasem ja znów byłam małą, wystraszoną dziewczynką.

Seth pokręcił tylko głową i przeczesał włosy palcami. Wyglądał na zmęczonego, sfrustrowanego i bardziej pijanego ode mnie.

– Nie powinno cię tu być. Nawet nie wiesz, jaki robisz błąd. – Podszedł nieco bliżej, a ja zachłysnęłam się jego zapachem.

Opuszczała mnie cała silna wola. Nagle znów pragnęłam, aby mnie dotknął. Nawet teraz, po tym wszystkim, co powiedział i zrobił, nadal chciałam go poczuć. Wyjaśnienia mogły poczekać, gdyby tylko to zrobił…

– A co, skrzywdzisz mnie? – zapytałam z drwiną w głosie. – Już to zrobiłeś. Kolejny raz, co za różnica?

– Nie rozumiesz. – Westchnął poirytowany. – Pewnego dnia wszystko się wyjaśni, obiecuję. A teraz idź, zanim stracę nad sobą kontrolę. Wiesz, że ty i ja w jednym pomieszczeniu to duże ryzyko. – Mówił głosem przepełnionym pożądaniem i musiałam powstrzymywać się resztkami sił, by nie przyciągnąć go do siebie.

Nadal mnie pragnął, choć może wcale nie kochał. Przy mnie nie potrafił nad sobą zapanować. Chociaż w ten sposób miałam nad nim władzę i to jedyne, co mi pozostało, bo cała reszta miała zniknąć jutro z samego rana, wraz ze stojącą w holu walizką.

Wiedziałam, że to moja ostatnia szansa. Serce biło mi jak oszalałe na myśl o tym, co zamierzałam zrobić. Alkohol sprawiał, że nie przejmowałam się tak bardzo i poluzowałam mentalne hamulce.

– Jeśli chcesz, żebym sobie poszła, musisz mnie stąd wyprowadzić siłą. Ja nigdzie się nie ruszam – powiedziałam, zdejmując kurtkę. – A żeby mnie stąd wyprowadzić, musisz mnie dotknąć. – Z satysfakcją obserwowałam, jak zdziwienie pojawiło się na jego twarzy. – No dalej, Seth. Co z tobą? Nie masz odwagi? Czy może boisz się, że gdy to zrobisz, nie będzie już odwrotu. Tak przecież dzieje się zawsze między nami – dodałam i podeszłam do niego bliżej. W duchu dziękowałam martini za to, że w tak cudowny sposób rozwiązuje mój język i dodaje mi odwagi.

– Nie rób tego. Wiesz, jak to się skończy. Będziesz cierpieć jeszcze bardziej. Cokolwiek tutaj zajdzie, nie zmieni mojej decyzji. Jutro wyjadę. – Cofnął się, jakby chciał uniknąć konfrontacji.

Udawał, że mnie nie chce, ale przecież widziałam, jak reaguje jego ciało. Widziałam jego szybko poruszającą się klatkę piersiową i rozszerzone źrenice. Może przeceniałam swoje umiejętności, ale byłam pewna, że już jest twardy. Miałam wielką ochotę to sprawdzić.

– Pozwól, że jednak spróbuję cię przekonać – powiedziałam, opuszczając powoli cienkie ramiączko swojego topu. Teraz byłam wdzięczna za to, że był prześwitujący i pokazywał, co trzeba.

Czułam się jak dziwka. Albo nie, gorzej – jak zdesperowana dziwka. Tym właśnie byłam,

ale nie obchodziło mnie to. Człowiek dla miłości potrafi się zeszmacić. Schować dumę do kieszeni i skomleć o odrobinę bliskości od tej drugiej osoby. I nawet jeśli to toksyczne i skazane na porażkę, będzie próbował. A ja? Chciałam udowodnić mu, że się myli. Należeliśmy do siebie.

Byłam świadoma tego, jak zszargane będą moje emocje, gdy po wszystkim będę musiała wyjść, a on jutro wyjedzie. A jednak nie potrafiłam już przestać.

– Ivy… – rzucił ostrzegawczym tonem, ale wiedział, że jest na straconej pozycji. Jego wzrok gorączkowo ślizgał się po moich piersiach, ledwo zakrytych koronkowym stanikiem. Oblizał usta, jakby był bardzo spragniony, a ja dobrze wiedziałam, jak to pragnienie zaspokoić.

– Kurwa, nie tak miało się to skończyć. Wszystko byłoby prostsze, gdyby cię tu nie było. – Poczułam, jak zadrżał, gdy obrysowałam paznokciem zarys tatuażu na jego piersi.

– A jednak tu jestem. Nie tak to sobie zaplanowałeś, co? Doug mówił, że chcesz mojego dobra. Czyli rozumiem, że jutro wyjedziesz, a ja powinnam sobie poukładać życie na nowo, powinnam być szczęśliwa, prawda?

Skinął tylko nieznacznie głową, zahipnotyzowany moim dotykiem.

– W takim razie powinnam zacząć się z kimś spotykać. Chyba nie chcesz, żebym żyła w samotności? I w celibacie? Oczywiście, że nie, w końcu chcesz mojego dobra. – Uśmiechnęłam się słodko i z satysfakcją obserwowałam, jak w jego oczach pojawia się bunt. Chyba wiedział, do czego zmierzałam. – Jestem tak napalona, że szkoda byłoby to zmarnować. Jak myślisz, czy Barry byłby zainteresowany? Wygląda na takiego, który mógłby mnie brać na sto różnych sposobów. Albo ten twój kumpel, który kiedyś nas podwoził, pamiętasz? Był przystojny i na mnie leciał. Jak myślisz, lubi, gdy jęczy się jego imię?

– Kurwa, Ivy! Nie prowokuj mnie! Znam te twoje gierki, jeśli myślisz, że tym gadaniem…

– Co? Nie chcesz mojego dobra? Przecież właśnie dlatego mnie zostawiasz – przerwałam mu, kładąc palec na jego ustach. Wziął go między swoje zęby i delikatnie przygryzł. *Już jest mój*. – Chociaż raz zachowaj się jak mężczyzna, a nie jak dupek i spraw, żebym była szczęśliwa – szepnęłam, przyciskając się do jego twardego ciała.

– Będziesz tego jutro żałować. Będziesz płakać, Ivy. – Jego głos brzmiał jak ostrzeżenie, a jednak zbliżył swoje wargi do moich.

– Poważnie? A ja myślę, że wyczerpałam już limit łez przeznaczonych na ciebie. Zostały mi już tylko orgazmy.

Otarłam się o niego sugestywnie, a on warknął w moje usta coś niezrozumiałego. Poczułam silne ręce na pośladkach, a jego wygłodniałe usta zaatakowały moje. Był zdesperowany i nie bawił się w bycie delikatnym. Całował mnie zachłannie, wysysał ze mnie ciche jęki i scałowywał nieprzyzwoite przekleństwa.

Podniósł mnie i posadził na kuchennym blacie. Oddychał ciężko, odsuwając się na chwilę, by pożerać moje ciało wzrokiem. Zsunął ze mnie dżinsy, całując jednocześnie moje obojczyki. Zjechał ustami niżej, do piersi, a jego kolczyk w wardze drażnił moje sutki. Rozchyliłam nogi i przycisnęłam go do siebie, bo uwielbiałam czuć, jaki jest podniecony i jak na mnie napiera. Mruknęłam mu do ucha, żeby pozbył się spodni, a on zrobił to, nie przestając mnie całować.

Starałam się odsunąć natrętne myśli, które szeptały: szmata, dziwka, kurwa. To miał być ostatni raz. Przecież sam tak powiedział. Nasze spektakularne, namiętne pożegnanie, które jutro będę wspominać ze łzami w oczach.

Cały dom wypełniała cisza, którą przerywało tykanie zegara i nasze przyspieszone oddechy. Miał rację, mówiąc, że będę przez to cierpieć jeszcze bardziej. To było jak słodko-gorzkie zwycięstwo, którego pragnęłam i bałam się jednocześnie. W dodatku z każdą

chwilą narastało we mnie poczucie winy i obrzydzenie do samej siebie.

– Boże, Ivy… – jęknął, gdy powoli we mnie wchodził. Przycisnął swoje czoło do mojego i szukał wzrokiem potwierdzenia w moich oczach. Chciał wiedzieć, czy jest mi dobrze, tak jakby naprawdę mu zależało. Gówno prawda. Dla niego to był tylko seks.

Zamknęłam oczy, nie mogłam znieść tego, jak na mnie patrzy. Musiał być doskonałym aktorem, bo widziałam w jego oczach uczucie, którym przecież mnie nie darzył. Nie zostawia się kogoś, kogo się kocha.

Jego ruchy stały się szybsze i bardziej chaotyczne. Wtuliłam się w niego, czując drżenie i zbliżającą się rozkosz. Chciałam zapamiętać tę chwilę. Jego zapach. Oddech. Każdą krzywiznę jego ciała. Te wspomnienia to miało być jedyne, co mi pozostanie.

Krzyknęłam jego imię, czując, jak zalewa mnie fala orgazmu. Trzymał mocno moje drżące, rozpalone ciało i po chwili doszedł, tłumiąc jęk w moich włosach.

– Jesteś dla mnie wszystkim – szepnął i pocałował mnie w czoło. Nadal szybko oddychał, a krople potu lśniły na jego ciele.

Kłamca. Nawet teraz mnie rani, łżąc jak pies.

Trwaliśmy tak objęci i czekaliśmy, aż nasze ciała i umysły wrócą do rzeczywistości. Po policzku spłynęła mi łza i miałam nadzieję, że jej nie zauważył. Przecież mu powiedziałam: nigdy więcej łez z jego powodu.

To koniec. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas o te kilkanaście minut, odtworzyć ponownie to, co przed chwilą zrobiliśmy, a potem zapętlić i przeżywać to wszystko kolejny raz i kolejny, całą wieczność.

Zastanawiałam się, co teraz będzie, gdy za chwilę rozluźni uścisk, gdy zaczniemy się ubierać. Jego słowa dźwięczały w mojej głowie: „Cokolwiek tutaj zajdzie, nie zmieni mojej decyzji. Jutro wyjadę".

Nagle usłyszałam warkot motocykli. Seth odsunął się ode mnie i zaczął szybko się ubierać. Zrobiłam to samo, choć nie mogłam znieść uczucia pustki, jakie zaczynało we mnie kiełkować. Po chwili w drzwiach pojawili się mój brat i Barry. Spojrzałam z niedowierzaniem na nich, a potem na Ridera, próbując wyczytać coś z ich twarzy.

– Miałeś jej pilnować – rzucił ze złością w stronę mojego brata. Poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. Musiał wysłać im esemesa, gdy zauważył, że do niego przyszłam. Cały ten czas próbował się mnie pozbyć.

– Jest środek nocy, człowieku! Muszę kiedyś spać! – odpowiedział Doug.

– Seth? – Spojrzałam na niego z nadzieją w oczach, chociaż wiedziałam, że to nic nie zmieni. Już postanowił. Zrobił to na długo, zanim się tu zjawiłam.

– Przykro mi, Ivy. Mówiłem, że będzie tylko gorzej. – Jego głos wyrażał szczery smutek, ale on sam unikał mojego wzroku.

Rzuciłam się w jego kierunku. Sama nie wiem, czy chciałam go spoliczkować, czy pocałować. Chciałam zrobić cokolwiek, co mogłoby zmienić jego decyzję.

– Zabierz ją, Doug. I pilnuj, żeby nic sobie nie zrobiła – powiedział, gdy zobaczył, że zbliżam się do niego.

Mój brat odciągnął mnie, ale ja mu się wyrwałam i wymierzyłam Riderowi policzek. Przyjął cios z kamienną twarzą, jakby wiedział, że na to zasłużył. Znów poczułam silne ręce Douga na swoich ramionach. Popchnął mnie w stronę wyjścia. Obejrzałam się za siebie i wpadłam w panikę, gdy widziałam, jak sylwetka Ridera się oddala. To naprawdę koniec.

Mój brat kopnął nogą drzwi i wypchnął mnie na zewnątrz. Chłodny wiatr próbował osuszyć moje łzy, ale bez skutku.

– Ivy! – usłyszałam głos Ridera.

Ostatni maleńki motylek w moim brzuchu, z powyrywanymi skrzydłami, resztkami sił poderwał się do lotu. Był bez szans, a mimo to próbował.

– Zapamiętaj to, co teraz powiem. To ważne, choć znienawidzisz mnie jeszcze bardziej. – Jego ton nie zdradzał żadnych emocji. Mówił powoli, jakby tłumaczył coś małemu dziecku. – Nic. Nigdy. Nas. Nie. Łączyło – akcentował każde słowo, a motyl w moim brzuchu opadł na ziemię i umarł. – Nie kocham cię. Nie chcę cię, rozumiesz? – Przełknął ślinę i spuścił wzrok. Zrobił pauzę, jakby chciał nabrać sił do tego, co miał mi jeszcze powiedzieć. – To moja wina, nie twoja. Pewnego dnia zrozumiesz.

Kiwnął głową w stronę Douga, który ruszył dalej w stronę swojego motocykla, prowadząc mnie obok siebie.

– Nienawidzę cię! Słyszysz?! Zniszczyłeś mnie, rozumiesz?! – krzyczałam, gdy on zamykał drzwi swojego domu. Kłamałam. Znów kłamałam, bo przecież kochałam go, mimo wszystko.

Mój brat posadził mnie z tyłu na swoim motocyklu i jedyne, co powiedział, to to, że mam mocno się trzymać. Zrobiłam, co kazał, bo nie miałam już po co z nim walczyć. Wszystko się skończyło. Oni wiedzieli o tym od dawna, a ja uświadomiłam to sobie dopiero przed chwilą.

Doug odpalił motocykl i ryk silnika wypełnił moje uszy. Z domu wyłoniła się ciemna postać i z oddali zobaczyłam, że to on.

– Graj, Ivy! Udawaj, kłam! Tylko w ten sposób się uda! – krzyknął, a ja nie rozumiałam kompletnie, o co mu chodzi.

Wtuliłam się w plecy Douga i przymknęłam oczy. Ruszyliśmy przez pogrążone we śnie miasto, a wiatr kolejny raz próbował osuszyć moje łzy. On jeden przynajmniej się nie poddał.

Rozdział 36

To, co się wydarzyło, było dla mnie jak zły sen. Przez pierwszy tydzień miałam nadzieję na przebudzenie, ale ono nie przychodziło. Życie toczyło się dalej, mijały kolejne dni, a ja codziennie zastanawiałam się, dlaczego on to zrobił.

Nie pytałam Douga. Właściwie wcale ze sobą nie rozmawiamy. Tej nocy, gdy odwoził mnie do domu, poddałam się. Nie miałam siły walczyć kolejny raz. Nie po tym, co Seth mi powiedział. Nie chciał mnie. Nie kochał. Jego słowa wryły mi się głęboko w głowę i były jak mantra. Powtarzałam je w myślach wiele razy każdego dnia i torturowałam się nimi.

Po kilku dniach przywykłam, tak jak człowiek po pewnym czasie przyzwyczaja się do regularnie odczuwanego fizycznego bólu. Nadal coś czujesz, ale to jest już coś znajomego, rutynowego. Z czasem stajesz się otępiały i przyjmujesz codzienną dawkę cierpienia, bo wydaje ci się, że tak po prostu musi być.

Po tygodniu zrozumiałam, że nic się nie zmieni. On nie wróci. Nie wyśle esemesa z przeprosinami. Nie zadzwoni i nie powie, że to był upiorny żart. Było mi dobrze samej ze sobą, gdy mogłam godzinami taplać się we własnym smutku i ignorować wiadomości od Becky. Była twarda, nie dawała za wygraną. Gdy kolejny raz odmawiałam spotkania pod byle pretekstem, ona przychodziła do mnie z paczką chipsów i kubełkiem lodów.

– Zgadnij, co ostatnio zrobiłam szalonego na imprezie? – zagadała do mnie, gdy oglądałyśmy powtórkę *Słodkich kłamstewek.*

– Nie wiem i nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć.

– Zaciągnęłam na imprezę Amy i zamknęłam ją razem z Barrym w pokoju, dasz wiarę?! Jestem genialna! – Becky zaśmiała się w szalony sposób, a ja zaczęłam trochę się jej bać.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Jak to dlaczego? Ten młotek Barry nadal nie przypomniał sobie niczego sprzed wypadku. Nie pamięta, jak zakochał się w Amy i jak byli razem. Skurczybyk, nawet nie wie, że ratowali razem ślimaki. Tak, wiem, to popieprzone ratować ślimaki, ale oni oboje są trochę dziwni. Biedna Amy, chyba wierzy w przeznaczenie, ale gdyby nie moja interwencja, pewnie nigdy by się nie doczekała.

– Becky, możesz mówić jaśniej?

– Zaprowadziłam Amy do pokoju, w którym akurat Barry samotnie grał w jakąś durną strzelankę. Oczywiście wymyśliłam jakiś pretekst, inaczej nie chciałaby tam ze mną iść. A gdy już byli tam we dwoje, zamknęłam drzwi na klucz i wzięłam go ze sobą. Na całą, długą noc.

– Jesteś nienormalna…

– Powiedziałam im, że klucz się złamał i muszę wezwać pomoc. Oczywiście otworzyłam drzwi dopiero rano.

– I co? Pewnie mieli ochotę cię za to zabić.

– Żartujesz?! Amy wyszła z błogim uśmiechem na twarzy i mnie przytuliła. Powiedziała, że dziękuje i że ślimaczy bóg wynagrodzi mi to w ślimaczych dzieciach, cokolwiek to znaczy. Wiesz, ona jest trochę ekscentryczna.

I kto to mówi…

– A Barry?

– Wyszedł zaraz po niej i miał tę głupkowatą minę, którą mają zakochani. No wiesz, ty też taką miałaś, jak opowiadałaś mi o Riderze. – Becky chyba zauważyła, że palnęła głupstwo, bo zamilkła, a po chwili zmieniła temat. Nie była głupia. Widziała, że żyłam na autopilocie, z dnia na dzień.

– Dzięki, że mnie wspierasz, chociaż sama masz problemy w związku. – Poklepałam ją po dłoni.

– My, kobiety, musimy trzymać się razem, prawda? – Mrugnęła do mnie. – Ty bardziej teraz, kiedy faceci okazali się tak bardzo do dupy.

* * *

Doceniałam dobre chęci Becky tym bardziej że ona jako jedyna próbowała podnieść mnie na duchu. Doug się nie odzywał. Rodzice pojawiali się i znikali. Mój plan stworzenia nowej więzi z mamą diabli wzięli, gdy bez mrugnięcia okiem łyknęła moją ściemę pod tytułem: „Mam dwutygodniową anginę, nie mogę chodzić do szkoły". Przytaknęła na tę absurdalną informację, trzymając w jednej ręce jakieś papiery, a w drugiej wiecznie dzwoniący telefon. Obdarzyła mnie uprzejmym uśmiechem osoby wiecznie zapracowanej. To nie był uśmiech prawdziwej mamy. Nie zapytała nawet, jak się czuję, nie zapytała, czy byłam u lekarza. Po prostu zgodziła się usprawiedliwić moją nieobecność w szkole.

Doug oczywiście wiedział, że odpuszczam sobie, bo nie mam siły żyć. Nadal miałam mu za złe, że wiedział więcej niż ja, że trzymał stronę Ridera. Ostatnio wiecznie był poza domem, a jeśli już wracał, to prowadził długie, tajemnicze rozmowy telefoniczne, które gwałtownie kończył, gdy zjawiałam się w pobliżu. Rozmawiał z nim? Udawałam, że mnie to nie obchodzi, ale za każdym razem gdy gadał przez telefon, ja nadstawiałam uszu.

Po dwóch tygodniach nieobecności musiałam wrócić do szkoły i stawić czoło ciekawskim spojrzeniom. Na szczęście ludzie już tak nie plotkowali. Bo oczywiście wyjazd Ridera był w naszym niewielkim mieście gorącym tematem do rozmów.

W końcu, po miesiącu udręki, nadszedł czas zmian. To było moje małe prywatne postanowienie. Do tej pory od razu po szkole wracałam do domu i zaszywałam się w swoim pokoju. Tym razem zmusiłam się, aby zrobić coś więcej. To miało być tylko wyjście na zakupy, a jednak musiałam się naprawdę pilnować, żeby w ostatniej chwili nie zmienić zdania i nie zawrócić.

Włożyłam czarną bluzę z kapturem, by uniknąć oceniających spojrzeń. Wiedziałam, że to tylko moja wyobraźnia, ale zawsze miałam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą, tak jakby wiedzieli, co zaszło tamtej nocy w domu Ridera. Czułam się tak, jakbym miała na czole wielki neon z napisem „Dziwka".

Nasunęłam kaptur mocniej na głowę i zeszłam na dół. Doug znów z kimś rozmawiał.

– Jest okej – usłyszałam jego podenerwowany głos. Chodził po pokoju i zerkał przez okno. – Co mam ci, kurwa, powiedzieć? A jak myślisz? Pewnie, że nie jest łatwo! Nie ty musisz ją codziennie oglądać w takim stanie. – Ostatnie zdanie wypowiedział ze złością, spojrzał na schody i wtedy mnie zauważył. – Muszę kończyć – rzucił do telefonu, po czym minął mnie bez słowa i poszedł na górę.

Na zewnątrz zaciągnęłam się rześkim powietrzem, naiwnie licząc, że oczyści moją głowę ze złych wspomnień. Gdzieś w oddali czuć było nieśmiały powiew wiosny, choć dla mnie to nie miało większego znaczenia. Nie czekałam na nią z utęsknieniem, tak jak zwykle. Właściwie na nic już nie czekałam.

To chyba oznaczało, że się przegrało, prawda? Gdy nie masz żadnego celu, żadnych oczekiwań, a twój dzień sprowadza się do zaspokajania podstawowych potrzeb, to chyba nie jest już prawdziwe życie, tylko jego marny substytut. Naładowujesz się na trzydzieści procent, byleby tylko pociągnąć kolejne dwadzieścia cztery godziny, dając z siebie minimum.

W sklepie szybko załadowałam potrzebne produkty do koszyka, bo myślałam tylko o tym, by wrócić do swojego pokoju i dalej unikać konfrontacji ze światem. Wszystko szło

dobrze, do czasu, aż mijałam dział z napojami. Zauważyłam Demi, jedną z dziwek z toru wyścigowego. Stała razem ze swoją koleżanką, przy której nawet Becky była uosobieniem świętości. Patrzyły na mnie i już wiedziałam, że dzisiejsze wyjście to był zły pomysł.

– Hej, Ivy! – krzyknęła w moją stronę, ale to na pozór miłe przywitanie ociekało jadem. Nie odpowiedziałam, ale to jej nie powstrzymało. – Słyszałam, że Rider znów cię zostawił – stwierdziła słodkim głosem, akcentując słowo „znów".

Dziewczyna obok zachichotała, zdecydowanie zbyt głośno i sztucznie, aby można było to uznać za szczere. Nie znosiła jej, tak samo jak ja, a jednak udawała głupszą, niż jest, byleby tylko się jej przypodobać.

– Jak myślisz, czemu ma ksywkę Rider? – zapytała Demi, ale nie czekała na moją odpowiedź. – Wiesz, on lubi ostrą jazdę i nie chodzi tylko o motory. Prawdę mówiąc, przeleciał w tym mieście prawie wszystko, co ma spódniczkę i parę cycków – dodała, nie kryjąc zadowolenia. Mogłabym ją zignorować i być ponad to, ale dziś był dzień zmian.

– Ja przynajmniej się z nim pieprzyłam. Ty chyba nie załapałaś się do tego ekskluzywnego grona, prawda? – Ściągnęłam kaptur, podeszłam do niej i mówiłam tak samo słodkim, ociekającym sarkazmem głosem, jak ona przed chwilą. – Bo z tego co wiem, im bardziej wywalałaś dla niego cycki, tym bardziej traktował cię jak powietrze.

Dziewczyna zrobiła się czerwona ze złości, a jej koleżanka wbiła spojrzenie w swoje buty. Trafiłam w czuły punkt.

– Żałuj, bo powiem ci w sekrecie, że jest zajebisty w łóżku – dodałam, wytrzymując jej zabójcze spojrzenie.

Dziewczyna obok nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, ale nie śmiała się ze mnie. Demi przerzuciła swoją złość na nią i spiorunowała ją wzrokiem. Minęłam je i usłyszałam za plecami wiązankę przekleństw.

Zakupy wcale nie były takie złe. Może jednak warto wyczekiwać wiosny? Uśmiechnęłam się po raz pierwszy od miesiąca.

Ośmielona swoim małym sklepowym triumfem, postanowiłam wrócić do domu okrężną drogą. Nagle usłyszałam dobiegający z oddali warkot silnika motocykla.

– *To nic* – powiedziałam do siebie w myślach.

Jeszcze kilka tygodni temu ten dźwięk powodował u mnie szybsze bicie serca i nadzieję, że może on wrócił. Teraz potrafiłam to zignorować. Jednak tym razem warkot stawał się głośniejszy. Bałam się odwrócić, bo wiedziałam, że to nie Rider i że czeka mnie rozczarowanie. Przyspieszyłam więc kroku, ale zorientowałam się, że ten ktoś za mną jedzie. Skręciłam w boczną uliczkę i zatrzymałam się, by złapać oddech. Byłam pewna, że go zgubiłam.

– Cześć, piękna – usłyszałam za plecami pewny siebie, zadowolony głos.

Siatka z zakupami wypadła mi z ręki. Odwróciłam się i obserwowałam, jak pomarańcze toczą się w jego stronę.

Znajome motocyklowe buty. Moje oczy rozszerzyły się. Głęboko wciągnęłam powietrze. Jednak wróciłaś, wiosno. To zupełnie tak jak on.

* * *

„Cześć, piękna". Ten, którego kochałam, nigdy by tak do mnie nie powiedział. Ten zwrot, z pozoru komplement, to tak naprawdę cwaniacka, wyświechtana gadka, której nigdy nie lubiłam.

Odważyłam się podnieść głowę. Patrzył na mnie, a jego spojrzenie było zimne i pozbawione emocji. Prześlizgiwało się po mnie powoli, z góry na dół, a ja czułam się jak kawałek mięsa. Oceniał, czy warto mnie mieć. *Po moim trupie. Nigdy już nie będę twoja.*

– Nie cieszysz się na mój widok? – zapytał z udawanym smutkiem, po czym zaśmiał się, jakby powiedział niezły dowcip.

– Co tu robisz? – To jedyne, co udało mi się powiedzieć. Chciałam, by mój głos wyrażał pewność siebie. Chciałam mu pokazać, że się go nie boję, choć cała trzęsłam się w środku ze strachu.

– Spokojnie, nie przyjechałem tu do ciebie. Choć trzeba przyznać, że wyglądasz całkiem nieźle – powiedział, znów mnie lustrując, więc skrzyżowałam ręce na piersi w obronnym geście.

– Po tym, co się stało, dziwię się, że masz czelność się do mnie zbliżać.

– Zawsze byłem bezczelny. Myślałem, że właśnie to we mnie kochałaś. – Uśmiechnął się tak, że oblał mnie zimny pot.

Zawsze nadęty i pewny siebie. Choć wtedy, gdy na torze o mało mnie nie zabił, ze strachu prawie zeszczał się w gacie. Teraz zgrywał twardziela.

– Spokojnie, nic od ciebie nie chcę. Ale tak sobie myślę, pewnie wiesz, gdzie jest twój chłopak, co? – Opierał się o swój motocykl i patrzył na mnie, dobrze się przy tym bawiąc. – Wpadłem w odwiedziny, a dziwnym zbiegiem okoliczności on się ulotnił. Zabawne, biorąc pod uwagę, że gdy ostatni raz się widzieliśmy, to on kazał mi się stąd wynosić.

Na jego ustach błąkał się uśmiech, ale jego oczy były czujne i niespokojne. Wyglądał tak, jakby oszalał. I to nie było nieszkodliwe szaleństwo w stylu Barry'ego. To było szaleństwo połączone z chęcią zemsty. Cokolwiek zaszło między nim a Riderem wtedy po wypadku, Liam teraz chciał się odegrać.

– To jak, powiesz mi, gdzie jest? – Widziałam, że się niecierpliwi, i zaczynałam bać się go coraz bardziej.

– Przecież sam to przed chwilą powiedziałeś. Wyjechał. Całe miasto o tym gada – odpowiedziałam najspokojniej, jak potrafiłam.

– I nie zabrał cię ze sobą? Swojej ukochanej?! – zapytał z drwiną w głosie. – Dobrze wiedział, że po niego przyjadę, dlatego zwiał. Dziwi mnie tylko, że zostałaś tutaj. Powinien się domyślić, że jeśli go nie zastanę, to udam się wprost do ciebie. Powinien cię chronić. – Mówiąc to, patrzył na mnie uważnie, jakby próbował znaleźć we mnie jakiś słaby punkt.

Nagle zrozumiałam tamte słowa: „Nie kocham cię. Nie chcę cię. Rozumiesz? Graj, Ivy! Udawaj, kłam! Tylko w ten sposób się uda!".

Zrobił to wszystko, by mnie chronić. Ranił mnie słowami nie bez powodu. Powiedział, że pewnego dnia zrozumiem. Dziś był ten dzień.

Nie wiedziałam, dlaczego wyjechał, dlaczego nie wziął mnie ze sobą, dlaczego nic nie powiedział. Wiedziałam za to jedno: jeśli teraz dam po sobie poznać, że coś nas łączyło, że nadal coś do niego czuję, to oboje będziemy mieli kłopoty.

Liam był nieobliczalny. Stał tu teraz przede mną z szaleństwem i żądzą zemsty w oczach. Chciał odnaleźć Ridera i myślał, że go do niego zaprowadzę. Kiepska ze mnie aktorka, bo emocje zawsze było widać u mnie jak na dłoni, ale starałam się wziąć w garść i mówić jak najbardziej obojętnym tonem.

– Myślisz, że zabrałby mnie ze sobą?! – Zaśmiałam się gorzko, a on zrobił zdezorientowaną minę. – Nie jesteśmy razem i nigdy nie byliśmy. Łączył nas tylko seks. Zresztą sam wiesz, to Rider. Pewnie teraz też nie leży w łóżku sam.

– Ale chwila, przecież wtedy na torze wyglądał na przejętego i mówił… – Liam zaczął się wahać. Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi. To tylko dodało mi odwagi.

– Nie wiem, jakie macie porachunki między sobą. Fakt, w pewnym momencie liczyłam na coś więcej, ale on dał mi jasno do zrozumienia, że związek go nie interesuje. Zresztą wszyscy dookoła to wiedzą – mówiłam, modląc się w duchu, by łyknął moje kłamstwo. Obserwował mnie

spod zmrużonych powiek, a ja nie potrafiłam odczytać z jego twarzy żadnych emocji. – Zostawił mnie, chwila… który to raz? Ano tak, trzeci. Zostawił mnie trzeci raz. Albo czwarty? W każdym razie naprawdę myślisz, że jestem aż taką idiotką, żeby robić sobie nadzieję, gdy on kolejny raz wyjechał? – Patrzyłam na niego z coraz większą pewnością siebie i nawet zdobyłam się na udawany życzliwy uśmiech.

– Co tak długo? Bierzemy ją i jazda. Za dużo ludzi kręci się dookoła – usłyszałam nieznajomy głos, a gdy się odwróciłam, zauważyłam dwóch mężczyzn, opartych o swoje motocykle.

Wyglądali na typów spod ciemnej gwiazdy. Na oko mieli około czterdziestki i sądząc po tatuażach, odsiedzieli już swoje za kratami. Z jednej strony Liam, z drugiej oni. Nawet gdybym chciała, nie miałam jak uciec. Byłam przerażona. Zwodzenie byłego chłopaka to jedno, ale ci dwaj nie wyglądali na takich, którzy słuchają jakichkolwiek argumentów.

– Pozwól, Ivy, że ci kogoś przedstawię. – Liam był wyraźnie zadowolony, widząc strach wypisany na mojej twarzy. – To Marco i R.K. Pomagają mi.

Jeden z mężczyzn uśmiechnął się obleśnie, a drugi obserwował mnie z kamienną twarzą. To, że mną gardzili, widać było jak na dłoni.

– Oczywiście to nie jest bezinteresowna pomoc. Jak by to powiedzieć, oni też chcą skopać dupę Riderowi. Bo widzisz, on nie jest taki święty, jak ci się wydaje. Pewnie nie wspominał ci nic na temat swoich tatuaży na dłoniach? – Liam spojrzał na mnie pytająco, a ponieważ milczałam, mówił dalej. – Mnie za to powiedział trochę za dużo, wtedy po wypadku na torze. Kiedyś dorwał kolesia odpowiedzialnego za śmierć swoich dwóch kumpli, zabitych w strzelaninie. Takie tam porachunki narkotykowego gangu. No i udało mu się. Powiedz Marco, co Rider zrobił z twoim bratem? – Liam wskazał ręką na jednego z mężczyzn.

– Ten skurwiel zabił go i za to zapłaci. – Z tonu, jakim mówił mężczyzna, jasno wynikało, że jedyne, o czym marzy, to pomścić swojego brata.

– To nieprawda. On nigdy by tego nie zrobił – zaprzeczyłam, bo nie wierzyłam w ani jedno ich słowo. Byłam pewna, że chcą mnie złamać i dlatego wymyślają jakieś niestworzone historie.

– Oczywiście Rider tego nie chciał. – Liam przyłożył dłoń do serca w teatralnym geście, po czym posłał mi swój diaboliczny uśmiech. Frajer, nawet w takiej chwili musiał błaznować. – Ale wiesz, jak to jest, gdy chcesz się zemścić. Furia cię zaślepia i bijesz do upadłego. Stracił kontrolę i biedny Alec zmarł w szpitalu w wyniku poniesionych obrażeń. Nie pytaj mnie, jak twój kochaś wywinął się policji. Sam chciałbym to wiedzieć. Nie wierzyłem w tę bajeczkę, ale powęszyłem tu i tam i okazała się prawdziwa. Marco chce pomścić śmierć swojego brata, czyż to nie jest piękne? A ja mu w tym chętnie pomogę.

Liam spojrzał z wyższością najpierw na mnie, potem na swoich pomocników, jakby to on był tu najważniejszy. Miałam ochotę podejść i zetrzeć mu z twarzy ten jego zarozumiały uśmiech.

– Nie myśl sobie, że działamy tylko we trójkę, jest nas dużo więcej. Nie tylko w mieście. Rider był zbyt pewny siebie, licząc, że nie poniesie konsekwencji za śmierć Aleca. Policja nie wchodzi w grę. Sami wyrównamy rachunki, prawda, panowie?

Liam skończył swój monolog dumny jak paw. Wydawało mu się, że teraz on jest panem sytuacji i szefem. Był zaślepiony samouwielbieniem. Nie widział tego, co ja zauważyłam od razu – że tych dwóch nie będzie miało skrupułów, gdy on popełni jakiś błąd. Zawarli z nim sojusz, ale tylko do czasu, aż doprowadzi ich do Ridera. Potem kto wie, co zamierzali z nim zrobić.

Trawiłam jego słowa i gorączkowo myślałam, na ile to, co powiedział, jest

prawdopodobne. Przypomniałam sobie tajemnicze inicjały na dłoniach Ridera i to, jak nie chciał mi o nich opowiedzieć.

Nie zrobił tego. Nie zabił nikogo. Nie mógłby. Powtarzałam sobie w kółko, jednak słowa Liama sprawiły, że zaczynałam wątpić.

– On wyjechał. Tutaj go nie dorwiecie – powiedziałam, a po policzkach ciekły mi łzy. Modliłam się tylko o to, by Rider był jak najdalej stąd. Bałam się o siebie, a jeszcze bardziej o niego. Najbardziej jednak bałam się, że to, co mówi Liam, jest prawdą.

– Widzisz, moi ludzie pytali o niego tu i tam. Musiał dostać cynk, że go szukamy, i czmychnął. Nawet nie zadbał o to, żeby ciebie chronić. I pomyśleć, że wtedy na torze zgrywał takiego bohatera. Byłaś tylko jego kolejną dziwką. – Liam westchnął, udając smutek, ale tym razem jego słowa nie zrobiły na mnie wrażenia.

Zastanawiałam się, dlaczego Rider mnie zostawił i nie ostrzegł, skoro wiedział, co jest grane. Wiedziałam, że odsunął mnie od siebie, by mnie chronić, ale mógł przecież powiedzieć mi, co się święci, a nie robić z tego tajemnicę. Musiało chodzić o coś więcej.

– To nawet dobrze, że go tutaj nie ma. Nie ukrywam, że wyścigi to niezły kąsek, a ja zamierzam rozkręcić tu mały biznes. Do tej pory Rider stawał mi na drodze, ale teraz to miasto jest całe moje i rozkłada przede mną nogi, tak jak robiłaś to kiedyś. Nic, tylko brać.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy usłyszałam jego obrazowe porównanie.

– Starczy tego gadania. Im więcej mówisz, tym ona więcej wie, a to nic dobrego. Bierz ją i jedziemy. – Marco, wyraźnie zniecierpliwiony, krążył przy swoim motocyklu niczym sęp. Widać nie tylko ja zauważyłam, że Liam lubi się przechwalać i robić show, ale dzięki temu dostałam kilka cennych informacji.

– Spokojnie, panowie. Rozmawiam. Nie mogę ryzykować, jeśli ona faktycznie nic nie wie – mówił do nich z pozorną pewnością siebie, ale słyszałam w jego głosie nutkę podenerwowania. Bał się ich albo coś przed nimi ukrywał.

Wtedy dotarło do mnie, że chcieli mnie porwać. Miałam ich doprowadzić do Ridera albo służyć za przynętę. Jeśli Riderowi by na mnie zależało, przyjechałby, wiedząc, że jestem w niebezpieczeństwie, i trafiłby prosto w ich łapy. To dlatego mówił, że powinnam trzymać się od niego z daleka. Wtedy Liam nie miałby podstaw sądzić, że jesteśmy parą i że mogłabym pomóc mu go odnaleźć.

– Doug ma esemesy. Wszystkie pieprzone wiadomości, które do mnie wysyłałeś. Pamiętasz chyba, co było tam napisane? Znęcanie psychiczne, groźby. Nie wiem, jaka jest za to kara, ale to na pewno zrujnuje karierę twojego ojca, a z tego co słyszałam, znów chce kandydować, prawda? – Wiedziałam, że wiadomości Liama to moja ostatnia deska ratunku i jedyny as w rękawie.

– Jakie, kurwa, esemesy?! – Jeden z mężczyzn spojrzał na niego groźnie. – To laska Ridera. Co ty, do chuja, masz z nią wspólnego?

Z trudem ukryłam zaskoczenie. Liam nie powiedział im, że ja i on kiedyś byliśmy parą. Ciekawe, w jakich jeszcze kwestiach ich okłamał.

– To stare dzieje. Spokojnie, panowie. Wygląda na to, że ona naprawdę nie wie, gdzie on jest. – Liam nieco zbladł i chyba uświadomił sobie, że nie wszystko idzie po jego myśli.

– Nie możemy jej puścić. Pewnie od razu poleci na psy. – Drugi mężczyzna spojrzał na mnie tak, jakbym już była martwa. Teraz wszystko zależało od mojego eks.

– Nigdzie nie pójdzie. Prawda, Ivy? Pamiętaj, że ja i moi ludzie rozgościliśmy się w tym mieście, więc jeden fałszywy ruch, a może coś stać się tobie, twojemu bratu albo twoim rodzicom. – Liam rzucił mi zimne jak lód spojrzenie, a potem skierował wzrok na swoich kumpli, jakby szukał w ich oczach aprobaty.

– Nie tkniesz ich. Moi rodzice są daleko. – Oblała mnie fala gorąca, gdy uświadomiłam sobie, że moja rodzina może być w niebezpieczeństwie.

– W Baltimore, prawda? Sesja dla marki ubrań sportowych. Mam znajomości także tam. Chyba nie chciałabyś, żeby mieli wypadek przy pracy?

Nie miałam pojęcia, skąd on to wszystko wie, ale jedno wiedziałam na pewno: Liam był jeszcze bardziej niebezpieczny niż wcześniej i kompletnie mu odbiło.

– Pamiętaj, piękna. Ty masz esemesy przeciwko mnie. W najgorszym razie dostanę sądowy zakaz zbliżania się do ciebie i oskarżenie o stalking. Mój ojciec straci nieco na reputacji, ale szczerze? Już dawno ją stracił. Poza tym ma znajomości w policji i umie nieźle dać w łapę. Ja mam w garści twoich rodziców. Rachunek jest prosty: nie opłaca ci się iść na policję z tymi nędznymi wiadomościami. Bądź grzeczna, a wszystko będzie dobrze. – Liam uśmiechnął się do mnie złowieszczo, a potem dał znak kumplom, że czas się zbierać.

To niestety brzmiało logiczne. Miał nade mną przewagę i jedyne, co mogłam zrobić, to siedzieć cicho. Wprawdzie moi rodzice znali wiele osób w tym mieście, a ojciec Barry'ego pracował w policji, ale nie wiedziałam, jak daleko sięgają wpływy Liama i jego tatusia, byłego senatora.

– Jesteś jej, kurwa, pewien? – zapytał jeden z kolegów Liama, gdy ten już wsiadał na swój motocykl. Widać nie pasowało mu, że pozwolił mi odejść.

Przyglądałam się ich niemej dyskusji, gdy wymieniali spojrzenia, i zastanawiałam się, kto tutaj rządzi. Niby Liam o wszystkim decydował, a jednak miałam wrażenie, że to oni byli tą dominującą stroną.

– Ivy będzie posłuszna. Ręczę za nią – odpowiedział i znów posłał mi swój przerażający uśmiech. – Pamiętaj, mam cię na oku – dodał, po czym uruchomił swój motocykl i kiwnął mi na pożegnanie.

Z boku to wyglądało tak, jakbym zatrzymała się na chwilę i rozmawiała sobie spokojnie ze znajomymi. Na ulicy było cicho, minęło nas kilka osób, ale żadna z nich pewnie nawet nie podejrzewała, że mogę być w niebezpieczeństwie.

Miałam świadomość tego, że tylko groźba ujawnienia esemesów ocaliła mój tyłek. No i może jeszcze to, że Liam dał się nabrać na gadkę pod tytułem: „Mnie i Ridera nic nie łączy".

Sama zastanawiałam się, czy to, co powiedziałam, jest prawdą. Gdzieś w środku ponownie tlił się zalążek nadziei, że Rider zrobił to, bo mnie kocha. Nie mógł postąpić inaczej – musiał mnie od siebie odepchnąć, by mnie ochronić.

Obserwowałam, jak Liam i dwaj mężczyźni znikają za rogiem. Moje nogi były jak z betonu i zamiast uciekać, zaczęłam powoli zbierać z ziemi swoje zakupy. *A co, jeśli zmienią zdanie i wrócą po mnie? Co, jeśli skrzywdzą Douga albo rodziców i w końcu dopadną Ridera?*

Odwróciłam się i wpadłam na Barry'ego. W przeciwieństwie do mnie nie wyglądał na zaskoczonego. Nie miałam pojęcia, co tutaj robi i dlaczego nagle wyrósł przede mną jak spod ziemi, ale to nie mógł być przypadek. W pierwszej chwili pomyślałam, że ma coś wspólnego z Liamem i jego ekipą, bo skąd niby pojawiłby się tutaj tak nieoczekiwanie? Po chwili namysłu stwierdziłam, że jednak muszę mu zaufać. To kumpel Ridera i Douga i na pewno jest po ich stronie.

– Widziałeś, co się przed chwilą stało, prawda? – zapytałam, szarpiąc go za rękaw i usiłując wyczytać coś z jego oczu. – Szukali go! Chcieli mnie porwać! Nie mam pojęcia, co się dzieje! Barry, proszę. Powiedz mi prawdę! – krzyczałam, dając upust kumulowanym emocjom, a on patrzył na mnie dziwie spokojny.

– Powiem, ale chodź ze mną. I oddychaj. Już po wszystkim. – Zaprowadził mnie do zaparkowanej niedaleko taksówki. Zastanawiałam się, dlaczego nie przyszedł mi z pomocą,

skoro widział mnie i Liama.

– Jedziemy do mnie, tam wszystko ci wyjaśnię. Doug też już jedzie – dodał tajemniczo i wepchnął mnie na tylne siedzenie, a potem dał znak kierowcy, by ruszał. Oczywiście, tak jak myślałam: mój brat był we wszystko wtajemniczony.

– Barry, czy Rider jest bezpieczny? – zapytałam i zorientowałam się, że nadal kurczowo trzymam się jego rękawa.

– Jest daleko i jest bezpieczny. Martwi się o ciebie – odpowiedział, ale nie patrzył na mnie, tylko pisał esemesa.

– Czy on go zabił? Czy zabił Aleca? – zapytałam szeptem, bo nie chciałam, by kierowca nas usłyszał.

Barry zaskoczony moim pytaniem odłożył telefon, po czym spojrzał na mnie poważnie. Miałam wrażenie, że trwa to całe wieki. Ten zawsze rozgadany, wesoły chłopak dziś był wyjątkowo milczący i tajemniczy. Miałam już dość poczucia, że ja jako jedyna nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Kurwa, ten frajer Liam jak zawsze za dużo pierdoli… – Westchnął w końcu. – Poczekamy u mnie na Douga i dowiesz się wszystkiego. To będzie długa rozmowa, Ivy.

Rozdział 37

Droga do domu Barry'ego dłużyła się w nieskończoność. Średnio co minutę miałam ochotę zarzucić go setką pytań. Widziałam, że jest spokojny i opanowany, więc tłumaczyłam sobie, że musi być jakieś logiczne wyjaśnienie tego, co zaszło dziś rano, i miałam nadzieję zaraz je usłyszeć.

Gdy wysiedliśmy z taksówki, zauważyłam motocykl Douga na podjeździe. Wszystko wskazywało na to, że już czeka na nas w domu. Weszliśmy do środka, a mój brat powitał nas promiennym uśmiechem i był tak samo spokojny jak jego kumpel.

Co oni tacy wszyscy szczęśliwi i zrelaksowani?! Mój były szalony chłopak przed chwilą chciał mnie uprowadzić, a niedoszły obecny jest nie wiadomo gdzie i nie wiadomo, czy kogoś nie zabił. Ale jasne, cieszmy się tym pięknym, słonecznym dniem!

– Nieźle sobie poradziłaś, siostra. – Doug poklepał mnie po ramieniu i po raz pierwszy od nocy, gdy ostatni raz widziałam Ridera, poczułam, że nie ma między nami żadnego muru i poczucia niezręczności. Mimo ulgi, że znów normalnie rozmawiamy, patrzyłam na niego podejrzliwie.

– Ciągle mnie unikasz, masz jakieś dziwne sekrety i na mój widok kończysz rozmawiać przez telefon, a teraz zachowujesz się jak gdyby nigdy nic? – rzuciłam z pretensją w głosie.

Doug uśmiechnął się jeszcze szerzej. To, co dla niego i Barry'ego było oczywiste, dla mnie nadal stanowiło zagadkę, ale jak widać, obaj mieli z tego niezły ubaw.

– Rozumiem, że skoro Barry wie, że przed chwilą Liam ze mną gadał i o mały włos nie zostałam uprowadzona, to ty też jesteś w temacie? – zapytałam złośliwie.

– Wyjaśnij jej wszystko, stary. Omal nie przewierciła mnie wzrokiem na wylot w taksówce. – Barry zaczął wycofywać się w stronę kuchni, jakby chciał uniknąć konfrontacji.

Przewróciłam tylko oczami i wzięłam się pod boki, czekając, aż mój brat łaskawie dopuści mnie do tej pilnie strzeżonej tajemnicy.

– Tak, o wszystkim wiedziałem. Cały czas byłaś bezpieczna i pod stałą obserwacją policji. Czekali, aż Liam zrobi jakiś ruch, złapie przynętę, i w końcu się udało. – Doug usiadł w fotelu i zaczął bawić się telefonem, jakby rozmawiał ze mną o pogodzie, a nie o niedoszłej próbie porwania.

– Chwila, chwila. Czekali, aż złapie przynętę? Ja byłam tą przynętą?! Cały czas byłam obserwowana przez policję, a ty i Barry o tym wiedzieliście?! Wyjaśnij mi wszystko od początku, Doug! Mam już dość zastanawiania się, dlaczego Seth tak dziwnie się zachowywał, dlaczego…

– Dlaczego cię wtedy zostawił? – Mój brat wszedł mi w słowo i uprzedził moje pytanie.

Barry wrócił z kuchni z butelką piwa w ręku i chyba słyszał naszą rozmowę.

– Dobra, stary, ja jej powiem, bo widzę, że tobie coś nie idzie – mruknął, siadając na kanapie. – Pamiętasz, jak pewnego wieczoru przerwałem wam w garażu? No wiesz… *Baby one more time*… – zaczął nucić, robiąc sugestywne ruchy brwiami.

Moje policzki oblały się rumieńcem i spojrzałam w panice na swojego brata, zastanawiając się, czy wie, o czym mówi Barry. Miałam nadzieję, że uniknę upokorzenia.

– Pamiętam, pamiętam. Mów dalej – ponagliłam go, nadal zerkając na Douga, który był zajęty patrzeniem w ekran swojego telefonu. Zachowywał się tak, jakby już nie musiał słuchać, bo dobrze znał całą historię, którą zamierzał opowiedzieć mi jego kumpel.

– Nie miałem wtedy halucynacji i naprawdę ktoś mnie śledził. – Barry westchnął i potarł skronie, jakby mówienie o tym wszystkim sprawiało mu wysiłek. – Gdy wyszłaś z garażu,

próbowałem przekonać Ridera, żeby mi uwierzył, ale on myślał, że jestem zjarany i ściemniam. – Przerwał i posłał mi swój typowy uśmiech, po czym wziął łyk piwa. – Pogadałem więc z barmanem, popytałem tu i tam i wyszło, że jakiś podejrzany typ wypytywał o mnie, o Ridera i o ciebie. Generalnie interesowaliśmy go my i wyścigi. Barman wspomniał, że przechwalał się na temat jakichś interesów związanych z wyścigami, a gdy padło imię Liam, nie mieliśmy wątpliwości, że zaczyna dziać się jakieś gówno. Węszyliśmy więc dalej. W naszym mieście krąży tyle plotek, że w tydzień dowiedzieliśmy się wszystkiego o planach tego popaprańca.

Doug nagle się ożywił, odłożył telefon i wszedł w słowo Barry'emu:

– Twój eks lubi się przechwalać, więc gadał na prawo i lewo, jak to załatwi Ridera, przejmie wyścigi i zrobi na tym niezły interes. Okazało się, że pomaga mu kilku podejrzanych typków i nie jest to bezinteresowna pomoc. – Mój brat podniósł się z kanapy i spojrzał na mnie z miną męczennika. – Barry, powiedz jej o historii ze strzelaniną, ja muszę zrobić sobie drinka. Tłumaczenie wszystkiego mojej siostrze jest ponad moje siły. – Uśmiechnął się krzywo i choć wiedziałam, że sobie ze mnie żartował, faktycznie wyglądał na zmęczonego.

– Wiesz, gdzie jest barek. Tylko nie bierz tequili. To zło. – Barry machnął na niego ręką, po czym znów zwrócił się do mnie. – Pewnie Rider nie powiedział ci, skąd ma tatuaże na dłoniach? Chodzi mi o inicjały.

– Nie powiedział, ale Liam mnie uświadomił – mruknęłam, robiąc ponurą minę. – Też zrób mi drinka, Doug – rzuciłam w stronę mojego brata. Potrzebowałam czegoś mocnego, jeśli za chwilę miałam usłyszeć, że Rider naprawdę ma czyjąś krew na rękach.

– Nie powinnaś pić, nie teraz. Musisz przyjąć kilka spraw na trzeźwo, to ci dobrze zrobi. – Mój brat powiedział to takim tonem, jakby był co najmniej moim ojcem, po czym otworzył butelkę jacka danielsa i nalał go tylko do swojej szklanki.

– Liam powiedział mi, że Seth zabił jakiegoś faceta.

– Powiedzmy, że wersja tego skurwiela trochę rozmija się z prawdą. – Barry zacisnął mocniej dłoń na butelce z piwem, jakby sam dźwięk imienia mojego byłego działał mu na nerwy. – Faktycznie Rider miał porachunki z Alekiem i powiedzmy, że odegrał się za swoich zmarłych kumpli. Nieźle poturbował tego gnojka i o mało go nie zabił. Bardzo to przeżył, bo zdawał sobie sprawę, że dwa uderzenia więcej i mogłoby się to skończyć tragicznie. Alec leżał długo w szpitalu i podczas serii rutynowych badań okazało się, że ma raka wątroby. Stadium nie do wyleczenia. Zmarł kilka miesięcy później. To nie Rider go zabił, tylko choroba.

– To dlaczego jego brat i cała reszta myślą inaczej? Widziałam ich, chcą zemsty i wyglądają tak, jakby naprawdę w to wierzyli.

– Liam to cwany sukinsyn. Wykorzystał to, że Rider za dużo mu powiedział. Po prostu zmienił nieco zakończenie na takie, dzięki któremu mógł zyskać wsparcie u Marco i jego kumpli. Nic nie działa lepiej niż żądza zemsty. A pomszczenie zmarłego brata? To brzmi pięknie, niemal jak z jakiegoś filmu. Koleś będzie mieć poważanie w swoim małym przestępczym światku do końca życia, jeśli dopadnie Ridera. Liam będzie mieć czyste ręce, bo ktoś odwali za niego czarną robotę.

– Ale skoro zmarł na raka, to chyba jego brat powinien o tym wiedzieć, prawda? Dokumentacja medyczna pokazuje, jak jest, czarno na białym. Jakim cudem Marco uwierzył w historyjkę Liama? – Zrobiłam wielkie oczy, bo nie chciało mi się wierzyć, że mój były chłopak złapał kogoś na tak marne kłamstwo.

– Gdy Alec zmarł, jego brat akurat odrabiał odsiadkę za handel dragami. Matka poinformowała go jedynie listownie, że jego ukochany młodszy brat nie żyje. Sama była prostą kobietą w podeszłym wieku. Kto wie, ile zrozumiała z całej lekarskiej paplaniny. Marco miał problemy z agresją w więzieniu i za złe zachowanie nie dostał nawet przepustki na pogrzeb.

Matka zmarła pół roku później. Gdy wyszedł na wolność, od śmierci Aleca minęło półtora roku. Każdy w mieście coś tam wiedział: że jakieś pobicie, szpital, komplikacje. Sam Marco też bystrością nie grzeszy, więc Liamowi nietrudno było wmówić mu, że Alec zmarł w wyniku obrażeń po bójce z Riderem. Poza tym pewnie pomachał mu przed oczami niezłą kasą i obiecał zysk z biznesu na torze wyścigowym. Marco się podjarał: jakiś frajer chce, by policzył się z kolesiem, który pobił mu brata, i jeszcze mu za to zapłaci. Czego chcieć więcej?

– A co to za interes związany z torem wyścigowym?

– O to głównie chodzi temu kutasowi. Chce się odegrać na Riderze za to, że zrobił z niego pośmiewisko wtedy na torze, ale przede wszystkim chodzi o biznes. Wyścigi to idealne miejsce na dilerkę – pełno młodych, bogatych dzieciaków. Za czasów Ridera o dragach na torze nie było mowy. Mogliśmy ćpać w domu czy na imprezach, ale jeśli ktoś został złapany na braniu podczas wyścigów, to miał dożywotni zakaz wstępu.

Pokiwałam głową, bo to miało sens. Liam nie należał do biednych, a jego rodzina była dobrze sytuowana, ale jak widać, miał we krwi robienie brudnych interesów.

– Marco zna się na tej robocie, bo handluje od dawna. Liam ma wkład finansowy, więc mogą wprowadzić od razu sporo dobrego towaru. W naszym mieście idzie kupić to i tamto, ale nikt jednak nie diluje na dużą skalę. Liam wyczuł żyłę złota. Dobrze pokombinuje i zarobi fortunę, a kasa mu się przyda, bo z tego co wiem, tatuś senator zakręcił kurek z gotówką, gdy jego synalek odmówił leczenia.

– Jakiego znowu leczenia? – Pokręciłam głową z niedowierzaniem, bo Barry co chwila serwował mi takie wiadomości, że aż bałam się słuchać dalej.

– Kurwa, Ivy! Nie mów, że jeszcze nie zauważyłaś?! Twój były jest pierdolonym świrem! – Barry podniósł się gwałtownie z kanapy, rozlewając przy tym trochę piwa. Wykrzykiwał te słowa z takim zapałem, jakby co najmniej uświadamiał mi, że ziemia jest okrągła. – Ojciec przymykał oko na jego wyskoki i napady agresji. W razie kłopotów ratował Liama i swoją reputację za pomocą pieniędzy. Jednak sprawy zaszły za daleko, gdy jego synalek zrobił się niebezpieczny. Jeśli pan senator chce wygrać wybory, to lepiej dla niego, żeby miał syna szaleńca zamkniętego w zakładzie bez klamek niż syna dilera, który zadaje się z gangsterami. Więc jest szansa, że tatuś Liama też pójdzie na współpracę, ale póki co to wielka niewiadoma.

Uświadomiłam sobie, że rozmawialiśmy o Liamie i jego planach, ale nikt ani słowem nie wspomniał o tym, co się stało z Riderem. Barry chyba czytał w moich myślach, bo przyjrzał mi się uważnie. Po chwili mówił dalej:

– Nie martw się, on świetnie sobie radzi. Jest daleko, ale nic mu nie będzie.

– Przepraszam za tamtą noc. Za to, że musieliśmy cię zabrać – wtrącił Doug. – To wyglądało tak, jakby on cię nie chciał, ale to wszystko dla twojego bezpieczeństwa. Naprawdę byłaś nierozsądna, idąc tam do niego. – Westchnął, przyglądając się kostkom lodu w swojej szklance.

– Doug ma rację – kontynuował Barry. – Rider twierdził, że jeśli będzie trzymał cię z dala od siebie, to Liam cię nie tknie. Jak myślisz, co zrobiłby ten świr, wiedząc, że jesteście razem? Twój ukochany wyjechał, a ty zostałaś tu sama. Byłabyś jego kartą przetargową. Nie wahałby się, aby cię porwać albo zrobić ci krzywdę, byleby tylko ściągnąć Ridera z powrotem. Kutas z jednej strony chce zająć jego miejsce i rozkręcić biznes, a z drugiej wie, że uda mu się to w pełni dopiero wtedy, gdy pozbędzie się go na zawsze. Wolę nie myśleć, do czego jest zdolny on, Marco i cała reszta.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, co ta trójka mogła mieć w planach. Przypomniałam sobie zimny, nienawistny wzrok Liama.

– Czułam się jak gówno, Doug. Cały ten czas nikt z was nie powiedział mi ani słowa. Czemu wszyscy dookoła wiedzieli, tylko nie ja? Po co Seth chciał mnie chronić, odstawiając całą tę szopkę w stylu: „Nie chcę cię”? Skoro mamy wsparcie policji, to Liam nie dobrałby się do mnie, niezależnie od tego, czy ja i Seth bylibyśmy razem, czy nie. – Słowa wypadały szybko z moich ust. Czułam się zdradzona i pominięta.

– To nie takie proste, Ivy. Policja postawiła warunki. Jeden z nich to wyjazd Ridera. – Mój brat patrzył na mnie z mieszaniną współczucia i rezygnacji.

Nie chcę twojej litości, dupku! Zrób mi drinka!

Barry znów westchnął i posłał Dougowi spojrzenie w stylu „wiedziałem, że tak będzie”. Mój brat poszedł ponownie do barku, a ja nie marzyłam o niczym innym, jak tylko o szklance palącego w przełyk alkoholu.

– Po kolei, Ivy. – Barry zaczął mówić, obserwując, jak mój brat napełnia szklanki. – Kiedy zorientowaliśmy się, co planuje Liam, najpierw chcieliśmy załatwić wszystko sami, ale przeliczyliśmy siły. Marco ma sporą ekipę. Liam ma nadal dużo hajsu i jedzie na swoim wpływowym nazwisku. No i jest, kurwa, nieobliczalny. Postanowiliśmy iść na policję. Najpierw zdradziłem wszystko ojcu, obiecał pomóc. Rider nie był tym zachwycony, ale w końcu go przekonaliśmy. Problem w tym, że macki pana senatora sięgają daleko. Policja była, delikatnie mówiąc, sceptyczna, gdy usłyszała, że chcemy, by postawili zarzuty synowi tak wpływowego człowieka. Nawet mój ojciec, choć zajmuje wysokie stanowisko, nie mógł ich przekonać. Bali się, że stracą robotę, że wyjdzie na jaw to czy tamto. Mieliśmy tylko esemesy, które Liam wysyłał do ciebie, i zeznanie barmana na temat tego, co mówił koleś, który mnie śledził. Nie było szans, żeby na tej podstawie zaczęli cokolwiek robić. Musieliśmy podać go im na tacy. Rider miał wyjechać, żeby ten frajer poczuł się panem tego miasta i się nam podłożył. Nadal jednak chciał się zemścić i szukał do niego dojścia. I tu właśnie pojawiasz się ty. – Barry skończył swój monolog i uśmiechnął się tajemniczo.

– Rider był przeciwny. Nieźle się wkurwił, gdy policja zaproponowała, żebyś została w mieście i była przynętą. – Skrzywiłam się, słysząc słowa Douga, który ponownie rozsiadł się na kanapie.

– Rider miał wyjechać, żeby Liam poczuł się pewnie – dodał Barry. – Poza tym chciał wrócić w rodzinne strony i wyjaśnić nieporozumienie związane ze śmiercią Aleca. Postanowił zdobyć dokumenty potwierdzające przyczynę jego zgonu i zdemaskować kłamstwo Liama. Powiedzmy, że o tej części planu policja nic nie wie.

– Marco nieźle się wkurwi, gdy dowie się, że ten frajer go okłamał. – Mój brat uśmiechnął się krzywo, po czym wypił duszkiem zawartość swojej szklanki. – Policja liczy, że Liam się rozkręci. Jednym słowem: im więcej złego zrobi, tym poważniejsze zarzuty dostanie. Dlatego właśnie chcą grać na czas. My jednak nie możemy się doczekać, aż prawda o śmierci Aleca wyjdzie na jaw i Marco wpierdoli twojemu byłemu kochasiowi.

– Rider na początku zamierzał wziąć cię ze sobą. – Barry zapalił papierosa i wypuścił w moją stronę kłęby dymu. Wyglądał na zrelaksowanego, ale jego spięte ciało sugerowało, że i dla niego ta rozmowa nie należy do łatwych. – Bał się o ciebie. O to, że ten chory skurwiel będzie kręcił się w pobliżu, gdy on wyjedzie. Jednak policja postawiła sprawę jasno. Musiałaś zostać, żeby Liam mógł wpaść. Spodziewaliśmy się, że będzie ci groził. To była tylko kwestia czasu, aż się spotkacie. Nie wiedzieliśmy tylko, czy skończy się na gadaniu, czy posunie się dalej.

– Na moje szczęście skończyło się na tym pierwszym, ale tylko dlatego, że zagroziłam mu ujawnieniem esemesów i przekonałam, że mnie i Ridera nic nie łączy – powiedziałam cicho

i mimo tych wszystkich wyjaśnień, które usłyszałam przed chwilą, nadal cholernie się bałam. – Skoro byłam taka ważna w tym całym planie, dlaczego nikt nic mi nie powiedział? Mogłabym się przygotować na spotkanie z Liamem, przemyśleć, co mu powiem, byłabym spokojniejsza. Mogłabym jakoś pomóc policji…

– No raczej, kurwa, nie. – Barry uśmiechnął się ironicznie. – Wybacz, Ivy, ale gdybyś się dowiedziała, w życiu nie puściłabyś Ridera samego. Pojechałabyś za nim i wszystko skomplikowała. No i jeszcze jedno, policja uznała, że wiadomość o powrocie Liama mogłaby źle wpłynąć na ciebie, w końcu przeszłaś z nim traumę. To mogło zagrozić całemu śledztwu, a byłaś potrzebna, by wywabić go z kryjówki. Miałaś być naturalna, wystraszona i zaskoczona. I taka dzisiaj byłaś. Liam łyknął haczyk. Takie były warunki policji: Rider wyjeżdża, ty o niczym nie wiesz.

– Taaa, bo wiedząc o wszystkim i nagle spotykając Liama i jego kumpli, oczywiście nie byłabym wystraszona – rzuciłam sarkastycznie. – Ktoś, kto wpadł na ten pomysł, musiał naoglądać się za dużo *CSI*. Policja z góry założyła, że jestem zbyt delikatna, by mogli mnie wtajemniczyć, bo, uwaga: to odbiłoby się na mojej psychice. Ale to, że Seth wyjechał i wszyscy mieliście przede mną tajemnice, zostawiło moją psychikę bez szwanku. Jasne.

Doug nie odpowiedział, tylko podał mi w końcu upragnioną whisky. Spojrzałam na niego zaskoczona, ale wzięłam od niego szklankę i szybko ją opróżniłam. Przyjemne ciepło paliło moje gardło i rozlało się po ciele. Alkohol działał na mnie podobnie jak pocałunki Ridera. Różnica była taka, że z tego pierwszego mogłabym zrezygnować, gdybym chciała. Z tego drugiego nie chciałam rezygnować już nigdy.

– Dobrze, że wymyśliłaś ściemę z anginą. Policja miała mniej roboty, gdy nie chodziłaś do szkoły. Tylko nie mogliśmy znaleźć sposobu, by wykurzyć cię z domu, żeby wystawić cię Liamowi. Ale jeśli cię to uspokoi, miałaś cały czas ochronę i byłaś bezpieczna. Nawet wasze dzisiejsze spotkanie było monitorowane. – Doug znów mówił tym swoim spokojnym tonem, jakby nie zdawał sobie sprawy, co przeżyłam dzisiejszego ranka.

– Taaa, wspaniale. Serio, teraz czuję się bezpieczniej, wiedząc o tym – odpowiedziałam z sarkazmem. – Coś mogło pójść źle, oni mogli mieć broń, a ty mi mówisz, że byłam bezpieczna?!

– Nie dramatyzuj. – Mój brat przewrócił oczami i posłał Barry'emu porozumiewawcze spojrzenie. – Skoro teraz po fakcie tak panikujesz, to pomyśl, jak byś zareagowała, wiedząc o wszystkim od początku. Dobrze, że nic ci nie powiedzieliśmy.

Prychnęłam obrażona i podałam mu szklankę, sugerując dolewkę. Bez słowa udał się do barku.

– Po dzisiejszym spotkaniu Liam jest pewniejszy siebie. Masz na niego esemesy, ale on groził tobie i twojej rodzinie. Oczywiście jemu się tak wydaje, bo zarówno Doug, jak i twoi rodzice są chronieni. – Barry poszedł do kuchni i zaraz wrócił, niosąc kolejne piwo. – W każdym razie frajer czuje, że jest królem tego miasta i ma wolną rękę. Teraz moja w tym głowa, żeby go jeszcze bardziej w tym upewnić.

Popatrzyłam na niego zdziwiona, a on tylko napuszył się dumny niczym paw.

– Jestem wtyczką. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To idzie mniej więcej tak: „Rider wyjechał, zostawił mnie z tym całym bajzlem. Mam go w dupie i szukam kogoś, kto godnie go zastąpi. I nagle pojawiasz się ty, Liam. Jesteś taki zajebisty, bijesz Ridera na głowę! Błagam, pomóż mi z wyścigami, a będę ci lizał buty" – wyrecytował formułkę z udawanym dramatyzmem. – No dobra, nie powiedziałem mu tego w ten sposób, ale dałem mu do zrozumienia, że jestem zagubionym frajerem, który musi zająć się wyścigami. Wiadomo, ludzie na torze bez odpowiedniej kontroli zachowują się jak bydło. Nakręcam teraz Liama, żeby zajął

się organizacją wyścigów, i niby od niechcenia narzekam, że przydałyby się jakieś dobre dragi, bo w naszym mieście sprzedają byle jakie gówno. Gdy twój eks uwierzy, że moje serduszko należy już do niego i że połowa młodej populacji z tego zadupia marzy o jego ecstasy i LSD, wtedy rozkręci interes i wpadnie. Nieźle to sobie wymyśliłem, co nie? – Spojrzał na mnie z wypisaną na twarzy dumą.

– Nie ty to wymyśliłeś, tylko policja. – Doug sprowadził go na ziemię i podał mi szklankę. – Twój były jest ostrożny, ale uwielbia, gdy ktoś dookoła niego skacze, więc to kwestia czasu, aż dopuści Barry'ego do jakiegoś nielegalnego biznesu.

– Ten skurwiel musi poczuć się pewnie. Gdy będziemy mieli dowód, że handluje i w realny sposób grozi tobie i Riderowi, wtedy mogą go posadzić. Martwi mnie tylko Marco i jego ekipa. Liam jest zbyt głupi, żeby zauważyć, jacy oni są niebezpieczni. Ciągnie ich do kasy, a dilerka na wyścigach to niezły hajs. Coś mi się zdaje, że mogą go wykopać i przejąć interes, a wtedy zrobi się nieciekawie. Mają kontakty i siedzieli. Jeśli Liam wpadnie, to oni też. Dlatego musimy się pospieszyć. Nie mogą za bardzo się rozkręcić. Z drugiej strony musimy dać im czas, by znaleźć na nich dowody. Trochę to skomplikowane. – Barry westchnął z rezygnacją i jego entuzjazm nieco opadł, jakby właśnie uświadomił sobie, że jego rola w całej akcji wcale nie należy do łatwych.

– A co z Riderem? Mówiłeś, że wyjechał. – Zacisnęłam nerwowo dłoń na szklance. Miałam już dość słuchania o policji, Liamie i całej tej akcji z wsadzeniem go do paki. Interesował mnie tylko Seth.

– Tak, pojechał w rodzinne strony. To ryzykowne, biorąc pod uwagę, że urzęduje tam reszta ekipy Marco. Dziś powinien zdobyć dokumenty ze szpitala. Okazało się, że Alec miał jeszcze siostrę, która nie utrzymywała kontaktu z rodzeństwem i matką. Mieszka kilkadziesiąt kilometrów od rodzinnego miasta. Należy do najbliższej rodziny, może mieć więc dostęp do akt medycznych zmarłego. Kobieta ma sześcioro dzieci i żyje w slumsach, więc Rider bez problemu ja przekupił. Dziś miała iść odebrać papiery. Jeśli się uda i Marco dowie się o kłamstwie, Liam będzie miał przesrane. Jeżeli pójdą siedzieć razem, to lepiej dla niego, żeby nie schylał się po mydło.

– Tak czy siak, chociaż bardzo chcemy, żeby Liam dostał wpierdol od Marco, musimy poczekać, aż trochę rozkręcą biznes. Ten akt zgonu to taka nasza mała niespodzianka na później. – Doug poklepał mnie po ramieniu i zabrał mi z rąk pustą szklankę. Wiedziałam, że chciał dodać mi otuchy, ale to wszystko brzmiało dla mnie przerażająco.

– W skrócie: ja nakręcam Liama, on robi złe rzeczy, policja zbiera dowody, ujawniamy akt zgonu, Marco się wkurwia i daje niezły wpierdol naszemu koleżce, a potem razem idą siedzieć na długie lata. Oczywiście to optymistyczna wersja. – Barry uśmiechnął się, ale widziałam, że nie jest już tak pewny siebie, jak na początku rozmowy.

– A jaka jest wersja pesymistyczna? – zapytałam, bo miałam coraz więcej wątpliwości. Takie osoby jak Liam są nieprzewidywalne. Wystarczy mały błąd i wszystko pójdzie nie tak. Wystarczy, że Barry się zająknie, i Liam mu nie zaufa. A może już przejrzał jego zamiary i wie, co kombinujemy?

– Pesymistyczna wersja jest taka, że Rider nie zdobędzie dokumentów albo zdobędzie, ale Marco i jego kolesie i tak go dojadą. A jeśli Liam zwietrzy moją ściemę, to wtedy dojadą i mnie. – Barry'emu zrzedła mina. Nerwowo przeczesał dłońmi swoje postawione na wszystkie strony włosy.

– W najgorszym wypadku policja odpuści z braku dowodów albo mówiąc wprost: odpuści, bo dostała kiedyś w łapę i boi się konsekwencji. A gdy oni odpuszczą, a my zostaniemy bez ochrony, to będzie kurewsko niedobrze. – Doug zrobił się poważny i zaczął unikać mojego

wzroku, a to oznaczało, że nie jest wcale tak różowo, jak mówili na początku. Bał się, jak każdy z nas w tym pokoju. On, Barry i Rider mieli plan, ale od planu do realizacji była długa droga.

Spojrzałam przez okno i rozważałam w głowie wszystkie możliwe scenariusze. Gdzieś tam był Liam, nieobliczalny i szalony, który w każdej chwili mógł zmienić zdanie i po mnie przyjść. Gdzieś tam daleko był też Rider, a blisko niego byli sprzymierzeńcy Marco. Nikt z nas nie był bezpieczny.

Rozdział 38

Seth

Serio, Mamo? Już? Teraz?! *Chcesz mnie mieć u siebie. Spoko, rozumiem to. Kto by nie chciał mieć przy sobie tak wspaniałego syna. No dobra, nie jestem idealny, ale wiem, że za mną tęsknisz, tak jak ja za tobą.*

Ale jestem jeszcze młody. Mam tyle do zrobienia! Nie zabieraj mnie stąd, proszę!

Muszę wyjaśnić parę spraw, policzyć się z tym skurwielem. Dobra, sorry za słownictwo, ale przyznasz, że Liam to kawał sukinsyna.

Poza tym muszę odzyskać zaufanie pewnej dziewczyny. Mieć z nią dzieci. Chłopca i dziewczynkę. Okej, trochę się zagalopowałem, ale powiem ci w tajemnicy, że czasami o tym myślę.

Tak, wiem, czym jest antykoncepcja, i mam ją zawsze przy sobie, ale poważnie, czasami zastanawiam się, jakie byłyby nasze dzieci. Dziewczynka byłaby tak samo piękna jak ona, jednak miałaby moje ciemne włosy i zbuntowane oczy. Oczywiście, że byłaby też podobna do ciebie. Byłaby tak dobra i cierpliwa jak ty. Miałaby uśmiech Ivy, a charakter taki, jak ta mała, pyskata Lola, córka Kathy.

Syn byłby za to bardziej podobny do niej. Jasne włosy, ciągle wpadające do oczu, duże, niebieskie, niewinne oczy i piegi. Dużo piegów, które mógłbym liczyć, kiedy zaśnie w swoim łóżku. Zawsze chciałaś mieć wnuki, prawda?

Muszę pomału kończyć, mamo. Wiem, że mnie obserwują. Jestem na ich terenie. Jeden nieostrożny ruch i już po mnie.

Ale jeszcze wracając do tematu, naprawdę chcesz mnie teraz u siebie? Jest tyle sposobów na przyjemniejszą śmierć, sam nie wiem… atak serca podczas dziesiątego z kolei orgazmu albo coś w tym stylu. Czy ja właśnie użyłem słowa na „o" w rozmowie z własną matką? Udawaj, że tego nie słyszałaś.

W każdym razie, dlaczego mam zginąć z rąk jakichś popaprańców? Można umrzeć, krztusząc się burrito, naprawdę zajebistym burrito. O, to byłaby piękna śmierć!

Ale tak poważnie, zostaw mnie tu jeszcze, proszę. Ivy na mnie czeka, przynajmniej taką mam nadzieję. Po powrocie chcę wszystko naprawić. Poza tym muszę nadal dbać o ojca. Dobrze sobie radzi, nie pije, ale nadal mnie potrzebuje.

Nie czuję się tutaj bezpiecznie. Mam już odpis aktu zgonu. Wysyłałem Dougowi zdjęcie, ale muszę dostarczyć oryginał. Tylko wtedy Marco uwierzy, że Liam to kłamliwe ścierwo. Nie śmiej się, naprawdę staram się nie przeklinać.

Posłuchaj, mamo, mam mało czasu. Jego siostra miała załatwić wszystko po cichu, ale ktoś coś wywęszył. Założę się, że już poszedł cynk do Liama, że jestem tu i coś kombinuję.

Niestety on nie jest aż tak głupi, żeby nie domyślić się, o co chodzi. Wie, że znam prawdę o śmierci Aleca, i wie też, że jeśli Marco ją pozna, on sam stanie się martwy, a w najlepszym wypadku będzie skończony. Podejrzewam, że Liam teraz ma jeszcze większą motywację, by się mnie pozbyć. Nie mogę wrócić żywy do domu, nie mogę skontaktować się z Marco, a akt zgonu musi zniknąć razem ze mną.

Wiedziałem, że jadąc tu, wdepnę w niezłe gówno, ale liczyłem, że zdążę nawiać, zanim typki spod ciemnej gwiazdy zorientują się, że coś kombinuję. No to się przeliczyłem.

Widzisz tych czterech kolesi stojących pod sklepem, który właśnie mijam? Niech nie zmyli cię ich porządny wygląd. Wyprasowane na sztywno polo od Karla Lagerfelda. Eleganckie skórzane buty, kupione za brudne pieniądze. Ciekawe, ile dzieciaków kupiło dziś działkę, żeby mieli na nowe ciuchy? Ile dziewczynek musiało dać im dupy, żeby przestali gnębić ich rodziców?

Dżentelmeni, kurwa. Obserwują mnie. Może na pierwszy rzut oka wyglądają jak przykładni obywatele, ale ja znam takich jak oni. Zdradzają ich tatuaże. Były robione w więzieniu, widać na kilometr.

Skręcam szybko w boczną uliczkę, gdzie zostawiłem motocykl. Zdążyłem rano wymeldować się z obskurnego motelu. Muszę tylko wsiąść i ruszyć przed siebie, ale wiem, że oni idą za mną. Słyszę stukot ich lakierowanych butów. Nie oglądam się za siebie, nie mam na to czasu.

Wsiadam na motor i ruszam pustą drogą. Opuszczam to przeklęte miasto – przyczynę tego, co się teraz dzieje, wszystkich naszych problemów. Jej i moich.

Spoglądam na tatuaże na moich knykciach. Nienawidzę ich. Nienawidzę powodu, dla którego powstały. Gorzkie wspomnienia dzieciństwa zostawiam za sobą. Dobrze wiesz, mamo, że nie mieliśmy łatwo. Nie wrócę tu już nigdy. Chyba że przywloką mnie siłą.

W końcu mogę trochę odetchnąć. Zabudowania się kończą i ustępują miejsca szerokiej szosie oraz poboczom pełnym zieleni. To miasto zacisnęło na mnie swoje brudne łapy, wspomnienia dobrały się do mnie i znów przez chwilę byłem tym małym, przestraszonym chłopcem. Jednak teraz ruszam dalej i z każdą chwilą jestem bliżej Niej.

Słyszę w oddali cichy warkot silników. Zamykam oczy i wmawiam sobie, że tylko mi się wydaje. Kogo ja oszukuję? Są tam, wiem to. Nie, nie ci od lakierowanych butów. Oni nie brudzą się takimi jak ja. Mają od tego ludzi. I to właśnie oni wsiedli na swoje motocykle i za mną jadą.

W takich chwilach chyba powinienem zacząć się modlić, prawda? Nie robiłem tego od dawna. Myślisz, że Bóg ma mi za złe, że nie gadałem z nim tyle czasu? Albo że w niego nie wierzyłem? Zapytaj go, jeśli siedzi tam gdzieś obok ciebie.

W sumie nadal mam wątpliwości co do jego istnienia, ale tego mu teraz lepiej nie mów. Stary facet z brodą, który siedzi w białej kiecce i ma nas wszystkich w garści, serio? Kto w to wierzy?! Dlaczego w Biblii nie napisali, że wygląda jak Yoda albo płaszczka, albo wielki cheeseburger? Każda wersja jest tak samo prawdopodobna. W każdym razie chyba powinienem w końcu z nim pogadać.

Przyspieszam i biorę ostry zakręt, a potem kolejny. Droga jest kręta i niebezpieczna. Powinienem jechać wolniej, ale muszę się spieszyć. Słońce powoli zachodzi i jeśli nie zgubię ich przed zmrokiem, dopadną mnie. Znają te tereny lepiej niż ja. Jeśli się zatrzymam, nie mam szans.

Dodaję gazu, czuję, jak motocykl niebezpiecznie się chwieje na wyboistej drodze. Spłoszony lis przebiega tuż przed moimi kołami, a ja w ostatniej chwili go wymijam, omal nie tracąc panowania nad swoją maszyną.

Warkot silników staje się głośniejszy. Boję się, mamo. A ty? Bałaś się, gdy umierałaś?

Nie boję się śmierci. Boję się, że nigdy już nie zobaczę Ivy i nie zdążę jej wszystkiego wyjaśnić. Boję się, że nie zobaczę już w jej oczach przebaczenia, bo ostatnim razem, gdy je widziałem, była w nich tylko nienawiść.

Jeśli Bóg siedzi obok ciebie, powiedz mu, że jednak pogadamy później. Teraz muszę jechać jeszcze szybciej, zmylić ich, zmienić trasę, cokolwiek. Jeśli jednak mi się nie uda… widzimy się niedługo, mamo.

Rozdział 39

Ivy

Doug powiedział mi, że Rider zdobył akt zgonu Aleca i wysłał zdjęcie dokumentu na telefon mojego brata. Oczywiście to było zbyt mało, by przekonać Marco, ale mieliśmy już asa w rękawie. Teraz wystarczyło, żeby Rider wrócił z dokumentem. Plan był taki, że zatrzyma się w mieście nieopodal, aby zostawić Liamowi wolną rękę. Barry nadal miał go urabiać, aż policja zbierze wystarczające dowody, by go posadzić.

Korciło mnie, żeby poprosić Douga o rozmowę z Riderem. Chciałam usłyszeć jego głos. Potrzebowałam zapewnienia z jego ust, że wszystko będzie dobrze, że jest bezpieczny. Ostatecznie stchórzyłam. Nie chciałam wyjść przed Barrym i Dougiem na zakochaną desperatkę.

Niczego bardziej nie pragnęłam, jak tylko tego, aby Rider wrócił cały i zdrowy, ale jednocześnie obawiałam się naszego spotkania. Wiedziałam, że między nami być może nie będzie już tak jak dawniej. Ostatnim razem, gdy go widziałam, był zimny, nieczuły, ranił mnie i odsunął od siebie. To była tylko gra, ale trudno będzie mi zapomnieć i zacząć wszystko z czystą kartą.

Wiem, że tak byłoby najprościej. Nie komplikować niczego, nie zadawać pytań. Dawna Ivy tego nie potrafiła. Lubiła rozdrapywać rany, babrać się w przeszłości, dokopywać ukrytych motywów, torturować pytaniami: „Dlaczego on to zrobił?". Nowa Ivy? Ona spróbuje tym razem to zrobić. Zacząć od nowa, bez drążenia tematu i niewygodnych pytań.

Dough i Barry mieli na mnie oko. Namówili mnie nawet na szybki wypad do Molly na naleśniki, chociaż cholernie się bałam. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, że policja nas pilnowała, i wciąż rozglądałam się dookoła, w obawie, że spotkam swojego eks.

To chyba właśnie te natrętne myśli o Liamie sprawiły, że byłam rozkojarzona i zgubiłam portfel. Zauważyłam to dopiero w domu, na szczęście nie minęło dziesięć minut, a Barry przyszedł z moją zgubą.

– Znalazłem w aucie. Masz szczęście, że nie zostawiłaś go w knajpie – powiedział, opierając się o futrynę w moim pokoju, i pomachał mi przed oczami znaleziskiem.

– Dzięki. Ostatnio jestem rozkojarzona – wymamrotałam, a on tylko szeroko się uśmiechnął. – Mogę się jakoś odwdzięczyć?

– Hmm… niech pomyślę… – powiedział, pocierając brodę i udając, że się zastanawia. – Mogłabyś pójść ze mną na wyścigi. Liam by się ucieszył. Chyba znów ma chęć na ciebie zapolować – dodał, spoglądając na mnie tak, że przeszły mnie ciarki.

Po chwili, widząc moją przerażoną minę, uśmiechnął się szeroko, pokazując przekłuty język.

– Ej, przecież żartuję. Ty i Doug nie macie za grosz poczucia humoru. To chyba u was rodzinne. Wiesz, że jestem po waszej stronie, prawda? Muszę tylko urobić tego skurczybyka, żeby myślał, że jest inaczej. Sama rozumiesz – dodał, ale unikał mojego spojrzenia, co było u niego niespotykane. Kto jak kto, ale Barry był zawsze bezpośredni i wyluzowany, a teraz sprawiał wrażenie, jakby tylko takiego udawał. – No to spadam. I na przyszłość lepiej pilnuj portfela – rzucił i po chwili już go nie było.

Zachowywał się dziwnie. Nie żeby mnie to zaskoczyło, bo od zawsze był ekscentryczny, ale tym razem chodziło o coś innego. Miałam wrażenie, że za bardzo angażuje się w tą udawaną przyjaźń z Liamem.

A co, jeśli nie był wtyczką, tylko mój eks przeciągnął go na swoją stronę? W gruncie

rzeczy oni dwaj byli do siebie trochę podobni: obaj na swój sposób szaleni, lubiący szybką i łatwą kasę. Czy to możliwe, że Barry zdradziłby Ridera? Jaki miałby w tym interes, skoro policja obserwowała Liama? To nie miało sensu. Chyba że Barry o wszystkim mu powiedział. Wtedy Liam będzie grzeczny i nie da policji powodu do aresztowania. W dowód wdzięczności na pewno nieźle zapłaciłby Barry'emu, a może nawet ukręciliby jakiś wspólny biznes.

– *Znów to robisz, Ivy.* – Pokręciłam głową, karcąc się w myślach. – *Szukasz dziury w całym i snujesz teorie spiskowe. Komplikujesz wszystko, jak zwykle. To dzięki Barry'emu wyszło na jaw, że Liam przyjechał do miasta i coś knuje. Gdyby nie on, kto wie, co teraz byłoby z Riderem i z tobą. Jedyną osobą, która jest winna całego zamieszania, jesteś ty. To ciebie i Liama łączy wspólna, nieciekawa przeszłość i to przez ciebie Rider został w to wszystko wplątany.*

Starałam odpędzić od siebie podejrzenia co do Barry'ego. Działaliśmy razem i musieliśmy sobie ufać. Zawsze w razie większych wątpliwości mogłam pogadać o tym z Dougiem.

Reszta dnia minęła spokojnie, próbowałam zająć myśli czymś innym. Miałam nadzieję, że tej nocy będę spać spokojnie, jednak myliłam się. Warkot silnika motocykla rozbrzmiewał w mojej głowie, gdy tylko zamykałam oczy.

Wszystko będzie dobrze, prawda, Seth? Już wracasz. Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy, a wtedy zaczniemy wszystko od nowa, obiecuję.

* * *

Rano byłam niewyspana, miałam jednak nadzieję, że ten dzień przyniesie jakieś dobre wiadomości. Skoro Seth wczoraj wyjechał, to powinien dziś już wrócić. Poczułam narastającą ekscytację, jak dziecko, które budzi się w bożonarodzeniowy poranek.

Wiedziałam, że Doug i Barry umówili się z nim spotkać za miastem. Miał im przekazać akt zgonu, a potem zaszyć się w jakimś motelu i przeczekać kilka tygodni, aż Liamowi powinie się noga. Po cichu liczyłam, że zabiorą mnie na to spotkanie i pozwolą porozmawiać z Riderem na osobności.

Zeszłam po schodach i poczułam, że burczy mi w brzuchu. Od wczorajszego śniadania u Molly niewiele jadłam. Ruszyłam w stronę lodówki, gdy nagle zauważyłam Douga stojącego w salonie i gapiącego się w telewizor. Uśmiechnęłam się do siebie. Był tak zaabsorbowany tym, co działo się na ekranie, że nawet mnie nie zauważył. Stał na środku salonu z pilotem w ręku.

Już miałam z niego głośno zażartować, gdy moją uwagę zwróciło zdjęcie na ekranie telewizora. Właśnie trwała transmisja na żywo, a prezenterka wiadomości mówiła o czymś z wystudiowanym profesjonalizmem.

Na zdjęciu w rogu ekranu dostrzegłam motocykl. Znajomy motocykl. Poznałabym go wszędzie, bo tylko on miał trzy srebrne gwiazdy na przodzie. Maszyna była zmasakrowana, właściwie niewiele z niej zostało. Potem kamera dała zbliżenie na skórzaną kurtkę. Ją także poznałabym wszędzie. Były na naszywki jego ulubionej kapeli. A teraz była jeszcze krew.

– …do tragedii doszło najprawdopodobniej wczoraj wieczorem… – Dziennikarka mówiła spokojnym i rzeczowym tonem. – Z ustaleń policji wynika, że kierowca musiał jechać z dużą prędkością i uderzyć w drzewo. Do tej chwili nie udało się go znaleźć. Z naszych ustaleń wynika, że jest to młody mężczyzna, który…

Nie słuchałam dalej. Poczułam, że kręci mi się w głowie, więc chwyciłam się kurczowo poręczy schodów. Doug nadal stał nieruchomo, nie zdając sobie sprawy z mojej obecności. Spojrzałam ponownie na ekran. Tym razem wywiadu udzielał jakiś policjant, który był na miejscu zdarzenia. Stał na tle rozwalonego przez motocykl drzewa.

– Szanse, że ofiara wyszła cało z wypadku, są praktycznie zerowe. Nawet jeśli mężczyzna przeżył uderzenie, najprawdopodobniej wykrwawił się w lesie. Mógł też paść ofiarą dzikiej zwierzyny. Całą noc trwały poszukiwania. Las patrolowały oddziały policji oraz śmigłowiec. Dziś rano przerwaliśmy poszukiwania z powodu złej pogody…

Doug odwrócił się. Był blady jak ściana. Nagle zorientował, że wszystko widziałam, i szybko wyłączył odbiornik.

– Nie powinnaś tego oglądać… – wyjąkał i zaczął iść w moim kierunku, ale ja byłam szybsza, wyrwałam mu pilota z ręki i włączyłam telewizor.

To nie może być prawda. To pewnie podobny motocykl. Może to jakiś głupi żart. Barry i Doug ukartowali to, żeby mnie nastraszyć…

– Zapraszamy na prognozę pogody. Po przerwie porozmawiamy w studiu z ekspertem na temat brawurowej jazdy motocyklistów… – Głos spikerki był pozbawiony emocji.

Pilot wypadł mi z dłoni. Skierowałam się w stronę drzwi. Byłam boso i miałam na sobie piżamę, ale nie obchodziło mnie to. Chciałam uciec, biec ulicą i zapytać kogoś, czy to prawda. Chciałam, aby pierwsza napotkana osoba powiedziała: „Hej, Ivy! To tylko twój kolejny porąbany sen, zaraz się obudzisz".

Doug chwycił mnie w ramiona i mocno przytrzymał. Przytulił mnie, a ja poczułam, że mam mokre ramię od jego łez. Po chwili drzwi otworzyły się i do salonu wpadła Eva. Miała rozmazany makijaż.

– Dostałam telefon. Dzwonili z policji. Już wiecie, prawda? – powiedziała łamiącym się głosem. – On… on musiał podać mnie jako osobę do kontaktu, w razie gdyby coś się stało. Boże, dobrze, że nie zadzwonili do jego ojca. Lepiej, żeby jeszcze nie wiedział.

Po chwili usłyszeliśmy głośne walenie w drzwi i w progu stanął Barry. Był poważny i nad wyraz spokojny. Wiedział o tragedii, a mimo to trzymał emocje na wodzy. A może wcale nie było mu przykro? Mój telefon zaczął dzwonić i po melodii poznałam, że to Becky. Pewnie też już wiedziała.

Spojrzałam na Douga oczami mokrymi od łez. Był moją ostatnią deską ratunku. Czekałam, aż uśmiechnie się szeroko i powie, że to taki ponury dowcip. Czekałam, aż powie, że na pewno go znajdą i nic mu nie jest, chociaż jednocześnie wiedziałam, że policjant miał rację – z takiego wypadku nie da się wyjść cało. Zamiast tego mój brat zamknął oczy, próbując powstrzymać łzy, i przytulił mnie jeszcze mocniej.

Eva wypłakiwała się na ramieniu Barry'ego, który tulił ją, ale patrzył wprost na mnie. Z kamienną twarzą. Ani jednej łzy.

– Ivy? – zwrócił się do mnie. Doug i Eva nawet nie zwracali na nas uwagi. – Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś spotkasz swojego jeźdźca – powiedział, a na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. I to w takim momencie. Jeśli chciał dać mi do zrozumienia, że ktoś kiedykolwiek zajmie jego miejsce, to był dupkiem. Albo był szalony, albo naćpany, albo faktycznie stał po stronie wroga. Teraz to nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Cokolwiek planowała policja, Liam, Marco i jego ekipa, ja już byłam martwa.

Śmiało, Liam, przyjdź po mnie. Możesz mnie zabrać, wywieźć daleko, zabić, ale nigdy nie będziesz miał mnie całej. Jakaś część mnie już umarła razem z Riderem. Jakaś część mnie była na zawsze jego, od chwili gdy zobaczyłam go pierwszy raz, wtedy na torze.

Rozdział 40

Dwa miesiące później

Wiosna rozgościła się w naszym mieście na dobre. Wszystko budziło się do życia. Wszystko poza mną.

Ciała Ridera nie odnaleziono. W mieście mówiono o nim „ten zaginiony chłopak z tatuażami", ale większość ludzi już oswoiła się z myślą, że nie był zaginiony, tylko martwy.

Eva zajęła się formalnościami związanymi z jego domem i opieką nad ojcem, który wciąż przebywał na odwyku i nadal nic nie wiedział o śmierci swojego syna. Terapeuci uznali, że lepiej z tym poczekać, aż będzie miał lepszy czas, bo ostatnio przechodził kryzys w leczeniu.

Byłam jej za to wdzięczna, tym bardziej że sama nie miała łatwo. Lizard Tattoo podupadało, bo dwójka najlepszych tatuatorów odeszła. Rider zginął, a Eva nie zrobiła od tego czasu żadnego projektu. Być może to była jej forma żałoby, próba pogodzenia się z jego stratą.

Sprawy z Liamem zupełnie mnie nie obchodziły. Doug zdawał mi relacje z postępów policji, ale ja byłam gdzieś obok. Nic nie miało już znaczenia, skoro Ridera nie było. Wiedziałam tylko, że gdy Liam usłyszał o jego śmierci, poczuł się pewny siebie jak nigdy dotąd, a policja szybko uzbierała dowody przeciwko niemu, Marco i pozostałym. Sprawę przejęło FBI, bo przybrała wymiar międzystanowy i było o niej dość głośno w lokalnych mediach. Niepokojące było tylko to, że ojciec Liama próbował użyć swoich wpływów i naciskał, by wycofano zarzuty. Jego syna czekały jeszcze badania psychiatryczne i miał szansę zamiast do więzienia trafić na leczenie do zakładu zamkniętego.

Barry przestał się pokazywać i angażować w śledztwo. Nie pytałam Douga dlaczego, niewiele mnie to obchodziło. Liam siedział w areszcie, więc wychodziło na to, że nie mógł wdać się z nim w żadne poważniejsze układy. Oczywiście to go nie usprawiedliwiało, nadal mógł wbijać nam nóż w plecy.

Wraz ze śmiercią Ridera nasze drogi – moja, Evy i Barry'ego – rozeszły się. Ironia losu, Rider za życia myślał, że jest gorszy od innych, że nikogo nie obchodzi, a to właśnie on połączył nas wszystkich.

Byłam pod opieką terapeutki. Biednej kobiecie trafił się beznadziejny przypadek – miałam traumę po sprawie z Liamem, licznych akcjach z Riderem i największą – po jego śmierci. Byłam nafaszerowana lekami nasennymi, bo miewałam nocne koszmary. Do szkoły chodziłam w kratkę i opuściłam się w nauce. Brak apetytu sprawił, że mieściłam się w rozmiar 0. To było dla mnie bez znaczenia, nie musiałam się nikomu podobać. Byłam przezroczysta, a dla mieszkańców byłam tylko „tą dziwną dziewczyną, której odwaliło".

Jedyny plus tej sytuacji był taki, że rodzice w końcu mnie zauważyli. Choć to może za dużo powiedziane. Ich troska ograniczała się do zdawkowych pytań w stylu: „Jak było na terapii, kochanie?". Co miałam im powiedzieć? Mogłam udawać, że rozmowy z terapeutką pomagają, ale to była nieprawda.

Za każdym razem, gdy kobieta z uprzejmym uśmiechem mówiła: „Musisz pogodzić się z tym, że on nie wróci", ja krzyczałam w środku: „Zamknij się!". Jednak dobrze wiedziałam, że ona ma rację. On umarł. Nie chciałam tego zaakceptować, bo pogodzenie się z tym równało się z powolnym wyrzucaniem go ze swojej głowy. Bałam się tego. Nie chciałam przejść nad tym do porządku dziennego, tak jak zrobili to inni. To oznaczałoby koniec. Zerwałabym ostatnie połączenie między mną a nim.

Doug wspierał mnie, jak mógł. Wyciągał na spacery, zapraszał Becky. Miałam tylko ich

dwoje i to oni trzymali mnie przy życiu. Nieraz myślałam o tym, jak by to było rozpędzić się na motocyklu i uderzyć w coś naprawdę mocno, tak samo, jak zrobił to Rider. Czy spotkalibyśmy się gdzieś tam? Nigdy jednak nie miałam odwagi, by to zrobić. A skoro nie miałam odwagi na śmierć, musiałam żyć, nawet jeśli moje życie miało więcej wspólnego z wegetacją niż z normalną egzystencją.

Tego dnia Doug jak zwykle odwiózł mnie po terapii do domu. Bał się, że zrobię sobie krzywdę, więc nigdy nie wracałam sama. Był kochany i się o mnie troszczył, ale był też naiwny. Gdybym chciała i miała odwagę, już dawno bym się zabiła.

Otwarłam notatki z zajęć z terapeutką. Zawsze dostawałam „zadanie domowe", czyli jakieś beznadziejne afirmacje, pozytywne zdania do przemyślenia – jednym słowem stek bzdur, który miałby zabliźnić rany po śmierci Ridera. Dobrze wiedziałam, i terapeutka zapewne też, że tylko czas może uśmierzyć ból. A minęło go bardzo niewiele. Marzyłam, że pewnego dnia obudzę się i nie będę czuć tego rozdzierającego smutku i tęsknoty. Wtedy będę wiedziała, że pogodziłam się z jego śmiercią. Tylko czy wówczas będę tą samą Ivy, kochającą go tak samo mocno? A co, jeśli wraz z upływem czasu zapomnę brzmienia jego głosu, zapomnę, w jaki sposób się poruszał i w jaki na mnie patrzył? Chciałam ukojenia, ale jednocześnie odwlekałam je tak bardzo, jak tylko się dało, bo ukojenie oznaczałoby, że Rider opuścił nie tylko ten świat, ale i mój umysł i serce. Odszedłby w zapomnienie.

Spojrzałam na notatki. Tym razem miałam tylko jedno polecenie: „Zrób coś, co cię uszczęśliwi".

Bezczelna, podła suka. Jak śmiała kazać mi robić coś takiego? To tak jakby załodze tonącej na Titanicu powiedzieć: „Zaraz umrzecie, ale póki co zróbcie coś, co was uszczęśliwi".

Wyjęłam z torebki tabletki uspokajające i połknęłam trzy. Psychiatra kazał mi brać po jednej, ale wtedy w ogóle nie czułam różnicy. Dzięki lekom byłam otumaniona i zobojętniała na wszystko. Ból był jakby przytępiony, a ja wpadałam w stan przyjemnego odrętwienia. Z kolei tabletki nasenne sprawiały, że nie miałam koszmarów i spałam kamiennym snem. I co, Barry? Kto jest teraz większym ćpunem?

Wzięłam kilka głębokich oddechów i ponownie przeczytałam polecenie.

Mogę to zrobić. Zrobię coś, co mnie uszczęśliwi.

* * *

Następnego dnia obudziłam się z różowymi włosami i nieco większą chęcią do życia niż wczoraj. Był to pewien postęp i po raz pierwszy poczułam, że być może terapia ma jakiś sens. Wczoraj pofarbowałam włosy. Różowy kolor przypominał mi szczęśliwe chwile – czas, kiedy razem z Riderem opiekowaliśmy się Lolą. Byliśmy beztroscy, nieświadomi tego wszystkiego, co nas czeka.

Po krótkim prysznicu zeszłam na dół sprawdzić pocztę. Na wycieraczce przed drzwiami znalazłam kilka kopert. Listonosz mógłby chociaż wrzucać listy przez otwór w drzwiach albo do skrzynki, ale chyba miał coś wspólnego z moim bratem – był równie leniwy.

Przeglądałam stos papierów. Były tam rachunki, prenumerata czasopisma o motocyklach dla Douga i mała biała koperta bez adresata i nadawcy. To wydało mi się podejrzane.

Otwarłam tajemniczą przesyłkę. W środku była tylko niewielka kartka, a na niej kilka słów, nabazgranych na różowo odręcznym pismem:

Wczoraj odkryłem, że znów kocham różowy kolor. Nie mów nikomu, to będzie nasza tajemnica.

Serce zaczęło mi mocno walić, a ręce trząść tak, że omal nie upuściłam kartki na podłogę. Różowy flamaster i TO pismo. Znajome pismo i znajomy tekst. Bardzo podobny do tego, który

Rider napisał mi pewnego razu na kartce i zostawił na nocnym stoliku.

Pobiegłam ile sił w nogach po torebkę i wygrzebałam z niej portfel. Poprzednią wiadomość od Ridera trzymałam właśnie tam – to był mój amulet, jedyna pamiątka po nim. Przeszukałam wszystkie kieszonki i zakamarki, ale jej nie znalazłam. Tylko paragony i pieniądze. Nie miałam pojęcia, co się stało z tamtą wiadomością, ale to było bez znaczenia, bo teraz miałam w rękach nową. Ponownie przeczytałam te kilka słów.

Był niedaleko. Żył. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, ale wrócił po mnie. Musiał mnie obserwować, być pod domem, bo wczorajszego wieczora pofarbowałam włosy, a później nigdzie nie wychodziłam.

Byłam w piżamie, ale nie miałam czasu, by się przebierać. Szybko włożyłam buty i kurtkę. Nie wiedziałam, gdzie jest, ale musiałam go znaleźć. Wybiegłam z domu i ruszyłam w kierunku apartamentowca, gdzie był NASZ dach. Miałam nadzieję, że to tam na mnie czeka.

Albo byłam na haju po tabletkach, albo po przeczytaniu tych kilku słów wszystko stało się lepsze, bo świat dookoła wydawał mi się nasycony barwami, kolorowy, piękny. W kieszeni zawibrował mój telefon, ale ja nawet go nie wyciągałam. Teraz miałam coś ważniejszego na głowie.

Dobiegłam zdyszana do apartamentowca. Stue siedział w swojej portierce i pomachał do mnie radośnie, po czym wrócił do rozmowy z drugim ochroniarzem. Spojrzałam w górę, zastanawiając się, czy Rider tam jest. Z nieba zaczęły lecieć duże, ciężkie krople wiosennego deszczu. Kilka z nich spadło na kartkę i rozmazało różowy flamaster.

„…Nie mów nikomu, to będzie nasza tajemnica”.

Esemes od Douga: Gdzie jesteś? Miałaś nigdzie nie wychodzić! Dostałem wiadomość, że dziś wypuścili Liama – brak wystarczających dowodów. Nie wiem, jak jego stary to załatwił! Wracaj do domu!

Epilog

Ścisnęłam ostatni raz kartkę w dłoni i schowałam ją do kieszeni. Winda wiozące mnie na dach wlokła się w nieskończoność, jakby celowo torturując mnie w bolesnym oczekiwaniu. Cyferki informujące o kolejnych mijanych piętrach zmieniały się powoli. Działały wręcz hipnotyzująco na moje przytępione zmysły.

Poczułam krople potu na plecach. Nigdy nie przepadałam za windami, ale tym razem czułam się tak, jakby ta mała przestrzeń kurczyła się dookoła mnie. Chciałam tylko jak najszybciej dotrzeć na dach i zaczerpnąć świeżego powietrza. Moje zmysły reagowały dziwnie na lustrzane ściany, błyszczące wykończenia i migające wściekle czerwono cyfry. Wzięcie trzech tabletek było jednak błędem. Nie byłam dziś sobą, a już na pewno nie teraz, kiedy czułam się jak na skraju szaleństwa.

Gdy dotarłam na górę, szybko wybiegłam na dach, zatrzymując się dopiero przy samej jego krawędzi. Uderzyło we mnie milion kropli deszczu, które przyjęłam z wdzięcznością. Dopiero po chwili, gdy nieco doszłam do siebie, rozejrzałam się dookoła. Na dachu nie było nikogo. Tylko ja i spadające krople. Miałam ochotę krzyczeć, ale straciłam siły. *Kogo to obchodzi? Jestem tu sama.*

Sięgnęłam do kieszeni, upewniając się, że kartka nadal w niej jest. Musiałam mieć pewność, że nie oszalałam, że to wszystko jest prawdą, a nie halucynacją wywołaną prochami. Dziś czułam się wyjątkowo źle i miałam wrażenie, że granica pomiędzy tym, co realne, a tym, co wyimaginowane, zaczyna się dla mnie zacierać.

Duże krople spływały po moim czole, skroniach i nosie. Nie byłam pewna, które z nich były deszczem, a które łzami. Podeszłam jeszcze bliżej krawędzi dachu, wychylając się ostrożnie. Miałam nadzieję zobaczyć na dole motocykl, jednak widziałam tylko pusty chodnik. *Może dopiero jest w drodze, a może chce się spotkać w innym miejscu? W wiadomości nie było przecież nic na temat spotkania na dachu.*

Spojrzałam w dół jeszcze raz. Ulica błyszczała, skąpana w deszczu, a na chodniku zobaczyłam małą tęczę, powstałą z kombinacji wody i światła. *A może tylko mi się wydaje i nie ma tam nic poza szarym brukiem?*

Przyglądałam się panoramie miasta. Mikroskopijne samochody stojące w korku tworzyły coś na kształt małej, przerażającej gąsienicy. Pojedyncze ludzkie kropki poruszały się szybko, wiecznie zapracowane i zajęte. *Czy zwróciliby uwagę, gdybym zniknęła? Założę się, że byłoby im wszystko jedno. Jak by to było móc go spotkać? Może ta wiadomość to znak z góry? Czeka tam na mnie. Wystarczy zrobić dwa kroki. Chwila i będzie po bólu.*

– Jednak przyszłaś – usłyszałam męski głos.

Zastygłam z jedną nogą uniesioną, gotowa, by zrobić krok naprzód. Odwróciłam się powoli, bo doskonale wiedziałam, kto wypowiedział te słowa. Te same znajome motocyklowe buty, tym razem błyszczące od kropel deszczu. To samo znajome spojrzenie.

Mimo chłodnego powietrza i otwartej przestrzeni znów poczułam się tak, jak przed chwilą w windzie. Uwięziona. Jego wzrok nadal był rozbiegany i przepełniony szaleństwem, ale nie widziałam już tej zimnej nienawiści. Tylko smutek.

Mogłam krzyczeć. Była szansa, że któryś z mieszkańców tego budynku mnie usłyszy. Nie miałam jednak pewności, czy tego właśnie chcę. Mogłabym pozwolić mu to zrobić. Możliwe, że miał przy sobie broń. Gdyby zrobił to szybko… strzał w serce lub głowę załatwiłby sprawę.

A więc miałam rację co do Barry'ego. To nie był przypadek, że znalazł mój portfel, a kartka z poprzednią wiadomością od Ridera zniknęła. Zdradził nas. Liam podrobił pismo

Ridera i czekał na odpowiedni moment, a ten najwidoczniej nadszedł właśnie dziś – wypuścili go, choć nie wiem jakim cudem. Dałam się zwabić w pułapkę. *A może nie dawać mu satysfakcji i skoczyć, zanim mnie dopadnie?*

– Nieźle to sobie wykombinowałeś. – Zaśmiałam się w nieco szalony, niekontrolowany sposób. Zaczynałam go przypominać. Już się go nie bałam. Nie teraz, gdy nic nie trzymało mnie tutaj przy życiu.

Droga wolna, Liam. Wygłoś jakieś szalone i przerażające przemówienie, jakie zwykle wygłaszają bohaterowie thrillerów do swoich ofiar, a potem zrób to szybko i możliwie bezboleśnie albo pozwól mi skoczyć.

– Skąd wiedziałeś, że przyjdę tu od razu, gdy przeczytam wiadomość? – zapytałam.

– Jaką wiadomość? Nie zostawiłem ci żadnej wiadomości. – Wyglądał na autentycznie zdziwionego. – Dopiero wczoraj mnie wypuścili.

– To skąd wiedziałeś, że tu przychodzę?

– Wiedziałem to, jeszcze zanim mnie posadzili. Popytałem tu i tam, gdzie można cię spotkać. W końcu trafiłem na tego staruszka z ochrony. Dziadek ma gadane, nietrudno było się od niego tego dowiedzieć. Szykowałem sobie grunt, bo jeszcze wtedy chciałem się z tobą policzyć. Dziś, gdy tu przyjechałem, powiedział, że jesteś na górze.

– A teraz nie masz ochoty się ze mną policzyć? – zapytałam zaskoczona jego słowami.

– Nie, Ivy. Przyszedłem tu, żeby porozmawiać. – Spojrzał na mnie i przez moment widziałam tego starego, dobrego Liama z czasów, gdy byliśmy szczęśliwi.

– Groziłeś mnie i mojej rodzinie, chciałeś dopaść Ridera, a teraz chcesz tylko porozmawiać? – Mój głos był pełen sarkazmu. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. To pewnie jedna z jego masek i za chwilę ponownie zobaczę w nim nieobliczalnego szaleńca.

On wzruszył tylko ramionami i spojrzał na mnie z miną zbitego psa. Miał kilkudniowy zarost i podkrążone oczy. Był zmęczony i przybity. Wyglądał jak ktoś, kto się poddał. To nie był ten dumny i napuszony Liam, który miał całe miasto w garści. Coś musiało się wydarzyć.

– Wypuścili mnie z aresztu, ojciec ma znajomości. Ale to niczego nie załatwia. Jutro mam badania psychiatryczne. Jeśli dobrze pójdzie, trafię na leczenie – mówił, uśmiechając się bez cienia złośliwości. Był spokojny. Jakby pogodził się z tym, co go czeka. – Zastanawiasz się pewnie, dlaczego mnie to cieszy? Ktoś przesłał Marco akt zgonu jego brata. Pewnie wiesz, że nie powiedziałem mu wszystkiego, tylko obwiniłem o śmierć jego brata Ridera, prawda? To prawda, co mówią: kłamstwo ma krótkie nogi. Zbyt krótkie, bym mógł teraz spierdolić przed Marco, który chce mnie załatwić. Dlatego modlę się, by wyszło, że jestem niepoczytalny. Inaczej dojedzie mnie w więzieniu. On albo ktoś działający dla niego.

Nic nie powiedziałam. Jeszcze niedawno spoglądał mi wyzywająco w oczy i mi groził. Teraz zwierzał mi się i nie miał odwagi patrzeć na mnie dłuższą chwilę. Zerkał tylko nerwowo, raz po raz, po czym spuszczał wzrok, wbijając go w swoje buty.

– Wiesz, perspektywa siedzenia w zakładzie bez klamek to nadal chujowa perspektywa, ale gdy wyjdę, będę miał szansę normalnie żyć. Z więzienia nie wyszedłbym żywy. Marco mi to obiecał. Wiem, że to dla ciebie nic niewarte, ale chciałem cię przeprosić. Za to, co zrobiłem ci kiedyś, i za to, co robiłem ci niedawno.

Jego słowa docierały do mnie jak przez mgłę. Przepraszający mnie Liam był czymś nieprawdopodobnym, ale zastanawiało mnie coś innego. Skoro to nie on napisał wiadomość, podszywając się pod Ridera, to kto to zrobił? Kto wysłał akt zgonu do Marco? Tylko Rider mógł to zrobić, a to oznaczało…

Spojrzałam przed siebie, ale Liam zniknął. Rozejrzałam się dookoła i nagle go zauważyłam. Stał przy krawędzi dachu, niebezpiecznie bujając się na stopach. Patrzył w dół, jak

zahipnotyzowany.

– Liam… – powiedziałam ostrożnie, robiąc kilka kroków w jego stronę. Wiem, co planował, bo sama przed chwilą miałam w planach coś podobnego.

– Jutro się okaże, czy idę do pierdla, czy do wariatkowa. Obie opcje są nieciekawe. Nie wiem, czy dam radę… boję się… – Podniósł jedną nogę, która niebezpiecznie zawisła w powietrzu.

– Nawet jeśli wrócisz do aresztu, to do procesu zostało jeszcze sporo czasu. Jeszcze nic nie jest przesądzone.

– Oboje dobrze wiemy, jaki będzie wyrok. Ojciec może dwoić się i troić, ale dowody przeciwko mnie są niezbite – odpowiedział i jeszcze bardziej wychylił się do przodu. – Jeśli jutrzejsze badania wykażą, że jestem zdrowy, pozostaje mi tylko odsiadka. Marco ma wszędzie wejścia, zna skorumpowanych strażników. Nazwisko mojego ojca za kratami nie znaczy nic. Dobrze wiemy, jak się to dla mnie skończy.

– Liam, proszę… – powiedziałam, ale on już mnie nie słuchał. Wiedziałam, że już zadecydował.

Nagle usłyszałam głośne kroki. Ktoś biegł, minął mnie z prędkością błyskawicy i złapał Liama za kurtkę. Zaskoczony chłopak stracił równowagę. Na szczęście został pociągnięty do tyłu i upadł, razem ze swoim wybawcą.

Zakryłam dłonią usta. Poznałam te silne ramiona, zdecydowany profil, rozwichrzone włosy. Patrzył na mnie, próbując stanąć na nogi i podnieść Liama. Jego spojrzenie mówiło mi więcej niż tysiąc słów. Był przestraszony, zmieszany, zdenerwowany. Pełen sprzeczności.

– Nic ci nie jest? – zapytał ostrożnie, nie spuszczając ze mnie wzroku. Pokręciłam tylko głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

Liam podniósł się i dopiero po chwili zauważył, że osoba, która go uratowała, to Rider. Miał minę, jakby zobaczył ducha.

– Myślałem, że ty…

– Że nie żyję? – Rider uśmiechnął się ironicznie.

Matko, jak brakowało mi tego głosu i tego uśmiechu!

– Gdybym nie żył, prawdopodobnie byłbyś teraz kupą rozwalonych flaków, tam na dole – dodał i wskazał głową w stronę krawędzi dachu. – To nie byłoby dobre rozwiązanie, wierz mi. Chociaż pewnie nie zasługujesz na nic lepszego po tym wszystkim, co się stało. Próbował coś ci zrobić? – zwrócił się do mnie. Widziałam, że choć uratował Liama, to nadal go nienawidził. Jedno moje słowo, a emocje, które trzyma na uwięzi, zerwałyby się ze smyczy.

Prawda była taka, że mogłam po tym wszystkim chcieć zemsty. Za esemesy, kłamstwa, niebezpieczeństwo, na jakie naraził nas Liam, za groźby, za lata skrzywionej psychiki. Ale on był teraz wrakiem człowieka, a przecież nie kopie się leżącego. Przeprosił mnie. Nie miałam prawa mścić się za cokolwiek. Wtedy stałabym się taka jak on.

– Nie, wszystko w porządku. Przyszedł wyjaśnić i przeprosić – powiedziałam, spoglądając na Liama. Nie miałam pewności, czy jego „cudowne nawrócenie" to faktycznie wewnętrzna przemiana, czy skutek działania leków, którymi pewnie był nafaszerowany.

– Ty i wyrzuty sumienia? Szkoda, że nie miałeś ich, kiedy pisałeś jej te wszystkie bzdury w esemesach albo kiedy chciałeś mnie zabić. – Rider zacisnął dłonie w pięści, z trudem nad sobą panował. – Obym nie musiał żałować, że uratowałem takie kłamliwe ścierwo jak ty. Mam nadzieję, że ten dobry uczynek zmaże chociaż trochę winy za to, co kiedyś zrobiłem Alecowi. Wiesz, że zasłużył na wszystko, co najgorsze, ale nie zabiłem go.

Liam słuchał jego słów ze zwieszoną głową, a gdy w końcu podniósł wzrok, zobaczyłam przekrwione, zmęczone oczy. Na sto procent czymś go nafaszerowali.

– Może skoro ja, po tym, co mu zrobiłem, dostałem drugą szansę, to ty też powinieneś? Wykorzystaj to, bo nawet nie wiesz, ile rzeczy zdążyłeś już spierdolić.

Słuchałam słów Ridera i miałam nadzieję, że Liam nie trafi do więzienia. Leczenie byłoby dla niego lepsze. Tym bardziej że Marco miał ludzi, którzy tylko czekali, aż trafi za kratki, by się z nim policzyć.

Usłyszałam dźwięk nadjeżdżającej windy. Drzwi rozsunęły się i stanął w nich Barry. *Ile jeszcze dziś czeka mnie tego typu niespodzianek?*

– Witam piękną panią. – Barry ukłonił się teatralnie i posłał mi typowy dla siebie uśmiech: głupkowaty, ale słodki na swój sposób.

Było mi wstyd, że podejrzewałam go o zdradę. Teraz wiedziałam, że zawsze był po naszej stronie. Nie był już spięty i nienaturalnie poważny, tak jak ostatnio. To znów był ten sam szalony chłopak, który teraz zachowywał się tak, jakbyśmy właśnie prowadzili towarzyską pogawędkę, a nie rozmawiali z największym wrogiem.

– Zabierz go do domu, Barry. Jego ojciec pewnie umiera z nerwów – zwrócił się do niego Rider.

– Mój stary już się z nim kontaktował, jest w drodze. Idziemy. – Barry klepnął Liama w ramię, a on poszedł za nim bez żadnych oporów, całkowicie pogodzony z sytuacją. – Wbrew temu, co myślisz, na tym świecie są jeszcze ludzie, na którym tobie zależy. Doceń to, nie każdy ma kogoś takiego – dodał, spoglądając tym razem na Ridera. Wiedziałam, że nawiązuje do jego relacji z ojcem.

Usłyszałam dźwięk zasuwanych drzwi. Zostaliśmy na dachu tylko we dwoje.

– Mój stary nadal o niczym nie wie – odezwał się Rider po chwili milczenia. – Nie wie ani o mojej rzekomej śmierci, ani o cudownym zmartwychwstaniu. – Zaśmiał się, robiąc cudzysłów w powietrzu. – Wciąż jest na odwyku. Dobrze, że lekarze nic mu nie powiedzieli, bo idzie mu coraz lepiej.

Przytaknęłam tylko głową, bo nadal miałam trudności, by z nim swobodnie rozmawiać. W głowie kłębiły mi się pytania o cały ten czas, gdy go tutaj nie było, o całą historię z Liamem i Marco. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że żyje, tak bardzo, że aż miałam ochotę go dotknąć, by sprawdzić, czy nie rozpłynie się w powietrzu.

Tak wiele było niedopowiedzeń, tyle niejasności. A on stał tu i żartował sobie, jak gdyby nigdy nic.

– Nie patrz tak na mnie, Ivy. Tak, jakbyś chciała wiedzieć wszystko, co działo się, gdy wyjechałem – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Nie chcę i nie mogę do tego wracać. Wiem, jak cię potraktowałem tamtej nocy. Zrobiłem to, bo myślałem, że gdy cię zranię, odejdziesz i będziesz bezpieczna. – W jego głosie dało się słyszeć smutek. – Jeśli chodzi o wypadek, zrobiłem to, bo ludzie Marco siedzieli mi na ogonie. Liam dowiedział się, że mam akt zgonu. Nie mogłem pozwolić, by stał się ostrożny. To była jedyna szansa, żeby zebrać wystarczające dowody. Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało, by rozbić swój motocykl. – Uśmiechnął się, jakby ten żart miał zmniejszyć panujące między nami napięcie.

– Mogłeś mi powiedzieć. Już wtedy, tamtej nocy. Mogłeś wtajemniczyć mnie we wszystko. Dałabym radę, byłabym przynętą dla Liama. Zamiast tego z góry założyłeś, że nie podołam i położę całą akcję. – Nie chciałam się z nim kłócić i wracać do przeszłości. Przecież żył i to było najważniejsze. Jednak chowane przez te wszystkie miesiące urazy wyszły na światło dzienne.

Rider nie mówił nic, tylko odwrócił się i patrzył na panoramę miasta.

– Takie były warunki policji, Ivy. Nie chciałem się na nie zgodzić, ale to przyspieszyło całą akcję, no i miałem pewność, że jesteś bezpieczna – mówił, nadal stojąc do mnie plecami. –

Myślisz, że mnie było łatwo? Każdego dnia Doug zdawał mi relację z tego, jak stajesz się cieniem samej siebie. Wiedziałem, że cierpisz przeze mnie.

– I dlatego drugi raz także nic mi nie powiedziałeś? Nie dałeś mi nawet znaku, że żyjesz. Wiesz, co przeszłam przez te dwa miesiące? – mówiłam, próbując powstrzymać łzy.

– Wiem, Ivy. Schudłaś, bierzesz leki. Kurwa, ja to wszystko wiem i dobija mnie to! Nigdy sobie tego nie wybaczę. Ale nie mogłem ryzykować. Liam panoszył się w mieście i węszył dookoła ciebie. Obserwowałem każde jego potknięcie. Barry zdawał mi relację. Wiedziałem, że dzięki mojej rzekomej śmierci zdecydował się na handel kokainą i zrobił jeszcze kilka nielegalnych głupot. Policja w końcu miała dowody. O to właśnie chodziło. Nawet nie wiesz, ile razy sięgałem po telefon, żeby jednak ci powiedzieć. – Odwrócił się i w końcu na mnie spojrzał.

Wiedziałam, że ma wyrzuty sumienia, ale ja też cierpiałam. Oboje ponieśliśmy ofiarę tej całej akcji z Liamem, oboje sporo straciliśmy: poczucie bezpieczeństwa, wzajemne zaufanie. Moja psychika była w strzępach, jego również.

– Tylko Barry wiedział, że żyję. Był moim źródłem informacji. Nie powiedziałem nawet Dougowi. Każda dodatkowo wtajemniczona osoba zwiększała ryzyko, że ktoś niepowołany się dowie. Wiedziałem, że po zebraniu dowodów akt oskarżenia jest tylko kwestią czasu. Gdy Liam trafił do aresztu, nie wytrzymałem. Miałem czekać w ukryciu aż do procesu, ale widziałem, jak z każdym dniem gaśniesz.

Rider podszedł do mnie bliżej. Czułam jego zapach, ten, za którym tak bardzo tęskniłam i którego bałam się zapomnieć.

– Obserwowałem cię, Ivy. Zniszczyłem cię i nie chciałem na to patrzeć, ale musiałem sprawdzać, jak sobie radzisz. Wiedziałem, że bierzesz leki, że jest coraz gorzej. Widziałaś, jaki był dziś Liam? W jakim był stanie? Wiem, że ty byłaś w podobnym. Dlatego zostawiłem ci wiadomość. Chciałem, żebyś wiedziała, że żyję i że jestem blisko.

Zamknął oczy, jakby dręczące go wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju.

– Nie przewidziałem tylko, że wypuszczą tego gnojka. Nie wiedziałem, kiedy przeczytasz liścik i czy w ogóle przyjdziesz na dach, ale postanowiłem tu przyjechać i poobserwować z niego twój dom.

Spojrzałam przed siebie i zobaczyłam okno mojego pokoju – widoczne z dachu jak na dłoni.

– Może wyjdę na napalonego psychopatę, ale mam tu doskonały widok i często to wykorzystuję. – Uśmiechnął się przebiegle, a mnie przeszył dreszcz na myśl, że przychodził tu mnie podglądać. – Wiele razy siedziałem tu wieczorami i sprawdzałem, czy jesteś w domu, czy w twoim pokoju świeci się światło. Gdy dziś dotarłem na miejsce, Stue powiedział mi, że jakiś młody chłopak wypytywał go kiedyś o mnie i o ciebie, a teraz przyszedł tu, bo jak mu powiedział, umówił się z Ivy. Nawet nie wiesz, co poczułem, słysząc te słowa. Zorientowałem się, że musieli go wypuścić i że jesteś w niebezpieczeństwie. Na szczęście zdążyłem.

– Nic by mi nie zrobił – powiedziałam cicho i próbowałam się uśmiechnąć. Dość już zadręczania się. Nie chciałam być powodem jego smutku i wyrzutów sumienia.

Był tak blisko. Miałam ochotę po prostu się przytulić, zaciągnąć jego zapachem i zapomnieć o tym, co było. Potrzebowałam tylko jego, a nie wspomnień, tym bardziej tych bolesnych. Zbyt wiele czasu już straciliśmy. Dwa miesiące wyjęte z życia – dla mnie i dla niego.

– Przecież mógł cię skrzywdzić. Nigdy bym sobie nie wybaczył. Niezależnie od tego, gdzie trafi, już nigdy się do ciebie nie zbliży. Obiecuję. – Rider złapał mokry kosmyk moich włosów. – Wiem, że powiedziałem wiele złego tamtej nocy, że zbyt wiele ukrywałem. Być może nigdy mi nie wybaczysz, ale…

– Wystarczy – przerwałam mu, kładąc palec na jego ustach. Ustach, które tak bardzo pragnęłam smakować. Były ciepłe i miękkie, choć jeszcze godzinę temu sądziłam, że nigdy więcej się nie poruszą i nie wypuszczą już ani jednego oddechu.

To było niewiarygodne. Los dał nam drugą szansę i tak jak mówił Rider, drugiej szansy nie można marnować.

– Nie chcę rozmawiać o przeszłości. Nie chcę zastanawiać się, dlaczego to zrobiłeś, dlaczego nie powiedziałeś mi tego czy tamtego. Zastanawiałam się nad tym pół roku, gdy pierwszy raz wyjechałeś. Myślałam o tym za każdym razem, gdy było między nami nieciekawie. Gdy wrócił Liam, a ty znów zniknąłeś: wtedy też zdawałam sobie tego typu pytania. I przez dwa ostatnie miesiące, gdy myślałam, że nie żyjesz, też. Tyle zmarnowanego czasu na rozmyślania prowadzące donikąd, na rozdrapywanie starych ran – mówiłam, ocierając wierzchem dłoni spływającą łzę. – Jesteś tu. Żyjesz. To chyba powinno być najważniejsze, nie przeszłość.

Jego oczy błyszczały, jakby obudziło się w nich nowe życie. Na twarzy pojawił się uśmiech, który tak kochałam.

– Czyli zaczynamy od zera? Z czystą kartą? – zapytał z nadzieją w głosie.

Kiwnęłam głową, a on uśmiechnął się jeszcze szczerzej. Zauważyłam znajomy błysk w jego oczach, a to musiało oznaczać, że ma jakiś plan.

– To brzmi dobrze. Ale skoro tak, to musimy się poznać od nowa. Nie ma przeszłości, więc nic o sobie nie wiemy, prawda? – Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Tak jest, nie znamy się. Jezu, nawet nie pamiętam, jak na ciebie wołają. Rider, prawda? – zażartowałam, udając, że się zastanawiam.

– W takim razie, żeby się poznać, musimy spędzić ze sobą trochę czasu. Powiedzmy od zmierzchu do świtu, dziesięć godzin – kontynuował z udawaną powagą.

Wiedziałam, że nawiązywał do naszego pierwszego spotkania. Znów czułam motyle w brzuchu. Dokładnie tak jak wtedy, tamtego dnia.

– Nie ma tak łatwo. Jeśli chcesz ze mną spędzić czas, musisz mnie wygrać w wyścigu. – Uśmiechnęłam się z wyższością, choć tak naprawdę tylko się z nim droczyłam. Skoro chciał grać w tę grę, niech wie, że ma godnego przeciwnika.

– Nie utrudniaj mi tego – jęknął z przesadnym dramatyzmem. – Policja zwinęła nam tymczasowo wyścigi, nie ma szans. Więc jak będzie? Moja propozycja: jutro po zachodzie słońca porywam cię na dziesięć godzin. Sam na sam. Żadnego dotykania, seksu, chyba że sama będziesz chciała. – Mrugnął do mnie, a ja dobrze wiedziałam, że cytował swoje własne słowa, te, które powiedział tamtego pamiętnego dnia na torze.

Uśmiechnęłam się na myśl, że tak dobrze pamięta tamten moment. Też to zapamiętałam.

– Okej, powiedzmy, że się zgadzam.

– Tylko żebyś znów się nie upiła i nie zasnęła tuż przed wschodem słońca. Zamierzam pokazać ci go tutaj, na dachu.

– I kto tu wraca do przeszłości? – Prychnęłam, udając urażoną. – Serio uważasz, że wytrzymam z tobą do wschodu słońca? Panie Rider! Ma pan jak zwykle za wysokie mniemanie o sobie! – Z walącym sercem obserwowałam, jak znów zmniejsza odległość między nami.

– Myślę, że wytrzymasz ze mną jeszcze wiele wschodów i zachodów słońca, Ivy – odpowiedział, patrząc na mnie intensywnie.

Włożyłam rękę do kieszeni: kartka nadal tam była. Prawdziwa. On był prawdziwy. I ja byłam w końcu prawdziwa, bo nie musiałam już udawać. Znów żyłam, tak naprawdę.

Mówią, że pierwsze razy zapamiętuje się na całe życie, że każdy pierwszy raz to rewolucja, zmiana. Pierwsza jazda na rowerze, pierwszy pocałunek, pierwszy miłosny zawód… Pierwsze razy nie zawsze są dobre, ale zawsze sprawiają, że się rozwijasz, uczysz na błędach,

nabierasz doświadczenia.

Ja i Rider zaczynaliśmy od nowa. Czekała nas cała masa pierwszych razów. Nie każdy z nich będzie dobry, ale każdy będzie dla nas lekcją i uczeniem się siebie nawzajem.

Chwyciłam go za rękę i ruszyliśmy do windy. Nie musieliśmy nic mówić. W końcu cisza między nami przestała być krępująca. Po raz pierwszy wspólnie zostawialiśmy przeszłość w tyle i nie oglądaliśmy się za siebie.

KONIEC

Od autorki

Muszę Wam zdradzić, że mam ogromny sentyment do tej historii. *Rider* powstał spontanicznie, pod wpływem jakiegoś impulsu. Pamiętam, jak odkryłam Wattpada i postanowiłam coś tam opublikować. Pamiętam też ekscytację pierwszymi wyświetleniami i komentarzami. A także oburzenie, bo kompletnie nie potrafiłam wtedy przyjmować krytyki.

Nie wiem, kiedy *Rider* stał się popularny i zyskał kilka milionów odsłon. Zresztą to nie cyferki mają tutaj znaczenie. Trudno zapomnieć komentarze czytelników. Wyjątkowe komentarze. Ktoś napisał, że można by stworzyć z nich osobną książkę. Zgadzam się!

Dziękuję Wam za tamten czas. Gdyby nie Wasze słowa wsparcia, kolejne rozdziały *Ridera* być może by nie powstały, a co za tym idzie, nigdy nie powstałoby *Zniszcz mnie* i *Napraw mnie*, które co prawda napisałam po *Riderze*, ale zostały wydane jako pierwsze.

Dziękuję, że pytaliście o *Ridera* nawet po kilku latach od usunięcia go z Wattpada i czekaliście na jego papierową wersję. To dowód na to, że historia nie musi istnieć na fizycznym nośniku, by żyć. Czytelnicy noszą ją w sobie, jakkolwiek górnolotnie to brzmi.

Gdy poprawiałam *Ridera*, zanim poszedł do druku, miałam ochotę zmienić kilka rzeczy, w tym zachowanie głównej bohaterki, by była mniej infantylna i denerwująca.

A potem uświadomiłam sobie, że wtedy *Rider* przestanie być *Riderem* ;) Ta historia opowiada o młodości – pełnej buntu, poczucia niezrozumienia przez dorosłych, pełnej braku akceptacji i kompleksów. Pełnej dram, które może po latach wydają nam się błahe, ale wtedy, gdy byliśmy młodzi, były dla nas naprawdę ważne.

Może ta historia trochę naiwna, ale taka przecież jest młodość – kiedy mamy osiemnaście lat, wydaje nam się, że wiemy wszystko najlepiej, i dopiero z czasem nabieramy pokory, ucząc się na własnych błędach. To piękny i potrzebny czas.

Postanowiłam, że Ivy też taka powinna być – trochę oderwana od rzeczywistości, zraniona, z brakiem zaufania, strzelająca fochy (gdybyście tylko wiedzieli, jaka ja byłam w tym wieku :P).

Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście, czytając historię Ivy i Ridera. Myślę, że w każdym z nas jest jeszcze trochę tego zakompleksionego młodego człowieka, który chciałby zawojować świat, ale brak mu pewności siebie. I myślę, że nie ma w tym nic złego. Wszak bukiet stokrotek zerwanych z ogródka sąsiada jest o wiele bardziej oryginalny niż z pozoru idealne, ale jakże pretensjonalne róże.

Podziękowania

Dziękuję Wydawnictwu Kobiecemu – dzięki Wam historia, do której mam ogromny sentyment, zyskała drugie życie.

W szczególności dziękuję mojej wydawczyni Joasi Pawłowskiej – mam wrażenie, że znasz moje książki lepiej niż ja sama ;-)

Dziękuję Niegrzecznym Autorkom, które miałam okazję poznać jesienią 2020 roku:

Kasi Bester – Twoje poczucie humoru jest jedyne w swoim rodzaju, a niecenzuralne słowa w Twoich ustach brzmią jak najpiękniejsza poezja. (Uściskaj ode mnie koty ;-))

Justynie Chrobak – jesteś dla mnie inspiracją i wzorem przedsiębiorczej kobiety. Chciałabym mieć choćby ułamek Twojej odwagi.

Monice Skabarze – jeśli siła miałaby nosić jakieś imię, to byłaby Moniką. Szacunek za to, że ogarniasz ten bajzel zwany życiem plus kłody rzucane pod nogi w najmniej spodziewanym momencie. Liczę na wspólny seans *Sailor Moon* ;-)

Oli Turku – podziwiam Cię za niekończącą się energię i walkę o swoje. To właśnie takie kobiety jak Ty osiągają sukces.

Adzie Tulińskiej – Królowej Memów, która powinna prowadzić szkolenia o nazwie: Sarkazm w praktyce. Ada, jesteś moim prywatnym poprawiaczem nastroju.

W szczególności dziękuję:

Ewelinie Dobosz i Emilii Szelest.

Wiedzieliście, że czytelnicy wciąż je mylą? A przecież Ewelina to spokojny Kłapouchy z *Kubusia Puchatka*, a Emilia rozbrykany Tygrys (ja oczywiście jestem tym neurotycznym Królikiem). Dziewczyny, dziękuję Wam za całokształt. Za rok polskie morze będzie nasze!

Na koniec chciałam podziękować Wam, drodzy Czytelnicy – dziękuję, że czytacie moje książki i korzystacie z legalnych źródeł. To dzięki Wam chce mi się pisać, nawet wtedy, kiedy ze zmęczenia nie trafiam palcami w klawiaturę ;-) Jesteście moją motywacją.

Do zobaczenia w kolejnej książce!

Ania Langner

SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia kategorii** i **tysiące książek** czekają właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział 37 Rozdział 38 Rozdział 39 Rozdział 40 Epilog Od autorki Podziękowania Karta redakcyjna

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © LightField Studios /Shutterstock.com

Copyright © 2021 by Anna Langner

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2021

ISBN 978-83-67014-55-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek